

NR 4 (111)
kwiecień
2010

Dodatek: płyta DVD z filmem
„Zbrodnia bez kary”

BIULETYN

INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ



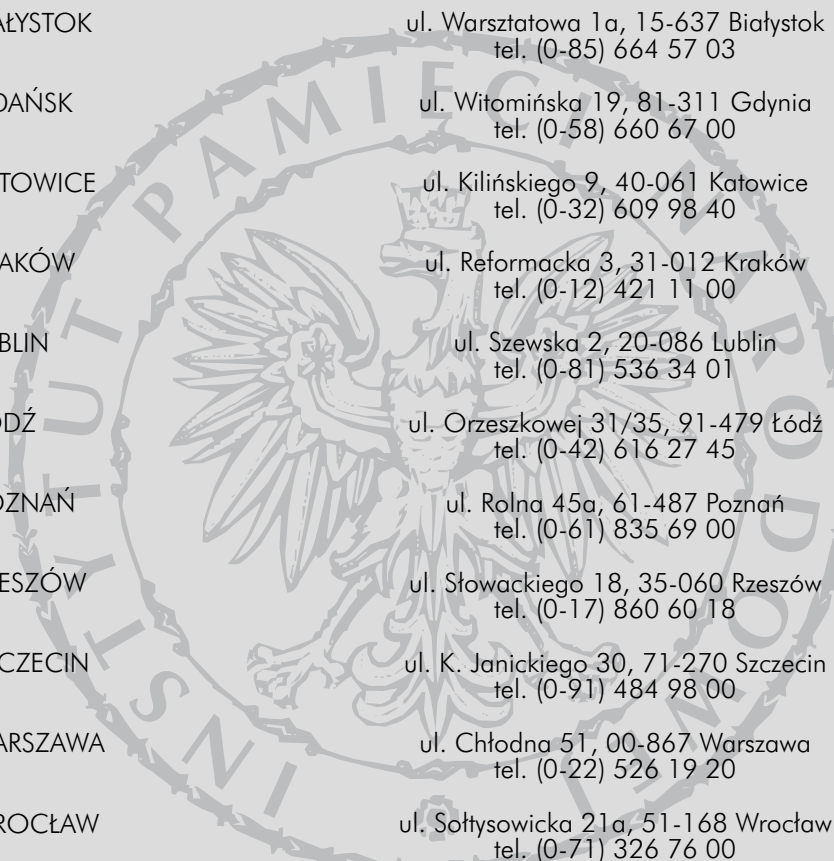
ISSN 1641-9561



numer indeksu 374431
nakład 11000 egz.
cena 7 zł (w tym 0% VAT)

ODDZIAŁY IPN

ADRESY I TELEFONY



BIAŁYSTOK	ul. Warsztatowa 1a, 15-637 Białystok tel. (0-85) 664 57 03
GDAŃSK	ul. Witomińska 19, 81-311 Gdynia tel. (0-58) 660 67 00
KATOWICE	ul. Kilińskiego 9, 40-061 Katowice tel. (0-32) 609 98 40
KRAKÓW	ul. Reformacka 3, 31-012 Kraków tel. (0-12) 421 11 00
LUBLIN	ul. Szewska 2, 20-086 Lublin tel. (0-81) 536 34 01
ŁÓDŹ	ul. Orzeszkowej 31/35, 91-479 Łódź tel. (0-42) 616 27 45
POZNAŃ	ul. Rolna 45a, 61-487 Poznań tel. (0-61) 835 69 00
RZESZÓW	ul. Słowackiego 18, 35-060 Rzeszów tel. (0-17) 860 60 18
SZCZECIN	ul. K. Janickiego 30, 71-270 Szczecin tel. (0-91) 484 98 00
WARSZAWA	ul. Chłodna 51, 00-867 Warszawa tel. (0-22) 526 19 20
WROCŁAW	ul. Sołtysowicka 21a, 51-168 Wrocław tel. (0-71) 326 76 00

BIULETYN INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ

Kolegium: Jan Żaryn – przewodniczący,
Marek Gałęzowski, Łukasz Kamiński, Kazimierz Krajewski, Agnieszka Łuczak, Filip Musiał,
Barbara Polak, Jan M. Ruman, Andrzej Sujka, Norbert Wójtowicz, Piotr Życieński

Redaguje zespół: Jan M. Ruman – redaktor naczelny (tel. 0-22 431-83-74), jan.ruman@ipn.gov.pl
Barbara Polak – zastępca redaktora naczelnego (tel. 0-22 431-83-75), barbara.polak@ipn.gov.pl
Andrzej Sujka – sekretarz redakcji (tel. 0-22 431-83-39), andrzej.sujka@ipn.gov.pl
Piotr Życieński – fotograf (tel. 0-22 431-83-95), piotr.zycienski@ipn.gov.pl
sekretariat – Maria Wiśniewska (tel. 0-22 431-83-47), maria.wisniewska@ipn.gov.pl

Archiwalne numery w internecie: www.ipn.gov.pl/biuletyn

Informacja o prenumeracie i zamawianiu numerów archiwalnych: www.ipn.gov.pl/biuletyn_prenumerata

Projekt graficzny: Krzysztof Findziński; redakcja techniczna: Andrzej Broniak;
tamanie: Wojciech Czaplicki; korekta: Beata Stadryniak-Saracyn

Adres redakcji: ul. Hrubieszowska 6a, Warszawa
Adres do korespondencji: ul. Towarowa 28, 00-839 Warszawa

www.ipn.gov.pl

Druk: Legra Sp. z o.o., ul. Rybitwy 15, 30-716 Kraków

BIULETYN

INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ

NR 4 (111)

KWIECIEŃ

2010

SPIS TREŚCI

■ ROZMOWY BIULETYNU

Nieprzedawnione ludobójstwo

**Ze Sławomirem Kalbarczykiem i Witoldem Wasilewskim
rozmawia Barbara Polak** 2

■ KOMENTARZE HISTORYCZNE

Witold Wasilewski – **Zachód a Katyń** 16

Witold Wasilewski – **Do końca nie znali swojego losu. Pogłoska
i dezinformacja w obozach specjalnych NKWD** 18

Krzysztof Persak – **Ekshumacje katyńskie.**

**Prace archeologiczno-ekshumacyjne w Charkowie, Katyniu
i Miednoje w latach 1991–1996 i ich wyniki** 32

Sławomir Kalbarczyk – **Ukraińska Lista Katyńska** 52

Aleksandra Pietrowicz – **Rodziny wielkopolskie
w cieniu Zbrodni Katyńskiej** 60

Marek Klecel – **Pisarze ścigani za Katyń** 65

Krzysztof Sychowicz – **Bezpieka wobec odradzania się pamięci Katynia** 76

■ SYLWETKI

Monika Komaniecka – **Orędownik sprawy katyńskiej.**

Profesor François Naville 82

Witold Wasilewski – **Zdzisław Jastrzębiec-Peszkowski.**

Harczer, żołnierz, kapłan 86

Przemysław Wywiat – **Czwórka legionowa.**

Bracia Herzogowie w służbie Niepodległej 96

■ RELACJE I WSPOMNIENIA

Maria „Marka” Radlińska-Szolc – **Mój tatuś zginął w Katyniu** 102

Grzegorz Kaczorowski, Teofil Rubasiński – **Pierwszy brzozywy krzyż** 110

■ RECENZJE

Krzysztof Olszewski – **We Włoszech**

o „najdzielniejszym wśród dzielnych” 114

■ **WYDARZENIA** 117

Na okładce: str. I – Matka Boża Katyńska (fot. Tomasz Płatek); str. IV – Katyński marsz cieni w Warszawie (fot. Piotr Życieński).

NIEPRZEDAWNIONE LUDOBÓJSTWO

**ZE SŁAWOMIREM KALBARCZYKIEM I WITOLDEM WASILEWSKIM
ROZMAWIA BARBARA POLAK**

B.P. – Minęło siedemdziesiąt lat od podjęcia przez najwyższe organy partyjno-rządowe Związku Sowieckiego decyzji o wymordowaniu 25 700 obywateli polskich i od wprowadzenia jej w czyn. Wydaje się, że o Zbrodni Katyńskiej i dotyczących jej okolicznościach wiemy już wiele. Po bez mała pięćdziesięciu latach Polska otrzymała bardzo ważne dokumenty. Czy są jeszcze jakieś niejasności, jeśli chodzi o samą zbrodnię, czy znamy wszystkie jej szczegóły?



Fot. P. Życieński

S.K. – Technikę rozstrzeliwań w Charkowie i Kalininie znamy z zeznań funkcjonariuszy NKWD, którzy w nich uczestniczyli. Paradoksalnie, najmniej wiemy o przebiegu egzekucji w Katyniu, pierwszym miejscu, w którym ujawniono ofiary zbrodni NKWD na polskich jeńcach wojennych – w tym przypadku nasza wiedza pochodzi wyłącznie z ekshumacji. Nie wiemy, czy jeńcy po przywiezieniu na stację w Gniezdowie dalej byli transportowani samochodami więziennymi od razu na teren ośrodka wypoczynkowego NKWD i tam rozstrzeliwani bezpośrednio nad dołami, czy też wieziono ich najpierw tymi samochodami do willi NKWD, gdzie poddawano ich swego rodzaju „obróbce”, odbierano pewne przedmioty, krępowano ręce. Może dopiero z tej willi innymi samochodami więziennymi byli przewożeni nad doły. Liczba łusek znalezionych nad samymi dołami wskazuje, że prawdopodobnie bezpośrednio tam odbywała się egzekucja, ale z kolei w ustach jednej z ofiar znaleziono trocinę, co może sugerować pobyt w tej willi. A więc technika rozstrzeliwań w Katyniu nie jest dokładnie znana; nie mamy relacji czy zeznań żadnego z uczestników tej egzekucji.

Co prawda, ostatnio pojawiły się informacje, że był świadek egzekucji w Katyniu. Mnie wydaje się to raczej mało prawdopodobne... Miałby nim być właściciel Gniezdowa, członek jednej z bliżej nieokreślonych organizacji konspiracyjnych, który – według relacji jego syna – był aresztowany na Kresach przez NKWD i przetrzymywany w więzieniu w Mińsku. W czasie śledztwa zeznał, że podczas rewolucji bolszewickiej ukrył broń i pieniądze na terenie Lasu Katyńskiego. Wyjawiał to w śledztwie i dla odnalezienia tych rzeczy został zawieszony do Lasu Katyńskiego przez dwóch funkcjonariuszy NKWD w czasie, gdy trwały egzekucje Polaków. Miał widzieć rozkopane groby, częściowo wypełnione już zwłokami zamordowanych oficerów. Potem miał być umieszczony w areszcie w Gniezdowie, skąd udało mu się uciec. Różne opinie budzi ta relacja; ja uważam za wątpliwę, by w trakcie trwania operacji NKWD objętej klauzulą najwyższej tajności – w jakimś drugo-, a nawet trzeciorzędny (bo dotyczącym dość odległej przeszłości) śledztwie – przywieziono więźnia, z którym dokonywano jakiejś penetracji terenu, gdzie przeprowadzano egzekucję. Kolejna wątpliwość: dlaczego funkcjonariusze NKWD, którzy przyjechali z tym aresztowanym na teren Lasu Katyńskiego, zostawili go w areszcie w Gniezdowie, a nie odwieźli do Mińska. Poza tym należałoby stwier-

dzic, czy areszt w Gniezdowie w ogóle istniał. Tych zagadek jest wiele. Z relacji tej wynika, że mężczyzna ów sporządził dla władz polskich w Londynie raport o swoim pobycie w Katyniu w czasie odbywającej się tam egzekucji. Jednak taki dokument nigdy nie został odnaleziony. Niezależnie od wszystkiego, z tej relacji nie wynika żadna nowa wiedza na temat samej egzekucji, ponieważ ów świadek miał widzieć tylko rozkopane doły i zwłoki.



Fot. P. Życieński

W.W. – Był to Edward Koźliński, a relację przekazał synowi Zbigniewowi, który zawarł ją w swoich wspomnieniach. Wiarygodność Zbigniewa Koźlińskiego i jego późniejszych wypraw do Katynia wraz ze zwiadem AK potwierdzają akowcy z Nowogródzczyzny. Potwierdzają oni również, że podjęto próbę przekazania zdobytych informacji kierownictwu Polskiego Państwa Podziemnego. Interpretując fiasko przedsięwzięcia, akowcy wyjaśniali, że władze nie były wówczas zainteresowane zaostrożaniem stosunków z państwem sowieckim i podeszły do tego raportu bardzo sceptycznie – nie chciano wierzyć zawartym w nim informacjom i bano się ujawnienia ich w sposób „nieodpowiedni”.

Jeśli chodzi o politykę, to bez wątplenia przed rokiem 1943, a nawet później, rząd polski dążył do porozumienia ze Związkiem Sowieckim. W relacjach (jedynie ustnych) tych osób z nowogródzkiego AK padają nawet takie zarzuty, że władze polskie za wszelką cenę starały się „wygaszać” to źródło informacji o zbrodni, podejmując celowe działania uniemożliwiające kolportowanie tych wiadomości.

S.K. – Trzeba zadać sobie pytanie, dlaczego „raport Koźlińskiego” nie wyłynął w momencie, kiedy był potrzebny, w 1943 r. Władze polskie stanęły przeciwko wobec problemu udowodnienia – także swojemu brytyjskiemu sojusznikowi – że ich opinia o tym, iż zrobili to Sowieci, jest na czymś umocowana. Taki raport byłby znakomitym argumentem przemawiającym „za”.

W.W. – Nic mi nie wiadomo o tym, by raport dotarł do Londynu. Najprawdopodobniej zablokowano go już w okupowanej Polsce. Te osoby z Nowogródzczyzny, które go przekazały władzom AK, nie mają i nie mogą mieć wiedzy, czy został wysłany dalej.

S.K. – Można zadać pytanie, czy słuszne jest założenie, że po układzie Sikorski-Majski władzom polskim tak bardzo zależało na współpracy, iż za wszelką cenę nie chciały drażnić strony sowieckiej. Okres od sierpnia 1941 r. aż do momentu zerwania stosunków pełen jest konfliktów dotyczących różnych spraw; jedną z nich jest sprawa zaginionych oficerów. Władze polskie, w mojej opinii, nie uprawiały strusiej polityki, polegającej na niepodejmowaniu spraw drażliwych, kontrowersyjnych: żądały wypełnienia amnestii i wszystkie fakty dotyczące jej łamania natychmiast zgłaszały władzom sowieckim.

Zatem nie znajduję w tym okresie tylu i tak jednoznacznych faktów wspierających tezę, że władze polskie za wszelką cenę tagodziły swoje konflikty z sowieckim partnerem. Teza o próbie wyciszania informacji zawartych w tym raporcie jest dla mnie bardzo wątpliwa.

W.W. – Jestem zupełnie odmiennego zdania. Od układu Sikorski-Majski rząd polski cały czas, aż do zerwania stosunków w kwietniu 1943 r., usilnie starał się nie drażnić Związku

Sowieckiego i prowadzić politykę stawiającą wszystko na sojusz z nim. Oczywiście, bronił naszych interesów, choćby w kwestii realizacji samego układu Sikorski-Majski, ale np. nie podejmował żadnych działań propagandowych przeciw Związkowi Sowieckiemu. Starał się wygaszać nastroje antysowieckie – od żołnierzy wyjeżdżających z ZSRS, ewakuujących się w 1942 r. z Armią Andersa do Persji, zbierano przysięgę, że nie będą rozpowiadać o tragicznych przeżyciach i doświadczeniach w Związku Sowieckim. Jeszcze przed ogłoszeniem przez Niemców odkrycia ciał pomordowanych polskich jeńców wojennych w Armii Andersa zdawano sobie sprawę, że zaginięci polscy wojskowi zostali zamordowani, więc na terenie Persji odprawiono za zmarłych Mszę św. W Londynie uznano, że wydarzenia podtrzymujące takie nastroje psują nasze stosunki ze Związkiem Sowieckim, doszło w tej sprawie nawet do wymiany depesz.

Noty w sprawie zaginionych oficerów były przez stronę polską wysyłane wielokrotnie, głównie w drugiej połowie 1941 r., po zawarciu układu Sikorski-Majski; kilka miesięcy trwały intensywne poszukiwania, ale już w grudniu tego roku Józef Stalin w rozmowach z Władysławem Sikorskim i Władysławem Andersem opowiadał na temat zaginionych rzeczy absurdalne. Wniosek mógł być jeden – ci ludzie zostali zgładzeni albo są przetrzymywani i z premedytacją nie są wydawani stronie polskiej, mimo łączących nas stosunków sojuszniczych.

Szczególnie bolesna była możliwość, że są zamordowani, ale druga ewentualność też była bardzo złowroźna. Od 1942 r. niejako przyjęto do wiadomości, że sprawa poszukiwań oficerów utknęła w martwym punkcie, chociaż nadal słały w tej sprawie noty, trwały też nieskuteczne i z góry skazane na niepowodzenie poszukiwania prowadzone przez Józefa Czapkiego. Nadzieję związane w tym okresie z poszukiwaniami oparte były, powiedzmy to wprost, na absurdalnym założeniu, że te tysiące ludzi „bez wiedzy” władz w Moskwie „zagubiło” się gdzieś w sowieckim interiorze. Trwała więc gra pozorów. Równocześnie rząd polski nie podjął na arenie międzynarodowej, aż do 1943 r., żadnej akcji propagandowej, która by piętnowała za to Związek Sowiecki. Dlaczego? Bo postawił na kartę kompromisu z ZSRS. Nawet wtedy, gdy w kwietniu 1943 r. Niemcy ogłosili odkrycie ciał w grobach katyńskich, postawa rządu polskiego była bardzo ostrożna. Co więcej, chociaż zbrodnia była sowiecka, to Stalin przyjął postawę agresywną – oskarżył Polaków i zerwał stosunki dyplomatyczne z Polską.

S.K. – Staram się patrzeć na te polityczne kwestie bardziej ogólnie. Ze swej strony nie widzę polityki nadmiernych ustępstw rządu polskiego wobec Związku Sowieckiego. Po układzie Sikorski-Majski było wiele spraw konfliktowych, np. w kwestii obywatelstwa; mamy tzw. wojnę not w sprawie granic, a właściwie granicy wschodniej; konflikt w sprawie paszportów. Władze polskie od nich nie stroniły. Był także konflikt o to, gdzie ma walczyć armia tworzona przez Andersa. Doszło w tej sprawie na Kremlu do spięcia między Sikorskim a Stalinem w grudniu 1941 r.

Kolejna sprawa to upomnienie się o Henryka Ehrlicha i Wiktora Altera, pracowników polskiej ambasady, polskich obywateli, którzy zostali w czasie wizyty gen. Sikorskiego w ZSRS aresztowani (o czym nie poinformowano strony polskiej) pod fikcyjnym zarzutem współpracy z Niemcami. Obaj zmarli w sowieckich więzieniach. Polska polityka, oczywiście, zawierała również elementy kompromisowe. Co więcej, byliśmy mocno powiązani z Wielką Brytanią, która prowadziła politykę bardzo prosowiecką. Mimo wszystko nasza polityka zdobywała się także na stanowcze kroki, było ich, moim zdaniem, całkiem niemało.

B.P. – Właściwie niewiele wiemy również o ostatnich chwilach jeńców.

W.W. – Trzeba podkreślić, że NKWD bało się buntu tych skazanych na śmierć jeńców wojennych. To były przecież tysiące ludzi. Przeprowadzano całą, bardzo przemyślaną akcję dezinformacji jeńców, co do ich przyszłego losu. Wyjeżdżając z obozów, już w transportach śmierci, czy to do więzienia NKWD w Charkowie, czy do więzienia w Kalininie, czy do Katynia, oni nie wiedzieli, że jadą na śmierć. Myśleli, że jadą bądź do krajów neutralnych, bądź że będą przeniesieni do innego obozu. I można domniemywać, że zorientowali się o tym, co ich czeka, dopiero w ostatniej chwili swojego życia, np. tuż po wejściu do małej celi w piwnicy w Charkowie...

B.P. – ...ale w przypadku śmierci nad dołem przecież wcześniej musieli słyszeć salwy...

S.K. – To wszystko są nasze domysły. Akcja dezinformacyjna prowadzona w obozach w stosunku do jeńców w Kozielsku i Starobielsku była rzeczywiście niestychanie precyzyjna i do ostatniego niemal momentu bardzo skuteczna. Może trochę mniej skuteczna była w odniesieniu do policjantów przebywających w Ostaszkowie, bo oni żywili pewnego rodzaju obawy co do swojego losu. Sowieci uważali policję za organ represji „pańskiej” Polski, więc policjanci spodziewali się „czegoś niedobrego” – że mogą zostać zesłani na Sybir na katorgę albo pójść do więzienia.

B.P. – Mówiliśmy o wojskowych i o policjantach. Mocą tej samej decyzji Biura Politycznego ZSRS zamordowano także kilka tysięcy zaaresztowanych obywateli polskich, przebywających w więzieniach. Brak świadków tej części Zbrodni Katyńskiej jest jeszcze bardziej dotkliwy.

W.W. – W przypadku więźniów ze Starobielska, zamordowanych w Charkowie, i Ostaszkowa, zamordowanych w Twerze – nasza wiedza jest bardzo duża. Wynika ona zarówno z materiałów NKWD, jak i z zeznań osób biorących udział w egzekucjach. Materiały te zebrano podczas śledztwa prowadzonego przez Generalną Prokuraturę Wojskową Rosji na początku lat dziewięćdziesiątych. Nie dysponujemy analogicznymi czy porównywalnymi wiadomościami w odniesieniu do ofiar z więzień tzw. Zachodniej Ukrainy i Zachodniej Białorusi.

S.K. – To jest istotnie bardzo trudna pod względem źródłowym sytuacja, przede wszystkim jeśli chodzi o sprawców. Możemy przypuszczać, że w rozstrzeliwaniu cywilnych więźniów w Charkowie brali udział ci sami funkcjonariusze NKWD, którzy rozstrzeliwali tam polskich oficerów ze Starobielska, ale jednoznacznie nie da się tego stwierdzić. Jeszcze mniej wiemy o tych enkawudzistach, którzy przeprowadzali egzekucje w Kijowie. Praktycznie nic nie wiemy na temat funkcjonariuszy NKWD, którzy rozstrzeliwali obywateli polskich w więzieniu w Chersoniu. Takich danych nie mamy.

W sprawie katyńskiego mordu na cywilach jest wiele innych wątpliwości. Wiemy, że łącznie na Ukrainie zamordowano 3345 osób. Tymczasem rozkazy mówią o tym, że z więzień na tzw. Zachodniej Ukrainie do więzień w Kijowie, Chersoniu i Charkowie należy przewieźć tylko 3 tys. osób. Skąd zatem ta „nadwyżka”? Podobnie jest z bilansem zamordowanych cywili z więzień tzw. Zachodniej Białorusi. Rozkaz Ławrientija Berii mówi

o przewiezieniu 6 tys. więźniów z więzień kresowych do więzień w Mińsku, Charkowie, Chersoniu i Kijowie. „Nadwyżka” w liczbie zamordowanych obywateli polskich wynosi zatem 1305. Istnieją na ten temat różne hipotezy, z których jedna mówi, że oni już przebywali w tych więzieniach i nie było potrzeby dowieżenia ich na egzekucję. Pewne dane jednostkowe ukazują rzecz zupełnie paradoksalną – część osób, które zostały stracone w egzekucjach przeprowadzonych na więźniach, do kwietnia czy też do maja 1940 r. nie była aresztowana, nie była w więzieniach. Decyzja w ich sprawie została podjęta 5 marca 1940 r., choć w tym czasie byli dopiero przewidziani do aresztowania i później zostali do tych więzień dostani.

B.P. – Czy liczba zamordowanych na mocy decyzji Berii jest ostatecznie ustalona?

S.K. – Wydaje się, że raczej nic do niej dodać nie można. Liczba ta została ustalona na podstawie skrupulatnej analizy wielu dokumentów, więc trudno myśleć w kategoriach jej zmiany.

W.W. – W sumie wynosiła 25 700 osób, z tego 14 700 z trzech obozów specjalnych: Kozelsk, Starobielsk i Ostaszków, i 11 tys. z więzień Zachodniej Ukrainy i Zachodniej Białorusi; 14 700 było liczbą zbliżoną do liczby przetrzymywanych jeńców w obozach specjalnych. I te 14 700 osób z decyzji, a nawet nieco ponad tę liczbę, jeśli uwzględnimy dokumentację operacyjną, zostało wymordowanych.

Z dokumentów NKWD, którymi dysponujemy, z różnych zbiorczych zestawień robionych po 1943 r., m.in. przez Szelepina w roku 1959, wynika natomiast, że w pełni „nie zrealizowano” decyzji wymordowania 11 tys. więźniów, cywilów.

B.P. – Jak można scharakteryzować tę „więzienną” populację zamordowanych Polaków?

W.W. – Możemy mówić jedynie o „liście ukraińskiej”, bo imiennej „listy białoruskiej” nie mamy. Ogólny profil tej społeczności był, mimo pozorów, dość podobny do tego z obozów jenieckich. Nie było tu raczej oficerów powołanych w 1939 r. z rezerwy do służby czynnej, jej część jednak stanowili oficerowie w stanie spoczynku, ludzie służący niegdyś w mundurach; były osoby zaangażowane w służbę państwową, urzędnicy państwowi, samorządowi, prokuratorzy lub sędziowie, działacze polityczni, także ziemianie, przy czym w wypadku wielu z nich można mówić o przynależności do więcej niż jednej wymienionej kategorii naraz. Łączyła ich przynależność do byłej i potencjalnej elity państwowotwórczej.

S.K. – Uchwała Biura Politycznego mówi wyraźnie i bez żadnych niedomówień, że ma być wymordowanych 11 tys. więźniów. Decyzję o wydaniu wyroków śmierci miała podejmować „trójka” w składzie Wsiewołod Mierkułow, Bachczo Kobiłow, Leonid Basztakow. Jak to było możliwe, że „trójka”, będąca organem władzy podrzędnym wobec Biura Politycznego – w istocie tej uchwały nie wykonała, obniżyła liczbę rozstrzelanych o prawie 4 tys.? Uchwała mówiła, że 11 tys. ma być rozstrzelanych, więc „trójka” miała formalnie tych 11 tys. wyroków „wydać”, a nie dokonywać zmiany tej liczby.

W.W. – Decyzja Biura Politycznego i jego członków, włącznie ze Stalinem, została podjęta w oparciu o propozycję, którą sporządził Beria, niebędący wówczas nawet członkiem



Biura Politycznego. On mógł przeszacować na dany moment liczbę osób w więzieniach spełniających te kryteria, którymi się zamierzano posłużyć przy sporządzaniu list; podobnie minimalnie niedoszacowano tej liczby, jeśli chodzi o trzy obozy specjalne. Listy śmierci sporządził I Wydział Specjalny NKWD, którego szef wchodził w skład „trójki”. Niektórzy historycy „trójkę” utożsamiają z Kolegium Specjalnym, sowiecką instytucją parasądowną. Trzech ważnych funkcjonariuszy NKWD miało bezpośrednio sprawować pieczę nad realizacją decyzji Politbiura, ale listy zostały zestawione przez I Wydział Specjalny. Generalnie należy pamiętać, że decyzja Politbiura WKP(b) była zadekretowana do Ludowego Komisarjatu Spraw Wewnętrznych – NKWD.

S.K. – W kwestiach dotyczących więźniów nadal istnieje wiele niejasności. Zastanawia, dlaczego rozprawę z polskimi więźniami ograniczono tylko do więzień kresowych. W uchwale Biura Politycznego i propozycji Berii z 5 marca mówi się o „zatwardziałych, nierokujących poprawy wrogach władzy sowieckiej”. A przecież wielu tych „wrogów”, obywateli polskich, znajdowało się już w więzieniach w głębi ZSRS; i NKWD dokładnie wiedziało, ilu ma aresztowanych, gdzie oni przebywają. Ta rozprawa mogła więc mieć charakter totalny, a była ograniczona do określonego terytorium. Co o tym zadecydowało? Może była to chęć spacyfikowania „zaplecza” „granicy” z Niemcami? Podobnie trudno zrozumieć, dlaczego połączono sprawę więźniów i jeńców. Wydawałoby się, że to są zupełnie różne sprawy, a jednak w pewnym momencie zapadła decyzja, która nie uległa już modyfikacji i w której połączono grupy pod względem statusu od siebie dość odległe, choć, oczywiście, obiema nimi zajmowało się NKWD. Jeńcami zajmował się Zarząd ds. Jeńców Wojennych, więźniami – organy, które ich aresztowały, czyli NKWD Białorusi i Ukrainy, a ponadto Zarząd Więziennictwa NKWD. Czyli o połączeniu tych dwu kategorii musiano zadecydować na samych szczytach władzy NKWD, prawdopodobnie na poziomie zastępców Berii – Mierkułowa i Kobałowa, samego Berii, albo była to decyzja Stalina. Jaki był cel i sens takiej decyzji? Z przytoczonych faktów wynika, że to już nie była tylko rozprawa z samymi jeńcami, a wszystko to miało charakter bardziej generalny.

W.W. – Dobór ofiar z obozów specjalnych i z więzień wskazuje, że nie kierowano się żadnym kryterium geograficznym. Obozy specjalne były i w głębi Rosji, np. Ostaszków. Nie istniało też kryterium podporządkowania wewnątrz struktury NKWD. Kryterium było znacznie szersze, był nim profil ofiar. Miały to być osoby służące państwu polskiemu. Kryterium była zatem ich polskość i służenie interesom suwerennego państwa polskiego. I w tym momencie straciły na znaczeniu niuanse administracyjne, czy ktoś był podporządkowany Zarządowi ds. Jeńców Wojennych, czy też znajdował się w jakimś obwodowym więzieniu NKWD na Kresach.

S.K. – Profil jeńców z Ostaszkowa był znany od dłuższego czasu i już w grudniu 1939 r. zapadła decyzja, żeby policjantów skazać na obozy pracy przymusowej. Część z nich była już zresztą faktycznie skazana na pobyt w obozach pracy na Kamczatce. Nikt nie został tam wysłany. I kolejne pytanie: dlaczego nagle stwierdzono, że ten sposób „unieszkodliwienia” niebezpiecznego w opinii władz sowieckich „elementu” to za mało, że trzeba tych ludzi rozstrzelać? Przecież po kilku latach pracy w tych obozach zapewne większość z nich by umarła. A jeszcze na początku marca w Moskwie, z udziałem szefa Zarządu ds. Jeńców Wojennych i dowódcy Wojsk Konwojowych kombriga Michaiła Krywienki, odbywały się

techniczne narady, na których omawiano sprawę przewiezienia osądzonych policjantów z Ostaszkowa do obozów na Kamczatce...

W.W. – Decyzja z 5 marca nie wzięła się znikąd. Poprzedziła ją narada NKWD, na której rozważano „technikę rozładowania” obozów – przewiezienia jeńców do więzień wewnętrznych i wymordowania ich właśnie tam. W sensie logistycznym wszystko było przygotowane; Beria, składając swoją propozycję, musiał wiedzieć, jak ją wykonać. Biuro Polityczne musiało natomiast formalnie podjąć zbrodniczą decyzję, ono nie miało możliwości, żeby całą sprawę szczegółowo analizować, bo taśmowo zatwierdzało niewiarygodnie dużo decyzji. Obok decyzji dotyczącej losu Polaków była i ta o konserwacji ciała Lenina, i produkcji lokomotyw...

B.P. – A może była jakaś „ekonomia zbrodni”? Żeby ich zamordować niejako „na miejscu”, woząc ich stosunkowo niedaleko, co w porównaniu z transportem do tych bardzo odległych obozów mogło być znacznie tańsze.

S.K. – Na pewno nie liczył się argument czysto ekonomiczny – tego możemy być pewni.

W.W. – Ale sam cel był absolutnie jasny i przemyślany – uderzenie w polskość. Decyzja katyńska o wymordowaniu jeńców obozów specjalnych i więźniów była powiązana z decyzją o wywózce, zwanej czasem wywózką katyńską z 13 kwietnia 1940 r. W czasie, kiedy mordowano jeńców, do Kazachstanu wywożono ich rodziny. Zamiar uderzenia w polskość dotyczył w pierwszym rzędzie ziem anektowanych przez Związek Sowiecki, ale miał też na celu całkowite uniemożliwienie odbudowy suwerennego państwa polskiego.

Faktem jest, że nie zastosowano decyzji katyńskiej w stosunku do Polaków, którzy byli już w więzieniach w głębi Rosji (oprócz nich skazani Polacy byli też w gułagach). Po prostu stosowano różne metody... Na przykład w latach trzydziestych rozstrzeliwano Polaków, cywili na Ukrainie, na Białorusi, czyli na terenach, które po pokoju ryskim znalazły się w Związku Sowieckim. Ówczesne masowe represje w znacznej mierze polegały na rozstrzeliwaniu, a nie na deportacji.

S.K. – Wracając jeszcze do pani pytania. Decyzja katyńska była zaprzeczeniem myślenia w kategoriach ekonomicznych. Gdyby uznano, że ludzie ci nie stanowią tak nadzwyczajnego zagrożenia, że trzeba ich natychmiast rozstrzelać, to przecież można ich było jeszcze wysłać do obozów, żeby popracowali dla sowieckiego państwa. Można przecież represjonować kogoś z przyczyn politycznych, ale dodatkowo wykorzystać go jako siłę roboczą, póki jest w stanie pracować, bo i tak w tamtych warunkach większość ludzi nie przetrwałaby pięciu czy ośmiu lat w łagrach.

B.P. – Ale trzeba by ich przewieźć, co też kosztuje.

W.W. – Tego typu transporty były często wykonywane, to nie nastręczało problemu. Obywatele polscy uwięzieni w obozach specjalnych od początku byli traktowani w szczególny sposób. Chociaż Związek Sowiecki nie stosował się do konwencji międzynarodowych, to jednak oni konsekwentnie byli określani jako jeńcy wojenni. Od oficerów nie wymagano pracy przymusowej, byli pod ochroną specjalnego systemu w ramach Zarządu ds. Jeńców Wojennych NKWD. W niezwykle rozbudowanym sowieckim systemie obozowym bez

żadnych kłopotów mogło znaleźć się miejsce dla jeszcze wielu ludzi i dla innych jeńców, dlatego absurdalne byłoby tłumaczenie, że „trzeba było przyjąć jeńców z wojny fińskiej”. Cel był znacznie poważniejszy i głębszy.

S.K. – Sowieckie rachuby na to, że w wojnie fińskiej zostanie wziętych bardzo wielu jeńców wojennych, okazały się przeszacowane.

B.P. – Jaki był los jeńców fińskich?

S.K. – Również zostali umieszczeni w obozach, tylko innych.

B.P. – I również zostali zamordowani?

W.W. – W stosunku do nich nie było decyzji o masowym mordzie.

B.P. – A jeńcy niemieccy?

W.W. – Byli bardzo źle traktowani, śmiertelność wśród nich była bardzo wysoka, to była wyniszczająca niewola. Analogiczna była sytuacja jeńców sowieckich wziętych przez Niemców. Natomiast Niemcy dobrze traktowali jeńców anglosaskich, a Anglicy – niemieckich.

B.P. – Kim byli ci więźniowie, których wyłączono z egzekucji?

S.K. – Uważa się, że to byli tzw. uciekinierzy – bieżący – czyli osoby, które uciekając przed frontem we wrześniu 1939 r., znalazły się na Kresach i dostały do więzień sowieckich. Są dokumenty mówiące, że bieżący byli kierowani do obozu we Władystoku. Uznano ich za mniej niebezpiecznych, chociaż oczywiście dokonali „przestępstwa” w postaci nielegalnego przekroczenia granicy. Choć było to przestępstwo najmniejszego kalibru, części tych osób zarzucano, że są szpiegami.

B.P. – Skąd wzięta się liczba 11 tys. osób przeznaczonych do rozstrzelania, a przebywających w więzieniach?

W.W. – Był to wstępny szacunek, że taka jest liczba osób, które odpowiadały stosownemu kryterium. Gdy już tworzone były listy, okazało się, że takich osób jest mniej.

S.K. – Podam taki przykład, który obrazuje rzeczy czasami trudne do zrozumienia. Po wejściu Sowietów do Lwowa zostali aresztowani prezydent tego miasta Stanisław Ostrowski i wiceprezydent Wiktor Chajes. Ten ostatni był trzymany w więzieniu we Lwowie i został zamordowany na mocy decyzji katyńskiej, a Ostrowski został wywieziony do Moskwy i tam został skazany na osiem lat łagrów. Pytanie, dlaczego losy tych ludzi ułożyły się tak zupełnie inaczej. Nie znam jakiejś racjonalnej odpowiedzi. Ostrowski przeżył wojnę i był prezydentem Rządu RP na uchodźstwie w Londynie. Obu tych ludzi potraktowano jako „element antysowiecki”. A dalej decydowało – co? Skala winy? Podejście terytorialne, stan zaawansowania sprawy karnej? Nie wiemy. Obaj ci ludzie byli polskimi patriotami: pierwszy polskiej, drugi żydowskiej narodowości.

B.P. – Można też postawić pytanie, co zdecydowało o tym, że Ostrowskiego wywieziono, a nie zostawiono w więzieniu.

W.W. – Wcześniejsze otrzymanie wyroku. Osoby, które zostały skazane, a następnie zesłane w głąb Związku Sowieckiego – miały, paradoksalnie, większą szansę przeżycia do tzw. amnestii po zawarciu układu Sikorski-Majski.

S.K. – Ostrowski został skazany dopiero w 1941 r. Zauważmy też, że w stosunku do części osób cywilnych, które zostały rozstrzelane, toczyły się sprawy karne przed Naradą Specjalną. I te postępowania zostały przerwane, podobnie jak w przypadku jeńców obozu w Ostaszku.

W.W. – Jeśli ktoś miał zakończone wyrokiem postępowanie i był już przewieziony do łagru, zwiększało to jego szansę przeżycia.

S.K. – Choć sześciuset policjantów z Ostaszku też już miało wydane wyroki. Być może więc część tych więźniów także miała wydane wyroki, które np. zostały anulowane...

W.W. – To są spekulacje. Faktem są masy Polaków, które stały się ofiarami represji. Jedni w wyniku tych represji zginęli, inni znaleźli się na zesłaniu, gdzie udało się im przeżyć. To jest mnóstwo historii jednostkowych. Przy czym w odniesieniu do osób, które znalazły się w tych trzech obozach specjalnych, to przypadkowość ich losów została ograniczona do minimum. Osoby aresztowane na Kresach Wschodnich potencjalnie miały przed sobą kilka wariantów dalszego losu.

S.K. – Mogę się mylić, ale wydaje mi się, że przy podejmowaniu decyzji o Zbrodni Katyńskiej najważniejszą rolę odegrało to, że w obozach specjalnych znajdowało się kilkanaście tysięcy jeńców, stanowiących rzeczywiście szczególną populację – z punktu widzenia władzy sowieckiej, bardzo groźną.

W późniejszym okresie, aż do wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej, trwały oczywiście aresztowania „wrogów władzy sowieckiej”, skazywano na karę śmierci, ale w trybie kodeksowym – wyroki wydawały trybunały wojskowe, sądy itd. Nie było jednak analogicznej do tej z 5 marca 1940 r. „ryczałtowej” decyzji o rozstrzelaniu tysięcy ludzi w trybie pozasądowym. To przesądziło również o losie uwięzionych na tzw. Zachodniej Ukrainie i Zachodniej Białorusi polskich obywateli.

Było to wydarzenie nadzwyczajne w całej represyjnej polityce sowieckiej wobec obywateli państwa polskiego, nie tylko w latach 1939–1941, ale i w czasie całej wojny. Sowietom bali się polskich wojskowych, przekonali się, że nie poddają się komunistycznej „reedukacji”. Zapadła decyzja o ich rozstrzelaniu; i o rozstrzelaniu polskich więźniów.

B.P. – Obywatele polscy zamordowani w więzieniach tzw. Zachodniej Ukrainy i tzw. Zachodniej Białorusi znaleźli się na dwóch listach. Jedną z nich mamy.

S.K. – Ofiary zamordowane na Białorusi do dziś są wyłączone z pamięci narodowej. Nie znamy choćby tylko z imienia i nazwiska 3870 osób rozstrzelanych w Mińsku. Tej listy nie udało się odnaleźć.

B.P. – Czy ona fizycznie nie istnieje, czy nie chcą jej nam dać?

S.K. – To bardzo trudne pytanie. Ukraińska Lista Katyńska odnalazła się w Kijowie, w archiwach byłego KGB. Z tego, co wiemy – a nie wiemy, czy wiemy wszystko – tzw. „białoruska lista katyńska” nie odnalazła się w archiwach moskiewskich. W latach dziewięćdziesiątych strona białoruska zawiadomiła, że i w Mińsku nie odnaleziono tego dokumentu.

B.P. – Trudno uwierzyć, żeby w imperium NKWD, a potem KGB ginęły takie dokumenty.

W.W. – W pierwszej połowie lat dziewięćdziesiątych przekazano Polsce dokumenty ważniejsze – samą decyzję katyńską Politbiura. Ujawniono tzw. teczkę specjalną genseków, archiwum partii komunistycznej i materiały operacyjne NKWD.

B.P. – Jak należy rozumieć decyzje o przekazaniu tych dokumentów Polsce właśnie w tym momencie?

W.W. – W Polsce załamywał się komunizm. Na Kremlu było oczywiste, że następstwem tego będzie oficjalne już stanowisko Polski w sprawie sowieckiego sprawstwa Zbrodni Katyńskiej. Dalsze zatajanie tych dokumentów w przyszłości bardzo obciążałoby stosunki z Polską. Lepiej było je uwolnić. Wszczęcie moskiewskiego śledztwa katyńskiego należy natomiast wiązać z walką o władzę i zapotrzebowaniem na polityczne argumenty obciążające partię komunistyczną. Było to potrzebne Borysowi Jelcynowi i jego otoczeniu. Niezależnie od tego, jak były motywowane te działania, przyczyniły się korzystnie dla sprawy katyńskiej. Ujawniono dokumenty, przeprowadzono czynności śledcze i choć śledztwo nie ma żadnej konkluzji, to udostępniono protokoły przesłuchań, które mają dużą wagę.

Materiał operacyjny NKWD pokazuje mechanizm zbrodni. W teście katyńskiej znalazły się też listy dyspozycyjne z trzech jenieckich obozów. Ukraińska Lista Katyńska odnalazła się niejako „przypadkowo”, po prywatnej prośbie ministra Andrzeja Milczanowskiego o wyjaśnienie losów jego ojca.

B.P. – Czy archiwa NKWD z terenu polskich Kresów Wschodnich mogły zginąć w czasie wojny sowiecko-niemieckiej? A może znalazły się w rękach Niemców?

S.K. – Wiadomo, że latem 1941 r. NKWD uciekało w szalonej panice i część dokumentacji pozostawiło na miejscu. Jednak nie mamy żadnych wiadomości, że stało się tak w przypadku mińskiego NKWD.

W.W. – Ale NKWD Ukrainy i Białorusi praktycznie cały czas przekazywało korespondencję i dokumenty do Moskwy i tam wszystko było archiwizowane. Z Moskwy wydano nam dokumentację dotyczącą zbrodni jako całości, niektóre listy dyspozycyjne i inne zestawienia z obozów specjalnych. W gruncie rzeczy zostało przekazane to, co najważniejsze. Pamiętajmy, że po tym przekazaniu teczki specjalnej, w kolejnych latach ostatniej dekady XX w. atmosfera dla takich gestów była coraz gorsza. Jeśli nie wydano nam „listy białoruskiej” w odpowiednim momencie, to nie znaczy, że ona nie istnieje. Teraz jest zła koniunktura na wydawanie ważnych dokumentów.



Foto: APN

S.K. – W latach pięćdziesiątych, jak już teraz wiemy z przekazanych nam przez Służbę Bezpieczeństwa Ukrainy dokumentów, część materiałów została zniszczona. W 1956 r. spalono na Ukrainie 2,5 tys. kart ewidencyjno-nadzorczych, które były prowadzone na podstawie akt śledczych – pozostał protokół spalenia i nie ma najmniejszych wątpliwości, że musimy je uznać za zniszczone bezpowrotnie. Nie wiemy, czy nie przeprowadzono analogicznej akcji na Białorusi, bo tam żadnych dokumentów na ten temat nie ujawniono. Jaki dokładnie był los tej dokumentacji, naprawdę trudno stwierdzić, bo my o tych działaniach zmierzających do likwidacji dokumentacji, która pozostała po jeńcach, wszystkiego jeszcze nie wiemy.

W.W. – W 1959 r. szef KGB, Andriej Szelepin, oraz Nikita Chruszczow wymienili korespondencję, w której zawarta była decyzja, żeby zniszczyć tę dokumentację; wiemy, że nie całą, ale nie wiemy, w jakim zakresie. Skoro są listy dyspozycyjne z obozów, skoro jest Ukraińska Lista Katyńska, to dlaczego nie miałyby być „listy białoruskiej”? To taka sama ranga i kategoria dokumentów.

S.K. – Jest jeszcze jeden aspekt tej sprawy. Co prawda, strona rosyjska przekazała informację, że Chruszczow wydał ustne polecenie zniszczenia teczek, ale nas to nie do końca satysfakcjonuje. Część historyków polskich podkreśla fakt braku protokołu zniszczenia, niezbędnego w takiej instytucji jak KGB – następczyni NKWD, niezależnie od tego, że forma polecenia była ustna. Ubytek materiałów musi być gdzieś odnotowany. Jeśli na Ukrainie pozostał ślad palenia kart ewidencyjno-nadzorczych śledztw, to w Moskwie powinien pozostać ślad spalenia teczek osobowych jeńców. Jest tu jeszcze jeden aspekt z tym związany. Mianowicie teczki jeńców, którzy nie zostali rozstrzelani, to jest te 395 osób, które zostały wyłączone z egzekucji. Pytanie, czy ich teczki się zachowały. Propozycja Szeleпина, żeby teczki zniszczyć, dotyczyła jedynie akt jeńców rozstrzelanych. Nie wiedząc, jakie dalej były podejmowane praktyki i różne działania KGB wobec tej dokumentacji, teoretycznie mamy prawo oczekiwać, że teczki jeńców, którzy ocalili, zachowały się, bo nie wiemy o żadnym wniosku, żeby je zniszczyć. Co się stało lub dzieje z tymi teczkami? Są pewne dokumenty dotyczące np. wyłączenia z egzekucji prof. Stanisław Swianiewicza, polecenie wydane przez zastępcę Berii, żeby go ocalić, wyłączyć z transportu, ale teczek osobowych ocalałych nikt z polskich historyków nie widział. Teoretycznie powinny się zachować. Szelepin argumentował, że teczki rozstrzelanych nie przedstawiają dla KGB operacyjnej wartości, ale jednak znaczna część osób ocalonych została wyłączona z egzekucji na żądanie sowieckiego wywiadu, więc wartość operacyjna tych materiałów nie ulega wątpliwości. Można więc sądzić, że są nadal przechowywane. Gdyby ktoś utrzymywał, że ich nie ma, bo zostały zniszczone, to też potrzebny byłby jakiś dowód.

W.W. – Takie instytucje, jak NKWD, KGB i FSB, niewątpliwie przechowują teczki osobowe. I niewątpliwie nie ma do nich „wolnego” dostępu, z pewnością są dobrze chronione, szczególnie te dotyczące agentury. Motywy wyłączania więźniów z tych list śmierci były złożone i obecnie są, przynajmniej w całości, nie do odtworzenia.

S.K. – Można jeszcze dodać to, że my jako badacze, historycy, ale także całe nasze społeczeństwo, znaleźliśmy się w takiej specyficznej sytuacji, że do końca nie wiemy, jaki jest właściwie stan wiedzy na temat Zbrodni Katyńskiej. Trudno stwierdzić, na ile ten posiadany

jest kompletny, a na ile nie, na ile jakieś ustalenia są ostateczne, a na ile nie – tę wiedzę uzyskamy dopiero w momencie, gdy w pełni zostaną otwarte teczki śledztwa rosyjskiego. My znamy jedynie część tych teczek. To, co zostało nam udostępnione przez stronę rosyjską, te 67 teczek, nie ma żadnego znaczenia dla poziomu naszej wiedzy, ponieważ udostępniono nam materiały zupełnie nieistotne. Stan naszej wiedzy jest w pewnym sensie konsekwencją tego posunięcia. Mimo to trzeba powiedzieć, że o Zbrodni Katyńskiej wiemy nieporównywalnie więcej z tym, co wiedzieliśmy chociażby dwadzieścia lat temu.

B.P. – Czy Rosjanie też prowadzą swoje badania Zbrodni Katyńskiej?

S.K. – Publikacje, które ukazują się w tej chwili w Rosji, to w znacznej mierze publikacje o charakterze rewizjonistycznym. To nie tylko publikacje osławionego Jurija Muchina, ale też inne, które niepokoją. Jest ich stanowczo zbyt wiele, usiłują na wszelkie możliwe sposoby dezawuować kanon podstawowego stanu wiedzy o Zbrodni Katyńskiej. Są to publikacje różnych autorów. Nie można ich lekceważyć. Opinię publiczną urabiają nie niskonakładowe prace naukowe, ale prace o charakterze popularnonaukowym czy wręcz publicystycznym. I to, że bez żadnych problemów tego typu prace o charakterze rewizjonistycznym się ukazują, jest niepokojące. Ci, którzy wiedzą, jaka była prawda, korzystają z rzetelnych, niskonakładowych prac.

W.W. – Z jednej strony mamy wspomnianego Muchina, który podtrzymuje kłamstwo katyńskie w najtwardszej wersji, czyli że zbrodni dokonali Niemcy. Oprócz tego są prace, które relatywizują Zbrodnię Katyńską, umniejszają ją, zmierzają do podważenia niektórych ustaleń, rozmywiają całą sprawę. Ewidentnie są to prace pisane ze złą intencją. W obecnych stosunkach polsko-rosyjskich ważny jest właśnie problem intencji i uznania faktu szczególnego charakteru mordu, jego wielkiej wagi dla Polaków i uznania go za szczególnie spektakularną i złowrogą zbrodnię systemu totalitarnego. W kategoriach prawnych wyczerpuje ona cechy, które pozwalają zakwalifikować ją jako ludobójstwo.

S.K. – Ten fundamentalny spór polega nie tylko na różnicy w kwalifikacji prawnej, dotyczy także tego, że Rosja odmawia przyznania osobom rozstrzelanym w wyniku decyzji katyńskiej, statusu represjonowanych. Nie można tego zaakceptować, tym bardziej że w decyzji Biura Politycznego rozmyślnie pominięto procedurę wydawania wyroku na podstawie kodeksu karnego. A kwalifikacja prawna zastosowana do ofiar Zbrodni Katyńskiej przez rosyjską prokuraturę mówi o zbrodni pospolitej. Funkcjonariusze państwowi, wykonujący rozkazy najwyższych władz państwowych, nie mogą popełniać zbrodni pospolitej.

W.W. – To, że Rosja nie dała w ogóle żadnej konkluzji przy zakończeniu śledztwa, ma charakter jawnie obraźliwy, bo tam istnieje przecież szereg kwalifikacji zbrodni masowych, np. stalinowskiej.

S.K. – Zbrodnia Katyńska została zakwalifikowana przez IPN, który prowadzi poświęcone jej śledztwo, jako zbrodnia o charakterze uniwersalnym. Jest to zbrodnia wojenna, zbrodnia przeciw ludzkości i zbrodnia ludobójstwa.

WITOLD WASILEWSKI, IPN

ZACHÓD A KATYŃ

Stosunek Zachodu do Zbrodni Katyńskiej od początku był moralnie dwuznaczny, a postawa polityczna rządów USA i państw zachodnioeuropejskich zmieniała się zależnie od ich ideowego nastawienia i sytuacji międzynarodowej.

Po ujawnieniu przez Niemców w 1943 r. dołów śmierci, proklamacji fałszerskiej wersji i zerwaniu przez ZSRS stosunków z Rzeczpospolitą, oba mocarstwa anglosaskie oraz osobiście Winston Churchill i Franklin D. Roosevelt nie tylko odmówili poparcia polskim staraniom zmierzającym do wyjaśnienia kwestii sprawstwa mordy, ale w kontaktach korespondencyjnych z Józefem Stalinem wręcz odcięli się od Polski i Polaków. Wspólnym motywem ich postępowania była obawa przed rozłamem w obozie koalicji antyhitlerowskiej, zaś w przypadku prezydenta USA, także jego niewiara w winę Sowietów.

Podczas Procesu Norymberskiego (1945–1946) sowieccy prokuratorzy włączyli do pakietu oskarżeń niemieckich zbrodniarzy wojennych także oskarżenie o zbrodnię w Katyniu. Dzięki sprawności niemieckiej obrony i bezstronności (często niesłusznie krytykowanych w związku ze sprawą katyńską) anglosaskich sędziów, wyrok skazujący nie zapadł. Konsekwencje wydania przez Trybunał Norymberski wyroku skazującego Niemców za Katyń dla dalszego biegu sprawy katyńskiej byłyby tragiczne. Sowiecka mistyfikacja nie powiodła się dzięki osobom delegowanym do Trybunału przez zachodnie rządy.

W okresie „zimnej wojny” Izba Reprezentantów 82. Kongresu USA powołała Specjalną Komisję ds. Zbadania Mordu w Lesie Katyńskim, która w latach 1951–1952 przeprowadziła rzetelne i zakrojone na wielką skalę dochodzenie w tej sprawie. Komisja pracująca pod kierunkiem kongresmana Raya Maddena jednoznacznie stwierdziła sowiecką winę („Russians”, „NKWD”) za zbrodnię na polskich jeńcach wojennych. W odpowiedzi, w bloku wschodnim przeprowadzono największą w historii kampanię propagandową kłamstwa katyńskiego. Zainicjowano ją w ZSRS, a swoje apogeum osiągnęła w PRL. Tło zainteresowania kongresmanów sprawą mordy na polskich jeńcach stanowił konflikt z komunistycznymi Chinami (i pośrednio z ZSRS) w Korei, podczas którego na porządku dziennym stała m.in. kwestia postępowania z jeńcami. Polityczne podłoże aktywności komisji Maddena nie stało w sprzeczności z jej pozytywną rolą w sprawie katyńskiej.

W latach siedemdziesiątych w Wielkiej Brytanii środowiska brytyjskie i polskie podjęły wysiłek przypomnienia światu o Zbrodni Katyńskiej (programy BBC, książki Luisa Fitz Gibbona itp.). Podjęcie sprawy katyńskiej wywołało zakrojoną na największą skalę od czasu działalności komisji Maddena sowiecką i peerelowską akcję w obronie kłamstwa katyńskiego. Biuro Polityczne Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Związku Sowieckiego, po wewnętrznych konsultacjach z udziałem m.in.: Leonida Breżniewa, Michaiła Susłowa, Jurija Andropowa i Andrieja Gromyki, 15 kwietnia 1971 r. zdecydowało o podjęciu akcji, mającej zablokować nagłaśnianie prawdy o Katyniu w Wielkiej Brytanii. Do rządu brytyjskiego skierowano „démarche do MSZ Anglii”, broniące wprost sowiecką wersję o Zbrodni Katyńskiej, ukutą w latach 1943–1944. W kolejnych latach inicjatywa polskiego wychodźstwa odstonięcia w Londynie pomnika ofiar Katynia wskazującego na winę sowiecka

wywołała zdecydowaną kontrakcję Moskwy i Warszawy. Działania komunistów po części odniosły zamierzony skutek, przyczyniając się do niekorzystnej zmiany lokalizacji pomnika i osłabienia jego wymowy. Sukces interwencji był możliwy dzięki „miękkiej” polityce laburzystowskiego rządu, który zabronił brytyjskim weteranom uczestnictwa w uroczystości odsłonięcia pomnika, oraz stanowisku anglikańskich hierarchów, którzy zablokowali jedną z lokalizacji pomnika. Postawa władz brytyjskich uległa zmianie w latach osiemdziesiątych, po zwycięstwie Partii Konserwatywnej i objęciu rządów przez Margaret Thatcher, kiedy to uroczystości pod pomnikiem uzyskały oficjalną asystę brytyjskiej armii.

Rola Zachodu jako trudno definiowalnej, ale odczuwalnej rzeczywistości kulturowej i politycznej, nie była w sprawie katyńskiej jednoznacznie pozytywna, nie była też – wbrew powielanym często opiniom – jednoznacznie negatywna. Zachód poprzez aktywność poszczególnych rządów, instytucji i osób prywatnych służył – zarówno w płaszczyźnie intencjonalnej, jak i w zakresie skutków działań – tak dobru, jak i złu.

Już wojenne „light motifs” postępowania anglosaskich przywódców były prefiguracją dwóch głównych powodów pomijania bądź odrzucania prawdy o Katyń: koniunkturalizmu politycznego (Roosevelt i Churchill), każącego przechodzić „do porządku dziennego” nad sprawą oraz fundamentalnego odmawiania uznania prawdy za prawdę (Roosevelt).

Pierwszą postawę motywowano własną racją stanu, czyli przekonaniem, że podjęcie sprawy katyńskiej w danym momencie zaszkodziłoby interesowi politycznemu USA lub Wielkiej Brytanii. Politykę umywania rąk ze względu na ważny interes państwa prowadzili przedstawiciele różnych partii i wpływowe osoby o różnych przekonaniach ideowych, często dalekie od sympatii komunistycznych czy lewicowych. Przykładem może być Winston Churchill, który zarówno w latach 1943–1945, jak i na początku lat pięćdziesiątych nie chciał podejmować kwestii sowieckiej odpowiedzialności za Katyń. W czasie wojny obawiał się on pęknięcia koalicji antyhitlerowskiej, której zwycięstwo traktował jako swój życiowy cel; w okresie powojennym już bez wątplenia powodowały nim niskie kalkulacje dyplomatyczne i małostkowe obawy podważenia własnej wojennej legendy.

Druga z postaw wynikała z zakorzenionego już od rewolucji bolszewickiej postrzegania ZSRS w licznych i wpływowych środowiskach zachodniej lewicy jako eksperymentu, którego zdezawuowanie podważałoby jej wiarę polityczną w to, że metodą rewolucji politycznej można dokonać przemiany świata i człowieka. W praktyce sprowadzało się to do odmowy przyjmowania do wiadomości faktów kompromitujących Związki Sowiecki. Oznaczałoby to bowiem – w mniemaniu lewicy – przyznanie racji zachodnim konserwatystom, którzy opowiadali się za kontrnarracją ideową i historiozoficzną. Prawda stała się zakładnikiem poglądów politycznych. W okresie powojennym problem ten dotyczył przede wszystkim Europy Zachodniej (czego nie zmieniła nawet publikacja *Archipelagu Gułag*), w mniejszym zaś stopniu – Stanów Zjednoczonych. Przekładając sytuację pułapki światopoglądowej, w którą została złapana m.in. prawda o Katyń, na życie polityczne Zachodu, oznaczało to z reguły poparcie środowisk i partii lewicowych dla kłamstwa, a partii prawicowych – dla prawdy. Konstatacja ta na pierwszy rzut oka razić może trywialnością, ale przyjrzenie się przebiegowi sporów o odpowiedzialność za Zbrodnię Katyńską upewnia o jej prawdziwości.

WITOLD WASILEWSKI, IPN

DO KOŃCA NIE ZNALI SWOJEGO LOSU

POGŁOSKA I DEZINFORMACJA W OBOZACH SPECJALNYCH NKWD

Pytania hrabiego Czapskiego i profesora Swianiewicza

Ocalony więzień Starobielska – Józef Czapski, znany później malarz kolorysta – we *Wspomnieniach starobielskich*, wydanych (niespełna pięć lat po wymordowaniu w Charkowie współtowarzyszy niewoli) w wojennej drukarni II Korpusu, przywołał atmosferę panującą wśród jeńców w okresie poprzedzającym zagładę: „Już od lutego 1940 roku zaczęła krążyć pogłoska, że nas rozesłają z tego obozu. Z kartek, które dochodziły nas z kraju, miałem wiadomość, że szereg pań z Czerwonego Krzyża, między innymi żona dra Kołodziejskiego i moje dwie siostry, spędzały na zmianę po parę tygodni na stacjach granicznych między okupacją niemiecką a sowiecką z tysiącami paczek, czekając w największe mrozy na zapowiedziany nasz powrót, lub przejazd do obozów niemieckich. Poza tym władze nasze rozsiewały pogłoski, że Sowiety oddają nas Aliantom, że wysyłają nas do Francji, byśmy się tam mogli bić. Podrzucano nam nawet oficjalny papierek sowiecki z trasą naszej podróży przez Bendery. Raz obudzono nas w nocy, pytając się, kto z nas włada rumuńskim i greckim językiem. Stworzyło to wszystko nastrój nadziei, że kiedy w kwietniu zaczęto nas grupkami po kilkudziesięciu czy kilkunastu wywozić, wielu z nas wierzyło świącie, że jedzie na wolność”¹.

Ocalony więzień Kozielska – Stanisław Swianiewicz, badacz gospodarek państw totalitarnych – w wydanej kilkadziesiąt lat po wymordowaniu kolegów w Lesie Katyńskim książce *W cieniu Katynia*, wspominał: „Jednym z najbardziej tajemniczych zarządzeń w okresie bezpośrednio poprzedzającym likwidację kozielskiego obozu było powszechne przymusowe szczepienie przeciwko tyfusowi brzusznemu i cholercie, rzekomo właśnie ze względu na oczekującą tych ludzi podróż. Powstaje pytanie, jaki był sens dawać ochronne szczepienie przeciwko tyfusowi brzusznemu i cholercie ludziom, którym i tak pozostawało zaledwie kilka tygodni życia, i w ciągu tych kilku tygodni mieli być hermetycznie odseparowani od reszty mieszkańców kraju. Oznaczało to koszt czterech i pół tysiąca szczepionek i pewne zaangażowanie personelu medycznego. Po pierwszym zastrzyku większość jeńców dostawała gorączki, która jednak szybko mijała. Po pewnym czasie chodziło się na drugi zastrzyk, który już nie dawał tak bolesnych skutków. Najbardziej logiczne wydaje się mi przypuszczenie, że władze obozowe również nie orientowały się, jaka była decyzja Centrali w sprawie losu jeńców i automatycznie zastosowały jakieś istniejące przepisy w sprawie transportu więźniów. Lecz podczas mojej późniejszej kariery więziennej i łagiernej, kiedy niejednokrotnie byłem transportowany, nie pamiętam, aby kiedyś nam dawano jakieś ochronne zastrzyki; przed odjazdem pędzono jedynie do »bani«, tzn. łaźni”².

Wspomnienia obu wybitnych Polaków, wyrwanych zagładzie tuż przed jej spełnieniem, dotyczyły ważnego aspektu obozowego życia tysięcy polskich jeńców wojennych – prób przewidzenia dalszego biegu zdarzeń, a tym samym przeniknięcia zagadki własnego losu.

¹ J. Czapski, *Wspomnienia starobielskie*, Rzym 1945, s. 44.

² S. Swianiewicz, *W cieniu Katynia*, Warszawa 1990, s. 107.



Fot. AIPN

Niepewność rodziła projekcje przyszłości, które powtarzano jako obozowe plotki. Było ich tak dużo, że musimy postawić pytanie: były spontaniczne czy inspirowane?

Obaj autorzy zinterpretowali wydarzenia, które rozegrały się w obozach, zarazem starając się zrozumieć sens zachowań komendantur i ocenić wiarygodność pogłosek. Pytania stawiane przez Czapskiego i Swianiewicza nurtowały jeńców już w 1940 r., ale nie dysponowali oni danymi, wystarczającymi do rozszyfrowania motywów poszczególnych posunięć NKWD, oddzielenia działań przypadkowych od planowanych oraz odgadnięcia celu tych ostatnich. Wiedza o mordzie w Katyniu, uzyskana w kwietniu 1943 r., pozwalała ich ocalałym kolegom konstruować bardziej uprawdopodobnione przypuszczenia, ale nadal były to tylko przypuszczenia.

Ciekawe, że snute z perspektywy lat domniemania ocalałych jeńców Starobielska i Kozielska nie szły w tym samym kierunku: Czapski skłaniał się ku przekonaniu o pełnej świadomości i premedytacji w działaniach komendantur obozowych NKWD; Swianiewicz poważnie rozważał możliwość niepoinformowania władz obozowych o tragicznym losie jeńców wiosną 1940 r., a tym samym – przypadkowości ich poszczególnych posunięć³.

Biorąc pod uwagę ograniczony zasób informacji, którymi obaj dysponowali nie tylko w 1940 czy 1943 r., ale aż do schyłku „zimnej wojny”, hipotezy obu były uprawnione. Świadkowie historii, nawet komentując ją kilkadziesiąt lat po opisywanych wydarzeniach, nie mogli odpowiedzieć na wiele pytań. Dziś – dzięki ujawnionym w latach dziewięćdziesiątych XX w. dokumentom operacyjnym NKWD – znamy te odpowiedzi. Wiedza na temat zbrodni,

³ Zob. wypowiedź J. Czapskiego w filmie dokumentalnym *Katyni*, reż. W. Zadrowski, Paryż 1988, oraz opinię S. Swianiewicza w filmie dokumentalnym *Ostatni świadek*, reż. P. Woldan, Warszawa 2005, gdzie przytoczone zostało wcześniejsze, obecnie już anachroniczne, zdanie bohatera.

płynąca z ujawnionych po upadku ZSRS źródeł, zestawiona z materiałem pamiętnikarskim, pozwala odpowiedzieć na pytania o zakres i metody dezinformacji społeczności jenieckiej, udział w niej władz obozowych, często bardzo zagadkowe zachowania NKWD oraz genezę pogłosek krążących wśród *wojennopliennych* Polaków.

Społeczności jenieckie Kozielska, Starobielska i Ostaszkowa

Związek Sowiecki dokonał agresji na odpierającą niemiecki atak Polskę 17 września 1939 r. W wyniku przeprowadzonych przez Armię Czerwoną działań bojowych oraz następujących już po ich zakończeniu aresztowań, do niewoli sowieckiej dostało się w 1939 r. ok. 250 tys. polskich wojskowych, w tym kilkanaście tysięcy oficerów. Stali się oni jeńcami formalnie niewypowiedzianej wojny. Zgodnie z przyjętymi dyrektywami, w drugiej połowie września i w październiku 1939 r., w stosunku do jeńców zrealizowano plan przekazania ich spod straży oddziałów liniowych pod władzę NKWD (w ramach którego utworzono kierowany przez Piotra Soprunienkę Zarząd ds. Jeńców Wojennych) oraz zgrupowania w obozach tymczasowych zlokalizowanych przy końcowych stacjach kolei szerokotorowej i wyselekcjonowania z masy żołnierstwa oficerów.

Większość oficerów, przebywszy drogę przez obozy pośrednie, w listopadzie 1939 r. została osadzona w trzech obozach specjalnych: w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie. W miejscach tych przetrzymywano wraz z nimi kilka tysięcy funkcjonariuszy służb mundurowych: policji, żandarmerii, straży więziennej oraz żołnierzy KOP i kilkuset cywili. W Starobielsku – według stanu z 4 grudnia 1939 r. – przetrzymywano 3907 osób, z czego tylko 26 nie było oficerami zawodowymi lub rezerwy⁴. W Kozielsku – według stanu na 1 grudnia 1939 r. – znajdowało się 4727 jeńców, również głównie oficerów⁵. W Ostaszkowie przetrzymywano – według stanu z 1 grudnia 1939 r. – 5963 osoby (do końca roku liczba ta wzrosła do 6364 osób), przy czym w przypadku tego obozu największą grupę stanowili policjanci, funkcjonariusze KOP i innych służb mundurowych (szeregowi, podoficerowie i oficerowie), stąd obóz ten nazywano „policyjnym”⁶.

Do wiosny 1940 r. jeńcy trzech wielkich obozów znajdowali się w ciężkich, ale pozwalających na przeżycie warunkach. Z jednej strony podlegali ciągłym szykanom władz obozowych i częstym przesłuchaniom, z drugiej – byli obiektem zabiegów, mających skłonić ich do współpracy z władzami sowieckimi. Działania te nadzorowali oficerowie NKWD, m.in. as sowieckich służb specjalnych, Wasilij Zarubin.

Większość całej jenieckiej populacji polskich oficerów w ZSRS przebywała – od późnej jesieni 1939 r. do wiosny 1940 r. – w trzech obozach: Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie. Wedle zbiorczej informacji dla zawiadującego obozami Zarządu NKWD ds. Jeńców Wojennych, 16 marca, na dwa tygodnie przed początkiem zagłady, w obozach przebywali oficerowie wojskowi: w Starobielsku – 3899, w Kozielsku – 4494, w Ostaszkowie – 32 (w tym ostatnim przetrzymywano też 5798 policjantów i żandarmów)⁷. Wśród tych wszystkich Polaków

⁴ Informacja naczelnika obozowego oddziału ewidencji i rejestracji Woroncowa o liczbie jeńców, 4 XII 1939 [w:] *Katyń. Dokumenty zbrodni*, Warszawa 1995, t. 1, poz. 129, s. 309.

⁵ Raport Zarządu ds. J[eńców] W[o]jennych o stanie obozu kozielskiego dla W. Czernyszowa, XII 1939, Moskwa [w:] *Katyń. Dokumenty zbrodni...*, t. 1, poz. 124, s. 291–294.

⁶ Raport A. Tiszkowa do kierownictwa Zarządu ds. JW o stanie obozu ostaszkowskiego, 9 XII 1939 b.m.w. [w:] *Katyń. Dokumenty zbrodni...*, t. 1, poz. 134, s. 313–387.

⁷ Informacja Zarządu JW o stanie liczebnym jeńców wojennych, Moskwa, [16] III 1940 r. [w:] *Katyń. Dokumenty zbrodni*, Warszawa 1998, t. 2, poz. 19, s. 67–74.



znalazło się także 395 osób, które uniknęły śmierci. Mimo trudnych warunków, jeńcy ci przetrwali okres niewoli w większości w niezłym stanie fizycznym, wierząc przy tym stale w możliwość zmiany swego położenia na lepsze.

Nadzieje na pozytywny przełom wiązano ze zwycięstwem Francuzów i Anglików, wzmacniającym pozycję Polski wobec ZSRS lub bezpośrednio z decyzjami władz sowieckich. Choć niektórym jeńcom towarzyszyły złe przeczucia, to jednak nie spodziewali się aż tak tragicznego finału. W Kozielsku i Starobielsku – mimo ogólnej chwiejności nastrojów (co zrozumiałe w wielotysięcznej masie pokonanych i uwięzionych wojskowych) – liczone, że status jeńców wojennych, choć niesformalizowany, ochroni ich przed dalszymi represjami.

Największy niepokój, co do możliwości otrzymania wyroków i zsyłki do syberyjskich łagrow, panował zapewne w Ostaszkowie, ale i tam nie spodziewano się zagłady⁸. Fakt, że generalnie nie przeczuwano zbliżającej się katastrofy, uzasadnia brak bezpośrednich sygnałów wskazujących na zbrodnicze zamiary władz sowieckich, co było działaniem zamierzonym z ich strony. Ponadto doświadczenie wojny polsko-bolszewickiej, do którego mogli odwoływać się starsi oficerowie, choć dramatyczne, nie wskazywało jednak na to, by Sowietci mieli posunąć się do ludobójstwa na jeńcach wojennych.

⁸ W Ostaszkowie optymizm ograniczały prawdopodobnie obawy jeńców-policjantów, związane z poczuciem niejasności własnego statusu, a w związku z tym i przyszłości. W więzieniach tzw. Zachodniej USRS i Zachodniej BSRS, których zbiorowości są trudno porównywalne z obozowymi, i które nie są przedmiotem niniejszych rozważań, nastroje prawdopodobnie były najczarniejsze, a poszczególni więźniowie spodziewali się najgorszego, choć wobec braku źródeł jest to tylko przypuszczenie.

Zbrodnicza decyzja z 5 marca 1940 r. – wykonanie i kamuflaż

Nadzieje polskich jeńców były złudne. Komunistyczni przywódcy ZSRS zdecydowali o zagładzie znajdujących się w niewoli Polaków. W marcu 1940 r. Ludowy Komisarz Spraw Wewnętrznych Ławrientij Beria skierował do Komitetu Centralnego Wszzechzwiązkowej Komunistycznej Partii (bolszewików), a zaadresowane do „towarzysza Stalina”, pismo z projektem likwidacji polskich jeńców. Ofiary miały pochodzić spośród: „14 736 byłych oficerów, urzędników, obszarników, policjantów, żandarmów, służby więziennej, osadników i agentów wywiadu”, skoncentrowanych w obozach jenieckich (w 97 proc. narodowości polskiej) oraz „18 632 (wśród nich 10 685 Polaków)” przetrzymywanych w więzieniach zachodnich obwodów Ukrainy i Białorusi. Notatka zakładała likwidację 14 700 osób znajdujących się w „obozach dla jeńców wojennych”, pod którym to określeniem kryły się: Kozielsk, Starobielsk i Ostaszów oraz 11 tys. osób z więzień Zachodniej Ukrainy i Zachodniej Białorusi⁹. Wniosek został rozpatrzony przez Biuro Polityczne 5 marca 1940 r. Na dokumencie, obok parafy wnioskującego Berii, znalazły się, oznaczające akceptację, podpisy: Józefa Stalina, Klimenta Woroszyłowa, Wiaczesława Mołotowa i Anastasa Mikojana oraz adnotacja sekretarza o zaakceptowaniu decyzji również przez Michaiła Kalinina i Łazara Kaganowicza. Postanowienie Politbiura zapisane zostało w „Decyzji z 5 III 1940 r.” sporządzonej wyciągiem z protokołu nr 13 posiedzenia Biura Politycznego KC. Członkowie Politbiura KC WKP(b) wydali na śmierć 25 700 Polaków¹⁰.

Wiosną 1940 r., poczynając od pierwszych dni kwietnia, zrealizowano akcję „rozładowania” trzech obozów specjalnych, wywożąc z nich i rozstrzelując jeńców. Można przyjąć, że w chwili jej uruchomienia na przełomie marca i kwietnia, w obozach więziono: w Kozielsku – 4599, w Starobielsku – 3895, w Ostaszówce 6346 osób¹¹. Spośród przetrzymywanych w obozach w chwili przystąpienia do ich likwidacji zabito wszystkich z wyjątkiem owych 395 „wyłączonych” więźniów¹². Zbrodnia Katyńska pochłonęła ok. 22 tys. ofiar¹³.

⁹ Notatka Komisarza Ludowego Spraw Wewnętrznych ZSSR Ł. Berii dla J. Stalina, marzec 1940, Moskwa [za:] *Katyń. Dokumenty ludobójstwa. Dokumenty i materiały archiwalne przekazane Polsce 14 października 1992*, Warszawa 1992, poz. 8, s. 34–41. Dokument, wraz innymi informacjami przytaczanymi za tym zbiorem, odtajnił w 1992 r. z archiwum Prezydenta Federacji Rosyjskiej Borys Jelcyn; wcześniej przechowywane były w tajnym sektorze archiwum Biura Politycznego KC WKP(b) – KPZR w specjalnym pakiecie nr 1 (*osobaja papka*).

¹⁰ Wyciąg z protokołu Politbiura. Decyzja z 5 marca 1940 r. [w:] *Katyń. Dokumenty ludobójstwa...*, poz. 6, s. 26–27.

¹¹ Liczby te obejmują wszystkie kategorie więźniów i uwzględniają różnice stanów osobowych w stosunku do spisu z 16 III 1940 r., wynikające z upływu czasu (np. śmierć więźnia) oraz faktu przebywania niektórych jeńców poza obozem (roboty, przesłuchanie) w chwili wykonywania konkretnego zestawienia. Zob. *Katyń, Dokumenty zbrodni...*, t. 2, s. 11.

¹² W odniesieniu do zakwalifikowanych z trzech obozów na tzw. listy dyspozycyjne, czyli na śmierć, zamierzenie zrealizowano nieomal stuprocentowo, szczególnymi przypadkami byli Stanisław Swianiewicz i Michał Romm, wycofani przysłaną z Moskwy decyzją z „etapowania”, czyli z transportów śmierci (odpowiednio do Katynia i Kalinina). Zob. Pismo A. Giercowskiego do I. Chochołowa, Moskwa, 27 IV 1940 r. [w:] *Katyń. Dokumenty zbrodni...*, t. 2, poz. 145, s. 242–243.

¹³ Wedle pochodzącej z 1959 r., wiarygodnej i zbieżnej z innymi źródłami aktowymi notatki szefa KGB ZSRS Andrieja Szelepina dla ówczesnego sekretarza generalnego KPZS Nikity Chruszczowa, w oparciu o postanowienie Politbiura KC WKP(b) z 5 III 1940 r. wykonane przez „specjalną trójkę NKWD ZSRS rozstrzelano 21 857 osób z czego: w Lesie Katyńskim (obwód Smoleński) 4 421 osób, w obozie Starobielskim w pobliżu Charkowa 3 820 osób, w obozie Ostaszowskim (obwód Kaliniń-

Zbrodnicze przedsięwzięcie musiało być przeprowadzone sprawnie i w sposób tajny. Proces decyzyjny przebiegł tak, że rozchodzenie się informacji ograniczono do minimum. Działania związane z przygotowaniem planu ludobójczej operacji i jej realizację powierzono faktycznie jednej tylko strukturze – NKWD. Dalej powodzenie zbrodniczej akcji, rozumiane również jako zapewnienie jej kamuflażu, znalazło się już w rękach funkcjonariuszy Ludowego Komisariatu Spraw Wewnętrznych. Komisariat przeprowadził akcję „rozładowania” obozów, posiłkując się zróżnicowaną gamą środków dla zapewnienia jej sprawnego przebiegu i maksymalnej tajności. Były to działania przemyślane i konsekwentnie realizowane. Likwidację obozów poprzedziły akcje dezinformacyjne, wymierzone w społeczność obozową. Stanowiły one kontynuację, prowadzonej od początku istnienia obozów, polityki władz mającej na celu utrzymanie jeńców w nieświadomości co do ich rzeczywistego położenia i perspektyw na przyszłość.

Między nadzieją a zwątpieniem, czyli jopy, joby i inne pogłoski

Jeńców do końca nie informowano o czekającym ich losie. Już od początku niewoli osadzeni w obozach snuli różne domysły na temat swoich dalszych losów, zmierzające generalnie w następujących kierunkach: zwolnienie do domów w obszarze okupacji sowieckiej, przekazanie Niemcom (w przypadku jeńców pochodzących z obszaru okupacji niemieckiej), przekazanie do państw neutralnych (zwłaszcza graniczących z ZSRS), umożliwienie przejścia do państw walczących z Niemcami (głównie Francji), ewentualnie kombinacja tych możliwości; na koniec dopiero przeniesienie do innych obozów, zapewne o gorszych warunkach i położonych w głębi Rosji, np. na Syberii. Z dzienników jeńców Kozielska wynika, że był to najczęściej poruszany wśród uwięzionych temat rozmów i że w rozmowach dominowały optymistyczne projekcje przyszłości¹⁴. Spekulacje te były psychologicznie uzasadnione sytuacją młodych w większości ludzi, znajdujących się w trudnym położeniu, ale traktowanym jako przejściowe.

Jeniec Kozielska, prof. mjr Stefan Pieńkowski, lekarz, dyrektor Kliniki Neurologiczno-Psychiatrycznej UJ, zanotował pod datą 16 marca 1940 r.: „Nowa gwałtowna fala słuchów o wyjeździe [...]”, a 26 marca: „Nastroje wyjazdowe [...]”¹⁵. Włodzimierz Wajda w obszernych zapiskach, już pod datą 29 listopada 1939 r., notował: „Dzisiejsze wiadomości wyjazdowe, do 15 XII nasz obóz ma być całkowicie zlikwidowany. Naturalnie granda [w znaczeniu jeńcy] to [nieczytelne] i ludzi się. No, nie szkodzi, to im trochę życie osładza”; 3 grudnia dodawał: „Co chwila granda ma jakieś wiadomości co do wyjazdu. Na porządku dziennym seanse spirytystyczne”; 9 grudnia: „Dzisiaj Rymkiewicz przyniósł czarne wieści. Mają nas wywozić w głąb Rosji. Czarno on myśli. No, zobaczymy [...]”, a 29 grudnia: „Nastój różowy, na temat wyjazdu. Chociaż nikt dotąd nie wyjechał, ale granda gada”. Następnie, już w 1940 r. pod datą 3 stycznia, zapisał: „Naturalnie granda przypisuje to wyjazdowi. No, zobaczymy. Może pojedziemy, ale gdzie kiedy? Uwidim”. W zapisie z 6 stycznia: „Plotki – nadal wyjazdowe. [...] Mnie już też się zdaje, że wyjazd jest niedaleki”; 10 stycznia: „Plotki nadal wyjazdowe”; 9 lutego: „Plotki za ostatnie dni wprost rewelacyjne. Temat, wyjazd

ski) 6 311 osób i 7 305 osób było rozstrzelanych w innych obozach i więzieniach Zachodniej Ukrainy i Zachodniej Białorusi”.

¹⁴ *Pamiętniki znalezione w Katyniu*, z przedmową J. Zawodnego, Paryż – Warszawa 1990, *passim*. Sytuacja wśród wojskowych w Starobielsku była analogiczna, co potwierdzają źródła epistolograficzne.

¹⁵ *Dziennik Stanisława Pieńkowskiego* [w:] *Pamiętniki...*, s. 81–82.

do państw neutralnych”; 10 lutego: „Plotki wyjazdowe te same. Nasilenia większego nie było”; 11 lutego: „Jopy [w slangu obozowym: plotki – W.W.], jeden z oficerów powiedział na temat wyjazdu i owszem”; 13 lutego: „Plotki, tendencja wyjazdowa na korzyść Niemiec. Coś neutralne państwa biorą w łeb”; 14 lutego: „Plotki – tendencja na Niemcy wzrasta się. Wczoraj spisywali znowu braki w bieliźnie osobistej, czort wie po raz który. Naturalnie granda łączy to od razu z wyjazdem”; 15 lutego: „Plotki zawrotne, wyjazd murowany. Jedni mówią, że do Niemiec, inni znów, że do neutralnych”; 17 lutego: „Plotki słabsze”; 20 lutego: „Plotki wyjazdowe trochę zmiękły”; 21 lutego: „Plotki dziś mniejsze. Wczoraj natomiast były ogromne [zapis z wieczora, poprzedni z rana – W.W.]”; 22 lutego: „[...] przyniósł plotkę z I bloku, że 26 b[ieżącego miesiąca] murowany transport – tylko nie wiadomo dokąd”; 26 lutego: „Jopy różne. Wyjazdowe trochę znikły”. Po kilku dniach bez „Jopów specjalnych”, a 7 marca, a więc dwa dni po decyzji zagłady, Wajda zanotował: „Jopy wyjazdowe, kierunek Germania”; 11 marca: „Jopy wyjazdowe jakoś małe”; 12 marca: „Ciągają grandę na fest. Naturalnie od razu podskoczyły jopy wyjazdowe”; 17 marca: „Jopy idą cholerne. »Aleksandrowicz powiedział«, modne teraz to diabelnie, a raczej Francja. Uwidim”; 19 marca: „Jopy cholerne. Naturalnie na temat wyjazdu do państw neutralnych. Aleksandrowicz na ustach wszystkich”; 24 marca: „Jopy wyjazdowe w kierunku Niemcy i neutralne – tendencje silne”; 26 marca: „Jopy wyjazdowe”; 31 marca: „Jopy wyjazdowe na fest. Nie wiadomo dokąd, ale jadą. No uwidim”; 3 (?) kwietnia: „[...] rewizja, później na odjazd samochodem na stację. Z naszego bloku [nieczytelne] pozabierali [...] ich, gdzie, nie wiadomo”; 4 kwietnia: „Podobno dzień dzisiejszy stanął pod znakiem wyjazdu. [...] Gdzie [nieczytelne] dokąd nie wiadomo. Naturalnie jopy na ten temat najróżniejsze”; 5 kwietnia: „Wyłapywanie i wyjazd w nieznaną”; 6 kwietnia: „[...] jopy na temat wyjazdu najróżniejsze. Jedne, że będą obozy rozdzielcze i z nich gdzie chcesz: [kraje] neutralne, Rosja, Niemcy, Łotwa. Drugie, że bez neutralnych. Trzecie tylko Rosja, zobaczymy”; 8 kwietnia: „Wyłapują i diabli ich wiedzą gdzie. My jeszcze w całości, jopy nadal te same”; 9 kwietnia: „Rozbili nas. Pojechał Karol. Zobaczymy co to jutro”; 11 kwietnia: „Siedzę w wagonie więziennym w małym przedziałku [...]. Stoimy na stacji w Kozielsku. Gdzie jedziemy, jeszcze nie wiadomo”. W ostatnim zapisie z 12 kwietnia, który przytaczam w całości, Wajda napisał: „My jeszcze w pociągu. Dobiłszy zaledwie do (zdaje się) Smoleńska. Jeszcze nie jesteśmy na stacji. Noc mieliśmy cholerną. Jeść, naturalnie, dotąd nie dali. Jak zwykle, naturalnie, byłem tego pewien. Cholery. Z kartek, jakie znaleźliśmy, wiemy, że mamy wylądować się za Smol[ęńskiem] około 10 km. Zobaczymy”¹⁶. Piszący te słowa cały czas nie domyślał się tragicznego losu, który spełnić miał się jeszcze tego dnia. Wedle adnotacji w notesie, wpis został zrobiony o godz. 11. Po południu autor już nie żył.

Przytoczone powyżej diariusze oraz dwadzieścia innych, znalezionych podczas ekshumacji w kalendarzykach lub notesach jeńców, świadczą dobitnie o krążeniu wśród osadzonych olbrzymiej liczby plotek na temat zmiany ich sytuacji oraz całkowitej niewiedzy, aż do ostatniej chwili, o tym jaki los im zgotowano.

Plotki, których głównym tematem było opuszczenie obozu, otrzymały nawet specjalne żartobliwe nazwy. Najpopularniejszą z nich było zacytowane wyżej określenie JOP (zamienienie JOB, Agencja JOP lub JOB), będąca skrótem od słów „jeden oficer powiedział”. Inne, sumując źródła informacji, do których się odwoływano, wymienił w swoim dzienniku Stanisław Bakula: „Była agencja Ż.O.P. – żona ofic[era] powie[działa]. Agencja T.P.M. – ten

¹⁶ *Dziennik Włodzimierza Wajdy [w:] Pamiętniki...*, s. 151–169.



Fot. AIPN

pan mówił. Latrinnen-Blat. Seanse spirytystyczne. Wywoływanie ducha Piłsudskiego. Powoływanie się na Kom. Bryg., na Admirała [Ksawerego Czernickiego – W.W.], to znów na wiadomości z kuchni itp. źródła miarodajne”¹⁷. Wyliczenie Bakuły, zawierające sporą dozę ironii, świadcząca o zdolności dystansowania się od „jopów”, jest jednak przede wszystkim potwierdzeniem obozowej manii snucia domysłów na temat polepszenia położenia jeńców, w które chciano wierzyć, niezależnie od racjonalnych przesłanek.

NKWD dezinformuje

Podatność uwięzionych na wszelkie plotki dotyczące zmiany ich losu była wykorzystywana przez władze obozowe do dezinformacji więźniów. Niektóre informacje mogły być wytworem imagacji udręczonych, a dysponujących dużą ilością „wolnego” czasu jeńców, ale większość z nich była bezpośrednio inspirowana przez NKWD. Podczas dwudniowej narady (przed 5 marca 1940 r.) przedstawiciel komendantury ostaszowskiej podkreślił konieczność zdezorientowania wywożonych, wypunktowując: „1. Przygotowanie do wysyłki przeprowadzić w podobny sposób, jak wcześniej przeprowadzono odsyłanie do Niemiec i na

¹⁷ *Dziennik Stanisława Bakuły* [w:] *Pamiętniki...*, s. 221.

nasze tereny, t[o] z[naczy] przestrzegając kryterium terytorialnego, przez co skazani będą sądzić, że przygotowuje się ich do odesłania do domów; 2. W celu uniknięcia różnego rodzaju ekscesów i zaburzeń, w żadnym wypadku nie ogłaszać wyroku tutaj u nas w obozie, a ogłosić to w tym obozie, gdzie będą przetrzymywani. Natomiast jeśli w drodze do miejsca przeznaczenia ze strony jeńców w[o]jennych padną pytania, dokąd ich wiozą, konwój może im wyjaśnić tylko: »Do pracy w innym obozie«¹⁸.

Podjęcie działań dezinformacyjnych potwierdza przytoczony w zapiskach Wajdy fakt kolportowania w Kozielsku przez działającego pod przykrywką oficera wywiadu NKWD Aleksandrowicza fałszywych informacji o zbliżającym się wyjeździe. Ten niewątpliwy przykład dezinformowania jeńców miał miejsce już po 5 marca 1940 r., w okresie, gdy prowadzącym operację likwidacji obozów szczególnie zależało na utrzymaniu w niewiedzy „podopiecznych”, co do ich rzeczywistej sytuacji. Oficerem, który – ze względu na poważanie, jakim cieszył się wśród wielu osadzonych, jak i specyfikę pełnionych zadań – mógł skutecznie rozsiewać pogłoski, był inwigilujący społeczność obozową zwierzchnik Aleksandrowicza – Wasilij Zarubin; to on mógł kryć się pod użytym przez Bakulę skrótowcem „kombryg”. Dezinformujące plotki mogło inspirować NKWD także bardziej zawoalowanymi drogami – np. wspomniany wyżej kontradmirał Ksawery Czernicki, kontaktując się jako senior społeczności z komendanturą obozu, mógł być prowokowany do wypowiedzania się następnie wobec więźniów w sposób przez nią pożądaný. Informacje pochodzące od personelu pomocniczego w obozie i, oczywiście, żon oficerów NKWD, również mogły być przeciekami kontrolowanymi, istniała także możliwość użycia stworzonej wśród jeńców agentury, choć budowano ją raczej w innym celu, niż inspirowanie zbiorowych nastrojów. W relacjach jeńców, którzy przeżyli niewolę, znajdują się liczne przykłady dezinformacyjnych zabiegów władz. Podchorąży Władysław Furtak już 21 kwietnia 1943 r. podawał w londyńskim „Dzienniku Polskim”: „Byłem jednym z jeńców obozu polskiego w Kozielsku [nieoficerskiego – W.W.]. W pierwszych dniach kwietnia władze sowieckie przystąpiły do likwidacji obozu [...]. Mimo całej nieufności przeważało zdanie, że wyjeżdżający wracają do kraju. Tak zresztą twierdzili w rozmowach z nami politrucy i niżsi funkcjonariusze obozu. Mówili oni wprost, że wywożeni będą oddani Niemcom, a nawet wymieniano Brześć jako miejsce, gdzie mają być przekazani władzom niemieckim”¹⁹. Inny podchorąży z Kozielska, Władysław Cichy, wiele lat później, 30 kwietnia 1960 r., w Instytucie Historycznym w Londynie wspominał: „W pierwszych miesiącach roku 1940 zaczęły się pojawiać pogłoski, że obóz zostanie rozładowany. [...] Optymiści wierzyli, że zostaniemy wydani aliantom zachodnim i studiowali mapy, doszukując się szlaków podróży przez Rumunię czy Turcję. Inni powiadali, że wrócimy do kraju. Realisci dopuszczali myśl, że zostaniemy po prostu rozbiti na mniejsze obozy. Luźne i niesprecyzowane wzmianki politruków tylko podsycaly nasze domysły”²⁰.

Więzień Starobielska, Józef Czapski, wspominał wykreowaną przez NKWD atmosferę panującą wśród jeńców dokładnie w dniach likwidacji obozu: „Nie można było dojść w żaden sposób, według jakich kryteriów dobierano grupy wysyłanych z obozu. Mieszano wiek, roczniki, rangi, zawody, pochodzenie socjalne, przekonania polityczne. Każda nowa wysłana partia zadawała kłam naszym takim, czy innym, domysłem. W jednym byliśmy

¹⁸ *Meldunek naczelnika Oddziału Specjalnego NKWD ostaszowskiego obozu...*, s. 468.

¹⁹ *Zbrodnia katyńska w świetle dokumentów z przedmową Władysława Andersa*, Londyn 1982, s. 40–41.

²⁰ *Ibidem*, s. 41–42.

zgodni wszyscy: każdy z nas czekał gorączkowo tej godziny, kiedy ogłoszą nowy spis wyjeżdżających, może będzie nareszcie na liście – nazywaliśmy to »godziną papugi«, bo wypadkowość tych spisów przypominała nam te kartki wyciągane przez papugę wędrownych kataryniarzy w Polsce... Stojąc na wielkich schodach cerkiewnych komendant żegnał partie odjeżdżających uśmiechem pełnym jakby obietnic. Wyjeżdżacie tam, powiedział jednemu z nas, »dokąd i ja bardzo chciałbym pojechać...«²¹. Wypowiedzi (zapewne) komendanta Aleksandra Bieżejkowa były enigmatyczne, otwierały pole do wielu domysłów i w konsekwencji dezorientowały wysyłanych na śmierć.

Zachowanie komendanta obozu starobielskiego doskonale wpisywało się w kontekst wielotorowych działań, mających za cel zmylenie uwagi jeńców w okresie poprzedzającym „rozładownie” oraz w jego trakcie. Zauważone i odnotowane przez polskich więźniów działania stanowiły tylko końcowy przejaw aktywności dezinformacyjnej Ludowego Komisarjatu Spraw Wewnętrznych. Raporty wewnętrzne NKWD, wysyłane wiosną 1940 r. z obozów specjalnych do centrali w Moskwie, ukazują skalę i przemyślność pracy operacyjnej funkcjonariuszy komisariatu, mającej na celu wprowadzenie ofiar w błąd. W ujawnionych w początku lat czterdziestych – w toku śledztwa „katyńskiego” prowadzonego przez Generalną Prokuraturę Wojskową Federacji Rosyjskiej – raportach NKWD znajdujemy potwierdzenie kompleksowego wcielenia w życie na terenie obozów (przy udziale ich administracji), przyjętej w związku z decyzją z 5 marca 1940 r. strategii dezinformacji. Konkretnie przykłady jej realizacji dostarczył raport zastępcy naczelnika VI Wydziału Głównego Zarządu Gospodarczego NKWD Iwana Biebrukowa do jednego z „trójki” funkcjonariuszy NKWD odpowiedzialnych za całość operacji katyńskiej, szefa GZG NKWD Bachcza Kobiułowa. Biebrukow, opisując w raporcie działania prowadzone w Starobielsku 26 i 27 marca 1940 r., stwierdził m.in.: „W obozie rozpuszczona została pogłoska, że sprawy jeńców wojennych będą w nieodległym czasie rozpatrywać kompetentne komisje. W związku z tym faktem i z tym, że z rozkazu [szefa Zarządu NKWD ds. Jeńców Wojennych] tow. Soprunienki wypytywano jeńców, który z nich zna język grecki, rumuński, bułgarski i/lub węgierski, powstał taki nastrój, że wielu z nich uważa, że pod naciskiem niektórych państw oni [jeńcy wojenni] będą wysyłani do krajów neutralnych”²². Nie były to działania incydentalne, lecz element szerszego planu, o czym świadczył raport Biebrukowa: „W Starobielsku będę przebywał do wysłania pierwszej partii [jeńców] do Charkowa. Agenturę przestawiam na manipulację nastrojami (*periekuczaju na fiksaciju nastrojenij*)”²³. Praca kapitana bezpieczeństwa państwowego Iwana Biebrukowa w obozie starobielskim została przez zwierzchników doceniona, czego świadectwem było umieszczenie go wśród funkcjonariuszy nagrodzonych „za wzorowe wykonanie zadania specjalnego”, ale w istocie stanowiła tylko element szerokiej operacji uśpienia czujności wywożonych na śmierć ludzi²⁴. Dezinformacja obejmowała

²¹ J. Czapski, *op. cit.*, s. 45.

²² Raport kapitana bezpieczeństwa państwowego Iwana D. Biebrukowa dla Komisarza Bezpieczeństwa Państwowego III rangi Bachcza Z. Kobiułowa, Starobielsk, 27 III 1940 r., Generalna Prokuratura Wojskowa Federacji Rosyjskiej: Ugołownoje Dieło 159, kopia części akt sprawy karnej/kryminalnej nr 159 przekazanych do Polski i przechowywanych w Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, t. 1, s. 111.

²³ *Ibidem*.

²⁴ Rozkaz Ł. Berii w sprawie nagrodzenia pracowników NKWD ZSSR szczególnie zasłużonych w akcji „rozładowania” więzień i trzech obozów specjalnych [w:] *Katyń. Dokumenty zbrodni...*, t. 2, Aneks 1, dok. 6, s. 404–409.

znacznie większe obszary i sięgała dużo głębiej niż mogło się to wydawać polskim świadkom zdarzeń, mierzącym oprawców własną miarą. Cały obozowy aparat bezpieczeństwa został w marcu i kwietniu 1940 r. w Starobielsku, Kozielsku oraz Ostaszkowie „przekierowany” na oszukiwanie ludzi, których większość skazana już była na śmierć.

Liczne przypadki werbalnego dezinformowania jeńców, niezbiec dziś potwierdzone w dokumentach, rzucają światło na budzące dotąd wątpliwości wydarzenia z życia więźniów, które dodatkowo mogły dezorientować ich w przededniu katastrofy. W przytoczonym passusie z *W cieniu Katynia*, wyrwany zagładzie Stanisław Swianiewicz opisał wydarzenia poprzedzające ekspedycję transportów z Kozielska. Rozważał tam m.in., czym wytłumaczyć zagadkę kosztownych szczepień poprzedzających wysyłkę jeńców na miejsce rozstrzelania i odpowiadał sobie oraz czytelnikom, że – być może – komendantura obozu nie знаła przeznaczenia wysyłanych w transportach więźniów. W świetle znanych dziś, a niedostępnych autorowi wspomnienia dokumentów, nie ma już wątpliwości, że ekspediująca jeńców komendantura znała cel transportów, co wskazuje na to, iż jej działanie nie wynikało z inercji nieskoordynowanej biurokracji, lecz obliczone było na uspienie czujności więźniów. Nawet jeśli szczepienia były zarządzane rutynowo, choć sam prof. Swianiewicz w to wątpił, to najwyraźniej nie wstrzymano ich podawania, by nie sprawiać wśród więźniów (a może i personelu walczącego z tyfusem) wrażenia jakiejś nadzwyczajności sytuacji. Koszt najwyraźniej nie był w tym wypadku najważniejszy.

Przykład gotowości do poświęcenia środków materialnych – cennych w rzeczywistości sowieckiej – na potrzeby operacji „rozładowania” obozów przytoczył zresztą w innym miejscu sam Swianiewicz: „Do »klubu« przyniesiono odjeżdżającym obiad, który był znacznie lepszy i bardziej obfity niż normalnie. Jeńcy zarówno odjeżdżający, jak i pozostający w obozie komentowali: Widocznie chcą, aby przy pożegnaniu pozostało dobre wrażenie. Ten komentarz zawierał w sobie niedopowiedziane przypuszczenie, że wydaje się nas w jakieś zewnętrzne w stosunku do ZSRS ręce. Pozostawało pytanie: jakie? Czy alianckie, czy też niemieckie. Prócz tego każdemu odjeżdżającemu wydano rację na drogę – 800 g chleba, nieco cukru i po 3 śledzie. Sposób, w jaki te śledzie wydano, był prawdziwą sensacją, może nawet większą niż łączenie skitowców z mieszkańcami klasztoru. Każdy otrzymywał swoją porcję zawiniętą w nowiutki nieużywany szary papier. Tylko ten, kto zna życie obozów sowieckich, może wrażenie tego faktu należycie ocenić. Zdobycie kawałka papieru na napisanie listu, skrócenie papierosa lub potrzeby higieniczne stanowiło tam zawsze problem. Do kręcenia papierosów używano przeważnie gazet lub broszur propagandowych, dostarczanych do obozu, które chętnie były rozkupywane przez jeńców ze względu na papier. A tu raptem świeżutki, nowiutki papier na zawijanie śledzi, setki paczek zawiniętych w ten papier, bez żadnego widocznego nastawienia na oszczędzanie go. Widocznie chodzi o to, aby zrobić wrażenie, że w Związku Sowieckim panuje »kultura« – mówili między sobą jeńcy, używając terminów, którymi często posługiwali się politycy, tłumacząc nam dobrodziejstwa życia sowieckiego. Lecz w tym przypuszczeniu, że naszym gospodarzom chodziło o to, aby na kimś na zewnątrz Związku Sowieckiego będącym, zrobić dobre wrażenie – tkwiły już elementy pełne radosnych oczekiwań, nadziei”²⁵.

Dezinformacja skierowana do wewnątrz obozowej społeczności przebiegała wielopoziomo, a na zdezorientowanie jeńców nie brakowało nie tylko pomysłów, ale i środków, zgodnie z bolszewicką zasadą – koncentracji sił i środków na celach priorytetowych. W praktyce sowie-

²⁵ *Zbrodnia katyńska...*, s. 45.

ckiego państwa celem takim był ogół operacji NKWD, a operacja przeciwko Polakom należała do szczególnie ważnych. Trudno się dziwić, że zmasowana i przebiegła akcja dezinformacyjna, prowadzona wobec wyczekujących odmiany losu więźniów, zakończyła się sukcesem.

Do końca nie znali prawdy...

Skuteczne zdeinformowanie jeńców sprawiło, że aż do ostatniej chwili nie mieli pojęcia, jaki los im zgotowano. Służyło to niewątpliwie sprawnemu zorganizowaniu akcji „rozładowania”, a przy tym wiązało się, w moim przekonaniu, z dążeniem do jej możliwie najgłębszego utajnienia. Zorientowanie się kilkutomysięcznej masy jeńców w którymś z obozów, czy nawet ich kilkusetosobowej partii konwojowanej na śmierć, w prawdziwym celu transportu, mogło grozić wybuchem buntu ludzi wysyłanych na stracenie. Trudno sobie wyobrazić sukces takiego buntu, ale próby rebelii czy ucieczek były traktowane bardzo poważnie zwłaszcza: „Uwzględniając nastroje j[eńców] wojenn[y]ch, ich liczbę, a przede wszystkim mając na uwadze to, iż cały ten kontyngent stanowi aktywną siłę k[ontr]r[ewolucyjną] [...]”, jak podkreślono na konferencji NKWD, która odbyła się jeszcze przed zbrodnią²⁶. Próby buntu i ucieczek nie tylko komplikowałyby operację, ale także zwiększałyby krąg osób mogących wejść w posiadanie informacji o jej przebiegu, zwłaszcza wśród ludności cywilnej, znajdującej się w pobliżu takich niekontrolowanych wydarzeń.

Prawdopodobnie był jeszcze jeden powód oszukiwania ofiar – uniemożliwienie przekazania przez samych skazanych na zagładę informacji o czekającym ich losie. W praktyce sowieckich transportów więziennych, zwłaszcza kolejowych, istniał zakorzeniony zwyczaj pozostawiania przez konwojowanych wiadomości dotyczących drogi: jej kierunku, mijanych stacji, przystanków przeładunkowych, dotarcia do miejsca rozładunku oraz rozchodzących się w trakcie przewozu informacji na temat ich losu i celu podróży. Wiadomości miały najczęściej formę lapidarnych w treści, wydrapanych na ścianach inskrypcji, rzadziej – zostawianych w dyskretnym miejscu, papierowych listów. W odniesieniu do transportów śmierci z Kozielska przytaczano w literaturze katyńskiej, zacytowany już wyżej, zapis z dziennika Włodzimierza Wajdy, potwierdzający znalezienie przez niego podobnej wiadomości. Zostawiony przez transportowanego wcześniej jeńca list informował o wyładowywaniu pociągów 10 km za Smoleńskiem, ale o dalszym przeznaczeniu nie mówił nic, bo też zostawiający go nic o tym przeznaczeniu nie wiedział. Warte podkreślenia jest, że istnieją analogiczne relacje polskich jeńców, którzy przeżyli niewolę, transportowanych do innych miejsc przeznaczenia niż oznaczająca śmierć stacja Gniezdowo, z której samochody zawoziły na egzekucję do Lasu Katyńskiego. Mogli oni zdać swoje relacje jeszcze w czasie wojny. Transportowany z Kozielska pchor. Władysław Furtak opowiadał: „W czasie przejazdu leżałem na górnej półce mego przedziału. Na ścianie zauważyłem napis wyryty ołówkiem, względnie zapałką następującej treści: »Dwie stacje za Smoleńskiem wysiadamy – ładujemy«, datę trudno było odczytać. Mogło to być 12 lub 17 kwietnia. Napis ten wzbudził ogólne zainteresowanie mego przedziału. Zaczęliśmy snuć domysły, co on oznacza. Ppłk. [kapitan Antoni] Prokop, który jechał razem ze mną, przypuszczał, że napis ten pochodzi z ręki płk. [ppłk. Józefa Feliksa] Kutuby, z którym on się umówił, co do pozostawienia śladu”²⁷. Podchorąży Władysław Cichy wspominał odkrycie poczynione w trakcie jego transportu z Kozielska do obozu ocalałych w Pawliszczew Borze: „Ruszamy ale dokąd? Studiujemy otoczenie. Na ścianach wagonu znajdujemy

²⁶ Meldunek naczelnika Oddziału Specjalnego NKWD ostaszekowskiego obozu..., s. 468.

²⁷ *Zbrodnia katyńska...*, s. 41.

zapisy. W języku polskim! Czytamy na suficie przedziału: »...wysadzają nas na stacji Gniezdowo«²⁸. Szerszy kontekst tych jednostkowych wzmianek ocalałych Polaków poznaliśmy dopiero dzięki ujawnieniu, pięćdziesiąt lat po tragedii, wewnętrznego raportu NKWD z 22 kwietnia 1940 r. o przebiegu likwidacji trzech obozów. Dokument, stanowiący źródło niezależne od wspomnień polskich, jest z nimi zbieżny co do istotnej treści, więc w sumie stwarza bardzo wiarygodny obraz sytuacji. Meldowano w nim Mierkułowowi: „Ustalono, że wyżsi stopniem [oficerowie] byłej armii polskiej, znajdujący się w obozie [kozielskim – W.W.], wydawali polecenia oficerom wysyłanym w pierwszych partiach, aby w wagonach, w których będą jechać, robić napisy podające końcowe stacje, aby następni mogli dowiedzieć się, dokąd są więzieni. 7 kwietnia po powrocie pierwszych wagonów, wykryto napis po polsku: »druga partia Smoleńsk 6/IV – 40 roku«. Oprócz tego wszystkie ściany wagonów były wcześniej, najwidoczniej podczas przewozu więźniów, pozapisywane najbardziej skrajnymi antyradzieckimi napisami i pod wieloma z nich były zrobione przez jeńców wojennych napisy po polsku, wyrażające zadowolenie z powodu treści tych napisów. Wydano polecenie, aby wszystko zmyć i na przyszłość przeglądać wagony»²⁹. Jak wiemy, nie osiągnięto w wykonaniu tej dyrektywy stuprocentowego powodzenia, bo w praktyce graniczyło to z niemożliwością, a napisy znajdowali ludzie transportowani do innych miejsc przeznaczenia.

Bieg wydarzeń sprawił, że ocaleni Polacy mogli przekazać ich treść „na zewnątrz” już w rok po ludobójstwie. Relacja Furtaka została upubliczniona w Londynie w kwietniu 1943 r. w kontekście informacji niemieckich o odkryciu mogił katyńskich, kiedy mogła stanowić potwierdzenie tych rewelacji, ale dla władz polskich nie była tajemnicą i wcześniej³⁰. Nawet biorąc pod uwagę, że stało się tak w wyniku trudnego do przewidzenia w momencie zbrodni splotu wydarzeń międzynarodowych, oczywistym jest, jak istotne było, aby informacje pozostawione przez ofiary (hipotetycznie „jedziemy na śmierć” czy „spodziewamy się najgorszego”) nie zdradzały prawdy o ich masowym rozstrzelaniu. Forma przekazania wiadomości za pomocą napisów na ścianach była przy tym tylko jedną z wielu i nie chodzi tu wyłącznie o inne podobne sposoby – jak np. porzucanie przez jeńców Ostaszkowa pudełek po zapalniczkach z karteczkami w środku³¹ – ale przede wszystkim o możliwość bezpośredniego informowania innych osób. W grę wchodziła nie tylko napotykana na trasie konwojów ludność, ale przede wszystkim ta część personelu obozowego, która nie знаła przeznaczenia transportów. Różne elementy mogły się przy tym uzupełniać – np. dotarcie, za pośrednictwem wracających wagonów, niepokojących wiadomości mogło pozwolić na ich kolportowanie przez żyjących jeńców wśród osób trzecich. Była jeszcze jedna przesłanka o kapitalnym znaczeniu, która wymuszała zachowanie tajemnicy – już w trakcie realizacji zagłady, gdy transporty śmierci odjeżdżały do Katynia, Charkowa i Tweru, a nawet, gdy część ofiar spoczywała już w dołach w Katyniu, Miednoje i Charkowie – w obozie cały czas byli więźniowie, którzy zgodnie z decyzjami władz sowieckich nie mieli podzielić ich losu. Wiedza o tym, co w istocie się dzieje, przynajmniej tych z nich, na których współnictwo w zatajeniu prawdy nie można było liczyć, np. Józefa Czapskiego i Stanisława Swianiewicza, wykluczała ich przeżycie, bądź groziła dekonspiracją zbrodniczego przedsięwzięcia.

²⁸ *Ibidem*, s. 42.

²⁹ Meldunek polityczny Zarządu ds. JW do W. Mierkułowa, Moskwa, 22 IV 1940 r. [w:] *Katyni. Dokumenty zbrodni...*, t. 2, s. 224.

³⁰ W 1952 r. Furtak zeznawał jako świadek przed Komisją Izby Reprezentantów Kongresu USA.

³¹ Meldunek polityczny Zarządu ds. JW do W. Mierkułowa..., s. 225.

Bilans dezinformacji

Sowieci, aby uniknąć zagrożenia przełamania kamuflażu zbrodniczej operacji, musieli utrzymać w nieświadomości skazanych na zagładę aż do egzekucji. Zadanie to z sukcesem przeprowadzili funkcjonariusze NKWD. Ważnym, choć niejedynym środkiem, który pozwolił im osiągnąć zamierzony cel, była dezinformacja polskich jeńców. Dezinformacja internowanych w obozach w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie prowadzona była w okresie poprzedzającym zbrodnię i już w trakcie jej realizacji. Fałszywe treści przekazywane Polakom dotyczyły przede wszystkim ich przyszłości, w tym – w okresie samego „rozładowania” – prawdziwego przeznaczenia wyjeżdżających z obozów transportów. Metody zastosowane przez funkcjonariuszy NKWD obejmowały: osobiste błędne informowanie internowanych, a także przemyślnie inspirowanie jeńców do snucia własnych domysłów, m.in. przez używanie mylących aluzji i zadawanie prowokacyjnych pytań, np. o znajomość języków obcych. Do swoich działań enkawudziści wykorzystali działających w dobrej wierze starszych oficerów – przedstawicieli społeczności obozowych, agenturę wśród jeńców, a nawet własne żony.

Enkawudziści, rozpuszczając i wywołując w obozach fałszywe pogłoski na temat przyszłości jeńców, wykorzystali naturalną podatność uwięzionych do powtarzania wszelkich optymistycznych informacji i plotek. Żerowali na ludzkiej nadziei.

W wyniku skutecznej dezinformacji, w kwietniu i maju 1940 r. Polacy opuszczali obozy w gremialnym przekonaniu o zbliżającej się poprawie swojego losu. W rzeczywistości byli ekspediowani na śmierć.

Dezinformacja wewnętrzna, jak można określić oszukiwanie jeńców, była oczywiście wpisana w szeroki zespół działań mających na celu kamuflaż zbrodni dokonanej na polskich jeńcach. Sukces dezinformacji wewnętrznej uwarunkowany był utrzymaniem tajemnicy przez znających prawdę o prowadzonej akcji. Złamanie zmowy milczenia, nawet przez pojedyncze osoby, musiało zniweczyć wysiłek nakierowany na zdeorientowanie jeńców. Z tego też powodu oficerowie NKWD, równoległe do czynnego wprowadzania w błąd wywożonych, odcięli jeńców od prawdziwych informacji, m.in. bardzo ostro ucinając w marcu 1940 r. groźące przeciekami kontakty niższego personelu obozowego z więźniami. Dezinformowanie i odcinanie od informacji przyszłych ofiar zbrodni należało do bardzo złożonego zespołu działań obowiązujących w czasie realizacji ostatecznego rozwiązania: izolację jeńców w obozach, transportach i miejscach kaźni, zabezpieczenie obiegu dokumentów, ograniczenie kręgu wtajemniczonych w przebieg zbrodni i uniemożliwienie wypłynięcia od nich informacji dotyczących zbrodni oraz dezorientację osób interesujących się losem jeńców.

Wszystkie wymienione działania przyczyniły się do zatajenia Zbrodni Katyńskiej. To jednak uśpienie czujności jeńców wojennych z Kozielska, Starobielska i Ostaszkowa sprawiło, że nieomal do końca drogi na śmierć nie wiedzieli, jaki los zgotowali im sowieccy oprawcy, a straszna prawda dotarła do mordowanych Polaków dopiero w Lesie Katyńskim lub w celach więzień wewnętrznych NKWD w Kalininie i Charkowie.



Fot. AIPN

EKSHUMACJE KATYŃSKIE

PRACE ARCHEOLOGICZNO-EKSHUMACYJNE W CHARKOWIE, KATYNIU I MIEDNOJE W LATACH 1991–1996 I ICH WYNIKI

Choć sowieckie sprawstwo Zbrodni Katyńskiej nie uległo wątpliwości od chwili jej ujawnienia w kwietniu 1943 r., trzeba było czekać niemal pół wieku, zanim z moskiewskich archiwów wydostały się na światło dzienne dokumenty pozwalające wyjaśnić okoliczności mordu i odkryto nieznane dotąd miejsca pochówku polskich jeńców obozów w Starobielsku i Ostaszkowie. Stało się to możliwe w schyłkowym okresie ZSRS, w atmosferze gorbaczowskiej *glasnosti*, gdy rządzący na Kremlu znaleźli się pod naciskiem nie tylko żądań płynących z Polski, ale i własnego społeczeństwa, upominającego się o pamięć o ofiarach stalinizmu. Olbrzymią rolę w tych staraniach odgrywało Stowarzyszenie „Memoriał”.

Przełomowe znaczenie miał ogłoszony 13 kwietnia 1990 r. komunikat rosyjskiej agencji prasowej TASS przypisujący sprawstwo mordu w Katyniu stalinowskiemu NKWD z Ławrientijem Berią i Wsiewołodem Mierkułowem na czele. Tego samego dnia prezydent ZSRS Michaił Gorbaczow wręczył ówczesnemu prezydentowi RP, Wojciechowi Jaruzelskiemu, kopie list wysyłkowych, na podstawie których jeńcy z Kozielska, Ostaszkowa i Starobielska byli kierowani „do dyspozycji” zarządów NKWD w Smoleńsku, Kalininie (Twerze) i Charkowie, odpowiedzialnych za przeprowadzenie egzekucji¹. Gesty te uczyniono pod presją informacji o mających się ukazać publikacjach rosyjskich historyków, dowodzących sowieckiego sprawstwa mordu. Mimo takich okoliczności wydania komunikatu TASS i jego dość pokrętną formułę, enuncjacja ta oznaczała przyjęcie przez władze sowieckie odpowiedzialności za Zbrodnię Katyńską. Tym samym zostało złamane obowiązujące dotąd w ZSRS tabu.

Dalsze wydarzenia potoczyły się lawinowo. Już w czerwcu i lipcu 1990 r., w wyniku poszukiwań prowadzonych wiosną tego roku przez polskich i rosyjskich dziennikarzy oraz działaczy „Memoriału”, władze KGB w Charkowie i Kalininie oficjalnie potwierdziły istnienie w pobliżu podcharkowskiego osiedla Piatichatki oraz koło wsi Miednoje pod Kalininem miejsc pochówku rozstrzelanych Polaków. Równoległe dwie prokuratury okręgowe (charkowska i kalinińska) prowadziły postępowania wyjaśniające w sprawie tych zbrodni. Warto podkreślić, że już 20 czerwca przesłuchano Mitrofana Syromiatnikowa, który uczestniczył w Charkowie w egzekucjach polskich oficerów². Jesienią 1990 r.

¹ W przypadku Starobielska było to zestawienie akt personalnych pomordowanych jeńców.

² Z protokołu przesłuchania Syromiatnikowa wynika, że postępowanie prokuratury charkowskiej rozpoczęto już 6 III 1990 r. Zob. *Katyn. Dokumenty zbrodni*, t. 2: *Zagłada marzec–czerwiec 1940*, red. W. Materski i in., Warszawa 1998, s. 473. Świadek był oddziałowym więźniem wewnętrznego NKWD w Charkowie i doprowadzał polskich oficerów na miejsce egzekucji. Za „skuteczne wypełnienie zadań specjalnych” otrzymał nagrodę pieniężną.

śledztwo w sprawie Zbrodni Katyńskiej przejęła Naczelna Prokuratura Wojskowa ZSRS i w pierwszych latach prowadziła je z dużym zaangażowaniem (do kwietnia 1991 r. powstało sto tomów akt).

W wyniku ustaleń zapadłych jesienią 1990 r. na szczepku międzypaństwowym (po wizycie ministra spraw zagranicznych Krzysztofa Skubiszewskiego w Moskwie) Prokuratura Generalna RP uzyskała w rosyjskim śledztwie status prokuratury posiłkowej. Oznaczało to, że polscy prokuratorzy i eksperci będą mogli uczestniczyć w zaplanowanych na lato 1991 r. pracach ekshumacyjnych. Taka formuła polskiego udziału w rosyjskim śledztwie pociągała jednak za sobą konieczność podporządkowania się narzuconym przez gospodarzy ograniczeniom co do czasu trwania i zakresu prac poszukiwawczo-ekshumacyjnych, zarówno jeśli chodzi o objęty nimi teren, jak i prowadzone czynności. Z tego powodu badania terenowe prowadzone w 1991 r. w Charkowie i Miednoje (w Katyniu wówczas ekshumacji nie przeprowadzono) miały limitowany zasięg, choć i tak polska ekipa, przy milczącej akceptacji rosyjskich prokuratorów wojskowych, przejęła w nich inicjatywę i merytoryczne kierownictwo, wykraczając niekiedy poza ustalone wcześniej ramy. Z polskiego punktu widzenia najważniejszym celem prac było potwierdzenie, że we wskazanych przez władze rosyjskie miejscach rzeczywiście spoczywają szczątki polskich jeńców – ofiar Zbrodni Katyńskiej.

Druga faza ekshumacji katyńskich, na znacznie większą skalę, miała miejsce w latach 1994–1996 i objęła wszystkie trzy miejsca pochówku polskich jeńców zamordowanych w 1940 r. (nadal nieznanne pozostają miejsca ukrycia zwłok więźniów zabitych na podstawie tej samej decyzji Biura Politycznego KC WKP(b) z 5 marca tego roku, choć pewne ślady wiodą w kierunku Kuropat pod Mińskiem i Bykowni pod Kijowem). Prace te odbywały się już w zmienionych warunkach, po rozpadzie ZSRS. Podstawy formalno-prawne do ich przeprowadzenia dały podpisane na początku 1994 r., po długotrwałych negocjacjach, umowy między rządem RP a rządami Rosji i Ukrainy, dotyczące upamiętnienia ofiar wojny i represji oraz przewidujące powstanie cmentarzy w Charkowie, Katyniu i Miednoje. Dlatego jednym z istotnych celów ekshumacji było zlokalizowanie wszystkich grobów masowych i wyznaczenie terenu przyszłych cmentarzy.

Przeprowadzone w Charkowie, Katyniu i Miednoje prace archeologiczno-ekshumacyjne – oprócz ich znaczenia dowodowego dla toczącego się śledztwa i wymiaru moralnego jako etapu na drodze do godnego upamiętnienia ofiar mordu (polskie cmentarze wojenne otwarto tam w 2000 r.) – przyniosły ogrom źródeł materialnych, poszerzających wiedzę o okolicznościach Zbrodni Katyńskiej. Dokonane znaleziska oraz poczynione obserwacje archeologiczne, antropologiczne i sądowo-lekarskie pozwalają weryfikować dane pochodzące od świadków i ze źródeł archiwalnych oraz dostarczają nowych informacji, których brak w znanych dotychczas dokumentach – zarówno na temat *modus operandi* zbrodni, jak i późniejszej historii miejsc tajnego pochówku ofiar.

Celem niniejszego artykułu jest sumaryczne zestawienie, w oparciu o dość rozproszoną literaturę przedmiotu, podstawowych informacji o przebiegu i rezultatach ekshumacji w Charkowie, Katyniu i Miednoje oraz zwrócenie uwagi na najważniejsze płynące z nich wnioski³. Trzeba zauważyć, że chociaż wszystkie prowadzone badania terenowe były skrupulatnie dokumentowane, istnieją duże dysproporcje, jeżeli chodzi o zakres opracowania i publikacji ich wyników. Prace w Charkowie i Katyniu zostały po kilku latach podsumowane autorskimi lub

³ Zob. wykaz literatury na końcu niniejszego artykułu.

zbiorowymi monografiami⁴. W przypadku badań w Miednoje brak, niestety, analogicznego opracowania⁵.

Charków

Cmentarz pomordowanych wiosną 1940 r. jeńców obozu w Starobielsku leży na terenie podcharkowskiego rekreacyjnego parku leśnego (VI strefa), przy drodze prowadzącej w kierunku Biełgorodu, ok. 12 km na północ od centrum Charkowa i 1 km na południe od należącego obecnie do tego miasta osiedla Piatichatki. Miejsce ukrycia zwłok ofiar położone jest w głębi lasu, ok. 150 m na wschód od szosy biełgorodzkiej. Na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XX w. w bezpośrednim sąsiedztwie zbudowano sanatorium KGB, a pod alejkami spacerowymi parku sanatoryjnego znajdowały się masowe groby. Chociaż w latach dziewięćdziesiątych sanatorium było już nieczynne, podczas prac ekshumacyjnych wciąż rozpoznawalne były zarysy alejek i betonowe krawężniki.

Charków był pierwszym (po 1943 r.) miejscem ekshumacji ofiar Zbrodni Katyńskiej, toteż w 1991 r. polska ekipa pod kierunkiem zastępcy prokuratora generalnego RP, Stefana Śnieżki, zdobywała tam nowe doświadczenia w tej bezprecedensowej akcji badawczej⁶. Ze strony rosyjskiej prace nadzorował zastępca naczelnego prokuratora wojskowego, gen. mjr Wiaczesław Frołow, a formalnym kierownikiem ekshumacji był prokurator, płk Aleksandr Trietiecki. Rolę bacznych obserwatorów pełnili funkcjonariusze KGB z Charkowa.

Władze rosyjskie przeznaczyły na ekshumację w Piatichatkach zaledwie dwa tygodnie (25 lipca – 7 sierpnia). Poszukiwania prowadzono na wskazanym przez charkowski zarząd KGB terenie o powierzchni 1,3 ha, ogrodzonym metalową siatką. Był on porośnięty kilkudziesięcioletnim lasem liściastym z gęstym poszyciem leszczynowym, które należało wykarczować. Po zakończeniu w 1996 r. pełnych badań terenowych miało się okazać, że żadne z drzew nie rośnie na grobie masowym. Oznacza to, że prawdopodobnie zostały posadzone przez NKWD wkrótce po zakończeniu egzekucji Polaków, w 1940 lub 1941 r., gdy zarysy grobów były wyraźnie widoczne.

Dużym utrudnieniem w prowadzeniu i dokumentowaniu prac badawczych był brak dokładnych map terenu. Jediną wskazówką co do położenia grobów mogło stanowić jego ukształtowanie, zwłaszcza wszelkiego rodzaju zagłębienia i rozpadliny. Początkowo korzystano z pomocy sprowadzonego przez KGB różdżkarza, lecz wszystkie jego wskazania okazały się nietrafne. W rezultacie przyjęto metodę „rozproszonych wykopów sondażowych”, co oznacza, że dokonywano ich w sposób dość przypadkowy. Za pomocą wojskowej maszyny do kopania tranzei oraz ręcznie wykonano łącznie 49 wykopów sondażowych o głębokości 100–120 cm. Jak się później miało okazać, były one zbyt płytkie i w kilku wypadkach nie pozwoliły na odkrycie położonych głębiej grobów. Zdarzało się też, że błędnie zinterpre-

⁴ Por. A. Kola, *Archeologia zbrodni. Oficerowie polscy na cmentarzu ofiar NKWD w Charkowie*, Toruń 2005; *Katyń w świetle badań terenowych 1944–1995*, red. M. Głosek, Toruń 2004.

⁵ Marian Głosek sugeruje, że wynika to z faktu, iż badania w Charkowie i Katyniu prowadzili głównie specjaliści o rodowodzie akademickim, podczas gdy w Miednoje – przede wszystkim policyjni.

⁶ W skład polskiej ekipy badawczej wchodził prokuratorzy: Stefan Śnieżko, płk Andrzej Komarski, Zbigniew Mielecki, Henryk Stawryło; lekarze sądowi: dr Erazm Baran i doc. dr hab. Roman Mądro; antropolog prof. Bronisław Młodziejowski; archeolog prof. Andrzej Nadolski; ekspert-falerysta płk Zdzisław Sawicki; historyk Jędrzej Tucholski; przedstawicielka PCK Elżbieta Rejff; eksperci policyjni: inż. Jarosław Rosiak i Aleksander Załęski oraz ks. Zdzisław Peszkowski, red. Stanisław Mikke i reżyser w WFD Józef Gębski z ekipą filmową.

towano lub przeoczono wskazujące na ich istnienie zakłócenia naturalnej struktury gruntu i znajdujące się w ziemi przedmioty.

Mimo tych trudności i – być może – popełnionych błędów poszukiwania przeprowadzone w 1991 r. zostały uwieńczone sukcesem. Odnaleziono cztery groby masowe, w których spoczywały szczątki polskich oficerów ze Starobielska. Dowodziły tego znalezione w nich przedmioty, m.in. guziki wojskowe, fragmenty mundurów (np. naramienniki), odznaczenia i odznaki, wreszcie identyfikatory wojskowe (tzw. nieśmiertelniki) oraz dokumenty i zapiski, na których widniały nazwiska osób znanych ze źródeł archiwalnych jako jeńcy Starobielska. Oprócz grobów „polskich” odnaleziono dwa groby, w których spoczywały szczątki przedstawicieli ludności miejscowej, co stwierdzono na podstawie znajdujących się w grobach mobiliów. Znajdowało się tam dziewiętnaście szkieletów. Ślady na czaszkach zachowanych w obu kategoriach grobów dowodziły, że ofiary najczęściej były pozbawiane życia strzałem w tył głowy.

Ograniczony czas badań pozwolił na pełną ekshumację tylko dwóch grobów Polaków. Z jednego wydobyto szkielety 87 osób (wykop 5/91), z drugiego 74 (wykop 22/91). Z trzeciego grobu podniesiono szczątki 4 osób (wykop 39/91), po czym eksplorację przerwano, czwartego zaś grobu nie badano (wykop 34/91). Ponadto odnaleziono i przebadano dół (wykop 30/91), w którym zostały zakopane rzeczy zapewne odebrane ofiarom przed egzekucją – oporządzenie wojskowe, przedmioty osobistego użytku. Występujące na nich ślady nadpalenia wskazują, że przed ukryciem funkcjonariusze NKWD usiłowali je spalić. Na dnie tego zsyipska znajdowały się kości dwóch osób. Łącznie więc z grobów zidentyfikowanych w 1991 r. jako „polskie” ekshumowano szczątki 167 osób (zostały następnie pochowane w grobie nr 5). Stan zachowania zwłok nie pozwalał na indywidualną identyfikację zmarłych.

Liczba odnalezionych w Piatichatkach mogił i zwłok wydawała się zaskakująco mała zarówno w stosunku do znanej liczby pomordowanych jeńców Starobielska (ok. 3800), jak i ze względu na skalę prac poszukiwawczych (49 wykopów sondażowych). Sformułowano zatem hipotezę, że zwłoki ofiar mogły być pochowane w innych niż Piatichatki miejscach lub poza terenem wyznaczonym do poszukiwań. Podejrzenia te potęgował wydany przez władze sowieckie zakaz dokonywania sondaży poza ogrodzeniem. Te przypuszczenia i wątpliwości mogły zostać zweryfikowane dopiero kilka lat później, na następnym etapie prac ekshumacyjnych.

O ile w 1991 r. ekshumacje w Charkowie podporządkowane były toczącemu się śledztwu i główny nacisk kładziono na zastosowanie metod sądowo-lekarskich oraz kryminalistycznych, to w latach 1994–1996 teren cmentarzyska systematycznie przebadano metodami archeologicznymi. Pozwoliło to zrekonstruować topografię urządzonego przez NKWD cmentarza ofiar egzekucji i zlokalizować wszystkie znajdujące się tam masowe groby.

We wrześniu 1994 r. przeprowadzono pomiary geodezyjne i kartograficzne w celu sporządzenia dokładnych map terenu oraz sondażowe badania archeologiczne⁷. Dalsze kompleksowe prace archeologiczno-ekshumacyjne toczyły się w sezonach letnich 1995 i 1996 r., łącznie przez osiem miesięcy⁸. Ekipą badawczą kierował archeolog, prof. Andrzej Kola⁹.

⁷ Wcześniej, w kwietniu 1994 r., ekipa kierowana przez doc. Mariana Głoska ekshumowała szczątki 48 Polaków zmarłych w obozie w Starobielsku i pochowanych na starym cmentarzu w tym mieście.

⁸ Wspomniane prace toczyły się w następujących terminach: 2–27 IX 1994, 3 VI–22 IX 1995, 27 V–14 IX 1996 r.

⁹ W skład zespołu badawczego wchodził archeolog: prof. Andrzej Kola, Mieczysław Góra, Marek Urbański, prof. Maria M. Blombergowa, Jacek Dąbrowski, Wiesława Matuszewska-Kola, Wojciech Szulta, Jacek Bloch, Grzegorz Dębski; konserwatorzy zabytków: Małgorzata Grupa, Witold

Zgodnie z metodologią stosowaną w archeologii na terenie badań wyznaczono siatkę arów (kwadraty o boku 10 m), stanowiącą swego rodzaju układ współrzędnych umożliwiającą prowadzenie ścisłej dokumentacji. Jako potencjalnie najbardziej efektywny sposób eksploatacji rozległego obszaru domniemanego cmentarza wybrano metodę sondażu wiertniczych ręcznym świdrem geologicznym o średnicy 2,5 cala. Narzędzie to umożliwiało penetrację gruntu do głębokości 5 m i uzyskanie jego przekrojowego obrazu, ujawniającego wszelkie zakłócenia naturalnego układu warstw. W przypadku natrafienia na grób masowy w piórze wiertła pojawiały się jego ślady (szczątki biologiczne, guziki itp.).

Łącznie w latach 1994–1996 wykonano 4673 wiercenia, którymi pokryto cały badany obszar. Odwerty umiejscawiano co 2 m, zagęszczając je w miarę potrzeby do 1 lub nawet 0,5 m w przypadku natrafienia w ziemi na interesujące obiekty. Pozwalało to uchwycić zarysy mogił, które następnie eksplorowano metodami wykopaliskowymi, tj. odsłaniając ich kolejne warstwy.

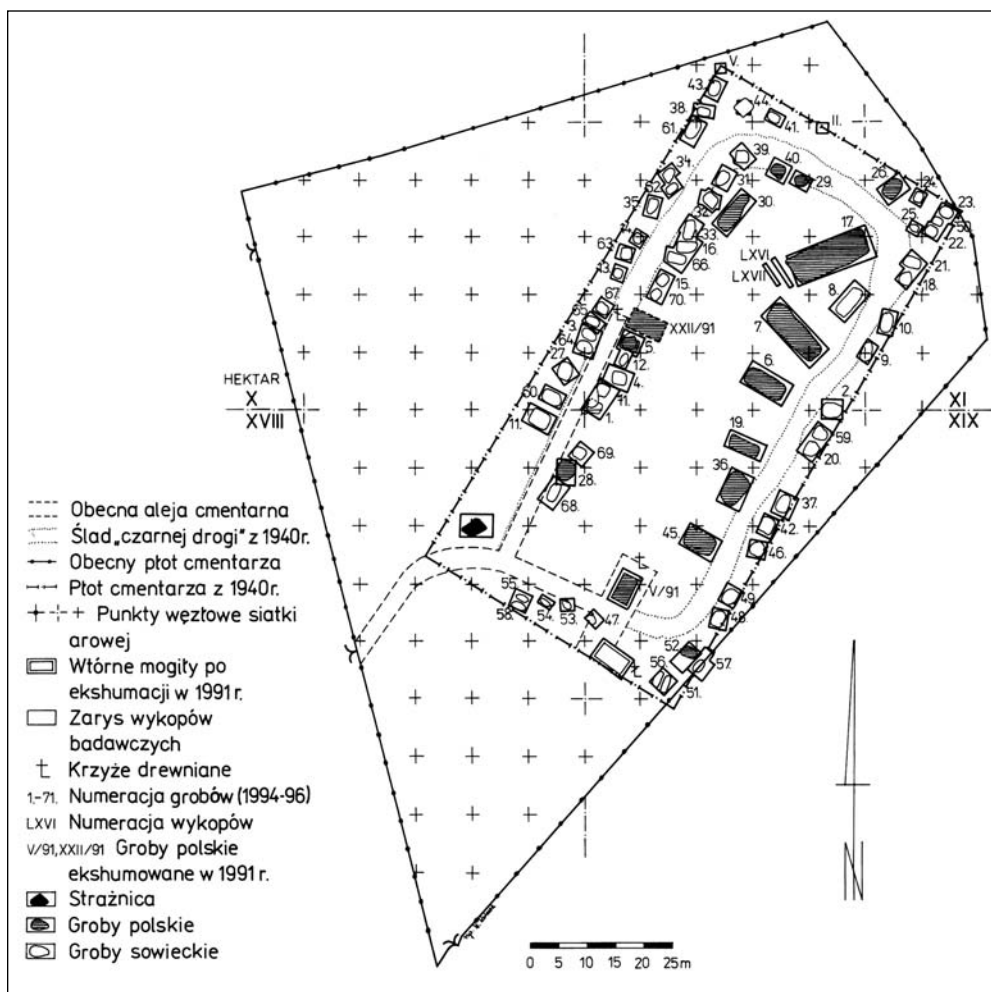
W ten sposób w Piatichatkach odkryto aż 75 grobów masowych (łącznie z odnalezionymi w 1991 r.). Spośród nich 15 zidentyfikowano jako mogiły polskich oficerów ze Starobielska, a 60 jako groby sowieckich ofiar egzekucji z okresu „wielkiej czystki”. Groby „polskie” poddano całkowitej lub częściowej eksploatacji, natomiast „sowieckie” badano tylko w zakresie niezbędnym do zidentyfikowania pochodzenia pochowanych osób. Najczęściej ekshumowano z nich tylko wierzchnią warstwę szkieletów. Jednak na podstawie rozmiarów mogił dokonano oszacowania liczby pochowanych, określając ją na 2241.

Czytelne kryterium pozwalające odróżnić groby „polskie” od „niepolskich” stanowiło ich wyposażenie. Te drugie były generalnie uboższe pod względem liczby występujących w nich przedmiotów. Charakterystyczne było gumowe obuwie produkcji sowieckiej, na co wskazywały wytłoczone oznaczenia fabryk, tymczasem w grobach „polskich” dominowały buty skórzane, przede wszystkim wojskowe. W grobach „sowieckich” znajdowano też rosyjskie monety, książki i kalendarze w języku rosyjskim i ukraińskim. Brakowało natomiast poloników, choć zdarzały się wyjątki od tej reguły. Znaleziony w jednej z mogił nóż stołowy z wygrawerowanym napisem „Sanatorium w Istebnej” może świadczyć, że wśród straconych mieszkańców ZSRS byli Polacy. Nie jest to zaskakujące w świetle wiedzy, że w latach 1937–1938 w ramach „operacji polskiej” rozstrzelano w tym kraju ponad 100 tys. obywateli narodowości polskiej.

Ofiary sowieckie odróżniały od polskich także wyznaczniki antropologiczne: zaniedbane użębienie z nieleczonymi ubytkami próchnicznymi, plomby wykonane z metali nieszlachetnych. W grobach „sowieckich” znajdowały się z reguły szczątki osób cywilnych (w tym co najmniej 26 kobiet). Tylko w jednym z grobów pochowano zapewne grupę rozstrzelanych żołnierzy, na co wskazywał młody wiek ofiar (ustalony metodami antropologicznymi) i znalezione sowieckie guziki wojskowe.

Ślady znalezione w niektórych z mogił „sowieckich” wskazują, że cmentarz w Piatichatkach był również wykorzystywany jako miejsce egzekucji. W jednym z grobów zwłoki leżały „na brzuchu” z rozrzuconymi rękami (w większości mogił były ułożone regularnie), na dnie innego natrafiono na tkwiące w calu (gruncie macierzystym) dziesięć pocisków rewolwerowych. Może to świadczyć o tym, że po egzekucji dobijano leżące w dole ofiary.

Tokarski, Magdalena Dobrowolska; antropolodzy: dr Andrzej Florkowski, Jarosław Bednarek, Beata Iwanek; lekarz sądowy dr Erazm Baran; kryminolog mjr Sławomir Stochmal; przedstawiciel PCK Andrzej Szuwarski; lekarz dr Ewa Gruner-Żarnoch; pracownicy techniczni: Robert Kola, Paweł Bielecki oraz red. Stanisław Mikke.



Charków – zbiorowe groby polskich jeńców wojennych i ofiar Wielkiego Terroru lat 1937–1938
 Przedruk za: Charków – Katyń – Twier. W sześćdziesiątą rocznicę zbrodni, red. A. Kola, J. Sziling, Toruń 2001, s. 126

Mogiły pomordowanych Polaków i osób miejscowych różniły się także rozmiarami i ułożeniem zwłok. Groby „polskie” były przeciętnie większe (od 2 x 2,5 m do 4 x 14 m) i mogły mieścić od kilkudziesięciu do kilkuset ciał, podczas gdy „sowieckie” – od kilku do kilkudziesięciu. Mogiły Polaków wyróżniały się regularnym kształtem kwadratu lub prostokąta, miały standardową głębokość ok. 2 m i płaskie dno, co oznacza że wykopano je ręcznie. Groby pomordowanych obywateli ZSRS były przeciętnie płytsze i miały zaokrąglone narożniki; zapewne kopano je *ad hoc*, dostosowując ich wielkość do liczby osób, które zostały lub miały być stracone. Z relacji Syromiatnikowa wynika, że chronologicznie pierwszy, a zarazem największy grób (nr 17/95), który miał przyjąć ciała jeńców przysłanych ze Starobielska pierwszymi trzema transportami, kopało przez dziesięć dni przed rozpoczęciem egzekucji sześciu funkcjonariuszy NKWD. Był on na tyle duży, że ciężarówka przywożąca zwłoki z siedziby NKWD w Charkowie mogła wjechać do jego wnętrza. Podczas badań archeologicznych istotnie odkryto ślady rampy

wjazdowej. Te i inne szczegóły relacji Syromiatnikowa, które udało się zweryfikować podczas badań terenowych, potwierdzają generalną wiarygodność zeznań tego funkcjonariusza NKWD, skądinąd wykretnych, jeżeli chodzi o jego własną rolę. We wspomnianym największym grobie „polskim”, wewnątrz którego rozładowywano ciężarówkę, zwłoki spoczywały w układzie regularnym, w pozostałych zaś w beładzie, choć zwykle zachowując porządek anatomiczny. Prawdopodobnie oznacza to, że ciała rozstrzelanych wrzucano do dołów wprost z ciężarówką. Charakterystyczne, że niektóre z zachowanych na szkieletach butów miały odcięte cholewy, znajdowano też buty wrzucone luzem do grobu. Czyżby zatem enkawudziści przed zakopaniem ciał ofiar starali się „pozyskać” obuwie i cenną skórę?

Z grobów „polskich” wydobyto wiele tysięcy przedmiotów poświadczających, że są tam pochowani oficerowie Wojska Polskiego. Były to fragmenty umundurowania (w tym kurtka generała brygady), naramienniki z oznaczeniem stopni wojskowych, metalowe guziki z orłem, różnego rodzaju sprzączki i kłanry, ostrogi, elementy wyposażenia wojskowego (manierki, me-nażki), odznaki i odznaczenia wojskowe. Znalezione również wiele przedmiotów użytku osobistego, jak przybory toaletowe, sztucce, kubki, papierośnice, cygarniczki, okulary, dewocjonalia. Charakterystyczne były tzw. apelówki, czyli wykonane w obozie drewniane podeszwy chroniące przed chłodem, przytwierdzone do butów rzemiennymi paskami. Ogółem jednak w porównaniu z tym, co wiadomo o znaleziskach w Katyniu w 1943 r., oraz wynikami ekshumacji w Miednoje, z podcharkowskich mogił wydobyto wyraźnie mniej dokumentów i przedmiotów osobistych, w tym precjozów. Zdaje się to potwierdzać znane relacje ocalałych więźniów Starobielska, mówiące o przeprowadzeniu przez NKWD dokładnej rewizji przed wysyłką z obozu.

Wśród odnalezionych dowodów rzeczowych szczególne znaczenie miały dokumenty i inne przedmioty, pozwalające potwierdzić identyfikację zmarłych jako jeńców obozu w Starobielsku. Znalezione m.in. kilkadziesiąt nieśmiertelników, rozmaite przedmioty sygnowane nazwiskiem właściciela, a także różnego rodzaju notatki, wykazy współwięźniów i fragmenty zapisków kronikarskich. W grobach występowały również wykonane przez jeńców przedmioty pamiątkowe, np. drewniane papierośnice z napisem „Starobielsk 1940”. Po konserwacji z przedmiotów i dokumentów pochodzących z mogił odczytano 347 nazwisk. Wszystkie, z wyjątkiem 34, występowały w sporządzonym przez NKWD wykazie akt jeńców.

Ekshumacja oraz badania przeprowadzone przez specjalistów w zakresie medycyny sądowej, antropologii i kryminalistyki poszerzyły wiedzę o ostatnich chwilach pomordowanych oficerów, pozwalając wnioskować o „technologii” egzekucji, choć również postawiły nowe znaki zapytania. Część odnalezionych w podcharkowskich mogiłach czaszek nosi ślady postrzału w tył głowy. Kat strzelał ofierze w potylicę, a otwór wylotowy pocisku znajdował się zwykle w okolicach kości czołowej. Był to typowy sposób zabijania stosowany przez NKWD, znany z Katynia i Miednoje. Tak zostały również pozbawione życia osoby, których szczątki ekshumowano z grobów „sowieckich” w Piaticatkach. Na niektórych czaszkach widniały ślady dwu- lub nawet trzykrotnych postrzałów, wskazujące na to, że ofiary dobijano. O tym samym świadczą występujące w kilku procentach przypadków – zarówno w grobach „polskich”, jak i „sowieckich” – uszkodzenia czaszek spowodowane uderzeniem tępym narzędziem, być może kolbą rewolweru lub karabinu.

Badania w Charkowie ujawniły jednak również nieco odmienną metodę dokonywania egzekucji, którą zastosowano tam wobec większości Polaków. Strzał w kark na wysokości trzech pierwszych kręgów szyjnych, rozrywając rdzeń kręgowy, natychmiast pozbawiał ofiarę życia, a porażenie mięśni szyi zapobiegało intensywnemu krwotokowi. W tym przypadku czaszka często pozostawała nienaruszona. Taki sposób egzekucji świadczy o wysokim wy-

specjalizowaniu kata. Być może, był nim wspomniany przez Syromiatnikowa komendant Zarządu Administracyjno-Gospodarczego charkowskiego NKWD, Timofiej Kuprij. Syromiatnikow mówił również, że wyprowadzonym z celi więzienia wewnętrznego na egzekucję polskim oficerom wiązano ręce, choć procedury tej nie stosowano konsekwentnie. Relacja ta została potwierdzona podczas ekshumacji: znaczna część zwłok Polaków miała ręce skrepowane z tyłu sznurem o standardowej długości ok. 1 m z wcześniej przygotowanymi pętłami. Ofiary egzekucji ekshumowane z grobów „sowieckich” nie miały związanych rąk.

Wśród szczątków polskich oficerów często znajdowały się łuski amunicji strzeleckiej. Pojedyncze sztuki zapewne dostały się do grobów wraz ze zwłokami pomordowanych, mogły być tam też celowo wrzucane w celu zatarcia śladów zbrodni. Jednak szczególne nagromadzenie pozostałości amunicji w niektórych mogiłach daje powód do przypuszczeń, że jakaś część jeńców Starobielska została zabita nie w siedzibie obwodowego zarządu NKWD w Charkowie, lecz bezpośrednio nad dołami wykopanymi w Piatichatkach. Na przykład w odkrytym w 1991 r. grobie nr 22 znaleziono 109 łusek naboju do rewolweru Nagant, 92 łuski naboju do karabinu Mosin oraz 19 łódek naboju do tego karabinu. Zwłaszcza obecność amunicji karabinowej przemawia za hipotezą o rozstrzeliwaniu na cmentarzu. Użycie tej broni w małym pomieszczeniu piwnicznym w Charkowie, gdzie jak wiadomo odbywały się egzekucje, wydaje się bowiem nieprawdopodobne. Dodatkowe przesłanki wskazujące na możliwość egzekucji nad grobem lub dobijania ofiar po upadku do grobu to uszkodzenia żeber pochodzące od postrzałów i otwory postrzałowe na cholewkach butów, zaobserwowane w mogile 22¹⁰.

Jeśli powyższa hipoteza jest prawdziwa, mogłaby ona potwierdzać pojawiające się od lat w literaturze katyńskiej przypuszczenia, że niektóre transporty jeńców ze Starobielska docierały do stacji kolejowej w Dergaczach. Nazwa tego położonego na północ od Charkowa miasteczka pojawiła się po raz pierwszy w opublikowanym w 1957 r. przez niemiecką bulwarówkę „7-Tage” rzekomym sprawozdaniu naczelnika Zarządu NKWD obwodu mińskiego, Tartakowa, z 10 czerwca 1940 r. W świetle dzisiejszej znajomości dokumentów NKWD i wiedzy o strukturach tej instytucji tzw. raport Tartakowa można uznać za ewidentny apokryf (np. w 1940 r. naczelnikiem Zarządu NKWD obwodu mińskiego był Iwan Ptaszkin; nie istniały wówczas wspomniane w dokumencie stopnie pułkownika i generała NKWD¹¹). Prawdopodobnie jego autor dysponował jednak elementami prawdziwej wiedzy, wskazując na charkowski zarząd NKWD jako odpowiedzialny za zagładę jeńców Starobielska. Nie można wykluczyć, że jakaś grupa Polaków została wysadzona z pociągu w Dergaczach, przewieziona do odległych o zaledwie 12 km Piatichatki i tam rozstrzelana. Za tą wersją przemawiają wywiady przeprowadzone w połowie lat dziewięćdziesiątych przez prof. Andrzeja Kolę z wiekowymi mieszkańcami Dergaczy, którzy pamiętali, że na stację kolejową w tej miejscowości przywożono polskich oficerów. Są jednak i wątpliwości. Cztery groby, w których znaleziono znaczną ilość odstrzelonej amunicji, należą do najmniejszych. Pochowano w nich łącznie 237 osób, przy czym większość została zabita strzałem w tył głowy, a więc zapewne z broni krótkiej. Jak się ma do tego domniemane użycie karabinów? Dlaczego i według jakich kryteriów wobec 6 proc. skazanych na zagładę jeńców NKWD miałyby złamać dopracowaną w detalach procedurę mordu, której elementem było m.in. dokładne sprawdzenie personaliów ofiary przed rozstrzelaniem?

¹⁰ Nagromadzenie łusek amunicji rewolwerowej i karabinowej stwierdzono też w grobach nr 5/94, 28/95 i 52/95.

¹¹ N. Pietrow, K. Skorkin, *Kto rukowodził NKWD 1934–1941. Sprawozdanie*, Moskwa 1999. W kompendium tym nazwisko Tartakowa nie występuje.

Inna zagadka dotyczy liczby Polaków pochowanych w Piatichatkach. W trakcie prac ekshumacyjnych mniejsze groby „polskie” eksplorowano w całości, większe zaś częściowo. W tym drugim przypadku na podstawie rozmiarów mogił, uwzględniając „pojemność” zbadanej części, określano całkowitą liczbę złożonych w nich zwłok. W ten sposób uzyskano łączną liczbę 4302 pochowanych. Co zaskakujące, jest ona o niemal 500 wyższa od znanej ze źródeł archiwalnych liczby rozstrzelanych jeńców Starobielska. Wielkość tej „nadwyżki” nasuwała podejrzenie, że, być może, w Piatichatkach pochowano część spośród 3435 więźniów z więzień na Zachodniej Ukrainie, rozstrzelanych, podobnie jak polscy jeńcy wojenni, na podstawie decyzji Biura Politycznego KC WKP(b) z 5 marca 1940 r. Wiadomo, że skierowano ich „do dyspozycji” zarządów NKWD w Charkowie, Chersoniu i Kijowie, toteż ich pochówek w Piatichatkach, gdzie charkowskie NKWD ukrywało ciała swoich ofiar, wydawał się prawdopodobny. Z drugiej jednak strony charkowska ekshumacja nie przyniosła materialnych dowodów potwierdzających tę hipotezę. Jest znamienne, że żadne z nazwisk odczytanych na przedmiotach i dokumentach wydobytych podczas ekshumacji nie pojawia się na „liście ukraińskiej” skazanych na zagładę więźniów¹².

Wydaje się, że wspomniana niezgodność liczb przynajmniej w części tłumaczy się możliwym błędem oszacowania. W rzeczywistości w Charkowie ekshumowano z grobów „polskich” łącznie szczątki 2145 osób, toteż aż połowa podawanej w literaturze ogólnej liczby 4302 tam pochowanych jest produktem ekstrapolacji¹³. Jeśli weźmiemy to pod uwagę, trzynastoprocentowa różnica między liczbą spodziewaną (przy założeniu, że Polacy pochowani w Piatichatkach to tylko jeńcy Starobielska) a wynikiem oszacowania nie wydaje się niewytłumaczalnie wielka. Na to, jak duży może być margines błędu przy przyjętej metodzie oszacowania pojemności grobów masowych, zwraca uwagę antropolog Andrzej Florkowski (mogła może mieć nieregularną głębokość, liczba warstw zwłok może być różna w różnych częściach grobu). Jeden z największych grobów „polskich” eksplorowano z dwóch końców. W zależności od tego, który z nich wzięto za podstawę oszacowania, otrzymywano wynik 840 lub 486 pochowanych w nim zwłok, a zatem różnica wynosiła 78 proc. dolnej granicy szacunku¹⁴. Inny przykład pokazujący możliwy margines błędu można znaleźć w monografii Andrzeja Koli. Z analiz przeprowadzonych na podstawie znalezisk pochodzących z największego grobu masowego wynika, że pochowano w nim jeńców przywiezionych do Charkowa w pięciu najwcześniejszych transportach, których liczebność jest znana i wynosi 923 osoby¹⁵. Tymczasem pojemność tego ekshumowanego częściowo grobu oszacowano na 1025 pochowanych, czyli o 11 proc. więcej. Z podobnym błędem, wynoszącym 13 proc. (*in plus*) oszacowano pojemność dwóch mogił bratnich w Katyniu, gdzie rzeczywista liczba pochowanych była znana ze źródeł archiwalnych¹⁶.

Z drugiej jednak strony niektóre z pochowanych w Piatichatkach osób raczej nie mogły być jeńcami wojennymi ze Starobielska. W jednym z grobów (nr 22/91) odkryto szczątki dwóch kobiet, a nawet należące do nich pantofle. Nie wiemy, kim były, choć Syromiatnikow

¹² Por. *Ukraiński ślad Katynia*, red. Z. Gajowniczek, Warszawa 1995.

¹³ W tej sytuacji z matematycznego punktu widzenia wątpliwości budzi sens podawania szacunkowej liczby pochowanych w Piatichatkach z dokładnością do jednej osoby bez wskazania, jaki jest margines błędu.

¹⁴ A. Florkowski, *Niektóre aspekty badań antropologicznych cmentarzyska NKWD w Charkowie*, „Zeszyty Katyńskie” nr 9, Warszawa 1998, s. 63.

¹⁵ A. Kola, *op. cit.*, s. 337.

¹⁶ *Katyn w świetle badań...*, s. 37, 87.

zeznał, że wśród rozstrzelanych Polaków znajdowała się kobieta. Również w kilku innych grobach znajdowały się szkielety prawdopodobnie osób cywilnych, na co wskazywały zmiany patologiczne z okresu życia, wykluczające służbę wojskową, i zachowane fragmenty garderoby. Pytanie, kto jeszcze oprócz oficerów ze Starobielska jest pochowany w „polskich” grobach w Charkowie, pozostaje na razie bez odpowiedzi.

Wyniki badań archeologicznych w połączeniu z zeznaniami Syromiatnikowa rzuciły światło na historię miejsca pochówku ofiar NKWD w Piatichatkach, dając tym samym wgląd w swoistą logistykę zbrodni. Cmentarz ten powstał wiosną 1938 r., w szczytowym okresie „wielkiej czystki”, gdy skończyło się miejsce na wykorzystywanym wcześniej do grzebania rozstrzelanych starym cmentarzu żydowskim w Charkowie. Wytyczono go na planie regularnego prostokąta o wymiarach 50 x 100 m, wycinając w tym celu część drzew. Tę nienaturalną polanę w głębi lasu wyraźnie widać na niemieckim zdjęciu lotniczym z 1944 r. Od szosy głównej prowadziła do cmentarza utwardzona droga, która na jego terenie tworzyła pętlę. Dzięki temu ciężarówka dowożąca zwłoki rozstrzelanych mogła wjechać i wyjechać bez zawracania. Przebieg owej, jak ją nazywał Syromiatnikow, „czarnej drogi”, udało się dokładnie zrekonstruować metodami archeologicznymi. Okazało się przy tym, że wiosną 1940 r. podczas roztopów, jej nawierzchnia, mimo utwardzenia żużlem piecowym (stąd nazwa), musiała rozmięknąć, toteż enkawudziści rzucali pod koła ciężarówki płaszcze i elementy oporządzenia pomordowanych polskich oficerów.

Groby kopano początkowo wzdłuż boków cmentarza, na zewnątrz „czarnej drogi”. Tam znajduje się większość mogił „sowieckich”. Potem zaczęto wykorzystywać obszar wewnątrz pętli drogi i tam usytuowane są duże groby „polskie” (tylko dwa małe groby Polaków znajdują się na zewnątrz „czarnej drogi”). Według Syromiatnikowa cmentarz w Piatichatkach był wykorzystywany w celu grzebania ofiar egzekucji aż do niemieckiej inwazji w 1941 r.

Cmentarz otoczony był szczelnym płotem z desek pomalowanych na zielono, a w pobliżu bramy usytuowano wartownię. Ich relikty odnaleziono podczas badań archeologicznych. Po wybuchu wojny z Niemcami NKWD dla zamaskowania śladów zbrodni rozebrało płot i wartownię. Po wojnie teren ten nie był ogrodzony, choć znajdował się pod nadzorem organów bezpieczeństwa. Sondáže archeologiczne wykazały na przykład, że nadsypywano niecki tworzące się w wyniku kompresji zwłok w grobach masowych. Cmentarz nie był jednak konsekwentnie pilnowany i na jego terenie grasowali „poszukiwacze skarbów”. Podczas ekshumacji natrafiono na liczne ślady wkopów rabunkowych, zarówno w grobach „polskich”, jak i „sowieckich”. W niektórych znajdowano porozbijane czaszki z powyłamywanymi zębami. W latach siedemdziesiątych KGB prowadziło nawet dochodzenie w sprawie rabunków. Polska ekipa badawcza w 1991 r. miała wgląd w akta tego śledztwa. W dokumentacji fotograficznej znajdowały się m.in. zdjęcia odebranych rabusiom polskich odznak wojskowych i monet.

Jednak największej profanacji cmentarza dopuściły się władze sowieckie prawdopodobnie na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych, gdy zakładano tam sanatorium KGB. Usiłowano wówczas zniszczyć groby masowe, dokonując w ziemi wierceń świdrem przemysłowym o średnicy od 60 do 90 cm (być może, chodziło o przyspieszenie rozkładu szczątków lub uniemożliwienie ich identyfikacji). Powodowało to przemienienie szkieletów i przedmiotów znajdujących się w grobie (w jednym z mniejszych grobów „polskich” nie znaleziono ani jednej całej czaszki). Podczas prac archeologiczno-ekshumacyjnych na cmentarzu w Piatichatkach odkryto ślady 130 takich wierceń, które niekiedy sięgały aż do dna mogił. Uderzająca jest precyzja, z jaką świdry, zwane przez miejscowych świadków „maszynkami do mięsa”, trafiały w groby tak „sowieckie”, jak i „polskie” (w ośmiu wykryto ślady wierceń, czasem kilkakrotnych). Może to świadczyć o tym, że KGB dysponowało precyzyjnymi planami cmentarza. Przemawia

za tym również bezbłędne wyznaczenie terenu ekshumacji w 1991 r. Cały cmentarz mieścił się wewnątrz wyгородzonego przez KGB obszaru, a jedna z krawędzi ogrodzenia niemal pokrywała się z przedwojennym płotem cmentarza. Dlatego gdy w 1994 r. wykonano sondażowe odwierty poza ogrodzeniem, w miejscu zakazanym trzy lata wcześniej, nie przyniosły one rezultatu.

Katyn

Sytuacja w Katyniu była najtrudniejsza ze względu na skomplikowaną historię tego miejsca pochówku pomordowanych jeńców obozu w Kozielsku. W Lesie Katyńskim, 16 km na zachód od Smoleńska, Niemcy odkryli osiem grobów zbiorowych polskich oficerów, które w literaturze przyjęło się nazywać „dołami śmierci”. Podczas ekshumacji przeprowadzonej wiosną 1943 r., z udziałem Komisji Technicznej Polskiego Czerwonego Krzyża, wydobyto z nich zwłoki 4143 lub 4243 osób (pierwszą liczbę podaje oficjalny raport niemiecki, drugą sprawozdanie PCK). Ciała złożono w sześciu dużych bratnich mogiłach usytuowanych w dwóch rzędach. Tylko zwłoki generałów Mieczysława Smorawińskiego i Bronisława Bohaterewicza złożono w indywidualnych grobach. To nowe miejsce pochówku zwane jest w literaturze katyńskiej „cmentarzem PCK”.

Armia Czerwona odbiła okolice Katynia w końcu września 1943 r. Już w następnym miesiącu zaczęła tam działać specjalna grupa operacyjna NKWD, której zadaniem było zebranie „dowodów” obciążających Niemców sprawstwem Zbrodni Katyńskiej oraz demaskujących kulisy ich „provokacji” z 1943 r. Dopiero po takim przygotowaniu śledztwo przeprowadziła oficjalna Komisja Specjalna pod przewodnictwem naczelnego chirurga Armii Czerwonej, akademika Nikołaja Burdenki. Zgodnie z komunikatem końcowym w dniach 16–23 stycznia 1944 r. miała ona ekshumować i zbadać 925 zwłok¹⁷.

Dalsze dzieje cmentarza w Katyniu to same znaki zapytania. Na zdjęciach wykonanych podczas uroczystości żałobnej 30 stycznia 1944 r., w której wzięli udział żołnierze I Korpusu Polskiego w ZSRS pod dowództwem gen. Zygmunta Berlinga, a zatem po zakończeniu prac komisji Burdenki, widnieje tylko jedna usypana z ziemi mogiła i kopczyk z krzyżem. Z kolei zdjęcia lotnicze Luftwaffe z wiosny 1944 r. wskazują, że na terenie cmentarza PCK prowadzono poważne prace ziemne przy użyciu buldożerów. Na tej podstawie rodziło się przypuszczenie, że – być może – zwłoki Polaków zostały po wojnie usunięte z Katynia. Niepotwierdzona relacja mówiła, że w 1944 r. w Kazachstanie widziano trzydzieści wagonów kolejowych zawierających ziemię i szczątki ludzkie.

Po wojnie urządzenie cmentarza w Katyniu kilkakrotnie się zmieniało. Stanisław Bujnowski, który dotarł tam w 1957 r., sfotografował niewielki ogrodzony cmentarzyk z betonową płytą i drewnianym krzyżem. W latach sześćdziesiątych cmentarz wyglądał już inaczej: na jego terenie znajdował się otoczony metalowym płotkiem pomnik-obelisk z inskrypcją z w języku rosyjskim i niegramatycznej polszczyźnie. Kolejny cmentarz, znany w literaturze pod rosyjską nazwą „Memoriał żertwam” (pomnik ofiar) został zbudowany przez władze sowieckie w latach siedemdziesiątych i przebudowany w latach osiemdziesiątych. Początkowo urządzono tam dwie, a potem cztery prostokątne kwatery obramowane murkiem. W starszej literaturze katyńskiej dominowało przekonanie, że powojenne cmentarze rosyjskie znajdowały się kilkaset metrów od cmentarza PCK.

¹⁷ Według sprawozdania komisji biegłych lekarzy sądowych z 1 II 1944 r. jej prace trwały od 16 do 26 I i dokonano oględzin aż 1380 zwłok. *Katyn. Dokumenty zbrodni*, t. 4: *Echa Katynia kwiecień 1943 – marzec 2005*, red. W. Materski i in., Warszawa 2006, s. 323.

Wobec tych wszystkich wątpliwości prace archeologiczno-ekshumacyjne musiały dać odpowiedź na pytanie, czy szczątki polskich oficerów są nadal w Katyniu, a jeśli tak, doprowadzić do zlokalizowania bratnich mogił i dołów śmierci. Szczególne zainteresowanie budził dół śmierci nr 8, który w 1943 r. Niemcy odkryli jako ostatni i po wydobyciu z niego 10 (lub 13) zwłok przerwali ekshumację ze względu na letnie upały. Jego pojemność szacowano wówczas na ok. 200 ciał. Eksploracji dołu nr 8 Niemcy już nie zdążyli wznowić, toteż istniała nadzieja na odnalezienie nienaruszonego od 1943 r. grobu zbiorowego ofiar Zbrodni Katyńskiej. Brano także pod uwagę odkrycie innych, nieznanych dotąd grobów Polaków. Można się było również spodziewać odnalezienia dołu – analogicznego jak w Charkowie i Miednoje – w którym zostały ukryte rzeczy należące do pomordowanych.

W ramach rosyjskiego śledztwa na początku lat dziewięćdziesiątych w Katyniu nie dokonano ekshumacji. Jedynie w dniach 20 i 21 listopada 1991 r. rosyjscy prokuratorzy wojskowi przy udziale prokuratora Henryka Stawryły jako obserwatora przeprowadzili dość pobieżny rekonesans. Na terenie „Memoriału” (w obrębie kwater i w przejściach pomiędzy nimi) oraz na południe od niego, w domniemanym rejonie dołów śmierci, ręcznie i koparką zrobiono dwadzieścia wykopów sondażowych. W jednym i drugim miejscu znaleziono drobne szczątki kostne, fragmenty polskiego umundurowania, pasy wojskowe, manierkę, resztki obuwia. Odnalezienie luźnych szczątków kostnych i innych pozostałości nie pozwoliło potwierdzić ani wykluczyć, że w Lesie Katyńskim nadal znajdują się groby polskich oficerów.

Zasadnicze prace badawcze w Katyniu przeprowadziła w latach 1994–1995 polska ekipa kierowana przez archeologa, prof. Mariana Głoska¹⁸. Podobnie jak w Charkowie i Miednoje posłużono się metodą sondażu wiertniczych ręcznym świdrem geologicznym, pozwalającą na szybkie przebadanie dużego obszaru i zlokalizowanie obecnych tam obiektów, które następnie badano metodami wykopaliskowymi.

Badania na terenie „Memoriału” pozwoliły stwierdzić, że leżał on na miejscu dawnego cmentarza PCK, a pod czterema kwaterami znajdowały się pierwotne mogiły bratnie z 1943 r. (nr 2–5), choć ich zarzasy wykraczały poza obramowania uformowanych na powierzchni ziemi nasypów. Dwie „brakujące” mogiły bratnie (nr 1 i 6) zlokalizowano kilka i kilkanaście metrów na zachód od „Memoriału”. Miały one również kształt czworokąta, lecz były „obrócone” o 30–45 stopni w lewo w stosunku do pozostałych mogił. Być może, to zadecydowało, że pominięto je przy budowie „Memoriału”, gdyż położenie mogił nie pasowało do jego regularnego geometrycznego założenia. Przez środek obu mogił przebiegało dawne ogrodzenie „Memoriału” (podczas ekshumacji znaleziono w nich betonowe podstawy słupków parkanu).

Bratnie mogiły odsłonięto tylko częściowo, dokonując wykopów sondażowych. Wystarczyło to, by stwierdzić, że były w nich pochowane osoby w polskich mundurach wojskowych. Do znalezisk m.in. należały guziki, pasy ze sprzączkami, buty i apelowki, sporadycznie natomiast występowały przedmioty osobiste, które – jak wiadomo – zabierano podczas ekshumacji

¹⁸ Prace toczyły się w dniach 5–25 IX 1994 r. i 6 VI–8 IX 1995 r. W różnych okresach brali w nich udział archeolodzy: prof. Marian Głosek, prof. Maria Blombergowa, dr Jan Grześkowiak, Dominik Abłamowicz, Błażej Muzolf, Mirosław Pietrzak, Justyn Skowron, Wojciech Śmigieński, Piotr Świątkiewicz; lekarze sądowi: prof. Roman Mądro, dr Erazm Baran; antropolodzy: dr Bogdan Łuczak, Wiesław Lorkiewicz; falerysty: dr Marek Dutkiewicz, płk Zdzisław Sawicki; historyk dr Jędrzej Tucholski; przedstawiciele PCK: Andrzej Karski, Stefan Pedrycz, Andrzej Szuwarowski, Eugeniusz Taradejko; fotografowie: Przemysław Mądro, Gabriel Rycel oraz red. Stanisław Mikke, ks. Zdzisław Peszkowski i grupa studentów archeologii.

w 1943 r. Znalaziono pojedyncze, przeoczone wówczas, nieśmiertelniki. Nie zachowały się natomiast pochodzące z tego okresu żelazne znaczki z numerami identyfikacyjnymi zwłok, pozostały po nich jedynie grudki rdzy. Tylko w mogile nr 1 znalaziono 22 takie identyfikatory, które nie uległy korozji, gdyż były ocynkowane. Nosiły niskie numery, co jest zgodne z wiedzą, że pochowano tam pierwszych 310 zwłok.

W większości grobów szkielety w górnej warstwie miały zakłócony układ anatomiczny, w wielu przypadkach brakowało czaszek. W głębszych warstwach szkielety były zwykle ułożone w regularnych rzędach głowami na zachód, czyli tak jak zostały pochowane przez Komisję Techniczną PCK. Wspomniane anomalie są najpewniej wynikiem prac komisji Burdenki. Pozwala to stwierdzić, że w 1944 r. ekshumacja rzeczywiście miała miejsce i obejmowała przede wszystkim wierzchnie warstwy zwłok w mogiłach¹⁹.

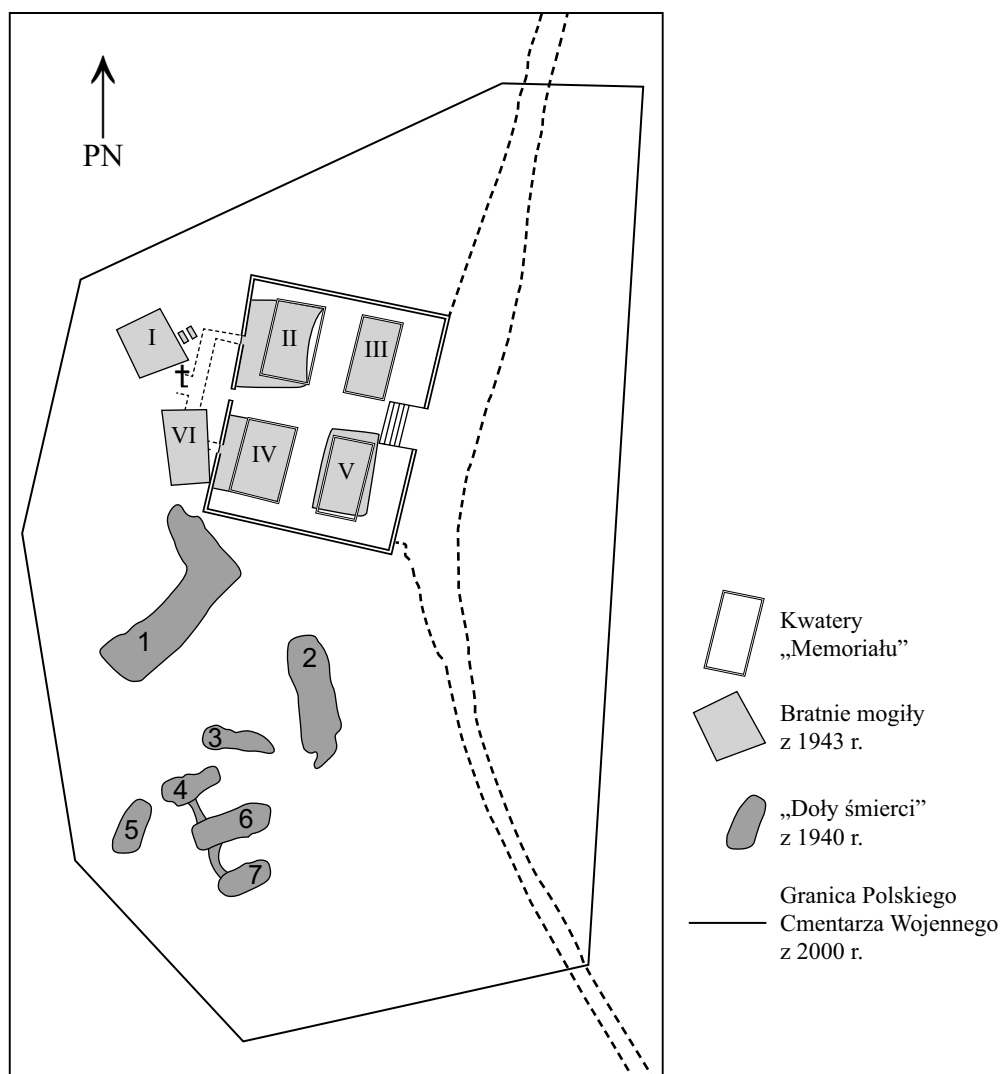
Podczas badań w latach 1994–1995 ekshumowano 360 szkieletów, inne poddano oględzinom bez ich podnoszenia z grobów. Większość czaszek (78 proc.) nosiła ślady postrzału w tył głowy, w innych zaś przypadkach niestwierdzenie tej przyczyny śmierci było raczej wynikiem niekompletności lub erozji szczątków. Do jednej z czaszek strzelano pięciokrotnie, a w jej wnętrzu tkwił pocisk pistoletowy. Zdziwiającym zbiegiem okoliczności wśród badanych czaszek były dwie ze śladami trzech postrzałów, o których mowa w niemieckim sprawozdaniu z 1943 r. Wiele szkieletów nosiło ślady prowadzonych wcześniej sekcji zwłok (odcięcie sklepienia czaszek, przepiłowane kości, przecięte ostrym narzędziem pasy oficerskie). Identyfikacja szczątków nie była możliwa. Do wyjątków należała sytuacja, gdy znalezione w mogile nr 1 pozostałości munduru komandora można było powiązać z osobą Leona Moszczeńskiego, jedyne wśród pomordowanych jeńców Kozielska oficera Marynarki Wojennej.

Podczas eksploracji jedynej odsłoniętej całkowicie mogiły bratniej nr 1 w jej sąsiedztwie odkryto groby generałów. Jak się okazało, były one nietknięte od 1943 r. W trumnie gen. Smorawińskiego obok jego szczątków znalaziono identyfikator z numerem 1, a także złoty wisior w kształcie czterolistnej koniczyny i dwie złote monety. Szkielet gen. Bohaterewicza nosił ślady sekcji przeprowadzonej w 1943 r. Po zakończeniu badań obu generałów pochowano w tych samych miejscach w nowych trumnach, a inne szczątki w mogiłach, z których je podniesiono.

Cały teren na południe od „Memoriału” pokryto odwiertami sondażowymi, co pozwoliło zlokalizować doły śmierci. Wszystkie poza jednym eksplorowano w całości lub w znacznym stopniu. Kształt i rozmiary dołów były efektem prac ekshumacyjnych z 1943 r. i z pewnością nie odpowiadały dokładnie zarysom oryginalnych grobów zbiorowych, w których grzebano polskich oficerów. Wyraźnie zaznaczały się na przykład wykopane w czasie ekshumacji wejścia i zejścia oraz korytarzyki łączące niektóre doły, ułatwiające wnoszenie z nich zwłok. Znaleźiska w dołach śmierci świadczą o niezbyt starannym przeprowadzeniu ekshumacji przez Niemców. Pozostały w nich drobne szczątki kostne, a nawet pojedyncze czaszki. Znalaziono również znaczek identyfikacyjny nr 65, który powinien być przy zwłokach pochowanych w mogile nr 1.

Wszystko wskazuje na to, że w 1943 r. po rewizji zwłok do dołów śmierci wrzucano rzeczy uznane za niepotrzebne. Natrafiono w nich na fragmenty umundurowania (m.in. czapki, w tym komandora marynarki), guziki wojskowe, pasy, buty, rzeczy osobiste (portmonetki, szczyrówki, grzebień itp.), monety, książki. Szczególne nagromadzenie takich przedmiotów w dole nr 3 świadczy, że w pobliżu znajdowało się stanowisko, gdzie badano zwłoki. Wydobyto stamtąd 1500 przedmiotów, m.in. odznaki Orderu Virtuti Militari i Krzyża Walecznych,

¹⁹ W mogile nr 4 nie stwierdzono śladów ingerencji, natomiast mogiła nr 5 była prawdopodobnie ekshumowana w całości przez komisję Burdenki.



Katyń – zbiorowe groby polskich jeńców wojennych

Opracowano na podstawie szkiców zamieszczonych w: *Charków – Katyń – Twier. W sześćdziesiątą rocznicę zbrodni*, red. A. Kola, J. Sziling, Toruń 2001, s. 106, 108.

przybory lekarskie oraz szminki i damskie lusterko z metalową rączką, które musiały zapewne należeć do jedynej wśród pomordowanych jeńców Kozielska kobiety, ppor. Janiny Lewandowskiej, córki gen. Józefa Dowbor-Muśnickiego. Ponad dwieście znalezionych w dołach śmierci, a częściowo także bratnich mogiłach, łusek pochodziło od naboju pistoletowych kaliber 7,65 mm z fabryki Gustaw Genschow & Co. w Karlsruhe, co potwierdzało ustalenia niemieckiego raportu z ekshumacji.

Zaskakującym i poruszającym odkryciem było znalezienie na dnie dołu śmierci nr 6 czterech nieekshumowanych w 1943 r. szkieletów. Ich położenie wskazywało, że spoczywały tam nieporuszone od 1940 r. Zwłoki leżały na przedłużeniu korytarzyków łączących ten grób zbiorowy z dwoma sąsiednimi. Rosyjscy robotnicy zatrudnieni przy ekshumacji prawdopodobnie celowo ich nie wydobyli i przysypawszy warstwą piasku, stąpali po nich jak po swego rodzaju pomoście. Z przeprowadzonych oględzin wynika, że czterej jeńcy zostali zabici strzałem w tył głowy, a przed śmiercią związane im ręce, co było typowe dla ofiar w Katyniu. Identyfikacja zwłok nie była możliwa; przy jednych znaleziono ryngraf z Matką Boską Częstochowską i napisem na odwrocie „Pamiętka ślubowania nauczycielstwa polskiego na Jasnej Górze 21 VI 1937”.

Najbardziej poszukiwany dół śmierci nr 8 znajdował się ok. 100 m na południe od pozostałych, oddzielony od nich podmokłym obniżeniem terenu. Okazało się, że wbrew oczekiwaniom nie było w nim już zwłok. Prawdopodobnie został opróżniony przez komisję Burdenki. Być może, ciała z tego dołu śmierci zostały złożone w bratniej mogile nr 6, gdzie natrafiono na skupiska szkieletów o nietypowym układzie, wśród których w ogóle nie było znaczków identyfikacyjnych z 1943 r. lub ich destruktywów.

Poszukiwania archeologiczne przeprowadzone w okolicy dołu śmierci nr 8 doprowadziły natomiast do wykrycia 41 niewielkich grobów Rosjan, zawierających zapewne od kilku do kilkunastu zwłok. Ich położenie wskazuje, że były kopane według jakiegoś planu. Pięć mogił przebadano częściowo metodą wykopaliskową. Spoczywały w nich cywilne ofiary egzekucji, prawdopodobnie z lat 1937–1941, aczkolwiek jedne zwłoki były ubrane w płaszcz oficerski Armii Czerwonej. Ofiary zabijano strzałem w tył głowy, choć na kilku czaszkach widniały ślady będących przyczyną śmierci uderzeń tępym narzędziem. Znaleziska te potwierdziły pochodzącą jeszcze z 1943 r. wiedzę, że Las Katyński jest wielkim cmentarzyskiem ofiar stalinowskiego terroru. Ukształtowanie terenu wskazuje, że mogą się tam znajdować setki mogił. Kolejną wykryto w sondażu wiertniczym przeprowadzonym na wschód od „Memoriału”, po drugiej stronie leśnej drogi. Prawdopodobnie była ona tożsama z jedną z czterech mogił Rosjan znalezionych tam w 1943 r. przez Niemców.

Prace badawcze w Katyniu, choć prowadzone w trudnych warunkach, przy wyraźnej niechęci miejscowych władz, zrealizowały postawione cele. Odnaleziono cmentarz PCK i doły śmierci, co pozwoliło wyznaczyć teren Polskiego Cmentarza Wojennego (dół nr 8 pozostał poza jego obrębem). Pod względem poznawczym badania uzupełniły wiedzę o zbrodni pochodzącą z ekshumacji przeprowadzonych przez Niemców. Przede wszystkim jednak pozwoliły odpowiedzieć na pytania o powojenne losy cmentarza katyńskiego. Wielu wątpliwości nadal jednak nie wyjaśniono. Na przykład nie ma pewności, gdzie miały miejsce egzekucje polskich oficerów: nad dołami śmierci czy może w podziemiach (już nieistniejącej) willi NKWD nad Dnieprem. Polskiej ekipie nie pozwolono na rekonesans w jej rejonie. Las Katyński wciąż kryje tajemnice.

Miednoje

Bezpośrednio po zakończeniu ekshumacji w Charkowie w 1991 r. polska ekipa badawcza przejechała do Tweru (wówczas jeszcze Kalinina), gdzie pracowała wraz z rosyjskimi prokuratorami i ekspertami od 15 do 30 sierpnia²⁰. Ujawnione przez władze rosyjskie miejsce pochówku pomordowanych jeńców obozu w Ostaszkowie znajdowało się 30 km na północny zachód od tego miasta, pomiędzy wsiami Jamok i Miednoje. Okolice te podczas wojny

²⁰ W składzie polskiej ekipy zaszły niewielkie zmiany. Archeologa prof. Nadolskiego zastąpił doc. Marian Głosek, a prokuratorów Komarskiego i Stawryłę – płk Przemysław Tomaszewski.

nie były okupowane przez Niemców i cały czas znajdowały się pod władzą sowiecką, toteż z punktu widzenia śledztwa ekshumacje w Miednoje miały szczególną wartość dowodową.

Podobnie jak w Charkowie teren prac ekshumacyjnych został wydzielony z większego obszaru od kilkudziesięciu lat zarządzanego przez KGB. W pobliżu stały domy wycieczkowe i dacje należące do tej instytucji. Według informacji pochodzących od funkcjonariuszy kalinińskiego KGB, w okolicach Miednoje od 1937 do 1953 r. grzebano ofiary egzekucji, aczkolwiek we wskazanym miejscu miały się znajdować tylko mogiły Polaków. Znalazło to potwierdzenie podczas późniejszych prac ekshumacyjnych, gdyż w odróżnieniu od Katynia i Piatichatek w Miednoje nie natrafiono na groby „sowieckie”.

Wydaje się, że kalinińskie KGB miało dość dobre rozeznanie terenu cmentarzyska. Z fragmentarycznych informacji uzyskanych przez członków polskiej ekipy wynika, że przed jej przybyciem do Miednoje dokonano tam próbnych wierceń świdrem geologicznym. Podczas badań terenowych w niektórych grobach masowych odkryto wbite w ziemię metalowe rury, służące zapewne oznakowaniu tych obiektów, choć nie wiadomo, z jakiego okresu pochodziły. Interesującym znaleziskiem były również fragmenty drutu kolczastego owinięte na kilku poziomach wokół pni niektórych drzew. Po bliższym zbadaniu okazało się, że są to prawdopodobnie pozostałości dawnego ogrodzenia cmentarza. Jego zrekonstruowane fragmenty dość dobrze pokrywały się z granicami terenu ekshumacji wytyczonymi w 1991 r. Dokonane później odwierty sondażowe poza tym ogrodzeniem nie przyniosły rezultatów.

Zgodnie z sugestią gospodarzy, pierwszy wykop sondażowy o wymiarach 10 x 10 m założono w centralnej części wyznaczonego terenu, w miejscu, gdzie znajdowały się ślady rozebranego budynku. Już wkrótce łyżka koparki wyciągnęła z ziemi fragment granatowego płaszcza policyjnego z metalowymi guzikami z orłem, a po jakimś czasie natrafiono na pierwsze szczątki ludzkie. W toku dalszej eksploracji w wykopie tym odsłonięto aż trzy mogiły zbiorowe, a kilka metrów dalej odkryto czwartą. W głębi wykopu natrafiono na fragmenty muru ceglano-głazowego. Później okazało się, że są to pozostałości obmurówki szamba wykopanego bezpośrednio nad jedną z mogił pomordowanych polskich policjantów. Być może, budynek istniejący kiedyś w tym miejscu był domkiem stróża cmentarza, o którym wspominał w swoich zeznaniach były naczelnik obwodowego zarządu NKWD w Kalininie, Dmitrij Tokariew²¹.

W 1991 r. ograniczony czas ekshumacji narzucony przez Rosjan pozwolił na pełną eksplorację tylko jednej mogiły, z której wydobyto szczątki 243 osób. Odkryto również, podobnie jak w Piatichatkach, dół zawierający rzeczy odebrane jeńcom przed egzekucją, m.in. pasy główne, których brakowało w grobach zbiorowych, płaszcze, czapki, torby służbowe.

Na przebieg i atmosferę badań terenowych w Miednoje wywarły pewien wpływ okoliczności zewnętrzne. Cztery dni po ich rozpoczęciu w Moskwie doszło do tzw. puczu Janajewa. Mimo niepewnej i nerwowej sytuacji polska ekipa nie przerwała pracy. Warto podkreślić postawę rosyjskich prokuratorów wojskowych, a zwłaszcza nadzorującego śledztwo gen. Frołowa, którzy chronili Polaków przez naciskami miejscowego komitetu partyjnego i KGB, dążących do przerwania ekshumacji.

Prace archeologiczno-ekshumacyjne w Miednoje kontynuowała w latach 1994 i 1995 ekspedycja zorganizowana przez polskie MSW pod kierunkiem prof. Bronisława

²¹ Protokół przesłuchania Tokariewa 20 marca 1991 r. zob. *Katyn. Dokumenty zbrodni*, t. 2, s. 432–471.

Młodziejowskiego²². Jej zadaniem było zlokalizowanie grobów zbiorowych, ekshumacja zwłok i dokonanie ekspertyz sądowo-lekarskich. W tym celu posłużono się mieszaną metodą sondaży wiertniczych i wykopów odkrywkowych.

Łącznie w obu fazach badań terenowych odkryto w Miednoje 23 groby zbiorowe jeńców Ostaszkowa oraz trzy doły, w których ukryto dobytek ofiar mordy. Groby miały zarys zbliżony do owalu i półkulisty profil. Oznacza to, że do ich wykopania użyto koparki, co jest zgodne z informacjami pochodzącymi od Tokariewa. Miały duże rozmiary – kilka metrów średnicy i 3–6 m głębokości – mogły więc mieścić kilkaset ciał (z trzech w pełni ekshumowanych w Miednoje mogił wydobyto szczątki 680 osób). Zwłoki nie były w nich układane, lecz bezładnie wrzucane. Nie stwierdzono śladów rabowania ani innych ingerencji w groby, choć układ warstw ziemi w niektórych wykopach sondażowych wskazywał, że teren cmentarzyska mógł być w przeszłości niwelowany spychaczem.

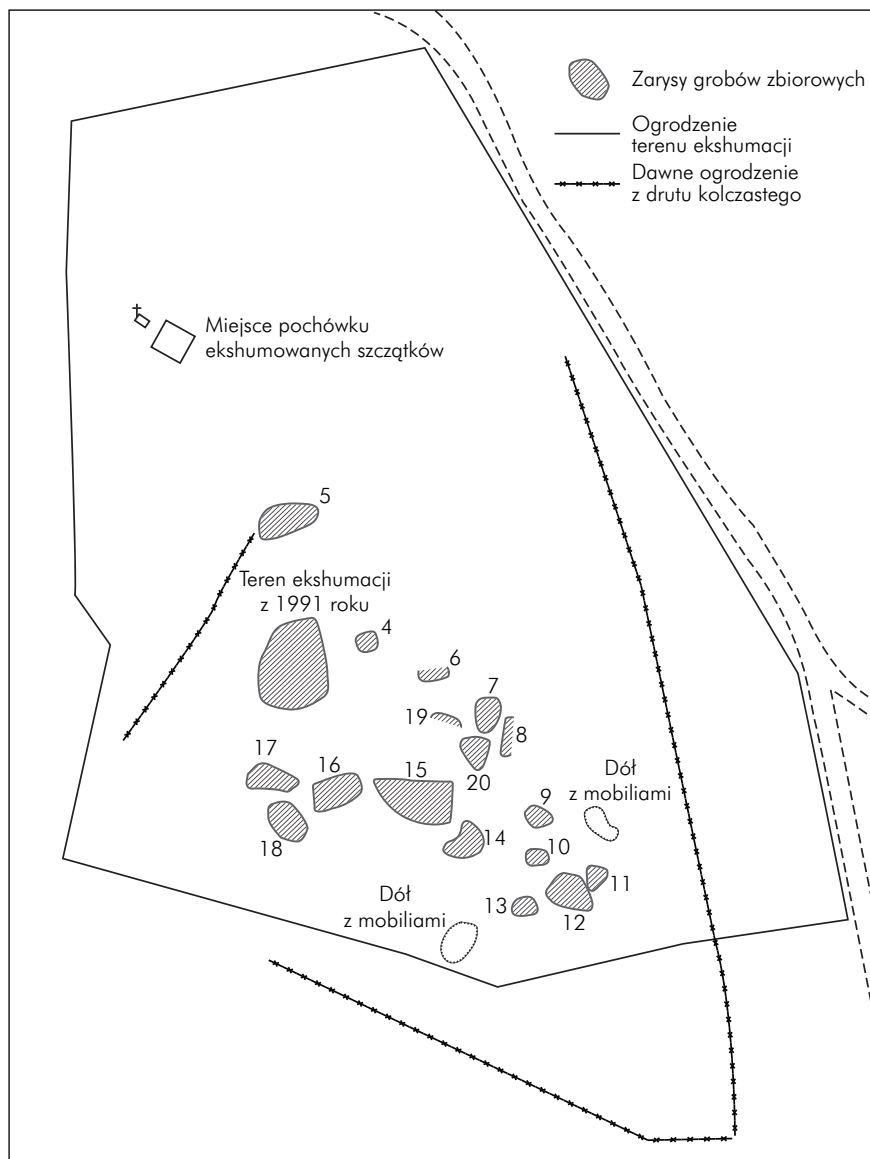
Specyficzne warunki glebowe w Miednoje wpłynęły na stan zachowania zwłok w mogiłach. Woda przenikająca do grobów z opadów atmosferycznych była zatrzymywana przez nieprzepuszczalne gliniaste warstwy denne, tworzące swego rodzaju „basen”, w którym przebywały zwłoki. W wilgotnym i pozbawionym tlenu środowisku nie ulegały one zeszkieletowaniu (z wyjątkiem górnej warstwy), lecz tzw. przeobrażeniu tłuszczowo-woskowemu²³. W rezultacie szczątki w mogiłach były ze sobą silnie zespolone i nasączone wodą. Utrudniało to ekshumację zarówno pod względem technicznym, jak i psychologicznym ze względu na przykrą woń wydobywającą się z grobów i wygląd zwłok (wydobywano korpusy z kończynami, czaszki z owłosieniem, buty ze szczątkami biologicznymi)²⁴. Z tych powodów większość zlokalizowanych w Miednoje grobów ekshumowano tylko częściowo, ograniczając się do zbadania szczątków zalegających w górnej warstwie. Pełnej ekshumacji dokonano w przypadku trzech mogił, nad którymi było zbudowane szambo. Znajdujące się w nich szczątki zostały pochowane w nowym specjalnie wykopanym grobie.

Warunki fizyczne panujące w mogiłach i produkty przemiany pośmiertnej zwłok miały natomiast właściwości konserwujące. Dość dobrze zachowały się mundury, buty i inne części garderoby pomordowanych (można np. stwierdzić, że byli raczej ciepło ubrani). Zakonserwowaniu uległy także przedmioty metalowe, w tym elementy amunicji. W grobach znaleziono łuski nabojęw pistoletowych kaliber 7,65 mm wyprodukowane w fabryce broni i amunicji w Karlsruhe oraz pasujące do nich wystrzelone pociski. Analiza bronioznawcza wskazuje, że amunicję tę odstrzelono prawdopodobnie z pistoletów Walther PPK. Z kolei z przeprowadzonych oględzin sądowo-lekarskich i kryminalistycznych wynika, że 80 proc. znalezionych czaszek nosiło ślady postrzału, niemal wyłącznie w okolicy potylicznej (niekiedy zdarzały się postrzały podwójne i potrójne). Warto w tym miejscu przytoczyć zniemienną opinię eksperta, który stwierdził, że „usytuowanie otworów wlotowych i kierunku przebiegu kanałów po-

²² Prace toczyły się w terminach 7–22 IX 1994 i 7 VI–31 VIII 1995 r. Uczestniczyli w nich: antropolog prof. Bronisław Młodziejowski; archeolodzy: Justyn Skowron, Ryszard Stasiak; lekarze sądowi: dr Małgorzata Brzozowska, Robert Gwiazdecki; faleryści: płk Zdzisław Sawicki, kom. Tomasz Jabłoński; przedstawiciel MSW płk Alfred Wojciechowski; przedstawiciele PCK: Elżbieta Rej, Eugeniusz Taradejko; red. Stanisław Mikke oraz grupa dokumentalistów, fotografów, rewidentów i pracowników technicznych.

²³ Przeobrażenie tłuszczowo-woskowe polega na przemianie tkanki tłuszczowej w plastyczne masy tłuszczowo-woskowe, złożone z uwodnionych kwasów tłuszczowych z domieszką mydeł wapniowych i magnezowych.

²⁴ Problem ten występował również w przypadku większości grobów „polskich” w Charkowie, gdzie zwłoki leżące w dolnych warstwach znajdowały się w stanie przeobrażenia tłuszczowo-woskowego.



Miednoje – zbiorowe groby polskich jeńców wojennych

Opracowano na podstawie szkicu zamieszczonego w: B. Młodziejowski, *Prace sondażowo-topograficzne w Miednoje, wrzesień 1994*, „Zeszyty Katyńskie” nr 5, Warszawa 1995, s. 114

strzałowych wyrażają się niebywałą systematycznością, co może świadczyć o dużej wprawie osób zadających śmierć”²⁵. Ustalenia te zdają się potwierdzać relację Tokariewa, że głównym wykonawcą egzekucji w Kalininie był komendant Zarządu Administracyjno-Gospodarczego NKWD Wasilij Błochin, który przywiózł ze sobą z Moskwy walizkę pistoletów Walther. Tokariew mówił również, że głowy rozstrzelanych owijano ich płaszczami, aby uniknąć krwawienia, co także znalazło potwierdzenie w toku ekshumacji.

²⁵ J. Rosiak, *Badanie elementów amunicji i broni palnej wydobytych w czasie ekshumacji w Charkowie i Miednoje*, „Zeszyty Katyńskie” nr 2, Warszawa 1992, s. 362.

Z grobów w Miednoje wydobyto i przywieziono do kraju tysiące przedmiotów należących do ofiar, pozwalających utożsamić je z policjantami i funkcjonariuszami innych służb państwowych przetrzymywanymi w obozie w Ostaszkowie. Wśród znalezisk są liczne odznaki Policji Państwowej, Policji Województwa Śląskiego i Straży Granicznej (często były ukryte w garderobie lub przykręcone wewnątrz cholew butów), orzełki policyjne, a także – podobnie jak w Piatichatkach – pamiątki wykonane w obozie przez jeńców, np. drewniane cygarniczki i papierośnice z napisem „Ostaszków 1940”.

W grobach zbiorowych w Miednoje zachowało się nieporównanie więcej niż w Charkowie dokumentów należących do pomordowanych, m.in. książeczki wojskowe, legitymacje i notatniki służbowe policjantów, metryki, listy, fotografie bliskich, notatki i zapiski kronikarskie, potwierdzające pobyt w obozie ostaszkowskim (pojawiają się w nich nazwy jezioro Seliger, wyspa Stołbnyj, monaster Niłowa Pustyni), a także wykazy współwięźniów. Na 242 nazwiska odczytane z przedmiotów przywiezionych z Miednoje przez pierwszą ekspedycję badawczą 227 figuruje na listach transportowych kierujących jeńców Ostaszkowa do miejsca kaźni w Kalininie.

Przedmioty należące najprawdopodobniej do ostaszkowian odnaleziono również poza Miednoje. W 1994 r. miejscowy poszukiwacz militariów powiadomił polską ekipę badawczą, że na poligonie pod Twerem leżą porzucone polonika. W dawnym dole czołgowym natrafiono na podziurawione czworokątnym szpikulcem (być może, czworograniastym bagnietem) policyjne menażki, manierki, miski, kubki, a także odznaki Policji Województwa Śląskiego. Konfiguracja i wiek rosnących w tym miejscu drzew pozwalała przypuszczać, że oporządzenie to ukryto około dwudziestu lat po zbrodni, wcześniej zapewne było przechowywane w magazynach NKWD/KGB.

* * *

Prace archeologiczno-ekshumacyjne w Charkowie, Katyniu i Miednoje, chociaż nie polegały na pełnej ekshumacji szczątków polskich jeńców wojennych – ofiar Zbrodni Katyńskiej, pozwoliły odnaleźć wszystkie miejsca ich pochówku. Umożliwiło to budowę Polskich Cmentarzy Wojennych i godne upamiętnienie poległych. Badania przyniosły ogromną liczbę szczegółowych informacji o okolicznościach zbrodni. Jak się jednak wydaje, ich wyniki wciąż jeszcze nie zagościły na dobre w obiegu naukowym i nie zostały wystarczająco wykorzystane przez historyków zajmujących się tą tematyką²⁶.

Badania na miejscach pochówku jeńców Starobielska, Kozielska i Ostaszkowa dały wgląd w swoistą technologię mordu na masową skalę. Niespełna trzy lata przed Zbrodnią Katyńską w Związku Sowieckim trwała „wielka czystka”, podczas której w ciągu kilkunastu miesięcy rozstrzelano ponad 700 tys. ludzi. NKWD miało więc wprawnych katów, wypracowało efektywne procedury egzekucji oraz perfekcyjną logistykę związaną z ukrywaniem zwłok ofiar. Sposób zabijania w Charkowie, Kalininie i Katyniu był identyczny, uderzające są też podobieństwa strukturalne w organizacji tajnych miejsc pochówku, zwłaszcza ich położenie na terenie ośrodków wypoczynkowych NKWD. Jest znamienne, że leżą tam obok siebie pomordowani przez tych samych katów Polacy oraz Rosjanie i Ukraińcy. Łączył ich wspólny los ofiar komunistycznego terroru.

²⁶ Do wyjątków należy praca Stanisława Jaczyńskiego, *Zagłada oficerów Wojska Polskiego na Wschodzie wrzesień 1939 – maj 1940*, Warszawa 2000. Autor korzystał z fragmentarycznych publikacji wyników prac ekshumacyjnych w Charkowie, Katyniu i Miednoje, aczkolwiek było to jeszcze przed ukazaniem się książek Andrzeja Koli i Mariana Głoska.

Podstawowa literatura

Erasm Baran, Roman Mądro, Bronisław Młodziejowski, *Badania masowych grobów oficerów polskich więźniów Starobielska – sprawozdanie sądowo-lekarskie z ekshumacji w Charkowie*, „Archiwum Medycyny Sądowej i Kryminologii” 43 (1993), nr 2, s. 3–25.

Erasm Baran, Roman Mądro, Bronisław Młodziejowski, *Badania sądowo-lekarskie przeprowadzone w ramach ekshumacji w Charkowie i Miednoje*, „Zeszyty Katyńskie” nr 2, Warszawa 1992, s. 264–276.

Maria M. Blombergowa, Marian Głosek, *Próba oceny prac i metod badań terenowych na cmentarzach polskich oficerów i policjantów w Rosji*, „Zeszyty Katyńskie” nr 13, Warszawa 2001, s. 89–104.

Emil Buduj, Jędrzej Tucholski, *Badania kryminalistyczne i historyczne dokumentów ujawnionych w toku ekshumacji w Charkowie i Miednoje*, „Zeszyty Katyńskie” nr 2, Warszawa 1992, s. 277–328.

Charków – Katyń – Twer. W sześćdziesiątą rocznicę zbrodni. Zbiór studiów pod redakcją Andrzeja Koli i Jana Szilinga, Toruń 2001.

Marek Dutkiewicz, *Badania nad mobiliami odnalezionymi przy szczątkach polskich oficerów w Katyniu*, „Zeszyty Katyńskie” nr 6, Warszawa 1996, s. 37–45.

Andrzej Florkowski, *Niektóre aspekty badań antropologicznych cmentarzyska NKWD w Charkowie*, „Zeszyty Katyńskie” nr 9, Warszawa 1998, s. 57–74.

Katyń w świetle badań terenowych 1994–1995, red. Marian Głosek, Toruń 2004.

Katyń, Miednoje, Charków – ziemia oskarża. Z prac badawczych i ekshumacyjnych prowadzonych w 1994 roku na cmentarzach oficerów polskich zamordowanych na Wschodzie, red. A. Kola, A. Przewoźnik, Warszawa 1996.

Katyń, Miednoje, Charków. Odsłanianie śladów zbrodni, „Prace i materiały Muzeum Miasta Zgierza”, nr 1/96, Zgierz 1996.

Andrzej Kola, *Archeologia w badaniach zbrodni katyńskiej. Próba bilansu oraz perspektywy*, „Zeszyty Katyńskie” nr 13, Warszawa 2001, s. 69–88.

Andrzej Kola, *Archeologia zbrodni. Oficerowie polscy na cmentarzu ofiar NKWD w Charkowie*, Toruń 2005.

Andrzej Kola, *Uwagi o identyfikacji nazwisk polskich jeńców ze Starobielska odnotowanych na przedmiotach wydobytych podczas prac archeologiczno-ekshumacyjnych w Charkowie*, „Zeszyty Katyńskie” nr 9, Warszawa 1998, s. 34–56.

Piotr Łojek, *Wykopy sondażowe i badania terenowe w lesie katyńskim, listopad 1991 – kwiecień 1992*, „Zeszyty Katyńskie” nr 2, Warszawa 1992, s. 151–163.

Roman Mądro, Marian Głosek, Aleksander Herzog, Andrzej Przewoźnik, *Przebieg i wyniki ekshumacji przeprowadzonej w obrębie tak zwanej kwatery polskiej na Starym Cmentarzu Miejskim w Starobielsku*, „Archiwum Medycyny Sądowej i Kryminologii” 44 (1994), nr 3, s. 293–304.

Stanisław Mikke, „*Śpij, mężny*” w *Katyniu, Charkowie i Miednoje*, Warszawa 1998.

Bronisław Młodziejowski, *Prace sondażowo-topograficzne w Miednoje, wrzesień 1994*, „Zeszyty Katyńskie” nr 5, Warszawa 1995, s. 105–114.

Jerzy Morawski, *Ślad kuli*, Warszawa – Londyn 1992.

Andrzej Nadolski, Marian Głosek, *Archeologiczne aspekty akcji badawczej w Charkowie i w Miednoje 25 VII–20 VIII 1991*, „Zeszyty Katyńskie” nr 2, Warszawa 1992, s. 248–263.

Andrzej Przewoźnik, *Cmentarz w Charkowie [w:] Charków. Księga Cmentarna Polskiego Cmentarza Wojennego*, Warszawa 2003, s. LVII–LXXV.

Andrzej Przewoźnik, *Cmentarz w Katyniu [w:] Katyń. Księga Cmentarna Polskiego Cmentarza Wojennego*, Warszawa 2000, s. LIII–LX.

Andrzej Przewoźnik, *Cmentarz w Miednoje [w:] Miednoje. Księga Cmentarna Polskiego Cmentarza Wojennego*, t. 1, Warszawa 2006, s. LI–LXXVI.

Jarosław Rosiak, *Badania elementów amunicji i broni palnej wydobytych w czasie ekshumacji w Charkowie i Miednoje*, „Zeszyty Katyńskie” nr 2, Warszawa 1992, s. 351–362.

Zdzisław Sawicki, *Badania z zakresu falerystyki, umundurowania, wyposażenia osobistego i obozowego*, „Zeszyty Katyńskie” nr 2, Warszawa 1992, s. 329–350.

Justyn Skowron, *Podsumowanie prac sondażowo-ekshumacyjnych w Miednoje*, „Zeszyty Katyńskie” nr 13, Warszawa 2001, s. 105–113.

Stefan Śnieżko, *Zabiegi o wszczęcie śledztwa w sprawie katyńskiej oraz prac ekshumacyjnych w Charkowie i Miednoje*, „Zeszyty Katyńskie” nr 2, Warszawa 1992, s. 164–176.

Jędrzej Tucholski, *Diariusz ekshumacji w Charkowie i Miednoje*, „Zeszyty Katyńskie” nr 2, Warszawa 1992, s. 177–247.

Zbrodnia katyńska. Historia – Rzeczywistość – Prawda. Materiały Ogólnopolskiej Sesji Naukowej w 55 rocznicę zbrodni katyńskiej, Gdańsk – Gdynia 28 i 29 kwietnia 1995 roku, Szczecin 1995.

UKRAIŃSKA LISTA KATYŃSKA

22 września 1939, godzina 2
*Gen[eral] Langner oddał miasto Sowieckiej Armii,
która lada godzina wejdzie do Lwowa.
Niech żyje Polska!*

Wiktor Chajes, z którego dziennika: *Pamiętnik Polaka wyznania mojżeszowego z lat 1926–1939* pochodzi motto do niniejszego artykułu (był to jego ostatni wpis), to zasymilowany Żyd, wiceprezydent kresowego bastionu polskości – Lwowa, i wreszcie – jedna z ofiar odrażającej zbrodni, którą Sowiecom przez ponad pół wieku udawało się ukrywać przed światem. Prawda o Zbrodni Katyńskiej została potwierdzona przez stronę rosyjską dopiero w październiku 1992 r., kiedy to Rosjanie przekazali Polsce kluczowy dokument – uchwałę Biura Politycznego KC WKP(b) z 5 marca 1940 r.

Dokument ów, jeden z najpilniej strzeżonych sekretów Związku Sowieckiego, stanowił niepodważalny dowód, że decyzję o wymordowaniu polskich jeńców wojennych z obozów w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie podjęły najwyższe władze partyjno-państwowe ZSRS. W jego świetle stało się oczywiste, że za Zbrodnię Katyńską odpowiada nie tylko i nie tyle szef NKWD Ławrientij Beria i jego współpracownicy – jak ujmowano to jeszcze w komunikacie agencji TASS z 13 kwietnia 1990 r. – ale sowieckie państwo jako takie. Zaczęliśmy inaczej patrzeć na problem „sprawstwa kierowniczego” mordu katyńskiego, jak również inaczej rozumieć samą Zbrodnię Katyńską.

Otrzymaliśmy bowiem nieznaną, a jednocześnie wstrząsającą informację: oto w tej samej uchwale Politbiuro zleciło NKWD ZSRS rozstrzelać – obok 14,7 tys. jeńców – również 11 tys. więźniów, przetrzymywanych w więzieniach w tzw. zachodnich obwodach Ukrainy i Białorusi (w terminologii sowieckiej określano tak okupowane po 17 września 1939 r. przez ZSRS Kresy Wschodnie). Uchwała, co istotne, wpływała z przedłożonej tego samego dnia Józefowi Stalinowi propozycji szefa NKWD ZSRS, Ławrientija Berii – rozstrzelania jeńców i więźniów (do której zresztą ta uchwała nie wniosła żadnych korekt, stanowiąc jej dosłowne powtórzenie). Chociaż z kolejnych przekazanych wówczas Polsce dokumentów wynikało, że ostatecznie rozstrzelano nie 11 tys., a 7305 cywilów, to z chwilą ujawnienia uchwały Biura Politycznego przyszło nam dokonać redefinicji Zbrodni Katyńskiej, uwzględniającej fakt, że jej ofiarą padli nie tylko wojskowi i policjanci, jak sądziliśmy wcześniej, ale także ludność cywilna.

Kim byli rozstrzelani cywile? Uchwała Politbiura ujmowała tę rzecz bardzo ogólnie, wymieniając jedynie kategorie osób, które miały być zgładzone, czyli: „członków różnorodnych kontrrewolucyjnych organizacji, obszarników, fabrykantów, oficerów, urzędników i uciekinierów”. Ta ostatnia kategoria obejmowała ludzi, którzy usiłowali przedostać się spod okupacji niemieckiej na tereny opanowane przez wojska sowieckie, zostali jednak aresztowani podczas przekraczania niemiecko-sowieckiej „granicy” i osadzeni w więzieniach.

Uzasadniając swą propozycję w odniesieniu do tej kategorii aresztowanych, szef NKWD pisał: „Wśród zatrzymanych uciekinierów i osób, które naruszyły państwowe granice, wykryto także znaczną liczbę osób, członków k[ontr]r[ewolucyjnych] szpiegowskich i powstań- czych organizacji”¹.

Rozwiąc tu należy wątpliwość, którą może wywołać kategoria: „oficerowie”. Obejmowała ona faktycznie oficerów, tyle że nie tych, którzy dostali się do niewoli w czasie działań wojennych, a tych, których aresztowano już po ich ustaniu. Z kolei potrzebę rozstrzelania tych ludzi Beria wyjaśnił ich zaangażowaniem w „antysowieckiej konspiracji”: „Organy NKWD w zachodnich obwodach Ukrainy i Białorusi wykryły szereg k[ontr]r[ewolucyjnych] organizacji powstańczych. We wszystkich tych organizacjach k[ontr]r[ewolucyjnych] aktywną rolę kierowniczą odgrywali byli oficerowie byłej armii polskiej, byli policjanci i żandarmi”².

Jak stanowiła marcowa uchwała Biura Politycznego, wyroki na więźniów – podobnie zresztą jak na jeńców – miała wydawać „trójka” wysokich funkcjonariuszy NKWD, złożona z dwóch zastępców Berii: Wsiewołoda Mierkułowa i Bachcza Kobułowa, oraz Leonida Basztakowa – szefa 1. Wydziału Specjalnego NKWD ZSRS. Podstawą ich działalności miały być informacje przekazywane przez NKWD Ukrainy i Białorusi – co było oczywiste, jako że właśnie enkawudziści prowadzili śledztwa przeciw wymienionym w uchwale cywilnym obywatelom polskim.

Po zaznajomieniu się z omawianym dokumentem strona polska stanęła przed pilnym zadaniem identyfikacji rozstrzelanych cywilów. Zainspirowane przez nią poszukiwania w archiwach Ukrainy zakończyły się sukcesem w 1994 r., kiedy to Służba Bezpieczeństwa tego państwa przekazała zastępcy prokuratora generalnego RP, Stefanowi Śnieżce, spis 3435 obywateli polskich zgładzonych w 1940 r. na Ukrainie na mocy marcowej uchwały Politbiura. Formalnie rzecz biorąc, udostępniony dokument to alfabetyczny wykaz akt osobowych rozstrzelanych, wysłanych w listopadzie 1940 r. przez NKWD USRS do centrali NKWD w Moskwie.

Nie należy mylić Ukraińskiej Listy Katyńskiej – bo taką nazwę otrzymał ów spis – z „listami dyspozycyjnymi NKWD”, na podstawie których kierowano kolejne partie skazańców na egzekucje (znamy takie listy dla Kozielska i Ostaszkowa, ale już nie dla Starobielska). „Ukraińskich” list dyspozycyjnych do dziś nie udało się odnaleźć, jednak adnotacje przy nazwiskach zamordowanych pozwoliły ustalić, że łącznie list tych było 33, a na „przeciętnej” liście figurowało około stu osób.

Dla pełnej jasności cytujemy fragment takiej „listy” od pozycji 858 do 860 (cyfry w kolumnie po prawej stronie to oznaczenia kodowe list dyspozycyjnych):

„858. Dworzak Ludwik s. Józefa ur. 1900	55/3–32
859. Dwulat Wasyl s. Andrija ur. 1905	56/2–49
860. Dwulit Henryk s. Michała	65/3–126” ³ .

Wiedząc już, czym jest Ukraińska Lista Katyńska, spróbujmy przybliżyć losy ludzi, którzy się na niej znaleźli, i odpowiedzieć na pytania: kiedy zostali aresztowani, jakiego typu populację stanowili, w jakich okolicznościach ponieśli śmierć, gdzie zostali pochowani.

Pierwszych aresztowań na tzw. Zachodniej Ukrainie (tj. południowo-wschodnich rubieżach II Rzeczypospolitej) dokonywały względnie niewielkie, liczące od 50 do 70 osób,

¹ Cyt. za: *Katyń. Dokumenty zbrodni*, t. 1: *Jeńcy nie wypowiedzianej wojny sierpień 1939 – marzec 1940*, Warszawa 1995, s. 470.

² *Ibidem*.

³ Cyt. za: *Listy Katyńskiej ciąg dalszy*, Warszawa 1994, s. 20.

formacje – grupy operacyjno-czekistowskie NKWD. Były one tworzone na rozkaz Berii od 8 września 1939 r. w Kijowie, pod nadzorem komisarza bezpieczeństwa państwowego III rangi, Iwana Sierowa⁴, który ledwie kilka dni wcześniej objął stanowisko Ludowego Komisarza Spraw Wewnętrznych Ukraińskiej SRS. Berii musiało zależeć na sprawnym działaniu grup, skoro przekazał do dyspozycji Sierowa sześćdziesięciu pracowników operacyjnych NKWD z odległego obwodu leningradzkiego, dorzucając do tego jeszcze dziesięciu z moskiewskiej centrali.

Zgodnie z poleceniem szefa NKWD, grupy miały aresztować „obszarników” i „kapitalistów” oraz najbardziej „reakcyjnych” przedstawicieli polskiej administracji, kadre kierowniczą policji, żandarmerii i Straży Granicznej, a także członków „kontrewolucyjnych” partii politycznych, takich jak Polska Partia Socjalistyczna, Stronictwo Narodowe, Ukraińskie Zjednoczenie Narodowo-Demokratyczne i Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów. Na użytek grup operacyjnych zestawiano – posługując się materiałami wywiadowczymi Pogranicznych Wojsk NKWD – listy osób przewidzianych do aresztowania. Z chwilą najazdu na Polskę grupy operacyjne (łącznie było ich pięć) ruszyły na zachód, posuwając się za linią frontu. Towarzyszyli im: zmierzający do Lwowa Sierow oraz specjalnie przysłany z Moskwy najbliższy współpracownik Berii, wspomniany już Mierkułow.

Podwładni Sierowa, chciałoby się powiedzieć – niestety! – mieli dobre rozeznanie polskiego społeczeństwa. Jak wynika z sowieckich dokumentów, tylko do 1 października 1939 r. aresztowali 3914 osób należących do kategorii wymienionych w rozkazie Berii. A był to zaledwie początek. Dalsze aresztowania „antysowieckiego elementu” prowadziły zarówno grupy operacyjne, jak i stałe struktury NKWD – tworzone w obwodach, rejonach i na kolei – których grupy operacyjne były zresztą załączkiem.

Wśród aresztowanych znalazły się wybitne osobistości przedwojennej Polski. We wrześniu 1939 r. Zarząd NKWD obwodu lwowskiego aresztował gen. dyw. w st. sp. Kazimierza Dzierżanowskiego, uczestnika wojny z bolszewikami (odznaczył się w walkach o Mińsk i Bobrujsk), byłego komendanta Wyższej Szkoły Wojennej w Warszawie i dowódcę Okręgowych Korpusów w Grodnie i w Poznaniu. Również we Lwowie, 3 października, został uwięziony gen. dyw. w st. sp. Mieczysław Linde, uczestnik walk na przedpolach Lwowa w 1919 r. i wojny polsko-bolszewickiej; osadzono go w więzieniu przy ul. Zamarstynowskiej. Następnego dnia aresztowano kolejnego gen. dyw. w st. sp. – Władysława Jędrzejewskiego, uczestnika walk o Lwów w 1919 r. i organizatora Straży Obywatelskiej w tym mieście we wrześniu 1939 r. Wspomnianego już Wiktora Chajesa – działacza niepodległościowego i społecznego, bankowca, założyciela Muzeum Żydowskiego we Lwowie – po aresztowaniu w październiku 1939 r. zamknięto w więzieniu na Zamarstynowie. Kolejnym aresztowanym we Lwowie wybitnym przedstawicielem polskiego społeczeństwa był dr Wiktor Nechay, geograf i geolog. Do wybuchu wojny mieszkał w Katowicach, gdzie w miejscowym Muzeum Śląskim kierował działami: geologicznym i mineralogicznym; we wrześniu 1939 r. ewakuował się do stolicy Małopolski Wschodniej, gdzie 3 października został aresztowany przez NKWD i osadzony w więzieniu przy ul. Zamarstynowskiej.

Oczywiście, aresztowania nie ograniczały się do samego Lwowa – dokonywano ich na terenie wszystkich tzw. zachodnich obwodów USRS. W Tarnopolu już 18 września 1939 r.

⁴ Był on odpowiedzialny m.in. za porwanie szesnastu przywódców Polski Podziemnej w 1945 r. i aresztowanie w czasie Powstania Węgierskiego 1956 r. delegacji rządowej z wicepremierem Ferencem Erdeim i ministrem obrony narodowej, gen. Pawłem Maleterem na czele.

NKWD uwięziło prezydenta tego miasta, byłego posła na Sejm i ppłk. w st. sp. – Stanisława Widackiego. Sześć dni później w Dubnie został aresztowany wicewojewoda wołyński – Ignacy Strzemiński. Enkawudziści z obwodu stanisławowskiego zatrzymali także 3 października 1939 r. byłego pepeesowskiego posła Zygmunta Piotrowskiego, gdy przekraczał granicę węgierską. W końcu września 1939 r. w Równem uwięziony został Dezydery Smoczkwicz, również były poseł, a ponadto legionista, członek POW i szef miejscowego Obozu Zjednoczenia Narodowego. Ofiarą aresztowań padło wielu policjantów, jak np. uwięziony we wrześniu 1939 r. w Tłumaczu przodownik Policji Państwowej w tym mieście – Jakub Panichida.

W końcu 1939 r. ostrze aresztowań skierowało się przede wszystkim przeciw oficerom Wojska Polskiego. Ich działalność budziła silny niepokój Sierowa, który na początku listopada tego roku, w specjalnym raporcie alarmował Moskwę, że oficerowie gromadzą się na nielegalnych zebraniach, planują także ucieczki do Rumunii, na Węgry, Litwę oraz do Francji, jakoby w celu formowania tam „polskich legionów” do zbrojnej napaści na Związek Sowiecki. Bardzo prawdopodobne, że niepokój szefa ukraińskiego NKWD udzielił się kierownictwu resortu spraw wewnętrznych, które w miesiąc później zwróciło się do Biura Politycznego WKP(b) o zgodę na przeprowadzenie na Kresach akcji aresztowań kadrowych oficerów polskiej armii. Zgodę taką otrzymano 3 grudnia 1939 r. i już do końca tego miesiąca tylko na tzw. Zachodniej Ukrainie aresztowano 1057 oficerów WP.

Warto wymienić niektórych z nich. Tytularny gen. dyw. w st. sp. Franciszek Paulik, uczestnik walk z Ukraińcami w 1919 r. i z bolszewikami w 1920 r., został zatrzymany i osadzony w więzieniu przy ul. Kazimierzowskiej – Brygidki. Do tego samego więzienia trafił ppłk piechoty w st. sp. Bronisław Mikołaj Szczyradłowski, zastępca dowódcy obrony Lwowa w 1939 r., aresztowany 10 grudnia 1939 r. we Lwowie. Również w grudniu aresztowano i uwięziono tam mieszkańca Lwowa, płk. dyplomowanego w st. sp. Jana Jordana-Rozwadowskiego, byłego pracownika Wojskowego Biura Historycznego, autora licznych publikacji, jednego z organizatorów lwowskiej Straży Obywatelskiej w czasie walk wrześniowych.

Przez cały czas trwały także aresztowania osób cywilnych: członków „kontrewolucyjnych” partii politycznych, uczestników konspiracji, ziemian i przemysłowców. Z zasady represjonowano wszystkich członków Związku Strzeleckiego, uznawanego przez NKWD za organizację „kontrewolucyjno-faszystowską”. I tak w połowie października 1939 r. w Łucku grupa operacyjno-czekistowska nr 3, dowodzona przez starszego lejtnanta bezpieczeństwa państwowego P. Krutowa, aresztowała Józefa Kurmanowicza, zastępcę przewodniczącego miejscowego Związku Strzeleckiego, i Władysława Leję – zastępcę komendanta tej samej organizacji. Oprócz Polaków, aresztowania obejmowały także przedstawiciele mniejszości narodowych: głównie Ukraińców i Żydów. W grudniu 1939 r. NKWD uwięziło w Horochowie Helenę Lewczanowską (Łewczaniwską), ukraińską działaczkę i byłego senatora I kadencji. Nieco wcześniej w Łucku sowiecka policja polityczna aresztowała innego działacza ukraińskiego i byłego senatora – Mikołaja (Mykołę) Masłowa. Osoby te wymieniamy nieprzypadkowo: figurują one na Ukraińskiej Liście Katyńskiej.

Ale nie o wszystkich wiemy równie dużo. O niektórych, a są ich dziesiątki, jeśli nie setki, nie potrafimy wręcz niczego powiedzieć. Kim byli np.: Franciszek Zajączkowski, ur. w 1897 r., syn Józefa; Zygmunt Kinel, ur. w 1884 r., syn Ignacego; Izaak Margulis, ur. w 1911 r., syn Samsona; Abram Fleszer, ur. w 1903 r., syn Lejba; Stefan Lesiw, ur. w 1893 r., syn Wasyla; Sydor Bodłak, ur. w 1912 r., syn Iwana? Pozostaje mieć nadzieję, że na ich bliższą identyfikację pozwolą dalsze badania. Możemy jednak powiedzieć, że wśród 3435 aresztowanych osób, które następnie znalazły się na Ukraińskiej Liście Katyńskiej, było 480 wojskowych, ponad

500 policjantów, ok. 100 sędziów i prokuratorów, 50 ziemian, 35 adwokatów oraz kilkudziesięciu pracowników administracji państwowej i samorządowej.

Los obywateli polskich – aresztowanych i więzionych na tzw. Zachodniej Ukrainie po 17 września 1939 r. – nie był przesądzony aż do chwili, kiedy z inicjatywy Ławrientija Berii Biuro Polityczne podjęło zbrodniczą decyzję. Początkowo wobec obywateli okupowanych terenów II Rzeczypospolitej zastosowano „normalne” procedury śledcze: brutalne przesłuchania i kierowanie zakończonych spraw karnych na Naradę Specjalną przy NKWD ZSRS (Osoboje Sowieszczanije NKWD ZSRS; OSO NKWD ZSRS). Choć ten pozasądowy organ był jedynie „maszynką” do wydawania wyroków wyłącznie na podstawie akt śledczych i podejmował decyzje w trybie administracyjnym, to jednak miał jedną, jeśli tak można powiedzieć, „zaletę”. Nie miał prawa do ferowania wyroków śmierci; najwyższą karą, jaką mógł wymierzyć, było zesłanie na osiem lat pobytu w obozach pracy przymusowej (łagrach).

Gdyby zatem nie marcowa inicjatywa szefa NKWD, która oznaczała przerwanie zastosowanych, „kodeksowych” procedur – większość aresztowanych zapewne by przeżyła. Tak się jednak nie stało. I nie do końca wiemy – dlaczego. Dlaczego procedura skazywania aresztowanych została przerwana i większość z przetrzymywanych w więzieniach kresowych – 11 tys. z ponad 18 tys. uwięzionych – postanowiono rozstrzelać (wiemy już, że faktycznie rozstrzelano o blisko 4 tys. więźniów mniej)? Materiały wspomnieniowe, bo tylko nimi aktualnie dysponujemy, nie są specjalnie pomocne w rozwikłaniu tego dylematu, w każdym razie stanowią wskazówkę, że aresztowanych traktowano indywidualnie i nawet status więźnia o niczym nie przesądzał. Marian Helm-Pirgo, urzędnik w Zarządzie Miejskim we Lwowie i kapitan rezerwy, został aresztowany 10 grudnia 1939 r. we Lwowie jako oficer (u którego dodatkowo w czasie rewizji znaleziono broń) i osadzony w jednej celi więzienia Brygidki z gen. Paulikiem i ppłk. Szczyrdłowskim. W przeciwieństwie do swych współtowarzyszy z więzienia – przeżył. Oskarżonego o aktywną walkę z ruchem rewolucyjnym i klasą robotniczą oraz nielegalne posiadanie broni skazano „jedynie” na pięć lat obozów pracy przymusowej, w których udało mu się doczekać „amnestii” w 1941 r.

Nie wiemy również, dlaczego w propozycji Berii i uchwale Politbiura połączono sprawy jeńców z obozów w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie oraz więźniów. Wydawać by się mogło, że były one od siebie dość odległe: jeńcami zajmował się Zarząd ds. Jeńców Wojskowych NKWD ZSRS, natomiast więźniami Ukraińskie i Białoruskie NKWD oraz Zarząd Więziennictwa NKWD ZSRS.

Nad całością panowali tylko czterej ludzie: Wsiewołod Mierkułow, Bachczo Kobiułow, Ławrientij Beria i sam Józef Stalin. I tylko w tym wąskim kręgu, jak się wydaje, zrodzić się mogła myśl, by przeprowadzić akcję eksterminacyjną obejmującą ponad 25 tys. obywateli polskich o tak różnym statusie. A co było przyczyną jej przeprowadzenia? I tu gubimy się w domysłach.

Według teorii, którą można by nazwać „stacyczną”, chodziło o likwidację elit, które zmierzały do odbudowy państwowości polskiej z bronią w ręku. Teorii tej nic nie brakuje, nie uwzględnia ona jedynie czynnika czasu i gwałtownego zarzucenia przyjętego już trybu wyeliminowania tychże elit metodą wysyłki do łagrów (jak wiadomo, procedurę skazywania na karę obozów uruchomiono także wobec jeńców obozu w Ostaszkowie).

Drugą teorią, którą można by nazwać „dynamiczną”, widzi w propozycji szefa NKWD reakcję na alianckie plany uderzenia na ZSRS na froncie radziecko-fińskim oraz bombardowania pól naftowych w okolicach Baku. Strona sowiecka, wiedząc o nich, miała się obawiać buntu w obozach po ich urzeczywistnieniu – stąd decyzja o natychmiastowym wyeliminowaniu „zagrożenia”, jakie stwarzali wrogo nastawieni do ZSRS jeńcy.

Teoria ta – jak dotąd – nie tłumaczy, dlaczego zamordowano uwieczonych obywateli polskich. Uznając ją za prawdopodobną, można przyjąć, że aktem tym władze sowieckie chciały zabezpieczyć bezpośrednie zaplecze przewidywanego frontu metodą szybkiej likwidacji najbardziej niebezpiecznego „elementu” (bo wyrokowanie OSO, acz pewne w sensie ostatecznego wyniku, było procedurą dość czasochłonną).

Wróćmy do faktów. Po podjęciu przez Politbiuro uchwały z 5 marca 1940 r., niespełna trzy tygodnie później, 22 marca, Beria wydał NKWD Ukrainy i Białorusi rozkaz nakazujący przewiezienie 3 tys. aresztowanych z więzień zachodnich obwodów Ukrainy i 3 tys. z więzień zachodnich obwodów Białoruskiej SRR. Z treści rozkazu wynika, że więźniowie, którzy mieli być przewiezieni z zachodnich obwodów Ukrainy do więzień w Kijowie, Charkowie i Chersoniu, znajdowali się w następujących więzieniach:

lwowskim	900 osób
rówieńskim	500 osób
wołyńskim	500 osób
tarnopolskim	500 osób
drohobyckim	200 osób
stanisławowskim	400 osób.

Niestety, rozkaz nie mówi, ilu więźniów miało być umieszczonych – czytaj: rozstrzelanych – w każdym z trzech wymienionych więzień ukraińskich. Dlatego też po dziś dzień nie wiemy, ilu spośród tych więźniów zginęło w Kijowie, ilu w Charkowie, a ilu w Chersoniu. Naszej niewiedzy w tym zakresie nie były w stanie zlikwidować nawet prace ekshumacyjne prowadzone w Kijowie i Charkowie – o czym dalej.

Nie wiemy również, dlaczego szef NKWD polecił przewieźć tylko 6 tys. więźniów, skoro wiadomo, że później rozstrzelano 7305 osób. Według domniemań niektórych badaczy, „brakujące” 1305 osób znajdowało się już w „docelowych” więzieniach – wymienionych trzech ukraińskich oraz w więzieniu w Mińsku na Białorusi.

Wydaje się raczej, że ludzi tych dopiero planowano aresztować: z informacji biograficznych wynika bowiem, że część osób z Ukraińskiej Listy Katyńskiej została uwieczona w kwietniu, a nawet maju 1940 r.

Obowiązek zorganizowania przewozu 3 tys. więźniów z zachodnich do centralnych obwodów USRS – w terminie dziesięciu dni! – szef NKWD nałożył na Sierowa i wysłanego mu z pomocą szefa Zarządu Więziennictwa NKWD ZSRS – mjr. bezpieczeństwa państwowego Pawła Zujewa. Aby zwolnić miejsce dla przywożonych z zachodnich obwodów więźniów, Beria polecił swemu zastępcy, Wasilijowi Czernyszowowi, wyekspediowanie w tym samym terminie 3 tys. więźniów z więzień w Kijowie, Charkowie i Chersoniu do obozów pracy przymusowej. O dostarczenie wagonów do transportu więźniów szef NKWD zwrócił się specjalnym pismem do Ludowego Komisarza Komunikacji ZSRS – Łazara Kaganowicza. Nie pisał w nim wprost, że wagony potrzebne są mu do przewiezienia więźniów na egzekucję; użył kamuflażu, wzmiankując o „pilnym zadaniu operacyjnym”. Kaganowicz musiał jednak wiedzieć, o co chodzi – był jednym z członków Biura Politycznego, który głosował „za” przyjęciem zbrodniczej propozycji Berii. Zresztą także rozkaz z 22 marca nie nazywał rzeczy po imieniu, mówiło się w nim bowiem o „rozładowaniu” więzień zachodnich obwodów USRS i BSRS.

Na omawianym rozkazie Berii, niestety, dokumentacja NKWD, obrazująca przebieg likwidacji 3435 więźniów na Ukrainie, praktycznie się kończy. Nasza wiedza sprowadza się do ogólnikowej konstatacji, że więźniów tych przewieziono do Kijowa, Charkowa i Chersonia i tam wymordowano.

Kto przeprowadzał egzekucje? Tu też nie wiemy nic pewnego. Jeśli chodzi o Charków, możemy przypuszczać, że w zbrodnię byli zaangażowani ci sami funkcjonariusze Zarządu NKWD obwodu charkowskiego, którzy uczestniczyli w rozstrzelaniach oficerów obozu w Starobielsku: naczelnik Zarządu Piotr S. Safonow, jego zastępca Paweł P. Tichonow, komendant Zarządu Administracyjno-Gospodarczego Timofiej F. Kuprij, funkcjonariusze komendantury Zarządu: A. Karmanow, J.A. Wigowski, F. Skakun, Mykow, Kubarjew i inni. Co się tyczy Kijowa, to znajomość obsady miejscowego Zarządu NKWD sprowadza się do osoby jego naczelnika, kpt. bezpieczeństwa państwowego Romanczuka. Funkcjonariusze Zarządu NKWD obwodu chersońskiego są nieznani.

Możemy się również tylko domyślać, jak przebiegała egzekucja. Jeśli chodzi o Charków, to zapewne cywilnych więźniów mordowano tak samo, jak jeńców ze Starobielska – strzałem w kark (na wysokości trzeciego kręgu szyjnego, by ograniczyć krwawienie). Praktyka wykonywania wyroków śmierci, przyjęta w Kijowie od 1937 r., była nieco bardziej skomplikowana. Więźniów, przetrzymywanych w więzieniu Łukianowskim, dowożono windą z cel do specjalnego pomieszczenia, służącego do przeprowadzania egzekucji. Tu skazaniec był odwracany twarzą do ściany i zmuszany do ukłęknięcia. Następnie przyginano mu głowę do dołu, a stojący za nim oprawca oddawał strzał z pistoletu w potylicę. W ten sposób, podczas egzekucji odbywających się wyłącznie w nocy, tracono od 100 do 150 więźniów.

Z miejsc pochówku ofiar zbrodni, dokonanej na obywatelach polskich na Ukrainie, udało się – jak na razie – ustalić tylko jedno. Jest nim las w okolicach wsi Bykownia pod Kijowem. W 1937 r. NKWD wydzieliło tam teren o wymiarach 200 x 200 m i ogrodziło go zielonym parkanem o wysokości 2,5 m, zaopatrzonym w bramę wjazdową. Wprowadzono całodobową ochronę wydzielonej działki, na terenie której wryto głębokie rowy. Wkrótce zaczęły tam przyjeżdżać z Kijowa samochody ciężarowe, wypełnione trupami zamordowanych w czasie „wielkiej czystki” ofiar stalinowskich represji. Od tego czasu aż do lata 1941 r., tj. do ucieczki władz sowieckich z ukraińskiej stolicy, samochody ciężarowe regularnie kursowały między więzieniem Łukianowskim a Bykownią.

Pierwsze ekshumacje w Bykowni przeprowadzono już w 1971 r.; od 2001 r. uczestniczyli w nich polscy specjaliści. W ich wyniku w bykowniańskich grobach znaleziono przedmioty, należące do osób z Ukraińskiej Listy Katyńskiej. Są to: prawo jazdy Franciszka Paszkiela, mieszkańca wsi Smordwa w powiecie Dubno, aresztowanego jako „agent polskiej policji”; oraz nieśmiertelnik sierż. Józefa Naglika, dowódcy strażnicy Korpusu Ochrony Pogranicza w Skalacie, uwięzionego jako „antysowiecki element”. W masowych grobach w Bykowie znaleziono także ebonitowy grzebień austriackiej firmy Matador Garantie, na którym znajdują się wydrapane igłą napisy: „Fr. Strzelecki Wł. Woł”, „Ludw Dworzak s. Józefa”, „kpt. Grankowski Wspólna 17” i „Szczyrad”.

Na podstawie Ukraińskiej Listy Katyńskiej i ustaleń historyków możemy podać kilka informacji biograficznych o wymienionych osobach. Franciszek Strzelecki był kierownikiem szkoły powszechnej we Włodzimierzu Wołyńskim. Po aresztowaniu 10 października 1939 r. został osadzony w miejscowym więzieniu, skąd w końcu kwietnia wywieziono go do więzienia w Kijowie. Z kolei Ludwik Dworzak był profesorem tytularnym i docentem prawa karnego na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie i jednocześnie sędzią lwowskiego Sądu Okręgowego. Aresztowany został przez grupę operacyjno-czekistowską NKWD 7 października 1939 r. we Lwowie. Osadzony w więzieniu przy ul. Zamarstynowskiej w 1940 r., został wywieziony do Kijowa (według niepewnych danych – w lutym tego roku). Na Ukraińskiej Liście Katyńskiej figurują dwie osoby o nazwisku „Grankowski”: Michał, starszy przodow-

nik Policji Państwowej w Łucku, i Stanisław, prawdopodobnie mieszkaniec Lwowa, o którym nic bliższego nie wiadomo. Z adnotacji „kpt.” należy wnosić, że chodzi nie o funkcjonariusza policji, a o drugiego z wymienionych, który – jak można przyjąć – był kapitanem służby czynnej albo rezerwy. Urwane nazwisko „Szczyrad” należy łączyć ze wspomnianym już zastępcą dowódcy obrony Lwowa – płk. Bronisławem Szczyradłowskim.

Ekshumacje w Bykowni nie przyniosły, niestety (bo przynieść nie mogły), precyzyjnych danych o liczbie pogrzebanych tu ofiar z Ukraińskiej Listy Katyńskiej – nie pozwala na to skąpy (jak wynika z tego, co napisano powyżej) materiał do identyfikacji pogrzebanych tu obywateli polskich. Mimo to bykowniańskie ekshumacje należy uznać za olbrzymi sukces. Nie można tego, niestety, powiedzieć o przeprowadzonych w latach 1995–1996 wykopaliskach w Charkowie (koło wsi Piatichatki). Co prawda w ich trakcie ujawniono czterysta zwłok obywateli polskich – które nie były zwłokami grzebanych tu po egzekucji w gmachu Zarządu NKWD obwodu charkowskiego jeńców obozu starobielskiego – jednak żadne odnalezione przy ciałach przedmioty i dokumenty nie wskazywały, że zamordowani należeli do osób figurujących na Ukraińskiej Liście Katyńskiej.

W Chersoniu – jak dotychczas – nie przeprowadzono prac ekshumacyjnych; z dostępnych informacji wynika, że na przeszkodzie temu stoi fakt, iż na miejscu grzebania ofiar chersońskiego NKWD zbudowano ogromne osiedle mieszkaniowe.

Trudno wyrokować, czy nasza wiedza o 3435 obywatelach polskich, zamordowanych na Ukrainie w następstwie realizacji zbrodniczej uchwały Biura Politycznego z 5 marca 1940 r., ma szansę na znaczące powiększenie się w przyszłości. Ich teczki, jak twierdzi strona rosyjska (na co nie ma jednak dowodów) zostały w 1959 r. spalone na ustne polecenie Nikity Chruszczowa. Trzy lata wcześniej zaś w Kijowie (i to jest wiedza pewna) na polecenie Moskwy spalono 2500 kart ewidencyjno-nadzorczych dotyczących obywateli polskich zamordowanych na Ukrainie, które były przechowywane w tamtejszym KGB.

Mimo to istnieją – jak się wydaje – powody do umiarkowanego optymizmu. Rozszerzać wiedzę o ofiarach sowieckiego ludobójstwa można wszak nie tylko w oparciu o źródła urzędowe, tj. wytworzone przez sowiecki aparat represji, ale również relacje, wspomnienia i pamiątki byłych więźniów sowieckich, a także idące w tysiące zeznania złożone w prowadzonym przez Instytut Pamięi Narodowej śledztwie, mającym za przedmiot Zbrodnię Katyńską. Jedno nie ulega wszak wątpliwości: prace zmierzające do jak najpełniejszej identyfikacji obywateli polskich zamordowanych na Ukrainie winny być – i nie wątpimy, że będą – kontynuowane.



Fot. AIPN

RODZINY WIELKOPOLSKIE W CIENIU ZBRODNI KATYŃSKIEJ

Wielkopolska - w II Rzeczypospolitej kresowy, zachodni bastion państwa - została ugodzona już na samym początku wojny także przez najeźdźcę ze wschodu. Wśród ok. 250 tys. jeńców wojennych od 19 września 1939 r. sukcesywnie przekazywanych przez Armię Czerwoną w ręce NKWD, było niemało Wielkopolan - czy to rodowitych synów tej ziemi, czy też związanych z nią rodzinnie, studiami na Uniwersytecie Poznańskim, karierą zawodową.

Zmobilizowani do ośrodków zapasowych jednostek wojskowych, które formowały się na wschód od Wisły, bądź cofający się w walkach z siłami Wehrmachtu, jak żołnierze Armii „Poznań”, po uderzeniu Związku Sowieckiego na Polskę 17 września 1939 r. trafili do niewoli sowieckiej. W dołach śmierci Katynia, Charkowa czy Miednoje znalazły się ciała ponad 1570 Wielkopolan. Byli to w większości rezerwiści, ludzie słusznie zaliczani do elity polskiego społeczeństwa: wykładowcy wyższych uczelni, przedstawiciele wolnych zawodów, urzędnicy państwowi, ziemianie, przedsiębiorcy.

Utrata najbliższych dla każdej rodziny jest bolesna, niepowetowana, zwłaszcza gdy przychodzi nagle, niespodziewanie lub jest następstwem zbrodni. Niektóre wielkopolskie rodziny zostały ugodzone wyjątkowo okrutnie. Oto kilka wybranych przykładów.

W kręgu Leitgeberów

Wacław Leitgeber urodził się 29 czerwca 1880 r. w Chojnicy k. Poznania. Jego ojciec, Bronisław, był dzierżawcą majątku kościelnego w tej miejscowości, a matka, Wanda z Grygorowiczów, córką właściciela majątku Łukowiec w pow. bydgoskim. Wacław ukończył Wyższy Wydział Techniczny w Strelitz i pracował przez kilka lat jako inżynier miejski w magistracie miasta Poznania. W 1904 r. postanowił uruchomić własne przedsiębiorstwo, które miało zajmować się handlem drzewem. Z chwilą wybuchu I wojny światowej, jako poddany cesarza Wilhelma II, został zmobilizowany do 29. batalionu saperów. W jego składzie walczył zarówno na froncie wschodnim, jak i zachodnim. W styczniu 1918 r. wrócił do w Poznania i tu związał się z POW zaboru pruskiego. Jako dowódca kompanii Służby Straży i Bezpieczeństwa od pierwszych dni Powstania Wielkopolskiego uczestniczył w obejmowaniu obiektów wojskowych i użyteczności publicznej w Poznaniu. Od stycznia 1919 r. dowodził kompanią saperów na różnych powstańczych frontach.



Wacław Leitgeber w mundurze pruskiego sierżanta sztabowego saperów, lata I wojny światowej

Od sierpnia 1919 r. walczył na froncie litewsko-białoruskim, a jesienią 1920 r. objął stanowisko szefa zarządu fortyfikacyjnego twierdzy Poznań. Rok później przeniesiony został do rezerwy w stopniu porucznika. Był dyrektorem Poznańskiej Spółki Drzewnej, a następnie Towarzystwa Melioracyjnego Obry. W lecie 1939 r. zgłosił się ochotniczo do wojska. Powierzono mu komendę placu na lotnisku 3. pułku lotniczego na poznańskiej Ławicy. Wraz ze swoją jednostką (w czasie wojny – 3. Bazą Lotniczą) wycofywał się na wschód w kierunku stacji zbornej lotnictwa w Horodence. Do niewoli sowieckiej dostał się 18 września 1939 r. w okolicach Trembowli. Osadzony w obozie specjalnym NKWD w Kozielsku, zginął w Katyniu w kwietniu 1940 r.

Lech Büthner-Zawadzki urodził się 6 lipca 1903 r. w Kościanie. Jego ojciec, Józef, był lekarzem, a matka, Halina, pochodziła z rodziny Leitgeberów (była córką przemysłowca Władysława). Po ukończeniu Wydziału Prawno-Ekonomicznego Uniwersytetu Poznańskiego pracował jako asesor w Sądzie Grodzkim w Kościanie, następnie kierował Sądem Powiatowym w Środzie Wielkopolskiej, by w 1936 r. otworzyć własną kancelarię adwokacką w Poznaniu. Tuż przed wojną objął stanowisko dyrektora Zrzeszenia Giełd Pieniężnych w Warszawie. W 1935 r. poślubił Marię Kęszycką, córkę Daniela, powstańca wielkopolskiego oraz właściciela majątków ziemskich Błociszewo, Gaj i Polwica. W 1937 r. urodził się ich syn Marcin, a w 1939 r. – Aleksander. W sierpniu 1939 r. Lech Büthner-Zawadzki został zmobilizowany jako podporucznik rezerwy piechoty do Ośrodka Zapasowego 25. DP w Kielcach. Wraz z ośrodkiem ewakuował się w kierunku wschodnim. W okolicach Równego dostał się do niewoli sowieckiej. Osadzony w obozie specjalnym NKWD w Starobielsku, zginął w Charkowie wiosną 1940 r.



Lech Büthner-Zawadzki

Tadeusz Kalkstein urodził się 13 sierpnia 1904 r. w Walentynowie w pow. kutnowskim. Jego ojcem był Stanisław, dyrektor tamtejszej cukrowni, matka, Paulina, pochodziła z rodziny Zakrzewskich. Po ukończeniu liceum handlowego objął stanowisko prokurenta w Państwowym Banku Rolnym w Poznaniu. W 1937 r. otrzymał dyplom Wyższej Szkoły Handlowej w Poznaniu. Ożenił się z Olgą z Leitgeberów, córką zamożnego poznańskiego kupca, Stanisława, z którą miał dwie córki – Danutę (1930) i Elżbietę (1934). Małżeństwo, niestety, rozpadło się, a Olga poślubiła w 1938 r. Zbigniewa Radziszewskiego. Tadeusz Kalkstein został zmobilizowany w sierpniu 1939 r. jako podporucznik rezerwy kawalerii do Ośrodka Zapasowego Wielkopolskiej Brygady Kawalerii w Kraśniku. Brał udział w walkach toczonych w lasach janowskich na Lubelszczyźnie, gdzie 30 września dostał się do niewoli sowieckiej. Osadzony w obozie specjalnym NKWD w Starobielsku, zginął w Charkowie wiosną 1940 r.

Zbigniew Radziszewski urodził się 28 stycznia 1905 r. w Ostrzeszowie w rodzinie Stanisława, adwokata, i Michaliny, pochodzącej ze znanej w Wielkopolsce kupieckiej rodziny Marwegów. Po ukończeniu Wydziału Prawno-Ekonomicznego Uniwersytetu Poznańskiego pracował jako asesor w Sądzie Grodzkim w Poznaniu. W 1932 r. otworzył kancelarię adwokacką, pełniąc



Zbigniew Radziszewski na manewrach, 1938 r., stoi przed wagonem trzeci z lewej

jednocześnie obowiązki radcy prawnego gminy stołecznego miasta Poznania. W 1938 r. ożenił się z Olgą z Leitgeberów (*primo voto* Kalkstein). W sierpniu 1939 r. został zmobilizowany jako podporucznik rezerwy do 1. pułku artylerii przeciwlotniczej w Warszawie. W nieznanych okolicznościach dostał się do niewoli sowieckiej. Jako jeńiec obozu specjalnego NKWD w Kozielsku został zamordowany w Katyniu wiosną 1940 r.

Antoni Śmigielski urodził się 2 kwietnia 1904 r. w Drachowie w pow. witkowskim jako syn Antoniego, dzierżawcy Nowego Folwarku (dobra wrzesińskie Ponińskich i Mycielskich), i Joanny pochodzącej ze znanej w Witkowie rodziny kupieckiej Knastów. Studiował na Wydziale Rolno-Leśnym Uniwersytetu Poznańskiego. Był administratorem majątków (m.in. Gorazdowa w pow. wrzesińskim) oraz kuratorem sądowym Kosmowa w pow. gnieźnieńskim. W 1933 r. ożenił się z Ewą z Leitgeberów, córką przemysłowca poznańskiego Jana, z którą miał trzech synów: Wojciecha (1934), Jacka (1935) i Andrzeja (1937). Zmobilizowany w sierpniu 1939 r. jako podporucznik rezerwy kawalerii do Ośrodka Zapasowego Wielkopolskiej Brygady Kawalerii w Kraśniku, w nieznanych okolicznościach dostał się do niewoli sowieckiej. Był jeńcem obozu specjalnego NKWD w Kozielsku, zginął w Katyniu w kwietniu 1940 r.



Ewa z Leitgeberów i Antoni Śmigielscy z synami: Andrzejem, Jackiem i Wojciechem, Kosmowo 1939 r.

Szwagrowie

Józef Mańczak urodził się 10 marca 1896 r. w Poznaniu w rodzinie Stanisława i Marianny z Hoderków. Był świeżo po maturze, gdy wybuchła I wojna światowa. Został powołany do armii niemieckiej i skierowany do szkoły lotniczej w Darmstadt. Od 1915 r. służył w wojskach balonowych, a następnie w ramach 4. pułku lotniczego walczył na froncie zachodnim. Kilkakrotnie był ranny. Na początku listopada 1918 r. zdezerterował z wojska niemieckiego (miał stopień sierżanta) i przyjechał do Poznania, gdzie związał się z POW zaburą pruskiego. Uczestniczył w Powstaniu Wielkopolskim. Zasłużył się szczególnie w walkach o stację lotniczą na Ławicy (wraz z Witoldem Pniewskim i Wacławem Leitgeberem). Współorganizował Szkołę Obserwatorów i Mechaników na Ławicy od czerwca do sierpnia 1919 r., w przemyślny sposób załatwiał na Śląsku zakupy samolotów niemieckich dla Wojsk Wielkopolskich. Awansowany do



Fotografia rodzinna wykonana z okazji ślubu Ludomiry Greiserówny z kpt. Henrykiem Skotnickim, 1935 r. Siedzą na podłodze od lewej: Krystyna Mańczakówna i Andrzej Mańczak, obok panny młodej siedzi jej mama - Maria Greiserowa, za młodą parą stoją kpt. Józef Mańczak i jego żona Ewa z Greiserów

stopnia podporucznika walczył na froncie galicyjskim (odsiecz Lwowa) na czele 3. Eskadry Wielkopolskiej. Dowodził nią także podczas wojny polsko-bolszewickiej. Brał udział w pomocy dla III Powstania Śląskiego. W 1922 r. w stopniu kapitana pilota przeszedł do rezerwy. Mieszkał w Poznaniu, trudnił się kupiectwem. Działal społecznie w organizacjach kombatanckich byłych powstańców wielkopolskich. W 1923 r. ożenił się z Ewą Greiserówną, śpiewaczką Opery Poznańskiej, spokrewnioną z „osławionym” w latach okupacji namiestnikiem Kraju Warty, Arturem Greiserem. Miał córkę Krystynę (1925) i syna Andrzeja (1929). Zmobilizowany w sierpniu 1939 r. do Bazy Lotniczej nr 3, w czasie ewakuacji na wschód dowodził kompanią lotniskową nr 2. Prawdopodobnie już 17 września dostał się do niewoli sowieckiej w rejonie miejscowości Kopyczyńce. Jeniec obozu specjalnego NKWD w Kozielsku, zginął w kwietniu 1940 r. w Katyniu. Odznaczony m.in. dwukrotnie Krzyżem Niepodległości, dwukrotnie Krzyżem Walecznych, Krzyżem na Śląskiej Wstędze Waleczności i Zasługi. Według przekazów rodzinnych Artur Greiser osobiście proponował rodzinie Ewy przyjęcie obywatelstwa niemieckiego, spotkał się jednak ze zdecydowaną odmową. Rodzina kapitana Mańczaka przetrwała okupację w Poznaniu, żyjąc w nędzy, jak wszyscy mieszkający tu Polacy.

O szwagrze kpt. Mańczaka, Henryku Skotnickim, wiadomo bardzo niewiele. Urodził się w 1904 r. Był zawodowym wojskowym, kapitanem wojsk pancernych. Służył w 1. batalionie pancernym stacjonującym w Poznaniu. Ożenił się w 1935 r. z Ludomirą Greiserówną. Dwa lata później przyszła na świat ich córka Jolanta. W nieznanych okolicznościach dostał się do niewoli sowieckiej. Był jeńcem obozu specjalnego NKWD w Kozielsku, zginął w Katyniu wiosną 1940 r. Rodzina jego została wysiedlona do Generalnego Gubernatorstwa, gdzie Ludomira pracowała jako kelnerka.

Żółtowski i Kwilecycy

Marceli Żółtowski urodził się 18 czerwca 1900 r. w Jarogniewicach (pow. kościański), w majątku swego ojca Adama i matki Marii z Kwileckich. Kształcił się w kolegium jezuickim St. Andreas Kolleg w Danii. W marcu 1919 r. wstąpił ochotniczo do Wojska Polskiego. Walczył w wojnie polsko-bolszewickiej na froncie ukraińskim, dowodząc plutonem 16. pułku ułanów. Wykazał się wielką odwagą i trzeźwością umysłu, za co otrzymał awans na podporucznika i najwyższe polskie odznaczenie wojenne – Order Virtuti Militari. Po przeniesieniu do rezerwy uzupełnił wykształcenie na Wyższych Kursach Ziemiańskich Turnau we Lwowie. Gospodarował potem we własnych majątkach w Głuchowie, Zadorach, Siernikach i Jarogniewicach, udzielając się społecznie. Był m.in. prezesem Powiatowego Związku Ziemiaków w Kościanie. Ożenił się z Różą Turno z Objezierza. Miał czworo dzieci: Marię (1930), Piotra (1931), Joannę (1935) i Teresę (1940). Zmobilizowany w sierpniu 1939 r. jako porucznik rezerwy kawalerii do Ośrodka Zapasowego Wielkopolskiej Brygady Kawalerii w Kraśniku, dowodził plutonem w szwadronie ckm. Do niewoli sowieckiej dostał się 30 września 1939 r. Osadzony w obozie specjalnym NKWD w Kozielsku, został zamordowany w Katyniu wiosną 1940 r.



Stryjecznym bratem Marceliego był Stefan Żółtowski, syn Stanisława, właściciela Wargowa (pow. obornicki), i Jadwigi z Plater-Zyberków. Urodził się w Wargowie 13 marca 1902 r.

Za udział w wojnie polsko-bolszewickiej w szeregach 15. pułku ułanów poznańskich został odznaczony Krzyżem Walecznych. Był absolwentem Wydziału Prawno-Ekonomicznego Uniwersytetu Poznańskiego. Gospodarował wraz z bratem Stanisławem w majątku Wargowo. Zmobilizowany w sierpniu 1939 r. jako porucznik rezerwy kawalerii do Ośrodka Zapasowego Wielkopolskiej Brygady Kawalerii w Kraśniku, dostał się do niewoli sowieckiej. Osadzony w obozie specjalnym NKWD w Kozielsku, zginął w Katyniu wiosną 1940 r.

Marceli i Stefan byli kuzynami Władysława Leona Żółtowskiego, syna Leona i Hanny z Mężyńskich, który urodził się 9 kwietnia 1910 r. w majątku swego ojca w Niechanowie (pow. gnieźnieński). Władysław kształcił się w szkole prowadzonej przez benedyktynów w Downside (Wielka Brytania) i na Wyższych Kursach Ziemiańskich



Stefan Żółtowski

Turnaua we Lwowie. Po ukończeniu Szkoły Podchorążych Rezerwy Kawalerii w Grudziądzu otrzymał przydział do 17. pułku ułanów wielkopolskich. Udzielał się społecznie, m.in. był założycielem i prezesem Związku Młodych Ziemian. W sierpniu 1939 r. został zmobilizowany jako porucznik rezerwy kawalerii do Ośrodka Zapasowego Wielkopolskiej Brygady Kawalerii w Kraśniku. Uczestniczył w walkach kampanii wrześniowej na Lubelszczyźnie. Do niewoli sowieckiej dostał się 30 września. Był więziony w obozie specjalnym NKWD w Kozielsku, zginął w Katyniu wiosną 1940 r.



Władysław Żółtowski

Kuzynem Marceliego i Stefana Żółtowskich był Mieczysław Kwilecki, urodzony 4 sierpnia 1895 r. w Grodźcu w pow. konińskim. Jego ojcem był Kazimierz, właściciel majątków Gosławice, Licheń i Grodziec, a matką – Maria z Karskich z Włostowa. Mieczysław ukończył Kursy Przemysłowo-Rolnicze w Warszawie, a następnie studiował rolnictwo w Niemczech i ekonomię we Francji. W latach 1916–1917 służył w pułku ułanów w Legionach Polskich, a następnie w Polskiej Sile Zbrojnej. W grudniu 1918 r. tworzył oddziały kawalerskie, z którymi wziął udział w Powstaniu Wielkopolskim w walkach na froncie północnym. Wiosną 1919 r. współorganizował 2. pułk ułanów wielkopolskich (potem 16. pułk ułanów), walczył w wojnie polsko-bolszewickiej na froncie litewsko-białoruskim. W 1921 r. został przeniesiony do rezerwy. W tym samym roku ożenił się z Marią Różą Zamoyską, z którą miał czworo dzieci: Teresę (1922), Gabrielę (1924), Stefana (1925) i Kazimierza (1927). Był właścicielem majątków Maliniec i Gosławice w pow. konińskim. Zmobilizowany jako rotmistrz rezerwy w sierpniu 1939 r. do 16. pułku ułanów, dostał się do niewoli sowieckiej w rejonie Kamionki Strumiłowej. Osadzony w obozie specjalnym NKWD w Starobielsku, zginął w Charkowie wiosną 1940 r.



Mieczysław Kwilecki

Artykuł został opracowany na podstawie materiałów należących do Wojciecha Śmigielskiego i Andrzeja Mańczaka i zilustrowany fotografiami pochodzącymi z ich zbiorów.

PISARZE ŚCIGANI ZA KATYŃ

Wśród pierwszych Polaków, którzy byli świadkami ekshumacji grobów katyńskich, odkrytych przez Niemców wiosną 1943 r., znaleźli się trzej pisarze: Ferdynand Goetel i Jan Emil Skiwski z Warszawy oraz Józef Mackiewicz z Wilna. Wzięli oni udział w delegacjach organizowanych przez Niemców w kwietniu i maju 1943 r. dla polskich rzeczoznawców sądowych i medycznych oraz przedstawicieli Polskiego Czerwonego Krzyża. To wydarzenie nie tylko wstrząsnęło nimi, co będzie widać w ich rozmaitych relacjach i publikacjach, ale także zaważyło na całym przyszłym życiu Goetla i Mackiewicza. Decydując się na wyjazd do Katynia, nie mogli nawet przewidywać, że odkrywszy prawdę o Zbrodni Katyńskiej, będą żyli z jej piętnem do końca swoich dni, również na emigracyjnym wygnaniu, na które będą zmuszeni się udać.

Ich świadectwo o tym, co widzieli w Katyniu, będzie zwalczane, co było do przewidzenia, przez zwolenników sowieckiego kłamstwa katyńskiego, ale będzie również w pewnym stopniu niewygodne – ze względu na ich osoby – dla tych, którzy głosili prawdę o Zbrodni Katyńskiej. Jednym słowem, ich losy stały się symbolem wszystkich komplikacji, narastających w czasie wojny i zaraz po niej, a związanych z ujawnianiem prawdy o Katyniu. Co więcej, negatywne opinie o tych pisarzach pośrednio zaważyły także na opiniach społecznych o Zbrodni Katyńskiej. Ci właśnie świadkowie Katynia, co było paradoksem polskiej historii wojennej, mieli przez pewien czas po wojnie przeciw sobie służby i sądy powojennego państwa komunistycznego w Polsce, ale też tych, którzy znali i swobodnie głosili prawdę o Katyniu, jak to było na emigracji, ale nie chcieli uznać ich za wiarygodnych świadków zbrodni, czy ściślej, posłańców złej nowiny z Katynia. Po latach wyraził to celnie Stefan Kisielewski w pytaniu o losy jednego z tych pisarzy, Ferdynanda Goetla, co można odnieść także do Józefa Mackiewicza: „Czyżby Ferdynand Goetel, pierwszy świadek grobów katyńskich, nieodwołalnie wyciągnął zły bilet na wielkiej loterii historii”.

Pod okupacją niemiecką szczególnie ostro reagowano na wszelkie próby współpracy z Niemcami. Wyjazd do Katynia na niemieckie zaproszenie potraktowano również jako przejaw kolaboracji, tym bardziej że pisarze ci już wcześniej mieli pewne kontakty z Niemcami. W przypadku Mackiewicza chodziło o publikację trzech artykułów o zagrożeniu sowieckim w wileńskim dzienniku „Goniec Codzienny”, wydawanym przez Niemców. Za te artykuły konspiracyjny sąd AK wydał na Mackiewicza wyrok śmierci, zawieszony, być może, z powodu jego późniejszego wyjazdu do Katynia i czwartego artykułu w tejże gazecie, czy ściślej, wywiadu, jakiego udzielił pisarz, zdając sprawę z tego, co zobaczył w Katyniu.

Goetel był pisarzem bardzo znanym przed wojną, również z powodu burzliwej biografii. W czasie I wojny światowej został zesłany do Turkmenistanu, gdzie zastała go rewolucja bolszewicka, co opisał później w swych książkach. Stamtąd uciekł przez Persję do Indii i okrężną drogą do Europy Zachodniej i Polski. W czasie okupacji niemieckiej przebywał w Warszawie i jako były prezes Pen Clubu podjął próbę tzw. rejestracji literatów w myśl zarządzeń niemieckich,

co miało ułatwić praktyczne życie pisarzom pozbawionym często środków do życia oraz stanowić pewne, na co niektórzy liczyli, zabezpieczenie przed represjami. Rejestracji takiej mieli podlegać literaci i ludzie wolnych zawodów.

Okoliczności tej sprawy szerzej wyjaśniał pisarz Jerzy Zagórski w powojennym śledztwie w 1945 r.: „Artysta, który nie rejestrował się w swym zawodzie, a nie ukrywał pod cudzym nazwiskiem lub fałszywymi dokumentami, musiałby w zamian rejestrować się w Arbeitsamcie i podlegał tym samym niebezpieczeństwom zagarnięcia do pracy i współpracy, przy czym każdorazowemu wymigiwaniu się od pracy u Niemców towarzyszyło składanie pewnego haraczu pieniężnego urzędnikom. Nic dziwnego, że niektórzy woleli wybrać tańszą legitymację literacką niż droższą Urzędu Pracy, skoro obie miały takie samo znaczenie przy łapankach, a same przez się nie oznaczały aktu współpracy”. Akcja ta spotkała się jednak z nieprzychylnym nastawieniem prawie całego środowiska literackiego i zaważyła na krytycznej opinii o Goetlu. On sam nie prowadził jakiegś zorganizowanej akcji, nie namawiał innych do rejestracji. Prócz niego, zarejestrowali się jednak tacy pisarze, jak Leopold Staff, Zofia Nałkowska, Kornel Makuszyński, Karol Irzykowski, Adolf Nowaczyński, Tadeusz Breza, Jerzy Zagórski.

Goetel i Mackiewicz z pewnością nie byli zdrajcami, jednakże cień podejrzeń padł na nich już w czasie wojny, a zaraz po niej zostali oskarżeni o zdradę przez nowe władze – jeszcze niejawnie komunistyczne – a na śledztwo w ich sprawie wzywana była między innymi także Maria Dąbrowska.

Zupełnie inny był przypadek trzeciego z pisarzy, Jana Emila Skiwskiego, który przed wojną był znanym publicystą i krytykiem literackim, związanym z pravicowymi kołami sanacyjnymi, często jednak zmieniał poglądy, koneksje i orientacje. W czasie wojny okazał się jednym z nielicznych literatów, którzy całkiem jawnie i otwarcie podjęli współpracę z Niemcami, popierali ich ideowo i politycznie, wspierali ich propagandę, publikowali w ich gazetach i wydawnictwach. Spotykał się z powszechną i zdecydowaną niechęcią całego środowiska literackiego, a zwłaszcza kręgów konspiracji, jednak nie miało to takich skutków, jak w wypadku Mackiewicza. Pod koniec wojny, wobec zwycięstwa zbliżających się Sowietów, głosił w swej publicystyce, w piśmie „Przełom”, wydawanym z Feliksem Burdeckim na koszt Niemców, konieczność sojuszu polsko-niemieckiego, gdyż tylko zwycięstwo Niemiec może ocalić Polskę przed sowieckim komunizmem. Pod koniec wojny ewakuował się na Zachód, a stamtąd – w 1947 r. – do Ameryki Południowej. Zmarł w Wenezueli w 1956 r. Po latach Maria Dąbrowska zanotowała charakterystyczne wspomnienie o Skiwskim w swych *Dziennikach powojennych*, zapisane w 1946 r. zapewne pod wpływem konfliktów i podjazdów w nowej rzeczywistości wczesnej PRL: „Nie wiem dłaczego w związku z plugawą napaścią na mnie »Kuźnicy«, przypomniała mi się scena, gdy w czasie okupacji w stołówce literackiej na Pierackiego nie podałam publicznie ręki Skiwskiemu. Wzbudziło to konsternację i niemal zgorzenie, gdyż wszyscy literaci, z wyjątkiem zdaje się Millera, nie tylko podawali mu rękę, ale z nim rozmawiali. Ile razy widziałam w tej sytuacji dzisiejszych koryfeuszy reżimu. I Nałkowską, i Brezę, i Kisielewskiego, i Andrzejewskiego, i innych. Skiwski powiedział wówczas do mnie: »Pani mi się z tego po wojnie wytłumaczy«. Istotnie – ja dziś jestem oskarżana i przyciskana do muru, abym się tłumaczyła. Zdrajca Skiwski nie powiedział tylko, przed kim to wzywają mnie dziś tłumaczyć się”.

„Prowokacja katyńska”

W czerwcu 1945 r. prokurator Specjalnego Sądu Karnego w Krakowie Roman Martini wydał nakaz aresztowania Goetla i Skiwskiego oraz kilku innych osób z pierwszej delegacji do

Katynia w kwietniu 1943 r. jako podejrzanych o zbrodnię przeciw państwu polskiemu. W ślad za tym poszły listy gończe w prasie krakowskiej z fotografiami Goetla i Skiwskiego. Zarzucono im przestępstwa wojenne w myśl dekretu PKWN z sierpnia 1944 r., a mianowicie, że „w okresie okupacji niemieckiej, idąc na rękę niemieckiej władzy okupacyjnej, dopuści[li] się działań na szkodę Państwa Polskiego”. Oskarżenie nie było wcale błaha. Prokurator wzywał, aby każdy, kto się zetknie z Goetlem oraz innymi oskarżonymi, zadenuncjował ich. W nakazie tym, jak podają Stanisław M. Jankowski i Ryszard Kotarba w książce *Literaci a sprawa katyńska – 1945*, znalazło się polecenie: „Wszystkie władze cywilne i wojskowe powinny zatrzymać i dostawić poszukiwanego do Prokuratury Specjalnego Sądu Karnego w Krakowie”.

Śledztwo prowadzone przez prokuratora Romana Martiniego nadzorował prokurator Jerzy Sawicki z Ministerstwa Sprawiedliwości; szczególnie interesowało się nim Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego. Formalnie było to śledztwo w sprawie kolaboracji z okupantem niemieckim, ale przy tej okazji władze komunistyczne dążyły do określenia oficjalnej, politycznej wykładni na temat Zbrodni Katyńskiej w nowych warunkach historycznych. Latem 1945 r. przesłuchano ponad trzydzieści osób ze środowiska literackiego, które stykały się z Ferdynandem Goetlem i Janem Emilem Skiwskim, w tym tak znanych pisarzy, jak Jarosław Iwaszkiewicz, Maria Dąbrowska, Zofia Nałkowska, Jan Parandowski, Czesław Miłosz, Jerzy Andrzejewski, Julian Przyboś, Stefan Kisielewski. Jako świadkowie mieli zeznawać na temat postawy i poglądów podejrzanych w czasie wojny, ich stosunku do okupanta niemieckiego, ale także w sprawie okoliczności ich wyjazdu na wizję lokalną do Katynia. Mieli też mówić o stosunku środowiska literackiego do Zbrodni Katyńskiej i atmosfery, która wokół niej powstała.

Pisarze zgodnie zeznawali, że już w czasie wojny Skiwski był traktowany jako jawny, nieukrywający swej współpracy z Niemcami kolaborant, i był bojkotowany w środowisku literackim. Jeśli chodzi o Goetla, to oceny były różne, ale nikt nie zarzucał mu kolaboracji, co najwyżej pomyłkę polityczną, nierozwagę lub dezorientację, o czym miał świadczyć jego wyjazd do Katynia. Wypomniano mu również przedwojenną postawę polityczną, broszurę *Pod znakiem faszysmu*, która była bardziej manifestem publicystycznym niż politycznym, lecz zaważyła na późniejszej ocenie jego postawy. Goetel odżegnał się od niej po wybuchu wojny, zmienił swe poglądy zwłaszcza pod wpływem doświadczeń okupacyjnych. Znalazła się ona zresztą na indeksie książek zakazanych przez Niemców, podobnie jak to było później z wszystkimi utworami Goetla w PRL.

W dalszych zeznaniach świadkowie podkreślali jednomyślnie, że Goetel zasłużył się jako organizator pomocy, głównie materialnej, dla środowiska literackiego i dlatego miał kontakty z władzami niemieckimi, ale nigdy nie posunął się do współpracy z nimi z naruszeniem polskiego interesu. „Myślę, że udział Goetla w sprawie katyńskiej nie był aktem złej woli – zeznawał Jerzy Andrzejewski. – Był błędem, omyłką człowieka, który będąc znakomitym pisarzem, nigdy nie posiadał sensownego instynktu politycznego. Patriotyzm Goetla jest niewątpliwy”. Szerzej to najważniejsze wydarzenie w wojennej biografii pisarza opisał w swym zeznaniu Jerzy Zagórski: „W Katyniu, w odkopanych mogiłach rozpoznał niezbitcie zwłoki oficerów polskich – więc część niemieckiego oskarżenia opierała się na prawdzie. O tym, że to są rzeczywiście oficerowie polscy, opowiadał potem w Warszawie, gdy chodziły jeszcze rozmaite na ten temat wersje, podtrzymywane zwłaszcza przez rodziny obdukowanych, które nie chciały wierzyć w swą tragedię. Natomiast, co do tego kiedy, a więc przez kogo zostali zamordowani – Goetel, podkreślając swą niefachowość – zdań wyraźnych nie wypowiadał, ciekawym mówił, że niech biegłych i lekarzy pytają. Jest rzeczą oczywistą, że wówczas pod terrorem okupacji niemieckiej oświadczenie wyraźne, że tego dokonali Niemcy,

równałoby się – zwłaszcza dla śledzonego Goetla – wyrokowi śmierci”. Trzeba podkreślić, że Zagórski mówił to w 1945 r., zdradzając niejako, że wersja o niemieckim sprawstwie była wtedy w jego środowisku chętniej przyjmowana. W roku 1943 Goetel znalazł się w swego rodzaju pułapce, nie mógł otwarcie powiedzieć o sowieckiej zbrodni, do czego był bardziej przekonany, bo byłby posadzany o współpracę z niemiecką propagandą. Wybierał uniki lub milczenie. „Po powrocie z Katynia – mówi dalej Zagórski – Goetel nie dał się wykorzystać przez gadzinową prasę, artykułu nie napisał, wywiadu nie udzielił. Natomiast złożył pisemne oświadczenie w Polskim Czerwonym Krzyżu, z którego to oświadczenia wynikało, że istotnie dane niemieckie co do ilości trupów i tego, kto tam leży, są zbieżne z prawdą. Natomiast w oświadczeniu tym celowo nie sformułował, kogo winniśmy obwiniać o mord, jak również zaznaczył, że więcej żadnych oświadczeń ani w prasie, ani wobec czynników publicznych nie uczyni. Uważał, że tym oświadczeniem należy się odciągnąć od dalszych prób niemieckich wykorzystania jego osoby do swej propagandy. [...] Należy zaznaczyć, że godne i oględne zachowanie się Goetla po sprawie katyńskiej było powodem odzyskania przezeń części popularności w społeczeństwie, które umiało Goetla odróżnić od Skiwskiego, mimo że Niemcy próbowali zaprząć ich jak mogli do wspólnego dyszła. Goetel do współpracy z okupantem wciągnąć się nie dał”. Podobnie, choć oględniej z racji ograniczonych kontaktów z Goetlem, zeznawali Dąbrowska, Miłosz, Kisielewski.

W poszukiwaniu „kompromatów”

Jeszcze w czasie przesłuchań świadków odbył się w końcu sierpnia 1945 r. Zjazd Związku Literatów, na którym potępiono Skiwskiego i kilka innych osób ze środowiska literackiego (m.in. niesłusznie Stanisława Wasylewskiego) za kolaborację z okupantem niemieckim. Odłożono natomiast sprawę Goetla na później na skutek mylnej informacji Jana Kotta, że będzie miał on osobny proces sądowy i należy poczekać na wyrok. Co ważne, najbardziej krytyczne sądy o Goetlu wydawali pisarze, którzy jawnie i chętnie współpracowali we Lwowie z okupantem sowieckim od 1939 do połowy 1941 r. Byli to, oprócz Jana Kotta, m.in. Adolf Rudnicki, Julian Przyboś, Jacek Frühling. Publikowali oni razem z całą grupą pisarzy – takich jak Adam Ważyk, Stanisław Jerzy Lec, Leon Pasternak i Mieczysław Jastrun, nazwanych przez ich kolegę Aleksandra Wata „polskimi pisarzami sowieckimi” – w „Czerwonym Sztandarze” i w moskiewskich „Nowych Widnokręgach”; należeli też do sowieckiego Związku Pisarzy Ukrainy, co razem wzięwszy, zapewniało im niezłą pozycję i dobre warunki życiowe. Mieli zapatrywania wyraźnie komunistyczne i prosowieckie, z góry byli też skłonni uznać sprawę Katynia za prowokację niemiecką. Często opierali się na plotkach, dezinformacji, przekłamaniu. Rudnicki podaje w swym zeznaniu wiadomości całkiem nieprawdziwe: „Wiem od Łaszowskiego, że Goetel nie był poinformowany co do zasięgu sprawy katyńskiej w momencie wyjazdu do Katynia. Dopiero na miejscu podstawiono mu mikrofon, a jego przemówienie nagrano na płyty”. W Katyniu Goetel powiedział tylko kilka słów, wzywając polską delegację do oddania hołdu pomordowanym. Dalej Rudnicki twierdził, że „społeczeństwo warszawskie uległo całkowicie propagandzie hitlerowskiej. Stopniowo jednak wiele z osób wymienianych na listach ofiar katyńskich dawało znaki życia. Społeczeństwo nabrało przekonania, że zostało wprowadzone w błąd przez propagandę niemiecką”. Jak pokazują inne zeznania, było często odwrotnie, na początku raczej nie dowierzano propagandzie niemieckiej. Pogłoski takie, bliżej niepotwierdzone, były później wykorzystywane w akcjach dezinformacji o Katyniu, prowadzonych przez UB. Literaci tej orientacji nie wyobrażali sobie, że mógł to zrobić ktoś inny niż Niemcy, nie dopuszczali myśli, że sprawcami zbrodni byli Sowietci. Frühling

stwierdzał w swym zeznaniu: „Posłuch, który został dany łajdackiej wersji niemieckiej o Katyniu, zarówno przez generała Sikorskiego, jak przez Nowakowskiego i jemu podobnych [chodzi o artykuł *Castrum doloris* Zygmunta Nowakowskiego w londyńskich „Wiadomościach Polskich”], przyniósł Polsce ogromne szkody na odcinku czysto politycznym przez fakt zerwania paktu Stalin-Sikorski. Setki, tysiące ludzi poniosło z tego powodu śmierć, ponieważ propaganda niemiecka potrafiła rozdmuchać sprawę katyńską jako wołającą o pomstę do nieba zbrodnię żydokomuny. W rezultacie tej propagandy szereg Polaków i Żydów, którzy od czasów enuncjacji Sikorskiego do chwili ogłoszenia sprawozdania polskiej komisji katyńskiej ukrywali się przed Niemcami, zostało wydanych agentom gestapo. Wytworzyli bowiem Niemcy atmosferę, że lewicowcy i Żydzi to bezpośredni sprawcy wymordowania kilkunastu tysięcy oficerów polskich. [...] Niezależnie od żniwa śmierci, które zebrali Niemcy pod wpływem propagandy katyńskiej, stwierdzam z całą stanowczością, że propaganda ta, prowadzona z niesłychanym rozmachem i nakładem kosztów, rozpałała do białego nastroje antylewicowe i antyradzieckie”. W 1945 r. tacy świadkowie całkowicie wierzyli propagandzie sowieckiej, uważając, że podaje ona niepodważalną prawdę. Spotykali się na pewno z odmiennymi opiniami o Zbrodni Katyńskiej, lecz odrzucali je, nie mogąc wyobrazić sobie, że są czymś innym niż propagandą wroga.

W zeznaniach pisarzy z 1945 r. szczególnie ważny i interesujący był opis zachowań i nastrojów polskiego społeczeństwa po ujawnieniu przez Niemców Zbrodni Katyńskiej. Były one, według świadków, niejednoznaczne, a nawet sprzeczne ze sobą, zmieniały się w czasie trwania wojny, a zwłaszcza po jej zakończeniu. To zrozumiałe. Najpierw nie wierzono na ogół w wersję niemiecką, bo traktowano ją jako propagandę antysowiecką w wojnie przeciw Rosji. Podejrzewano, że odkrycie grobów katyńskich to jeszcze jeden podstęp niemiecki, a Niemcy, jak pokazali, są zdolni do wszelkich zbrodni. Później takie nastawienie zaczęło się zmieniać – zwłaszcza po komunikatach Rządu RP na Uchodźstwie. Najkrócej ujął to Miłosz w swoim zeznaniu: „Stosunek polskiego społeczeństwa do »sprawy katyńskiej« da się podzielić na etapy: 1. ogólna nieufność i wietrzenie niemieckiej prowokacji, 2. okres sporów i niepewności, 3. ustalenie się przeważającej opinii, że jest to prawda”. Szczególnie znaczące może być zeznanie Leona Kruczkowskiego, pisarza o poglądach zdecydowanie lewicowych, jeśli nie komunistycznych, zasłużonego później pisarza PRL, który całą wojnę przeżył w niemieckim oflagu Gross Born. Trzeba podkreślić, że przeżył, a więc nie zginął jak oficerowie w Katyniu. „Mogę mówić – zeznawał w śledztwie – jedynie o obserwacjach poczynionych w obozie oficerów-jeńców, w którym przebywałem. Obserwacje te prowadziły do wniosku, że w wymienionym środowisku (około 2000 oficerów) prowokacja »katyńska« w znacznej mierze – niestety – spełniła nadzieje pokładane w niej przez Goebbelsa. Do marca 1943 w środowisku tym wyraźnie rysowały się – w masie – sympatie do Związku Radzieckiego i Armii Czerwonej, punkt szczytowy osiągnęły one w okresie Stalingradu. »Katyń« przyniósł w tym względzie radykalną zmianę. Wersja niemiecka znalazła niemal powszechną wiarę, przyjęto ją bez zastrzeżeń jako prawdziwą. Nieliczni tylko odważyli się wystąpić wobec niej krytycznie, bądź to podnosząc wątpliwości, bądź też zdecydowanie odrzucając tezę propagandy niemieckiej”. Kruczkowski potwierdza więc, zapewne miarodajnie, że w zamkniętym środowisku wyższych dowódców wojskowych przyjęto dość szybko wersję niemiecką, mimo uzasadnionych uprzedzeń do Niemców, a wbrew wcześniejszym sympatiom do Sowietów i wbrew krytycznym opiniom nielicznych, do których Kruczkowski sam się niewątpliwie zaliczył.

W czasie wojny zależność opinii publicznej (i konspiracyjnej) od wrogiej propagandy każdego z okupantów była nieunikniona, chociaż ulegała zmianie wraz z wypadkami wojen-

nymi, a zwłaszcza po jej zakończeniu. Wcześniej jednak coraz powszechniejsza była opinia, że propaganda niemiecka nie była fałszywa, że zbliżający się właśnie do Warszawy Sowieci mogli wcześniej, już na początku wojny, dokonać tej zbrodni. Co ciekawe, pisarze zeznający w 1945 r., kilka miesięcy po wojnie, nie tylko ci o skłonnościach komunistycznych, coraz częściej przyjmowali jednak, że była to zbrodnia niemiecka. Trudno podejrzewać, że był to już przejaw późniejszego koniunkturalizmu politycznego tego środowiska, który objawił się najpełniej w czasach socrealizmu końca lat czterdziestych. Wtedy nie wiadomo jednak było, jak potoczą się losy kraju, chociaż po moskiewskim procesie porwanych przywódców Polski Podziemnej można było spodziewać się raczej gorszego niż lepszego. W każdym razie z zakończeniem wojny zaczęła przeważać w tzw. intelektualnym środowisku – w atmosferze niejasności, nie-domówień i przemilczeń – opinia zgodna w coraz większym stopniu z linią sowiecką. Gdyby śledztwo i proces odbyły się kilka lat później, Ferdynand Goetel, podobnie jak jego kolega po piórze, Józef Mackiewicz z Wilna, zostaliby skazani, jeśli nie straceni jako zdrajcy.

W 1945 r. Goetel został jeszcze obroniony przez pisarzy, a nawet wystawili mu oni dobre świadectwo. Podczas tych przesłuchań nie znaleziono wystarczających dowodów jego winy, np. wypowiedzi o sowieckich sprawcach, wywiadów i publikacji w prasie gadzinowej, których rozsądnie unikał. Proces nie miałby więc odpowiednich podstaw. Śledztwo przerwało jeszcze z innego powodu. Na początku 1946 r. został zamordowany prokurator Roman Martini. Okoliczności jego śmierci pozostają niejasne do dziś. Istnieją poszlaki, że chciał się wycofać z tej sprawy, bo nie był przekonany, kto jest sprawcą zbrodni, chociaż bardziej prawdopodobne jest przypuszczenie, że zginął z powodu porachunków osobistych, w które była zamieszana młoda kobieta.

Całe śledztwo i dalszy proces, który odbył się mimo nieobecności Goetla i Skiwskiego (skazano na wieloletnie więzienia kilka innych osób, które znalazły się dość przypadkowo w Katyniu w 1943 r.), miały zapewne inne jeszcze, bardziej dalekosiężne cele: był obliczony na większe korzyści polityczne. Mógł być częścią większej operacji kompromitującej wszystkich świadków Katynia, forsowania sowieckiej wersji wydarzeń, czyli utrwalania kłamstwa katyńskiego w powszechnej świadomości społecznej, w konsekwencji stworzenie nowej, fałszywej wersji historii wojennej, nowej historii Polski. Posługiwano się w tym celu fałszerstwami, manipulacjami, konfabulacjami, plotkami, a także fabrykowano nowe wersje i mylne tropy wydarzeń. W piśmie MBP z połowy 1945 r., podpisanym przez dyrektora Departamentu I płk. Romkowskiego, a skierowanym do wszystkich jednostek UB w kraju, można przeczytać: „W związku z prowokacją Katyńską Niemcy ogłaszali w prasie niemieckiej i polskiej nazwiska rzekomo zamordowanych z rozkazu Władz Radzieckich oficerów polskich. Na liście ofiar znaleźli się ludzie, co do których wiadomo, że zginęli w więzieniach lub obozach koncentracyjnych niemieckich, albo też żyją w kraju lub za granicą. Wszystkie przebywające na Waszym terenie osoby, mające w tej sprawie jakiegokolwiek wiadomości pośrednie i bezpośrednie i mogące złożyć oświadczenie na powyższe okoliczności, proszę odnaleźć i przesłuchać, a uzyskany w ten sposób materiał przelać nam wraz z dokładnymi adresami [...]”. Podawano jako prawdę fałsz o listach katyńskich, o rzekomo niemieckich ofiarach Katynia i ocalałych z Katynia. Poszukiwano świadków, którzy mieli, może nie bez presji, zaprzeczyć niemieckiej wersji wydarzeń, a poprze sowiecką. Wszystko to miało prowadzić do stworzenia całościowej i obowiązującej w PRL wersji wydarzeń w Katyniu, udowodnionej naukowo, procesowo i sądowo jako panująca *lex sovietica*, a w końcu jako ostateczna prawda historyczna.

Kiedy rozesłano listy gończe za Ferdynandem Goetlem i Janem Emilem Skiwskim, a także za doktorem Marianem Wodzińskim, specjalistą medycyny sądowej, który był obecny

przy ekshumacjach w Katyniu, gdy odbywały się przesłuchania pisarzy w ich sprawie, Goetel ukrywał się w Krakowie, m.in. w jednym z klasztorów, a później w Warszawie. „Myśl o ucieczce z Polski – pisał później we wspomnieniach *Czasy wojny* – powziąłem w jesieni 1945 r., tj. już w parę miesięcy po rozpisaniu za mną listu gończego nr 1. List ów nie spłoszył mnie bynajmniej, powodem zaś tego był pobyt mój w Katyniu i moje stanowisko w sprawie katyńskiej. Pościg na tak zawodnej dla prokuratury podstawie nie powinien być dokuczliwy. I nie był. Wiadomości żadnych o bezpośrednim poszukiwaniu mnie w Krakowie czy Warszawie nie miałem”. A jednak zdecydował się wyjechać. W końcu 1945 r. przekroczył – nie bez perypetii – na fikcyjnych papierach granicę i wkrótce znalazł się we Włoszech na szlaku emigracyjnym, który prowadził do Francji i Anglii. W kraju toczyło się nadal postępowanie w jego sprawie, w procesie z 1949 r. skazano kolejnych oskarżonych, jeszcze w 1958 r., jak zaświadczały dokumenty, poszukiwano Skiwskiego i Burdeckiego.

W 1945 r. prokurator Martini nie zdążył przesłuchać nie mniej groźnego niż Ferdynand Goetel podejrzanego, czyli Józefa Mackiewicza. Przeoczono ważnego świadka, który byłby nawet „lepszym oskarżonym” niż Goetel. System komunistyczny nie był jeszcze „doskonały”. Być może, wiadomości o Mackiewiczu docierały z Wilna wolniej przez wojenne fronty do Warszawy i Krakowa. Jako mieszkaniec Wileńszczyzny, który przeżył pięć okupacji swojego miasta, doskonale wiedział, co nastąpi po sowieckim zwycięstwie. Nie czekając na wkroczenie Armii Czerwonej, już w połowie 1944 r. ewakuował się do Warszawy, gdzie złożył raporty władzom AK o sowieckim zagrożeniu, z czego w centralnej Polsce pod okupacją tylko niemiecką nie zdawano sobie w pełni sprawy. Przed wybuchem Powstania Warszawskiego wyjechał do Krakowa, gdzie próbował jeszcze przekonywać do akcji antysowieckiej, a na początku 1945 r., tuż przed wkroczeniem do Krakowa Armii Czerwonej, opuścił Polskę. Człowiek z wyrokiem śmierci za kolaborację z Niemcami, świadek z Katynia, wcześniej czy później byłby ścigany i postawiony przed komunistycznym sądem. Ale i na emigracji, jak się okazało, jego wiarygodność była – podobnie jak Goetla – połowiczna. Ciążył na nich zarzut kolaboracji i dlatego również jako świadkowie Zbrodni Katyńskiej – nie byli wiarygodni.

Zamordowani wymagają prawdy

Józef Mackiewicz znalazł się w Katyniu w jednej z późniejszych polskich delegacji, w maju 1943 r. Sprawozdanie ze swego pobytu w miejscu kaźni polskich oficerów zdał w wywiadzie *Widziałem na własne oczy*, który ukazał się w gazecie „Goniec Codzienny”, wydawanej przez Niemców. Wskazywał w nim wyraźnie, bez niedomowień i dwuznaczności, że sprawcami zbrodni są Sowieci. Na pytanie: „Czy istnieje jakakolwiek wątpliwość, że zamordowani zostali nie przez bolszewików?”, odpowiedział: „Nie. Ja osobiście nie mam najmniejszej wątpliwości, żadnej absolutnie wątpliwości, że zamordowani zostali właśnie przez bolszewików. Przekonałem się naocznie na miejscu zbrodni w Katyniu”. I dalej szczegółowo opisuje ekshumacje, przy których był, zbiory pamiątek i dokumentów, które zgromadzono. Przy kolejnych zwłokach, które wydobyto, „kartka pocztowa doskonale zachowana. Stempel pocztowy wskazuje datę. Białystok 14 I 1940 r. W bocznej kieszeni »Głos Radziecki« z dnia 29 marca 1940 r. Druk przebija wyraźnie poprzez lepką wilgoć: »Towarzysze. Idziemy ku lepszemu jutru. Przychodzą nowi ludzie, którzy naszą ojczyznę [...]. Towarzysz Stalin [...]«, no itd.”. Daty sowieckich gazet zdradzały wyraźnie czas i sprawców zbrodni.

W czasie, gdy prowadzono śledztwo w Krakowie latem 1945 r. przeciw Goetlowi i innym, Mackiewicz kończył właśnie we Włoszech pracę nad dokumentalną książką o Katyniu. Przygotowywał ją na zlecenie polskich władz wojskowych, które chciały mieć raport o Zbrodni

Katyńskiej. Książka ukazała się z przedmową gen. Władysława Andersa, przetłumaczono ją wkrótce na kilka języków, stała się więc oficjalnym stanowiskiem polskich władz na Zachodzie. Kiedy toczył się jeszcze proces krakowski i w 1949 r. zapadły wyroki za kolaborację przeciw innym świadkom z Katynia, Mackiewicz opublikował swą drugą książkę o Katyniu, napisaną bardziej przystępnie i publicystycznie, z myślą o szerszym czytelniku, wydaną od razu po angielsku *The Katyn Wood Murders*. Sprawa Zbrodni Katyńskiej nie przestała być stałym tematem jego twórczości, zwłaszcza publicystycznej, gdy spotykał się z przejawami niechęci czy oporu wobec ujawniania prawdy o Katyniu. A znalazł się w sytuacji bardzo trudnej, ponieważ rządy zachodnie nie chciały wówczas kwestionować oficjalnego stanowiska w tej sprawie swego sowieckiego sprzymierzeńca w wojennym zwycięstwie nad Niemcami. Zmieniło się to dopiero w czasie „zimnej wojny” na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych, gdy dotarło do szerszej opinii publicznej Zachodu, że Europa Wschodnia znalazła się pod panowaniem Związku Sowieckiego.

Goetel, podobnie jak Mackiewicz rok wcześniej, trafił na Zachód emigracyjnym szlakiem przez Włochy do Londynu. Mimo licznych świadectw o Katyniu i dowodów lojalności emigracyjnej nadal ciążył na nich zarzut kolaboracji z okupantem niemieckim w środowiskach emigracyjnych, zwłaszcza wojskowych. Za Mackiewiczem szedł wyrok wydany przez podziemie, za Goetlem podejrzenia i powojenne listy gończe. Obydwaj pisarze nie mogli tego przeżywić, choć powinny ich uwiarygodnić zarzuty władz komunistycznych o ich kłamstwie katyńskim na rzecz Niemców. Jednym słowem, zarzut kolaboracji okazywał się bardziej ważki niż świadectwo katyńskie. Zarówno Goetel, jak i Mackiewicz byli na tę okoliczność przesłuchiwani przez emigracyjne czynniki wojskowe, Mackiewicz stanął we Włoszech przed sądem koleżeńskim, by oczyścić się z zarzutów kolaboracji, co w pełni jednak nie nastąpiło. Goetel interweniował u samego gen. Andersa. Na początku, zaraz po wojnie, dla części polskiej emigracji pozostali osobami niepewnymi, z wątpliwą, niedostatecznie wyjaśnioną przeszłością. Później ta krytyczna opinia dotyczyła głównie Mackiewicza. Jego zdecydowana postawa polityczna i bezkompromisowe poglądy w wielu sprawach, przysparzały mu przeciwników także wśród Polonii. Mackiewicz miał ich wielu nawet wśród ważnych postaci emigracji, by wspomnieć tylko o Stefanie Korbońskim czy Janie Nowaku-Jeziorańskim.

Ostatni świadkowie Katynia

Dla Goetla i Mackiewicza sprawa Katynia nigdy się nie skończyła. Łączyło ich nie tylko poszukiwanie oczywistej dla nich prawdy o Zbrodni Katyńskiej, lecz również propagowanie jej w licznych publikacjach i wystąpieniach na nieprzychylnym do niej Zachodzie. W roku 1952 stanęli przed Komisją Kongresu USA, by złożyć świadectwa o Zbrodni Katyńskiej. Ich zeznania przyczyniły się do przełomu w traktowaniu prawdy o Zbrodni Katyńskiej. Niestety, w Polsce komunistycznej mogło obowiązywać tylko sowieckie kłamstwo.

Losy tych pisarzy spletają się zaskakująco z pierwszymi rosyjskimi świadkami Zbrodni Katyńskiej. Jeszcze we Włoszech w 1946 r. Goetel spotkał przypadkowo Iwana Kriwoziercewa (Kriwoziercowa), w którym rozpoznał Rosjanina obecnego przy ekshumacjach w kwietniu 1943 r. Z jego opowieści, którą pisarz zapisał we wspomnieniach *Czasy wojny*, wynika, że to Kriwoziercew i Kisielow zawiadomili Niemców o egzekucjach w Katyniu i wskazali miejsce pochówków. Po odwróceniu Niemców Kriwoziercew uciekł na Zachód. Tam znalazł się w nowym niebezpieczeństwie, gdy próbował zawiadomić Amerykanów o sowieckiej zbrodni w Katyniu, gdyż chcieli oni przekazać go w ręce Sowieców. Uciekał dalej, z Niemiec do Włoch, a później do Anglii.

Jak wynika z relacji Goetla, mógł przewidywać, że świadectwo z Katynia nie zostanie mu zapomniane. „Musiałem zadać sobie wiele trudu – pisze Goetel – aby przetrzymać wybuchy sarkazmu i gniewu, którymi raz po raz zaskakiwał mnie Kriwoziercew, niezmiernie zapamiętały w poczuciu krzywdy, pierwszej, która dotknęła jego rodzinę, jak i tej drugiej, publicznej, która zdaniem jego obchodzić musiała cały świat. Nie mógł zrozumieć, dlaczego my, Polacy, nie wytaczamy sprawy Katynia przed forum świata, nie wołamy na alarm, nie umieliśmy przedstawić jej na procesie norymberskim. Na niektórych ludzi, którzy się z nim stykali, robił wrażenie człowieka nienormalnego. I był nim niezawodnie, jak nienormalny jest dziś człowiek, który spraw moralnych chce dochodzić na prostej drodze”. Kriwoziercew nie wiedział wtedy, że sowieckie kłamstwo katyńskie staje się oficjalnym stanowiskiem Polski, także w Trybunale Norymberskim; Polski, która niby jeszcze nie była krajem komunistycznym.

Rok później Kriwoziercew zginął w Anglii w niewyjaśnionych bliżej okolicznościach. Znalaziono go powieszonoego na drzewie. Goetel, nie znając dokładnie daty jego śmierci, napisał w londyńskich „Wiadomościach” w 1951 r.: „Przed dwoma laty zmarł. Autentycznej wersji tego zgonu nie można ustalić. [...] Sądzę, że ów dalszy ciąg Katynia nie powinien być zlekceważony. Stanowi on ostrzeżenie nie tylko dla ludzi związanych ze sprawą Katynia pośrednio czy bezpośrednio. Jest przestrożą dla całego świata. Jest próbą posiania lęku i zdławienia każdego człowieka, który przewycięża znowę milczenia. Jest świadectwem, że ręka skrytobójcza i kierująca nią wola działa nieprzerwanie”. Również Mackiewicz opisał szczegółowo postać i losy Kriwoziercewa w swej książce *Mordercy z Lasu Katyńskiego*. Po artykule Goetla poszedł dalej tym tropem, by wyjaśnić sprawę śmierci najważniejszego świadka Katynia. Po swego rodzaju dziennikarskim śledztwie i interwencjach u władz angielskich, którym zwracał uwagę, „że tylko Sowietom i ich agentom zależy na unieszkodliwieniu tego świadka”, otrzymał tylko oficjalny komunikat o jego samobójczej śmierci przez powieszenie 30 października 1947 r. w Sommerset. „Tyle – pisze Mackiewicz w »Wiadomościach« z 1952 r. – o najważniejszym świadku największej zbrodni wojennej”.

Długie dzieje kłamstwa katyńskiego

Osobną kwestią jest sowiecka polityka historyczna, której jednym z większych dokonań jest sfabrykowanie gigantycznego fałszerstwa katyńskiego, które miało jako ostateczna prawda obowiązywać po wsze czasy i faktycznie przetrwało komunizm w Rosji. Panuje tam do dziś z krótką przerwą, jelicynowską *pieriedyszka*, jakby powiedzieli Rosjanie, kiedy to nastąpił jednorazowy wyciek, by tak rzec, jakim był dokument z rozkazem rozstrzelania polskich oficerów, podpisany przez Stalina, który przekazano polskim władzom w 1992 r.

Trzeba pamiętać, że już w pół roku po odkryciu grobów katyńskich przez Niemców wiosną 1943 r., po komisyjnych ekshumacjach z udziałem Polskiego Czerwonego Krzyża, po rejestracji zwłok i utworzeniu nowych zbiorowych mogił, tereny te zajęli znowu Sowieci i rozpoczęli zacieranie wszelkich śladów po ujawnionej zbrodni. Zniszczyli w dużej części nowy cmentarz katyński, tak by nie dało się już ustalić sprawstwa zbrodni. Najlepszym jednak sposobem zatarcia prawdy miało być oskarżenie Niemców o dokonanie tej zbrodni. W 1944 r. Sowieci powołali tzw. komisję Burdenki, która miała stwierdzić i udowodnić niemieckie sprawstwo. Na tym opierała się odąd sowiecka propaganda katyńska, która przekonywała Zachód, ale też własne społeczeństwo i cały tzw. obóz socjalistyczny, że to jeszcze jedna z niezliczonych niemieckich zbrodni. Dla Zachodu była to na początku całkiem wiarygodna wersja wydarzeń w Katyniu, wersja sprzymierzeńców przeciw niedawnemu wspólnemu wrogowi.

Dla Goetla, a zwłaszcza dla Mackiewicza, który przeżył go o ćwierć wieku, demaskacja sowieckiego kłamstwa katyńskiego, była od czasu wystąpienia przed Komisją Senatu USA, jednym z głównych celów i wątków ich publicystycznej działalności. Liczne artykuły, które Mackiewicz publikował na ten temat przez następnych trzydzieści lat, mogłyby się złożyć na jego trzecią książkę o Katyniu. Po drugiej książce *The Katyn Wood Murders*, wydanej w 1951 r. i przełożonej na dziesięć języków, ponad trzydzieści czasopism anglojęzycznych zamieściło artykuły i recenzje na jej temat, przyjmując prawie bez wyjątku punkt widzenia autora. Książka Mackiewicza przyczyniła się w dużym stopniu do zmiany nastawienia Zachodu do Zbrodni Katyńskiej. Co zastanawiające, ta zasadnicza w twórczości Mackiewicza książka została dopiero teraz wydana przez wydawnictwo Kontra w Londynie, należące do Niny Karsov-Szechter. Jest ona bowiem jedyną właścicielką praw autorskich po pisarzu i tylko ona decyduje o wydawaniu i rozpowszechnianiu całej twórczości Mackiewicza.

Nie było bardziej zasłużonego dla sprawy odkłamywania katyńskiego kłamstwa pisarza czy publicysty od Józefa Mackiewicza. Mimo to, był stale podejrzany na emigracji jako kolaborant niemiecki. W PRL, jako świadek Katynia, był naczelnym antykomunistą i wrogiem narodu polskiego. Znalazł się niejako w klinczu tych dwóch, wysuwanych na przemian, oskarżeń i zarzutów. Zasłużony dla prawdy o Katyniu, demaskator komunizmu, ale... Zawsze pojawia się w tle dwuznaczność i podejrzenie: dobrze, ale kolaborant, słusznie, ale antykomunista. Ta opinia ciągnie się za Mackiewiczem również po roku 1989. Zdołała stłumić, osłabić, ograniczyć zainteresowanie jego twórczością, świadectwem, przesłaniem historycznym, a i politycznym.

Ferdynand Goetel został zrehabilitowany w 1989 r. Polski Pen Club wydał oświadczenie, że Goetel „działał za wiedzą i aprobatą Władz Rzeczypospolitej Polskiej, udzielając czynnego wsparcia władzom konspiracyjnym. [...] Zarząd PEN Clubu stwierdza bezpodstawność zarzutów wobec osoby i działalności Ferdynanda Goetla oraz domaga się, aby jego postać i dzieło przywrócone zostały społeczeństwu”. Józef Mackiewicz nie doczekał, o ile wiem, takiej rehabilitacji. Przeciwnie, nadal w duchu peerelowskim pomawiano go, jeśli już nie o kłamstwo katyńskie przeciw Związkowi Sowieckiemu, to o to, że jest „zoologicznym antykomunistą” albo kolaborantem niemieckim. Piętno kolaboracji nie zostało z niego zdjęte, tak jak nie zostało przydane „polskim pisarzom sowieckim” ze Lwowa, którzy po wojnie zasłużyli się zaangażowaniem w oficjalną kolaboracją na rzecz „ludowej” Polski, budowę komunizmu i socrealizmu, ideologiczną przemianę kraju w „ojczyznę sowiecką”, w propagowanie lub przystosowanie do kłamstwa o Katyniu. Piętno Katynia i zarazem kolaboracji naznacza Mackiewicza do dziś, tak jak do dziś nie została rozliczona Zbrodnia Katyńska ani komunizm Polski Ludowej.

Katyn czy Chatyn

Na koniec, jako bardzo aktualne *memento* na obchody siedemdziesiątej rocznicy Zbrodni Katyńskiej, warto przypomnieć pewną manipulację sowiecką z lat siedemdziesiątych, którą opisał Mackiewicz w artykule *Za pomocą triku zasłonić masakrę katyńską*. Kiedy prezydent Richard Nixon odwiedził Związek Sowiecki w 1974 r., pokazano mu monumentalny pomnik Bohaterów w miejscowości Chatyn k. Mińska na Białorusi, zbudowany na pamiątkę wymordowanej tam przez Niemców ludności w czasie wojny. W sprawozdaniach prasowych, w językowej transkrypcji angielskiej lub niemieckiej nazwa Chatyn zmienia się na zapis Khatyn, a nawet Katyn. Ta subtelna podmiana geograficzno-językowa o skutkach przewidzianych niewątpliwie przez Rosjan, pozwala im znów stawiać pytanie, kto jest winny zbrodni w Katyniu. I czy rzeczywiście w Katyniu?

Fragment artykułu *Katyń* z pisma „Nurt” (marzec–kwiecień 1944), wydawanego przez Ferdynanda Goetla i Wilama Horzycę w 1943 i 1944 r.

W styczniu 1944 r. zakończyła się sowiecka ekshumacja grobów katyńskich, przeprowadzona przez tzw. komisję Nikołaja Burdenki, która miała upozorować niemieckie sprawstwo tej zbrodni. Po niej nastąpił uroczysty pogrzeb szczątków ofiar, Msza św. i defilada wojskowa.

„Pod niektórymi względami rosjanie zdystansowali Niemców [tak w oryginale], urządziwszy przed mogiłami defiladę czerwonych wojsk i wystawiwszy honorowy posterunek. Pod innymi nie dociągnęli, zaniechawszy dopuszczenia do grobów przedstawiciele już nie Polski, ale chociażby nie zainteresowanych narodów. Jest coś niewymownie potwornego w sarabandzie, wyprawianej przez Niemcy i Rosję nad grobami wymordowanych najhaniebniej Polaków. Z naszej strony możemy powiedzieć tylko jedno: chcemy wiedzieć prawdę Katyniu. Mamy głębokie przekonanie, że prawda ta jest wiadoma rządowi rosyjskiemu w całej rozciągłości i ze wszystkimi szczegółami. Dopóki nie zostanie wykrztuszona i podana do wiadomości naszej i całego świata w sposób przekonujący, musimy uważać defilady, mowy, nabożeństwa i warty za naszą obelgę, wyrządzoną nie tylko naszej godności, ale naszemu rozumowi, naszemu sumieniu, naszej duszy [...]”.

Spór polsko-sowiecki nie jest sporem o granice. Nie jest sporem o taki czy inny skład rządu. Jest czymś więcej. O pojmowanie człowieka i świata. Polaków poległych w Katyniu będziemy uważać i uważamy za najlepszych synów Polski. Kiedy jednak słyszymy, że Rosja na równi z Niemcami, nazywa ich »bohaterami«, stygnie nam krew w żyłach i pytamy: kto ich w takim razie zamordował, bo przecież nie popełnili samobójstwa [...]”.

Józef Mackiewicz: *Sowiety – państwem doskonałej zbrodni*, „Ostatnie Wiadomości” [Dodatek tygodniowy] (Manheim) 1958, nr 16.

„Ktoś z boku mógłby powiedzieć: czy to takie ważne? Przecież bolszewicy w ciągu 40 lat panowania wymordowali miliony. Dziesięć tysięcy mniej – więcej, cóż za różnica... Kropla w morzu przelanej krwi. – Niewątpliwie jest trochę racji w tym ponurym rozumowaniu. Z drugiej jednak strony ta zbrodnia w jej całości może służyć za najbardziej lapidarny przykład systemu, w którym największym przestępcą jest – samo państwo. I właśnie ta rzecz przesądza o »wzorcowym« charakterze zbrodni katyńskiej, a nie ilość wymordowanych, czy ich narodowość.

Ci ludzie nie zostali zabici ani w wojnie zewnętrznej, ani domowej, nie zginęli w warunkach wywołanych głodem lub społeczną przebudową państwa, [...] nie wskutek wyczerpania i chorób w łagrach i więzieniach. [...] W wypadku Katynia mamy wszystkie elementy kryminalnego systemu ujawnione w klasycznym wzorze zbrodni. Bolszewicy, nie wypowiadając wojny, napadają na obce państwo, wprowadzają tyle-to ludzi i po pewnym czasie postanawiają ich zabić. A że ludzie ci są powszechnie znani i z nazwiska, i z zawodu, i sytuacji społecznej, więc zabić tajnie i tajnie zakopać. Zatrzeć wszelkie ślady przestępstwa. Właśnie w ten sposób, jak to czyni notoryczny przestępca kryminalny [...].

Najbardziej jednak charakterystyczną cechą tego rodzaju kryminalnego przestępstwa stanowi zawsze zaparcie się winy, fałszywe alibi lub zgoła zrzucenie winy na kogo innego. Nawet Hitler, mordując miliony Żydów, nie wypierał się tego czynu, tylko go usprawiedliwiał swoim światopoglądem. Komuniści natomiast, jak to wykazała sprawa katyńska, nie tylko się wyparli, lecz zrzucili winę na tego, kogo sami nazywają największym zbrodniarzem. W ten sposób przyznali, że ten czyn nie ma usprawiedliwienia ideologicznego, światopoglądowego, ale jest zbrodnią... notoryczną”.

Literatura

Ferdynand Goetel, *Czasy wojny*, oprac. Marek Gałęzowski, F. Goetel w czasach wojny, Kraków 2005; Ferdynand Goetel, *Pisma polityczne*, wybór, wstęp i oprac. Maciej Urbanowski, Kraków 2006; Józef Mackiewicz, *Katyń. Zbrodnia bez sądu i kary*, zebrał i oprac. Jacek Trznadel, Warszawa 1997; Marek Gałęzowski, *Wierni Polsce. Ludzie konspiracji pilsudczykowskiej 1939–1947*, Warszawa 2005 (biogram F. Goetla); Stanisław M. Jankowski, *Ryszard Kotarba. Literaci a sprawa katyńska – 1945*, IPN, Kraków 2003; Włodzimierz Bolecki, *Ptasznik z Wilna. O Józefie Mackiewicz*, Kraków 2007; Grzegorz Eberhardt, *Pisarz dla dorosłych. Opowieść o Józefie Mackiewicz*, Wrocław 2008.

BEZPIEKA WOBEC ODRADZANIA SIĘ PAMIĘCI KATYNIA

Pierwsza na masową skalę próba przywrócenia pamięci o polskich oficerach pomordowanych podczas II wojny światowej przez Sowieców została podjęta w Polsce na początku lat osiemdziesiątych. Co ciekawe, nie wiązała się ona bezpośrednio z działaniami związanymi z tworzeniem NSZZ „Solidarność”¹. Było to wiosną 1980 r. Temat Zbrodni Katyńskiej został ponownie upubliczniony i stał się przedmiotem dyskusji w wielu polskich domach. Stało się tak dzięki zaangażowaniu środowisk opozycyjnych, głównie Konfederacji Polski Niepodległej oraz Kościoła rzymskokatolickiego.

To „przebudzenie” przejawiało się przede wszystkim w organizowaniu okolicznościowych nabożeństw, które stały się najbardziej widomą oznaką powracającej pamięci. Jednym z pierwszych, którzy w kwietniu 1980 r. nawiązali do tragedii z 1940 r. był warszawski dominikanin o. Krzysztof Andrzej Kasznica; podczas sprawowanej Mszy wznosił on intencję za pomordowanych w Katyniu. Wspominał również o stojącej przy ołtarzu „skrzynce z ziemią zbroczoną krwią ofiar pomordowanych”. Nie uszło to uwagi Służby Bezpieczeństwa, która w swojej informacji odnotowała również obecność w kościele oo. Dominikanów w Warszawie związanych z KPN Grzegorza i Tomasza Rossów. Nieopodal kościoła, za rozpowszechnianie ulotek, SB zatrzymała Krzysztofa Mariana Bogusza oraz Macieja i Marcina Szańkowskich².

Do informacji tej dołączono zarówno stenogram, jak i omówienie całego wystąpienia o. Kasznicy, czyli kazania i intencji Mszy. W swoim kazaniu dominikanin wykazał się bezkompromisowością i odwagą, mówiąc, że wierni będą modlić się za oficerów polskich, w tym m.in. za generałów brygady: Bronisława Bohatyrewicza i Mieczysława Makarego Smorańskiego oraz kadm. Ksawerego Czernickiego³, pomordowanych „w obozach w Katyniu, Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie”. Oprócz wymienienia z imienia i nazwiska niektórych ofiar mordu, przedstawił także ich kategorie według posiadanych wówczas stopni wojskowych. Ponadto stwierdził, że zamordowani zostali „bezbронni jeńcy wojenni trzymani od szeregu miesięcy, jeńcy, których chroniły uroczyste układy międzynarodowe, konwencje

¹ Skala podjętych przez opozycję w kwietniu i maju 1980 r. działań uzasadnia stwierdzenie, że właśnie wtedy, a nie po porozumieniach sierpniowych, rozpoczyna się nasilenie ofensywy w walce o pamięć Katynia.

² AIPN 0713/270, Informacja dotycząca Mszy odprawionej w kościele oo. Dominikanów w Warszawie z okazji 40 rocznicy Katynia, Warszawa, 2 IV 1980 r., k. 1–2.

³ Zarówno w materiałach SB, jak i w publikacjach z wcześniejszego okresu spotkać się można z różną pisownią tego nazwiska, jak i stopni wojskowych. Bez wątplenia chodzi jednak o tę samą osobę (zob. *Lista katyńska. Jeńcy obozów Kozielsk, Ostaszków, Starobielsk zaginieli w Rosji Sowieckiej*, oprac. A. Moszyński, Warszawa 1989, s. 41).

haskie, genewskie, gdzie dziesiątki państw zobowiązały się szanować jeńców wojennych”⁴. Podczas Mszy modlono się za ofiary i oprawców, a na zakończenie odśpiewano pieśń *Boże, coś Polskę*, zmieniając (co odnotowała SB) jej końcówkę na „Ojczyznę wolną racz nam zwrócić Panie”. Kazanie o podobnej treści zostało wygłoszone także w kościele oo. Dominikanów w Poznaniu 29 kwietnia 1980 r. na Mszy w tej samej intencji, przedstawionej przez o. Honoriusza Kowalczyka⁵, oraz w kościele Świętego Krzyża przy Krakowskim Przedmieściu w Warszawie. W tym przypadku po zakończeniu Mszy złożono kilkanaście wiązanek kwiatów z szarfami o treści: „W hołdzie ofiarom mordu bolszewickiego”, „Katyń 1940 – pamiętamy”⁶. Jako uzasadnienie dla tych uroczystości wykorzystano to, że kwiecień nieoficjalnie ustanowiono miesiącem pamięci narodowej.

Przy okazji odprawianych Mszy zdarzały się też przypadki kolportowania ulotek nawiązujących do sprawy Katynia. O takim właśnie wydarzeniu 5 kwietnia 1980 r. naczelnik Wydziału IV Komendy Wojewódzkiej MO w Krakowie ppłk Józef Biel informował naczelnika Wydziału IV Departamentu IV Ministerstwa Spraw Wewnętrznych w Warszawie. Podlegli mu funkcjonariusze uzyskali wiadomość o wydrukowaniu ulotki przez miejscową grupę KPN. Przypominano w niej o czterdziestej rocznicy zbrodni dokonanej na polskich oficerach, którzy stali się symbolem wszystkich, którzy stracili życie w wyniku działań reżimu stalinowskiego. Zachęcano także do wzięcia udziału w Mszy w kościele Mariackim. Bezpieka podjęła działania operacyjne m.in. wobec duchownych „znanych z negatywnych postaw wobec ZSRR i tzw. sprawy katyńskiej (Jezuici, Dominikanie, Sercanie, parafia Podłęże i inne)”. Zdobyła także informację, którą postanowiono przekazać kard. Franciszkowi Macharskiemu, o planowanym wykorzystaniu miejsca samospalenia Walentego Badyłaka przez „elementy antysocjalistyczne”⁷.

O wydrukowaniu przez „nieznanych sprawców” dużej liczby ulotek informował 10 kwietnia 1980 r. zastępcę dyrektora Departamentu IV MSW również naczelnik Wydziału IV KW MO w Szczecinie. W ulotkach znalazło się twierdzenie, że to Jan Paweł II ustanowił kwiecień miesiącem pamięci ofiar Katynia oraz przypomniano okoliczności zbrodni dokonanej przez NKWD. Wspomniano również o ukrywaniu prawdy przez historiografię sowiecką i wezwano do udziału w organizowanych trzy dni później Mszach. Bezpieka podjęła działania operacyjne, by nie dopuścić do kolportażu tych ulotek⁸.

Nadzór nad poczynaniami opozycji prowadzono także we Wrocławiu, gdzie 13 marca odbyło się spotkanie tzw. Rady Jedności, w sprawie odprawienia Mszy w intencji ofiar Katynia. Wydziały III i IV SB KW MO rozpoczęły kombinację operacyjną, której celem było niedopuszczenie do przyjęcia przez duchownych tych intencji mszalnych. Ponadto starano się wzbudzić nieufność ordynariusza i biskupów pomocniczych do środowiska podejmującego tę inicjatywę. Samo zaś środowisko zostało poddane działaniom bezpieki, których celem było

⁴ AIPN 0713/270, Załącznik. Wystąpienie o. Krzysztofa Andrzeja Kasznicy (dominikanina) wygłoszone w kościele św. Jacka przy ul. Freta 10 w Warszawie, 2 IV 1980 r. o godz. 18, k. 3–8.

⁵ *Ibidem*, Z-ca naczelnika Wydziału IV KW MO w Poznaniu do naczelnika Wydziału IV Departamentu IV MSW w Warszawie, 29 IV 1980 r., k. 144–146.

⁶ *Ibidem*, Informacja dotycząca wydarzeń o aspektach politycznych w kościołach warszawskich, 29 IV 1980 r., k. 134–136.

⁷ *Ibidem*, Informacja dotycząca planowanych przedsięwzięć w związku z zamierzeniami elementów antysocjalistycznych wobec 40. rocznicy „tragedii katyńskiej”, 5 IV 1980 r., k. 10–11.

⁸ *Ibidem*, Meldunek nr 2068 naczelnika Wydziału IV KW MO w Szczecinie ppłk. W. Leszczyńskiego do z-cy dyrektora Departamentu IV MSW w Warszawie, 10 IV 1980 r., k. 22.

wywołanie nieporozumień. Założenia tej kombinacji zatwierdził zastępca KW MO we Wrocławiu płk Stanisław Nowak⁹.

Do Wydziału IV Departamentu IV MSW 11 kwietnia trafiła informacja o przekazaniu Krzysztofowi Boguszowi i Tomaszowi Rossie przez studenta Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie, Stanisława Krajskiego, około stu opasek z czarnej jedwabnej taśmy, z wyhaftowanym napisem „Katyń 1940”¹⁰. Miały one być noszone dwa dni później, podczas uroczystości zaplanowanych na Cmentarzu Powązkowskim. Według Krajskiego miało tam też dojść do kolportowania ulotek. Tego samego dnia w Szczecinie podczas rozdawania materiałów dotyczących rocznicy Zbrodni Katyńskiej został zatrzymany Zbigniew Plater, uczeń IV klasy liceum ogólnokształcącego¹¹. Następnego dnia miał on stanąć przed kolegium karno-administracyjnym. Scharakteryzowano go jako „aktywistę ośrodka duszpasterstwa i ministranta”. Podkreślono, że również jego rodzice byli zaangażowani w działalność środowiska katolickiego na terenie diecezji, a cała rodzina „reprezentuje zdecydowanie antysocjalistyczne postawy”.

W Szczecinie SB odnotowała w tym okresie jeszcze jedną ciekawą sytuację. Według informacji bezpieki, 5 kwietnia przedstawiciele szczecińskiej komórki KPN złożyli wizytę w rezydencji bp. Kazimierza Majdańskiego. Starali się uzyskać zgodę na odprawienie uroczystego nabożeństwa w intencji ofiar Zbrodni Katyńskiej. Nie zostali jednak przyjęci przez ordynariusza, a rozmawiający z nimi duchowny zasugerował, aby zgłosili się ponownie po świętach wielkanocnych. Trzy dni później podjęli kolejną, również bezskuteczną próbę uzyskania audiencji. Tym razem przyjmujący ich ksiądz powiedział, że w tej sprawie nie dojdzie do spotkania, nie widzi potrzeby odprawienia dodatkowego nabożeństwa, gdyż „Kościół modli się za wszystkich zmarłych”. Z inicjatywy SB informacja o tym została rozpowszechniona w lokalnym środowisku opozycyjnym, co przyczyniło się do upadku całego zamierzenia. Działania te były wynikiem kombinacji operacyjnej prowadzonej przez Wydziały III i IV KW MO w Szczecinie¹².

W Lublinie ukazała się ulotka dotycząca wymordowania polskich oficerów, wydana przez Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela¹³. Bardzo szczegółowo przypomniano w niej aspekt historyczny całego wydarzenia oraz przebieg samej zbrodni. Zwrócono także uwagę, że w okresie istnienia PRL sprawa ta była tematem tabu, o którym nie wolno było pisać ani też się uczyć. Dalsze milczenie określono jako zgodę i poparcie dla kłamstwa „deprawującego młode umysły”. Autorzy zastrzegali się przy tym, że ich celem była jedynie prawda, a nie rozbudzanie nienawiści do kogokolwiek. Sama odezwa kończyła się apelem: „Domagajcie się prawdy od waszych nauczycieli o dziejach Polski, o dziejach stosunków polsko-radzieckich z lat 1939–1941 i o całych dziejach najnowszych. Jest to nasze prawo, a także nasz obowiązek jako Polaków i patriotów. Nie chcemy przyjmować i wygłaszać fałszów o naszych dziejach. Domagajmy się prawdy o Katyniu”. Tego samego dnia zostali tam zatrzymani podczas kol-

⁹ *Ibidem*, Meldunek nr 1035 naczelnika Wydziału IV KW MO we Wrocławiu mjr. Skaleckiego do naczelników Wydziału I i VI Departamentu IV MSW w Warszawie, 10 IV 1980 r., k. 26.

¹⁰ *Ibidem*, Meldunek nr 2932 z-cy naczelnika Wydziału IV KS MO w Warszawie mjr. W. Kucharka do naczelnika Wydziału IV Departamentu IV MSW, 11 IV 1980 r., k. 33.

¹¹ *Ibidem*, Meldunek nr 2148 z-cy naczelnika Wydziału IV KW MO w Szczecinie do naczelnika Wydziału IV Departamentu IV MSW w Warszawie, 12 IV 1980 r., k. 36.

¹² *Ibidem*, Meldunek nr 2154 z-cy naczelnika Wydziału IV KW MO w Szczecinie do naczelnika Wydziału IV Departamentu IV MSW w Warszawie, 12 IV 1980 r., k. 35.

¹³ *Ibidem*, Meldunek nr 555 naczelnika Wydziału IV KW MO w Lublinie do naczelnika Wydziału IV Departamentu IV MSW w Warszawie, 12 IV 1980 r., k. 38–39.

portażu ulotek o czterdziestej rocznicy Zbrodni Katyńskiej studenci Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego: Tomasz Mickiewicz, Marek Sowa i Bogdan Giermek. Znalezione przy nich 304 sztuki tych druków, za co osadzeni zostali na 48 godzin w areszcie¹⁴. W wyniku podjętych później przez Wydział IV KW MO działań operacyjnych odebrano kolejny tysiąc ulotek, przeznaczonych do rozkolportowania na terenie szkół średnich w Lublinie¹⁵.

Momentem kulminacyjnym akcji bezpieki był 13 kwietnia 1980 r., kiedy to SB dokonała „lustracji” kościołów pod kątem treści wygłaszanych w nich kazań. I tak w Szczecinie do modlitwy za pomordowanych w Katyniu wezwał ks. Antoni Dudek i ks. Józef Pituch, a ks. Stanisław Szczepańczyk modlił się „za pomordowanych w obozach koncentracyjnych oraz w tych miejscach, które ukrywa się przed nami, fałszując prawdę historyczną”. O intencji tej nie wspominał natomiast ks. Józef Przekop¹⁶. Wicegenerał Towarzystwa Chrystusowego ks. Stanisław Stefanek po prelekcji dotyczącej rodziny jako czynnik mający na celu jej osłabienie wskazał odcinanie od tradycji historycznych¹⁷.

Natomiast na cmentarzu przy ul. Powązkowskiej w Warszawie spotkanie przy kwaterze obok pomnika Powstańców Warszawskich, traktowanej jako symboliczny grób ofiar Katynia zorganizował KPN. Jeszcze przed jego rozpoczęciem zostali zatrzymani Leszek Moczulski i wspomniany już student Stanisław Krajski. W trakcie uroczystości głos zabrał m.in. ks. Bronisław Sroka z Lublina, zapalono znicze oraz złożono kwiaty z szarfą, na której widniał napis „Poległym w Katyniu 1940 r. – Konfederacja Polski Niepodległej”. Odnotowano w tym dniu także przypadki rozrzucenia w Warszawie ulotek przy kościele św. Anny, katedrze św. Jana i kościele Świętego Krzyża¹⁸.

Wydział IV KW MO w Krakowie nie dopuścił do rozwinięcia szerszej akcji przez członków KPN, próbujących wyprowadzić manifestację wiernych po nabożeństwie w kościele Mariackim. Działania zapobiegawcze SB objęły m.in. przeprowadzenie rozmów operacyjnych z przedstawicielami kurii i niektórymi proboszczami krakowskich parafii. W samej świątyni nie stwierdzono elementów nawiązujących do rocznicy Katynia, jak też nie wniesiono żadnych zastrzeżeń do treści kazania. Dodatkowo we współpracy z Wydziałem III SB nie dopuszczono do udziału w nabożeństwie głównych inspiratorów. Po jego zakończeniu kilka osób (m.in. Maria Łenyk, Franciszek Grabczyk) udało się na miejsce samospalenia W. Badyłaka, gdzie dołączyli do nich przypadkowi przechodnie. Ponadto w rejonie bezpośrednio przylegającym do Rynku głównego zatrzymanych zostało 21 osób, wśród których był Jan Frączek z nierozwiniętym jeszcze transparentem z napisem „Katyń 1940–1980”¹⁹.

Wśród wydarzeń rocznicowych, na podkreślenie zasługuje postawa ordynariusza rzeszowskiego, który uznając kwiecień za miesiąc pamięci narodowej (tak jak chciały władze), zalecił odprawienie uroczystych nabożeństw za wszystkich, którzy zginęli podczas II wojny

¹⁴ *Ibidem*, Meldunek nr 557 naczelnika Wydziału IV KW MO w Lublinie do naczelnika Wydziału IV Departamentu IV MSW w Warszawie, 12 IV 1980 r., k. 40.

¹⁵ *Ibidem*, Meldunek nr 552 naczelnika Wydziału IV KW MO w Lublinie do naczelnika Wydziału IV Departamentu IV MSW w Warszawie, 12 IV 1980 r., k. 41.

¹⁶ *Ibidem*, Meldunek nr 2180 z-cy naczelnika Wydziału IV KW MO w Szczecinie do naczelnika Wydziału IV Departamentu IV MSW w Warszawie, 13 IV 1980 r., k. 47.

¹⁷ *Ibidem*, Meldunek nr 2169 z-cy naczelnika Wydziału IV KW MO w Szczecinie do naczelnika Wydziału IV Departamentu IV MSW w Warszawie, 13 IV 1980 r., k. 49.

¹⁸ *Ibidem*, Informacja z-cy naczelnika Wydziału IV KS MO w Warszawie, 13 IV 1980 r., k. 55.

¹⁹ *Ibidem*, Meldunek nr 1076 naczelnika Wydziału IV KW MO w Krakowie do naczelnika Wydziału IV Departamentu IV MSW w Warszawie, 13 IV 1980 r., k. 68.

światowej, ze specjalnym uwzględnieniem czterdziestej rocznicy męczeńskiej śmierci polskich oficerów w Katyniu²⁰. Nabożeństwa zostały wyznaczone na 27 kwietnia, a dodatkowe zalecenie dotyczyło niedopuszczania do wygłaszania w ich trakcie przemówień przez osoby świeckie. Zupełnie inną postawę przyjął dziekan dekanatu bydgoskiego ks. Antoni Majchrzak²¹. Przed rozpoczęciem Mszy św. w intencji poległych i pomordowanych stwierdził on, że nabożeństwo to zostało rozreklamowane „na drzwiach kościołów, słupach”. Natomiast nawiązując do informacji o zabitych w Katyniu polskich oficerach, skonstatował, że nie tylko tam miało to miejsce. Skrytykował też nieznaną osobę za próbę wciągnięcia Kościoła do polityki, do której według niego Kościół się nie mieszał.

Wydział III i IV KW MO w Gdańsku kontrolował nabożeństwo zorganizowane 23 kwietnia w bazylice św. Mikołaja, w omawianej tutaj intencji. Wzięło w nim udział ok. 350 osób, z czego połowę stanowiła młodzież ze szkół średnich. Funkcjonariusze SB rozpoznali wśród ludzi będących w kościele czterestu działaczy KSS KOR, WZZ, ROPCio i RMP. Przyniesiono także kilkanaście wiązanek kwiatów, które po zakończeniu Mszy zostały złożone pod ołtarzem Matki Boskiej Zwycięskiej, wśród nich wyróżniał się wieniec z napisem na szarfie „Ofiarom Katynia – Konfederacja Polski Niepodległej” i namalowanym znakiem Polski Walczącej. Na podkreślenie zasługuje także postawa dwu duchownych, to jest ks. Ryszarda Nowaka i ks. Romana Szczygła. Ten ostatni jeszcze przed Mszą obok innych intencji modlitw, wymienił także „tych, o których tak mało się pamięta, tj. [...] poległych w Katyniu”. Natomiast ks. Nowak podczas głoszonego kazania nie tylko wspomniął o celowo przemilczanych miejscach kaźni, ale także zasugerował, że jedna tablica pamiątkowa byłaby hołdem dla wszystkich tych ludzi. Kończąc, nawiązał do mającego według niego wówczas miejsce w PRL „unicestwiania” poszczególnych osób ze względu na poglądy i „wyznawanie wiary”. Funkcjonariusze SB zauważyli także kilku młodych ludzi, którzy chodzili po kościele i kontaktowali się z obecnymi tam Aleksandrem Hallem i Zbigniewem Dulkiem²².

W Krakowie ponownie próbowano zorganizować manifestację związaną z czterdziestą rocznicą Zbrodni Katyńskiej 27 kwietnia 1980 r. W związku z tym funkcjonariusze Wydziału III i IV SB w rejonie Rynku Głównego zatrzymali Ryszarda Majdzika, Bogusława Sonika, Bogusława Klicha, Małgorzatę Gątkiewicz, Wojciecha Modelskiego i Leszka Maleszkę (sic!). U tego ostatniego znaleziono ponadto około tysiąca egzemplarzy pisma KSS KOR, dotyczących uwolnienia Mirosława Chojeckiego. Dodatkowo za próbę zorganizowania manifestacji ten ostatni wspólnie z Majdzikiem zostali zatrzymani na 48 godzin w areszcie KW MO. Pozostałe osoby po przeprowadzeniu z nimi rozmów profilaktycznych zwolniono do domu²³.

Temat Katynia był 26 i 27 kwietnia 1980 r. także poruszany w kościołach warszawskich. Msza w intencji pomordowanych w Katyniu odbyła się m.in. w kościele św. Wacława, gdzie

²⁰ *Ibidem*, Informacja ks. Stanisława Maca o poleceniu biskupa ordynariusza przeznaczonym do odczytania w niedzielę 20 IV 1980 r., b.d., k. 75.

²¹ *Ibidem*, Meldunek nr 847 naczelnika Wydziału IV KW MO w Bydgoszczy do naczelnika Wydziału IV Departamentu IV MSW w Warszawie, 22 IV 1980 r., k. 83.

²² *Ibidem*, Meldunek nr 1410 z-cy naczelnika Wydziału IV KW MO w Gdańsku do naczelnika Wydziału IV Departamentu IV MSW w Warszawie, 23 IV 1980 r., k. 92.

²³ *Ibidem*, Naczelnik Wydziału IV KW MO w Krakowie do naczelnika Wydziału IV Departamentu IV MSW w Warszawie, Kraków, 27 IV 1980 r., k. 117. Maleszka okazał się współpracownikiem SB o ps. „Ketman”, donoszącym na środowisko Studenckiego Komitetu Solidarności w Krakowie. Zobacz m.in.: E. Goleń-Zajac, H. Głębocki, „Ketman” i „Monika” – *życiorys równoległy*, „Aparat Represji w Polsce Ludowej 1944–1989” 2005, nr 1 (2), s. 73–362.

kazanie wygłosił ks. Wacław Karłowicz. Odnosił się on do samej zbrodni, jak i pamięci o tym wydarzeniu oraz godnego zachowania się podczas nabożeństw. Zapewniał, że nikt nie wymaże z historii Polski ofiar Oświęcimia, Dachau, Katynia, ani innych skazanych na karę śmierci lub więzienia żołnierzy bez względu na stopień. W tym wypadku odnotowano także to, że kościół był praktycznie pusty. Do innej sytuacji doszło, według funkcjonariuszy SB, w katedrze św. Jana, gdzie do proboszcza ks. Jerzego Zalewskiego przybyło kilkanaście osób protestujących przeciw nieodprawieniu przez niego Mszy w intencji katyńskiej. W różnej formie pamięć polskich oficerów uczczono natomiast w kościołach św. Kazimierza, św. Michała, MB Królowej Świata i św. Andrzeja Boboli²⁴.

Msze w intencji ofiar Katynia nie skończyły się (jak można było się spodziewać) wraz z rozpoczęciem nowego miesiąca, ale były kontynuowane w różnych częściach kraju. I tak 13 maja 1980 r. w kaplicy przy kościele św. Jana w Radomiu odprawiono kolejną Mszę w tej intencji. Oprócz przedstawienia intencji modlitwy, ks. Domagała określił ją jako hołd złożony osobom poległym w Katyniu. Wygłaszający kazanie o. Hubert Czuma wyczytał nazwiska 27 zamordowanych strzałami w tył głowy generałów Wojska Polskiego, nie wspomniał jednak, kto to uczynił. Według niego pamięć o pomordowanych i zaginionych na Wschodzie ma trwać wiecznie – notowali esbecy²⁵.

Inny przypadek odnotowano 15 maja w Brodnicy, gdzie w wyniku działań operacyjno-śledczych związanych z kolportażem ulotek dokonano przeszukania u uczennicy liceum medycznego Elżbiety Mackiewicz. Efektem tego stało się oddanie przez nią 29 ogłoszeń wzywających młodzież do udziału w Mszy św. w intencji ofiar Katynia, zaplanowanej na 1 czerwca w kościele św. Katarzyny. Służba Bezpieczeństwa przejęła także rękopisy haseł: „Katyń ocalić od zapomnienia”, „Demokracja dla Polaka”, „Prawda w nauce” i „Wolność dla kraju”. Ustalono również, że kolportażem ulotek zajmowała się grupa młodzieży szkół średnich i zawodowych z Brodnicy. Młodzież przeprowadziła zbiórkę pieniędzy na opłacenie wspomnianej intencji Mszy i przekazała je ks. Zdzisławowi Szymańskiemu. Szyfrogram SB kończyła informacja o podjęciu odpowiednich działań, w celu niedopuszczenia do odprawienia tego nabożeństwa²⁶.

Rok ten okazał się przełomowy dla wszystkich dążących do upamiętnienia tragicznego losu polskich oficerów. Zapoczątkowany oficjalnymi modlitwami w ich intencji w polskich kościołach, przez strajki, kończył się zwycięstwem polskiego społeczeństwa nad systemem komunistycznym. Pozwoliło to na zachowanie pamięci o Katyniu w następnych latach. W 1980 r. doszło także do starcia na innym polu, oto jeszcze przed powstaniem NSZZ „Solidarność” ukazała się w drugim obiegu, sygnowana nazwiskiem Leopold Jerzewski, książka Jerzego Łojka *Dzieje sprawy Katynia*²⁷. Później w tym samym roku, ale już oficjalnie, swą pracę, broniącą starej komunistycznej wersji o dokonanej zbrodni, wydał Longin Pastusiak²⁸. Fałszowanie pamięci o Katyniu trwało dalej.

²⁴ AIPN 0713/270, Informacja dotycząca wydarzeń o aspektach politycznych w kościołach warszawskich, 29 IV 1980 r., k. 132–137.

²⁵ *Ibidem*, Meldunek nr 1154 naczelnika Wydziału IV KW MO w Radomiu do naczelników Wydziału IV i V Departamentu IV MSW w Warszawie, 14 V 1980 r., k. 153.

²⁶ *Ibidem*, Meldunek nr 1983 z-cy naczelnika Wydziału IV KW MO w Toruniu do naczelnika Wydziału IV Departamentu IV MSW w Warszawie, 16 V 1980 r., k. 156.

²⁷ J. Łojek (L. Jerzewski), *Dzieje sprawy Katynia*, 1980 (jedno z kolejnych wydań tej publikacji ukazało się w 1989 r. w Białymstoku).

²⁸ P. Łysakowski, *Klamstwo katyńskie*, „Biuletyn IPN” 2005, nr 5–6 (52–53), s. 92–93.

ORĘDOWNIK SPRAWY KATYŃSKIEJ

PROFESOR FRANÇOIS NAVILLE

François Naville – profesor medycyny sądowej na Uniwersytecie w Genewie, członek Międzynarodowej Komisji Lekarskiej w 1943 r. w Katyniu – stał się niestrudzonym orędownikiem prawdy o tragicznych losach polskich oficerów. Dzięki jego obecności jako przedstawiciela państwa neutralnego, wiarygodność prac tej komisji była trudna do podważenia.



Urodził się 14 czerwca 1883 r. w Neuchâtel. Studiował medycynę w Genewie i Paryżu, uzyskując w 1907 r. dyplom federalny; w 1910 r. został doktorem medycyny. Zajmował się przede wszystkim neurologią i psychiatrią dziecięcą, a później – także kryminologią. W 1928 r. otrzymał tytuł profesora nadzwyczajnego medycyny sądowej; w 1934 r. został profesorem i dyrektorem Instytutu Medycyny Sądowej na Uniwersytecie w Genewie. W latach 1930–1932 był prezesem Szwajcarskiego Towarzystwa Neurologicznego. Po wojnie został dziekanem Wydziału Lekarskiego (1948–1950). Zmarł 3 kwietnia 1968 r. w Genewie.

Międzynarodowa Komisja Lekarska

Po odkryciu przez Niemców w Lesie Katyńskim w kwietniu 1943 r. grobów polskich oficerów, Międzynarodowy Komitet Czerwonego Krzyża (MKCK) odmówił wysłania komisji dochodzeniowej do Katynia. Powodem takiej decyzji był brak zgody rządu sowieckiego. W tej sytuacji Niemcy powołali Międzynarodową Komisję Lekarską, którą zobowiązali do zbadania zbiorowych mogił w Katyniu. Zwrócili się m.in. do profesora medycyny sądowej w Genewie, François Naville’a, z prośbą, aby uczestniczył w pracach komisji.

Przed udzieleniem odpowiedzi prof. Naville nawiązał kontakt z MKCK oraz z Federalnym Departamentem Politycznym Szwajcarii, stawiając tym instytucjom pytanie, czy nie mają zastrzeżeń co do jego wyjazdu do Katynia. Prezydent MKCK Max Huber podziękował mu za poinformowanie o propozycji niemieckiej, ale nie zajął ani pozytywnego, ani negatywnego stanowiska. Departament Polityczny nie sprzeciwił się, ale wysunął postulat, aby prof. Naville „podjął tę podróż tytułem prywatnym i na swoją wyłączną odpowiedzialność”. Jak się okazało, władze Szwajcarii nie wzięły pod uwagę tego, że na dwunastu członków komisji Naville będzie jedynym przedstawicielem kraju neutralnego. Pozostali lekarze pochodzili bowiem z krajów sojuszniczych Niemiec lub przez nie okupowanych i dlatego obecność przedstawiciela Genewy miała kluczowe znaczenie dla wiarygodności działań całego zespołu.

W skład Międzynarodowej Komisji Lekarskiej w 1943 r. wchodził lekarze z zakresu medycyny sądowej i kryminalistyki: dr Reimond Speleers z Uniwersytetu w Gent (Belgia); dr Marko Antonow Markow, docent medycyny sądowej na Uniwersytecie w Sofii (Bułgaria); dr Helge Tramsen, profesor anatomii w Instytucie Medycyny Sądowej w Kopenhadze

(Dania); dr Arne Saxén, profesor anatomii patologicznej na Uniwersytecie w Helsinkach (Finlandia); dr Vincenzo Mario Palmieri, profesor medycyny sądowej i kryminologii na Uniwersytecie w Neapolu (Włochy); dr Edward Lucas Miloslavić, profesor medycyny sądowej i kryminalistyki na Uniwersytecie w Zagrzebiu (Chorwacja); dr Herman Maximilien de Burret, profesor anatomii na Uniwersytecie w Groningen (Holandia); dr František Hajek, profesor medycyny sądowej i kryminalistyki w Pradze (Protectorat Czech i Moraw); dr Aleksander Birkle, lekarz sądowy Ministerstwa Sprawiedliwości i pierwszy asystent Instytutu Medycyny Sądowej i Kryminalistyki w Bukareszcie (Rumunia); dr François Naville, profesor medycyny sądowej na Uniwersytecie w Genewie (Szwajcaria); dr František Šubik, profesor anatomii patologicznej na Uniwersytecie w Bratysławie i szef państwowej opieki zdrowotnej w Słowacji; oraz dr Ferenc Orsós, profesor medycyny sądowej i kryminalistyki na Uniwersytecie w Budapeszcie (Węgry). Ich nazwiska widnieją w końcowym raporcie komisji. W pracach komisji uczestniczył również dr Gerhard Buhtz, dyrektor Instytutu Medycyny Sądowej i Kryminalistyki Uniwersytetu Wrocławskiego, szef służby medycznej Grupy Armii Środek, który kierował ekshumacją w Lesie Katyńskim oraz dr Costedoat z Francji, który reprezentował prezydenta La Vala.

Naville przyjechał do Berlina 27 kwietnia 1943 r. i tam spotkał się z pozostałymi członkami komisji. Wszyscy przybyli do Smoleńska 28 kwietnia i już następnego dnia podjęli prace ekshumacyjne. Zostały one zakończone 30 kwietnia 1943 r. około godz. 14. Komisja udała się do Smoleńska, skąd 1 maja skierowała się do Berlina.

Eksperci, powołując się na przeprowadzone ekshumacje i przesłuchania kilku rosyjskich świadków, wydali (2 maja 1943 r.) orzeczenie stwierdzające, że przyczyną śmierci ofiar były strzały w potylicę i że mordu dokonano w marcu i kwietniu 1940 r. Teren, gdzie zostały odkryte zwłoki, wiosną 1940 r. znajdował się pod hegemonią sowiecką. Podanie więc daty śmierci oficerów polskich było równoznaczne ze stwierdzeniem, że za zbrodnię odpowiedzialni są Sowieci. Raport Międzynarodowej Komisji Lekarskiej opublikowano 4 maja na łamach berlińskiego „Völkischer Beobachter”. Ponadto tekst raportu wydano w Smoleńsku jako broszurę z datą 30 kwietnia 1943 r.¹

Sprawa katyńska po wojnie

Tymczasem sprawa Katynia powróciła po zakończeniu wojny. Władze sowieckie postanowiły wykorzystać toczący się proces niemieckich zbrodniarzy wojennych do oskarżenia ich o zamordowanie polskich oficerów. Prokurator sowiecki Pokrowski 13 i 14 lutego 1946 r. oskarżył III Rzeszę o wymordowanie 11 tys. oficerów polskich w Lesie Katyńskim, powołując się na ustalenia sowieckiej komisji Burdenki, która w styczniu 1944 r. wydała oświadczenie, że winnymi zbrodni są Niemcy. Strona sowiecka przedstawiła świadków, m.in. dwóch członków komisji Burdenki oraz członka Międzynarodowej Komisji Lekarskiej z 1943 r., dr. medycyny Marko Markowa z Bułgarii, który wycofał się z ustaleń przyjętych wcześniej w raporcie. Międzynarodowy Trybunał Wojskowy w Norymberdze nie uznał jednak, że Niemcy są odpowiedzialni za tę zbrodnię.

Władze sowieckie, chcąc wyciszyć całą sprawę, zaczęły stosować represje wobec członków Międzynarodowej Komisji Lekarskiej, żyjących w krajach, które znalazły się pod hegemonią ZSRS. Podważyły także prawdziwość ich ekspertyzy, oskarżając o współpracę

¹ A. Przewoźnik, *Międzynarodowa Komisja Lekarska. Pierwszy dokument zbrodni [w:] Cień Katynia*, Dodatek do Rzeczypospolitej, 16 IV 2005.

z Niemcami lub działanie pod przymusem. Najwcześniej represje dotknęły dr. Markowa, którego oskarżono o współpracę z Niemcami i zmuszono do zeznawania w Norymberdze, gdzie jako świadek strony sowieckiej wycofał swoją wcześniejszą opinię. Ponadto z ustaleń z 1943 r. wycofał się dr František Hajek, profesor medycyny sądowej na Uniwersytecie Karola w Pradze. Represjom zostali poddani też: Aleksander Birkle, który musiał opuścić Rumunię, oraz prof. Arne Saxén z Finlandii, który był przesłuchiwany, ale nie wycofał się z oświadczenia z 1943 r.

Tymczasem władze szwajcarskie, które chciały utrzymać dobre stosunki z ZSRS, dążyły do wyciszenia sprawy. Na prof. Naville'a, mimo że mieszkał w demokratycznym państwie, rzucono wiele oszczerstw i otoczono go nieprzychylną atmosferą.

Deputowany komunistyczny w Genewskiej Radzie Państwa, Jean Vincent, 11 września 1946 r. nie tylko stwierdził, że mordu dokonali Niemcy, ale też zarzucił prof. Naville'owi kolaborację z nimi podczas badania genezy Zbrodni Katyńskiej, oskarżył go o czerpanie korzyści materialnych związanych z udziałem w pracach komisji i zażądał jego usunięcia z uniwersytetu. Naville, odpowiadając na te oszczerstwa, w liście do Rady Państwa z 24 września 1946 r. oświadczył m.in.: „Nie było absolutnie moim zamiarem przysłużenie się Niemcom, tylko Polakom i prawdzie. Nie prosiłem ani nie otrzymałem od kogokolwiek ani złota, ani srebra, ani podarunków, ani nagrody, ani korzyści, ani obietnic jakiegokolwiek natury. Gdy jakiś kraj jest rozdarty niemal jednocześnie przez armie dwóch potężnych sąsiadów, gdy dowiaduje się, że zamordowano tysiące jego oficerów będących jeńcami, którzy nie popełnili żadnej innej zbrodni oprócz tej jednej, że bronili swego kraju, gdy stara się dowiedzieć, w jakich okolicznościach mogło to się wydarzyć, nie sposób będąc uczciwym żądać wynagrodzenia za to, aby udać się na miejsce i próbować unieść skraj zasłony kryjącej przed resztą świata okoliczności aktu tak obrzydliwej podłości przeciwnej obyczajom wojennym”². Profesor Naville szczegółowo opisał warunki, w jakich pracowała komisja w Katyniu i podkreślił – wbrew stwierdzeniom dr. Markowa w Norymberdze – że członkowie zespołu nie byli poddawani jakimkolwiek naciskom ze strony Niemców. Stwierdził, że podpisując końcowy raport, nie zamierzał przysłużyć się Niemcom. Będąc świadomym konsekwencji politycznych opublikowania jego oświadczenia przez Radę Państwa, prof. Naville zasugerował konsultację z Federalnym Departamentem Politycznym, z którym korespondował przed wyjazdem do Katynia.

Przewodniczący Genewskiej Rady Państwa Albert Picot skonsultował się z doradcą Departamentu Polityki Federalnej Maxem Petitpierre'em. Odpowiedź tego ostatniego była zdecydowanie negatywna. Uważał on bowiem, że dyskusja publiczna na temat Zbrodni Katyńskiej może mieć negatywny wpływ na stosunki Szwajcarii z ZSRS; i dlatego należy przestać się nią zajmować. Rada Państwa Genewy nie zgodziła się z jego stanowiskiem. Picot 18 stycznia 1947 r. przekazał deputowanym raport prof. Naville'a, dodając, że nie ma żadnych zarzutów pod jego adresem. Ponadto podkreślił: „[...] Polska jest wolna, rząd polski [...] może szukać prawdy”. Dwa dni później tekst raportu został wydrukowany w stołecznej prasie³. Publikacja raportu wywołała różne reakcje. W liście z 10 lutego 1947 r. zaadresowanym do Genewskiej Rady Państwa Petitpierre negatywnie ocenił zarówno sam fakt przekazania raportu członkom

² K. Karbowski, *Professeur François Naville (1883–1968). Son rôle dans l'enquête sur le massacre de Katyn* (z fr. Profesor François Naville [1883–1968]. Jego rola w śledztwie poświęconym masakrze w Katyniu) [w:] „Bulletin de la Société des Sciences Médicales du Grand duché de Luxembourg” 2004, nr 1, s. 41–61 (dostępny również na http://www.ssm.lu/pdfs/bssm_04_1_8.pdf [odczyt 24 II 2010 r.]).

³ Zob. „La Tribune de Genève”, 20 I 1947 r., s. 9.

Rady, jak i postępowanie prof. Naville'a w 1943 r. Podkreślił, że ZSRS i „ludowa” Polska protestowali przeciw oświadczeniu Alberta Picota. Rada Państwa wysłała 21 lutego 1947 r. odpowiedni memoriał do Departamentu Polityki Federalnej. Dokument ten stał się podstawą dla dyplomatycznej odpowiedzi Sowiетom. Wynikało z niego, że raport prof. Naville'a jest jak najbardziej uzasadniony.

W 1951 r. Izba Reprezentantów Kongresu USA powołała komisję pod kierownictwem Raya Johna Maddena, która miała się zająć Zbrodnią Katyńską. Wiosną 1952 r. prof. Naville poprosił szwajcarskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych o zgodę na złożenie zeznań przed amerykańską komisją. Odpowiedziano mu, że jest to jego prywatna sprawa, chociaż jego zaangażowanie nie będzie mile widziane przez władze. Mimo to prof. Naville złożył zeznanie przed komisją Kongresu amerykańskiego, potwierdzając prawdziwość orzeczenia Międzynarodowej Komisji Lekarskiej z 30 kwietnia 1943 r., w której brał udział. Po raz kolejny poświadczył, że eksperci pracowali wówczas w atmosferze niezależności i nie byli poddawani jakimkolwiek naciskom; sporządził też kolejny raport. Przypomniał, że w czasie wojny, po powrocie z Katynia, był nakłaniany przez Niemców do wygłoszenia oświadczenia w radiu, ale odmówił, bo nie chciał, aby jego wystąpienie służyło propagandzie niemieckiej.

Będąc już na emeryturze, prof. Naville żywo interesował się Zbrodnią Katyńską: zbierał książki, broszury, artykuły prasowe i materiały ikonograficzne oraz korespondował z członkami komisji i osobami zajmującymi się tą problematyką, m.in. z francuskim historykiem Henri de Monfortem – autorem opracowania *Masakra w Katyniu*, wydanego w 1966 r. Po śmierci prof. Naville'a jego starsza córka Valentine Aubert-Naville oraz wnuk Gabriel Aubert uzupełnili tę dokumentację, a następnie przekazali ją w 1995 r. do Archiwum MKCK. Znajdują się tam m.in. raporty oraz korespondencja prof. Naville'a z władzami Szwajcarii z lat 1943–1952. Oprócz tego dokumentacja dotycząca działalności naukowej prof. Naville'a jest przechowywana w szwajcarskim Archiwum Federalnym w Bernie oraz w Archiwum Państwowym Genewy.

Żywy w pamięci potomnych

Działalność prof. Naville'a przypominał w licznych artykułach i wystąpieniach Kazimierz Karbowski, profesor neurologii na Uniwersytecie w Bernie i syn polskiego oficera zamordowanego w Charkowie. Był on jednym z inicjatorów nadania prof. Naville'owi polskiego odznaczenia państwowego. Minęło prawie czterdzieści lat od śmierci Profesora: 19 kwietnia 2007 r. w Stałym Przedstawicielstwie RP przy Biurze ONZ w Genewie odbyła się uroczystość, podczas której ambasador Polski w Szwajcarii w imieniu Prezydenta RP wręczył córkom François Naville'a Krzyż Komandorski Orderu Zasługi RP. Właśnie tym odznaczeniem pośmiertnie uhonorowano ich ojca. Postać prof. Naville'a przypomniano także podczas międzynarodowej konferencji „Katyń a Szwajcaria – eksperci i ekspertyzy medyczne w kryzysach humanitarnych”, która odbyła się w Genewie w dniach 18–21 kwietnia 2007 r.⁴

⁴ Materiały z międzynarodowej konferencji zostały opublikowane w zbiorze zatytułowanym: *Katyn et la Suisse – Experts et expertises médicales dans les crises humanitaires, 1920–2007*, ed. Delphine Debons, Antoine Fleury, Jean-François Pitteloud, Suisse 2009. Zob. także artykuł: Veronique Harouel-Bureloup, *Katyn: de la difficulté du travail d'expertise en temps de guerre (Katyń: problemy pracy nad ekspertyzami w czasie wojny)* dostępny na: www.grotius.fr/node/402 (odczyt 24 II 2010 r.).

ZDZISŁAW JASTRZĘBIEC-PESZKOWSKI

HARCERZ, ŻOŁNIERZ, KAPŁAN

Zdzisław Peszkowski urodził się 23 sierpnia 1918 r. w Sanoku, w rodzinie szlacheckiej Peszkowskich herbu Jastrzębiec¹. Tam też spędził całe dzieciństwo i młodość. Jego ojciec – Zygmunt Peszkowski – prowadził w Sanoku przy ul. Jagiellońskiej 10 niewielką cukiernię, której wspomnienie zachowało się do dzisiaj w zbiorowej pamięci mieszkańców tego miasta. Matkę, Marię z Kudelskich herbu Ślepowron, charakteryzowała żarliwa religijność, która przez wiele lat pomagała jej zmagać się z kłopotami zdrowotnymi. Zdzisław miał dwóch młodszych braci: Wiesława – w przyszłości żołnierza i emigranta, oraz Bolesława – po ojcu, cukiernika.

W mieście stacjonował 2. pułk strzelców podhalańskich. Działały liczne organizacje: Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół”, Czytelnia Mieszcząńska, Cech Rzemiosł oraz kasy – urzędnicze i wojskowe, wokół których skupiona była sanocka inteligencja – służąca w wojsku, pracująca w urzędach, sądzie, zakładach naukowych i placówkach oświatowych oraz uprawiająca wolne zawody, do których można zaliczyć rzemieślników, takich jak ojciec bohatera. Kręgiem społecznym kształtującym Zdzisława była patriotyczna inteligencja II Rzeczypospolitej.

Fundamentalną w wymiarze religijnym i ważną w kontekście społecznym rolę w życiu Sanoka odgrywała miejscowa parafia, której proboszczem był, do 1933 r., ks. prałat Franciszek Matwijkiewicz. W dni powszednie przychodził on do cukierni Peszkowskich na ciastko z kremem. Wśród ministrantów służących do Mszy w miejscowej farze był Zdzisław Peszkowski. Szczególnym przeżyciem, które odcisnęło na nim trwałe ślad, było jego przystąpienie do Sodalitji Mariańskiej, a zwłaszcza przyrzeczenie, które złożył przed otoczonym wielką czcią obrazem Matki Bożej w sanockiej farze².

W Sanoku Zdzisław uczęszczał do szkoły podstawowej oraz gimnazjum im. Królowej Zofii, które ukończył zdaniem egzaminów maturalnych w 1938 r. Swoich nauczycieli, np. profesora łaciny Franciszka Wanica oraz charyzmatycznego katechetę ks. Pawła Rabczaka, pamiętał doskonale do końca życia³. Uczniem był żywym, ale nie zawsze skupionym na nauce z powodu licznych pasji pobocznych. Miał wielu kolegów, w tym Żydów, których po latach ciepło i z humorem wspominał. Pełnił funkcję wójta klasy. Z niektórymi kolegami z ławy szkolnej los zetknął go ponownie podczas zawieruchy wojennej, jak np. z Leopoldem Żołnierczykiem, czyli Poldkiem, z którym spotkał się w 1942 r. w Armii Polskiej w Iranie, a który poległ w 1944 r. pod Monte Cassino.

Rodzina i środowisko lokalne dały Zdzisławowi jasny drogowskaz na całe życie, gdy „z grodu nad krętym Sanem ruszył w szeroki świat”, którą to frazę zatytułował swoje małe

¹ Zdzisław Peszkowski przyjął do nazwiska odherbowy przydomek „Jastrzębiec”.

² Z. Peszkowski, *Z grodu nad krętym Sanem ruszył w szeroki świat*, Sanok 2004, s. 24–25.

³ *Ibidem*, s. 35 i 42.



znane wspomnienia z lat dziecinnych i młodzieńczych. „Nici pamięci o Sanoku nie zerwałem nigdy” – pisał po wielu latach⁴. Była to zawsze pamięć o krainie młodości jako oazie dobra i niewzruszonych wartości, skrzęcej się historiami dziecięcych figli i młodzieńczych wybryków, ale zawsze pełnej miłości ludzi i Boga.

W okresie nauki Zdzisław należał do Związku Harcerstwa Polskiego, był m.in. drużynowym 2. Drużyny Harcerzy w Sanoku i organizatorem ruchu wychowawczego. Swoją przynależność do ZHP zawsze podkreślał, nosząc jako żołnierz i kapłan krzyż harcerek, a także wykorzystując młodzieńcze doświadczenia instruktora ZHP w późniejszej pracy z młodzieżą w okresie wojny i w czasie pobytu na emigracji. Po latach wspominał: „Dzięki harcerstwu przewędrowałem szlaki z Sanoka po Pieniny i Tatry, a dalej przez Babią Górę, Bielsko do Baraniej Góry – źródeł Wisły. Dzięki harcerstwu zobaczyłem Warszawę, a także królewski Kraków i to w momencie uroczystości pogrzebowych Marszałka Józefa Piłsudskiego. Cóż to była za uroczystość, jaka żałoba, żal, smutek tłumów skupionych wokół Wawelu. Dzwonił dostojny »Zygmunt«. Trumna na lawecie armatniej – Wódz Narodu, Wyzwoliciel Polski nie żyje. Twórca legendy »legionowej« martwy. Nie koronowany, lecz spocznie obok koronowanych królów na Wawelu”⁵. Opisując zaś wydarzenia po odbyciu w Spale (11–25 lipca 1935 r.) Złociej ZHP, w którym uczestniczył jako zastępowy zastępu „Czajek”, barwnie wspominał: „[...] pojechałem po prostu »na gapę« harcerek pociągami, tak daleko, jak tylko się dało i dotarłem aż do Wilna. Tam 15 sierpnia 1935 r. modliłem się przed Matką Boską Ostrobramską u stóp jej Ołtarza. Nie pamiętam, co Jej mówiłem, o co prosiłem. Pamiętam, tylko, że byłem u Niej”⁶. Oba wspomnienia ukazują formację obywatelską i religijną, jaką otrzymał i z jaką wyruszył

⁴ *Ibidem*, s. 11.

⁵ *Ibidem*, s. 53.

⁶ *Ibidem*, s. 52.

w dalsze burzliwe życie po maturze w 1938 r. młody członek Związku Harcerstwa Polskiego i Sodalizacji Mariańskiej z Sanoka. Zawierała się ona w motcie: „Bóg i Ojczyzna”.

We wrześniu 1938 r. Peszkowski rozpoczął blisko roczną służbę w Szkole Podchorążych Kawalerii w Grudziądzu. W kampanii wrześniowej 1939 r. służył w 20. pułku ułanów im. Króla Jana III Sobieskiego. Po agresji ZSRS na Polskę 17 września, pułk znalazł się w strefie działań Armii Czerwonej i dostał się do niewoli sowieckiej. Szwadron, w którym służył Peszkowski, został otoczony 20 września i na rozkaz dowódcy złożył broń. Peszkowski, który nie chciał uciekać, na polecenie dowódcy zdjął insygnia podchorążego i wmieszał się w grupę szeregowych ułanów, ale podczas selekcji jeńców na placu apelowym został rozpoznany i dołączony do grupy oficerskiej⁷. Sytuacja taka nie była niczym nadzwyczajnym w rewolucyjnej praktyce, gdzie wroga rozpoznawano po dłoniach, gestach, okularach czy węźle krawata. Jeńców zgromadzono w pałacu w Pomorzanach – starej siedzibie Sobieskich, w której lubił zatrzymywać się Jan III z rodziną. Później jeńców przepędzono w rejon Wołoczysk po sowieckiej stronie świeżo pogwałconej granicy i osadzono w obozie przejściowym „na otwartym polu otoczonym tylko drutami”, aby na przełomie października i listopada 1939 r. przewieźć ich do Kozielska⁸. Wśród osadzonych w obozie specjalnym NKWD dla polskich jeńców wojennych w Kozielsku był młody pchor. Peszkowski.

„Jakże dokładnie pamiętam tamte wrześniowe dni – napisał po latach. – W myślach wciąż jawi się początek wojny i potop najeźdźców zalewający Ojczyznę od zachodu i wschodu. Straszne dni zamętu i walki. Nasza kawaleria otoczona przez watahy Armii Czerwonej. Jesteśmy bez szans, ale nie mogę pogodzić się z myślą, że mogą mnie wziąć do niewoli. Mam przecież dopiero 21 lat... Z resztkami naszego pułku wpadam jednak w sowieckie szpony. Co będzie dalej? Czy to już koniec...?”

23 września 1939 roku. Pędzą nas pieszo w okrutną drogę na wschód. Dziesiątki kilometrów w kompletnym załamaniu. 1 listopada, bydlęcymi wagonami trafiamy do Kozielska. W zabudowania dawnego, zdemolowanego monasteru, wciska NKWD ponad 5 tysięcy polskich oficerów i podchorążych. Obóz naszej rozpacz i nadziei⁹.

Do początku wiosny 1940 r. Peszkowski był więziony w Kozielsku w zabudowaniach po prawosławnym klasztorze, zamienionych w obóz internowania dla *wojennopliennych*. Wraz z kilkoma tysiącami kolegów został zmuszony do przetrwania izolacji i niepewności oraz znoszenia szykan sowieckiego aparatu represji. W kwietniu 1940 r. NKWD zaczęło wywozić jeńców. Nikt z Polaków jeszcze wówczas nie wiedział, że oficerowie wywożeni są w rejon Katynia i tam mordowani. Ostatni transport 250 więźniów, z 12 maja 1940 r., nie trafił do Katynia, lecz do obozu w Pawliszczew Borze, a następnie do Griazowca. W grupie ocalonych – wśród licznych podchorążych, których NKWD traktowało nieco inaczej niż oficerów – był Zdzisław Peszkowski.

W obozie jenieckim w Griazowcu pchor. Peszkowski doczekał wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej, a gdy po zawarciu układu Sikorski-Majski 30 lipca 1941 r. zaczęto tworzyć Armię Polską w ZSRS, znalazł się w jej szeregach. Dni wyzwolenia i powrotu do czynnej służby zrelacjonował z ekspresją: „14 sierpnia radio podało wiadomość o zawarciu wojskowej umowy polsko-sowieckiej i o formowaniu Armii Polskiej w Rosji pod dowództwem gen. Władysława Andersa. [...] 20 sierpnia dwaj Generałowie w obozie – Przeździecki i Wołkowicki – odjechali do Moskwy, owacyjnie żegnani przez nas wszystkich. [...] Na drugi dzień,

⁷ Z. Peszkowski, *Wspomnienia jeńca z Kozielska*, Warszawa 1989, s. 7.

⁸ *Ibidem*, s. 9–11.

⁹ Z. Peszkowski, *...i ujrzałem doły śmierci. Charków. Miednoje. Katyń*, b.m., b.d., s. 9.

21 sierpnia, odbyła się ceremonia dawno, dawno oczekiwana. Komendant obozu zarządził zbiórkę wszystkich kompanii i odczytał Dekret Komisarzy Ludowych o »amnestii jeńców polskich«. Po ceremonii zostało zarządzone zlikwidowanie wart sowieckich. [...] Dzień rzeczywistej oficjalnej wolności to 25 sierpnia 1941 roku. [...] Jeszcze tego samego dnia o godzinie czwartej po południu przyleciał z Moskwy oczekiwany generał Anders. Stał w naszym obozie. [...] Znowu zbiórka na tej samej łączce w czworoboku. Nikt z nas nie zapomni tego widoku. Wysoki, błydy, wsparty na grubej lasce szedł generał Anders ze świętą polsko-sowiecką. Złożenie raportu, następnie generał obchodzi nasze szeregi, salutując wśród zupełnej ciszy. [...] Padają słowa pozdrowienia. Wita nas w imieniu naczelnego wodza, generała Sikorskiego i oświadcza, że rozpoczyna organizowanie Armii Polskiej w ZSRR. Mówi nam, że jesteśmy załącznikiem tej armii. W sercu każdego z nas natychmiast pytanie, a gdzie reszta? Generał Anders wznosi okrzyk: Niech żyje Polska! A następnie nasi sprzymierzeńcy: Anglia i ZSRR. Śpiewamy *Boże, coś Polskę*. Kończy się oficjalne spotkanie. Otaczamy kręgiem naszych generałów. Powitania, wspomnienia, uściski. [...] Teraz dopiero naprawdę czuliśmy się wolni. [...] pozostało nam tylko i wyłącznie niecierpliwe oczekiwanie na wyjazd z obozu, żeby stracić z oczu te druty kolczaste. Rozpoczęła się rejestracja do wojska. W pokojach, w których nas przedtem w dzień i w nocy wiele razy przesłuchiwało NKWD, teraz nasi oficerowie rozpoczęli urzędowanie i rejestrację do Armii Polskiej¹⁰.

Po ciężkiej podróży przez Rosję, Peszkowski dotarł do Tockoje 9 września 1941 r., gdzie w dywizji gen. Michała Karaszewicza-Tokarzewskiego otrzymał przydział do odtwarzanego 1. pułku ułanów krechowieckich. Zgodnie z rozkazem zaangażował się w pracę kulturalno-oświatową, służącą odtworzeniu ułańskich tradycji pułkowych, a także działalność kręgu starszoharcerskiego „Podkówka”¹¹.

W 1942 r. sformowany, ale nadal słabo uzbrojony i niewystarczająco przeszkolony oddział Peszkowskiego został przeniesiony do Kazachstanu, a następnie przerzucony do Krasnowodzka, skąd, na mocy prowadzonych wysoko nad głowami żołnierzy negocjacji, drogą przez Morze Kaspijskie, opuścił „nieudzką ziemię”. Jeszcze przed wypłynięciem w Wielką Środę 1942 r. w morze, miał miejsce epizod opisany przez ks. Peszkowskiego: „Tu jeszcze jedno niezapomniane spotkanie z pułkownikiem Zygmuntem Berlingiem, który był wtedy dowódcą garnizonu, odpowiedzialnym za port i za nasz transport. Z pułkownikiem Berlingiem byłem na swój sposób blisko w obozie w Griazowcu. Przez jakiś czas uczył mnie angielskiego. Był człowiekiem o dużej kulturze. [...] Pamiętam, że jeszcze w Griazowcu pewnego dnia zamiast na lekcję Berling wziął mnie na bok i pod słowem honoru, że nie powiem nikomu, oznajmił mi, że jutro opuszcza obóz i udaje się do Moskwy. [...] Kiedyś, kiedy będą moją sprawą załatwiali historycznie, pamiętaj, że nie byłem świnią. Ja też jak ty kocham Polskę [...]. I tego pułkownika Berlinga pierwszy raz po tamtej trudnej rozmowie spotkałem jako dowódcę bazy, który nas ekspediował na wolność, a sam zostawał. Zawołał mnie do swojej kwatery, naładował kieszenie czerwienicami i powiedział, żeby nie brać rubli, bo to śmiecie, a czerwienice przydadzą się, i dodał: »Jak pomagałeś kolegom w Griazowcu, tak niech te pieniądze przydadzą ci się na początek w Persji«. Powiedział jeszcze: »Bóg z tobą. Pamiętaj, co ci powiedziałem w niewoli«¹². Z historii tej wyziera wielka naiwność ks. Peszkowskiego, przyjmującego – niczym książkę Myszkin z *Idioty* Dostojewskiego – za dobrą monetę zabiegi

¹⁰ Z. Peszkowski, *Wspomnienia jeńca...*, s. 55–56.

¹¹ *Ibidem*, s. 58–61.

¹² *Ibidem*, s. 64–65.

chcącego go wykorzystać, ale zarazem chronionego przed złem świata. Z perspektywy minionego czasu ksiądz wyczuwał fałsz sytuacji i niejasność intencji ofiarodawcy; rozumiał też, że przyjęcie pieniędzy było błędem i to zapewne skłoniło go do otwartego opisanie tej sytuacji.

Po ewakuacji w 1942 r. wojska i tysiący cywili do Persji (Iranu), ułan Peszkowski stał się żołnierzem Armii Polskiej na Wschodzie, znanej następnie jako II Korpus Polski. Z armią gen. Andersa odbył szlak przez Środkowy i Bliski Wschód. Na pancerniaka szkolił się w Iraku, Palestynie i Egipcie. Awansowany do stopnia porucznika, a następnie rotmistrza dowodził kompanią w 1. pułku ułanów krechowieckich, jednostką już w pełni zmechanizowaną. W kampanii włoskiej nie wziął udziału. W 1943 r., czyli przed przetruciem II Korpusu na Półwysep Apeniński, rozkazem dowództwa został skierowany do pracy z młodzieżą. Swoje doświadczenie harcerskie wykorzystał, organizując kształcenie i wychowanie młodzieży polskiej, którą razem z wojskiem udało się wyprowadzić z „niehumanitarnej ziemi”. Organizował dla niej szkoły, drużyny i hufce harcerskie. Działał najpierw w Iranie (Teheran) i Palestynie, a następnie w Afryce Wschodniej (Tanganika, po połączeniu z Zanzibarem – Tanzania) oraz w Indiach (Karaczi, obóz koło Goa)¹³. Wycinek prowadzonej aż do 1947 r. pracy opisał – przekonując, że wojenny przydział Peszkowskiego był trafny – jego wychowanek: „W Teheranie w 1942 r. złożyłem przyrzeczenie harcerskie, przyrzeczenie służby Bogu i Polsce. [...] Z Teheranu część wysłańców była przewieziona do Indii, Libanu, a ja znalazłem się w Afryce Wschodniej. [...] Wspominam tę sytuację jako czas bezradności i rozpacz. I wtedy pojawił się druh Peszkowski. Rozbijał z nami namioty, nawet próbował wspinać się na drzewa. Nie »pouczał«, nie »wykładał«, nie moralizował, lecz stał się naszym starszym kolegą, pełnym zdrowego humoru i optymistą bez granic. Tak. Druh harcmistrz Zdzisław Peszkowski całkowicie wypełnił harcerskie przyrzeczenie: »Służby Bogu i Polsce, i niesienia pomocy bliźnim«¹⁴.

Po zakończeniu II wojny światowej Peszkowski został zdemobilizowany. W 1947 r., podczas pożegnań z grupami powracającej do kraju młodzieży, prosił wychowanków o zachowanie wierności harcerskim ideałom w najtrudniejszych nawet okolicznościach. Sam, jak tysiące zagrożonych represjami żołnierzy weteranów PSZ na Zachodzie, pozostał na emigracji, korzystając z możliwości wyjazdu do Anglii. Studiował w Oksfordzie; z pomocą biskupa polowego WP Józefa Gawliny zapisał się na Papieski Uniwersytet Gregoriański w Rzymie, gdzie jednak studiów nie podjął. W 1950 r. wstąpił do Polskiego Seminarium Duchownego im. św. Cyryla i Metodego w Orchard Lake, związanego z Uniwersytetem Winsconsin w Detroit w stanie Michigan, gdzie uzyskał stopień magistra teologii¹⁵. W 36. roku życia, 5 czerwca 1954 r., przyjął święcenia kapłańskie w katedrze w Detroit z rąk kard. Edwarda Mooneya i rozpoczął pracę naukowo-dydaktyczną na fakultecie Polonijnych Zakładów Naukowych w Orchard Lake.

Lata następujące po przyjęciu kapłaństwa to dla ks. Zdzisława Peszkowskiego czas poświęcenia się pracy naukowej, pisarskiej, harcerskiej i duszpasterskiej. Studia kontynuował na Polskim Uniwersytecie na Obczyźnie w Londynie, gdzie w 1957 r. złożył pracę magisterską poświęconą pobytowi i recepcji Henryka Sienkiewicza w Ameryce¹⁶, oraz na uniwersytetach w USA, uzyskując stopień naukowy doktora filozofii; był wykładowcą teologii pastoralnej i literatury języka polskiego w Seminarium im. św. Cyryla i Metodego, mieszkał

¹³ A. Romaniak, Wprowadzenie [w:] Z. Peszkowski, *Z grodu nad...*, s. 6.

¹⁴ Wojciech Falkowski, *Zdzisław Peszkowski – nie tylko kapłan* [w:] *Golgota Wschodu. Kartyń – Sybir – Kresy*, t. 5/2006, Warszawa 2006, s. 278.

¹⁵ *Ibidem*, s. 7.

¹⁶ Ks. Z. Peszkowski, *Sienkiewicz w Ameryce*, Warszawa 2006.

w St. Mary's College. Przez cały czas pobytu na emigracji uczestniczył czynnie w życiu polonijnym. W milenijnym roku 1966 sprawował funkcję prezesa Polish-American Historical Association, wziął udział w licznych zjazdach i uroczystościach patriotycznych. Przez wiele lat przekazywał pomoc od amerykańskiej Polonii dla Kościoła w komunistycznej Polsce, m.in. kontaktując się osobiście z kard. Stefanem Wyszyńskim¹⁷.

Od końca 1954 r. do wiosny 1956 r. ks. Peszkowski był ofiarą wymierzonych przeciw niemu tajnych działań komunistycznego aparatu bezpieczeństwa, prowadzonych przez Wydział IV Departamentu III, zmieniającego nazwy, ale nie metody stalinowskiego ministerium opresji: MBP – KdsBP – MSW¹⁸. Departament III odpowiadał w tym okresie za ogół działań skierowanych przeciw podziemiemu antykomunistycznemu oraz szeroko rozumianą kontrolę życia społeczno-politycznego, w tym młodzieży, nie podlegały mu natomiast sprawy Kościoła¹⁹. W działania przeciwko weteranowi II Korpusu zaangażowani byli funkcjonariusze szczebla centralnego, wojewódzkiego oraz powiatowego, m.in. w Sanoku²⁰. Należy zwrócić uwagę, że bezpieka zainteresowała się młodym kapłanem przede wszystkim dlatego, iż był niegdyś „komendantem polskiego harcerstwa w Indiach”²¹. Wniosek taki wypływa zarówno z analizy kompetencji zaangażowanych przeciw niemu struktur aparatu bezpieczeństwa, jak i z dokumentów wytworzonych przez bezpiekę, w których „figurant” prezentowany był głównie przez pryzmat harcerskiej przeszłości. Wymierzone w kapłana działania należały do typowych akcji bezpieki, za specyficzne dla tego konkretnego przypadku można uznać długotrwałe trudności z dotarciem do przebywającego na emigracji księdza, związane m.in. z niemożnością ustalenia jego faktycznego miejsca stałego zamieszkania w USA i odwiedzanych przez niego miejsc. Przedłużające się trudności z odnalezieniem „figuranta” spowodowane były m.in. niepowodzeniem misternie przygotowanej prowokacji. Gra operacyjna, wybrana spośród dwóch wariantów, polegała na wysłaniu agenta do mieszkającej w Sanoku matki Zdzisława Peszkowskiego. Prowokator, podając się za osobę potrzebującą leku ratującego życie (za który – jak podkreślał – zapłaci), miał wydobyć od matki adres syna. Mający szansę powodzenia podstęp, ponieważ Maria Peszkowska pozostawała w kontakcie z synem, nie przyniósł zamierzonego skutku, gdyż kobieta odmówiła agentowi przekazania kontaktu, godząc się jedynie na osobiste wybadanie perspektyw załatwienia prośby²². Kolejną prowokację przygotowano wobec innej bliskiej księdzu osoby – jego brata Bolesława, którego agent

¹⁷ Już w latach sześćdziesiątych ks. Z. Peszkowski opublikował w Orchard Lake bodaj pierwszą biografię kardynała.

¹⁸ Archiwum IPN 0192/622,teczka z akt operacyjnych MSW 23245/II: Zdzisław Peszkowski; właściwe akta sprawy, ograniczone datami 10 XII 1954–18 IV 1956 r., s. 3–49; dalej dokumenty załączone do sprawy.

¹⁹ Początkowo za walkę z Kościołem katolickim odpowiadał Departament XI, następnie Departament VI.

²⁰ AIPN BU 01208/2026, mikrofilm teczki: materiały operacyjne dot. ks. Peszkowskiego Zdzisława syna Zygmunta ur. 23 VIII 1918 r. i Jerzego Krzysztonia syna Zygmunta [we wszystkich dokumentach Franciszka] ur. 23 VI 1931 r. (opis archiwalny), s. 10 i in. Mikrofilm powtarza *de facto* materiały z teczki AIPN 0192/622.

²¹ Genezy zainteresowania bezpieki ks. Zdzisławem Peszkowskim upatrywać można w raporcie z 23 III 1951 r. tajnej współpracowniczki o ps. „Wenus”, w którym wspomniała ona o działaczu harcerskim Peszkowskim. TW „Wenus” była podstępnie złamaną przez UB młodą „klerykalną” działaczką. AIPN 0192/622, s. 52–54.

²² *Ibidem*, s. 5–11.

poprosił o pomoc w odszukaniu rodziny za oceanem, za pośrednictwem brata Zdzisława, którego adresu nie udało się jednak i tym razem bezpiece zdobyć²³. Prowokacje, bazujące na wiedzy służb specjalnych o pomocy udzielanej przez ks. Peszkowskiego rodakom w kraju i jego skłonności do pomocy potrzebującym, przy tym wciągające w swój wir najbliższe mu osoby, ukazują perfidię działań komunistycznej bezpieki przeciw duchownemu.

Działan tych było więcej, ich szczegóły, jak bezwzględne indagowanie brata Bolesława, poświadczają przechowywane w Archiwum IPN dokumenty. Aktywność bezpieki w sprawie księdza obejmowała przede wszystkim kontrolę korespondencji oraz inwigilację osób utrzymujących z nim kontakt listowny. Doprowadziło to do ustalenia kilkunastoosobowej listy jego korespondentów, w większości działaczy katolickich, wśród których był m.in. Jan Dobraczyński, oraz prób wymuszania na nich informacji na temat znajomego, przyjaciela czy wychowawcy, jak w przypadku pisarza Jerzego Krzysztonia²⁴. Małym Jurkiem por. Peszkowski opiekował się w czasie wojennej tułaczki, zaś Krzysztון po powrocie do Polski Ludowej sportretował go – kamuflując personalia – w książce *Krzyż Południa*.

W kwietniu 1956 r., w zmieniającej się sytuacji politycznej, funkcjonariusze Departamentu III KdsBP postanowili zamknąć sprawę Peszkowskiego, motywując to brakiem dopatrzenia się w jego działalności prób organizowania młodzieżowego ruchu antykomunistycznego²⁵. Związane z rozpracowaniem księdza materiały z lat pięćdziesiątych trafiły w archiwum do teczki z materiałami operacyjnymi dotyczącymi także Jerzego Krzysztonia i zostały na potrzeby tzw. skorowidza zagadnieniowego opisane przez funkcjonariusza SB, jako dotyczące: reakcyjnego kleru, działacza harcerskiego na emigracji, kontaktów „literatów z PAX”, Jerzego Krzysztonia i Haliny Krzysztון oraz Zdzisława Peszkowskiego²⁶. W załączonej do akt notatce z 1979 r. naczelnik Wydziału II Biura „C” informował naczelnika Wydziału III Biura Paszportów MSW, „że [Peszkowski] w 1950 r. wyjechał do USA, gdzie wstąpił do seminarium duchownego, zdobywając święcenia kapłańskie, w latach 50. utrzymywał ożywiony kontakt korespondencyjny z działaczami PAX”, a innych, czyli dotyczących okresu późniejszego, danych nie posiada, co może potwierdzać, iż rozpracowania w zapoczątkowanej w 1954 r. formie, po 1956 r. nie kontynuowano²⁷. Dalsze zainteresowanie peerelowskich służb specjalnych księdzem miało nieco inne podłoże, bo było skoncentrowane na problemach wizowych.

Ojczyznę po wojennej epopei i latach wychodźstwa ks. Peszkowski zobaczył dopiero po październiku 1956 r. Wówczas, po blisko dwudziestu latach od rozstania, spotykał się z matką i jako gość zza oceanu odprawił Mszę prymicyjną w rodzinnym Sanoku²⁸. Kontekst

²³ AIPN BU 01208/2026, s. 45.

²⁴ *Ibidem*, s. 5, 32, 50–51, 66 i nast. Zwróćmy uwagę, że korespondenci ci nie bali się – mimo głębokiej nocy stalinizmu – wymieniać listów z USA lub wysyłać tam książki.

²⁵ AIPN 0192/622, s. 47–49. Wydział V Departamentu III zaproponował przekazanie akt sprawy Zdzisława Peszkowskiego do Departamentu VI, czyli odpowiedzialnego za walkę z Kościołem, lub wręcz do archiwum. Na podstawie końcowego odrębnego wpisu można wnioskować o przekazaniu akt sprawy do Wydziału I Departamentu X, odpowiadającego za ewidencję (archiwum) KdsBP.

²⁶ AIPN BU 01208/2026, s. 6.

²⁷ *Ibidem*, s. 86.

²⁸ AIPN BU 1218/31729, Akta osobowe cudzoziemca. Peszkowski Zdzisław, ur. 28 VIII 1918 r., obywatel USA [paszportowo-wizowe], wskazują jako datę pierwszej wizyty 1958 r. Ponieważ jego pierwsze starania wizowe (jeszcze nie jako obywatela USA) są w aktach zrelacjonowane w kontekście następnych podań, mogła zostać pominięta wcześniejsza o rok wizyta, sygnalizowana autorowi niniejszego szkicu w relacji ustnej.

pierwszych wizyt w kraju związany był ze względną „popaździernikową odwilżą”, a przyjazdy ułatwiał mu występowanie o wizę jako „ksiądz profesor”, co ambarasowało władzę. W 1959 r. ks. Peszkowski otrzymał obywatelstwo amerykańskie, co zmusiło władze do ostrożności w postępowaniu z nim.

Później ks. Peszkowski przyjeżdżał do kraju wielokrotnie albo jako przewodnik wycieczek polonijnej młodzieży albo żeby odwiedzić rodzinę. Esbecy w sposób szczególny interesowali się organizowanymi przez księdza przez 25 lat objazdowymi pielgrzymkami z Orchard Lake do Polski, w trakcie których zwiedzano m.in. Kraków, Warszawę, Gdańsk i Zakopane. Patriotyczny charakter tych wycieczek niepokoił ich, dlatego stale inwigilowali je albo otwarcie kontrolowali ks. Peszkowskiego na posterunkach milicji. W trakcie pielgrzymek kapłan unikał publicznych wystąpień przeciw komunizmowi, aczkolwiek w prywatnych rozmowach nie krył swojego negatywnego stosunku do tego ustroju, co odnotowywali podsłuchujący go agenci, opisując np. nieprawomyślnie opinie wypowiedziane przez niego podczas wizyty w kraju... na cmentarzu²⁹. Dawało to władzom asumpt do zastosowania represji, czyli – w tym wypadku przede wszystkim – odmów wizowych. W 1968 r. MSW postanowiło zablokować przyjazdy księdza do Polski, ale – bardzo zdecydowanie zasygnalizowana przez Wydział Konsularny MSZ i konsul PRL w Chicago – obawa o kompromitację władz z powodu odwołania popularnej wśród amerykańskiej Polonii pielgrzymki, wzięła górę i wizy dalej niewygodnemu duchownemu wydawano³⁰. W 1970 r. Peszkowski przyjechał do kraju na pogrzeb matki; jak stwierdził: porażony wiadomością o jej śmierci, wsiadł w samolot, nie wziąwszy nawet wizy w polskiej ambasadzie. Odpowiedni dokument na podstawie telegramu z wiadomością o śmierci, zgodnie z ogólnie obowiązującą procedurą, otrzymał na warszawskim lotnisku Okęcie, czym był mile zaskoczony³¹.

Przez cały okres PRL wnioski wizowe księdza traktowano podejrzliwie, korespondując na jego temat wewnątrz MSW, jak w 1966 r., gdy Departament I MSW, czyli cywilny wywiad PRL, zapytany w związku z obchodami Milenium przez Naczelnika Wydziału III Zarządu Kontroli Ruchu Granicznego MSW, stwierdził, że Peszkowski nie figuruje w jego kartotece³². Departament I powtarzał tę informację jeszcze kilkakrotnie, ostatni raz w 1978 r.³³ Starania księdza o możliwość przyjazdu do własnego kraju i zabiegi władz wokół nich skrzętnie odnotowywano w aktach paszportowych „cudzoziemca”, stanowiących dziś dowód miałości systemu, który jednak w ostatecznym rozrachunku nie przeszkodził księdzu w wypełnieniu misji patriotycznego wychowania młodzieży.

We wspomnianym, trudnym z powodu śmierci matki, roku 1970 ks. Peszkowski otrzymał godność prałata domowego Jego Świątobliwości. Ksiądz prałat Peszkowski w swojej aktywności pastoralnej był rzecznikiem i organizatorem dialogu ekumenicznego, zwłaszcza między

²⁹ AIPN BU 1218/31729, k. 35, s. 58. Doniesienie o treści rozmowy z ks. Z. Peszkowskim po pogrzebie w parafii Strachocina w dniu 28 czerwca 1969 r. złożył kilka dni później TW „Czarny”.

³⁰ *Ibidem*, k. 51–52, s. 76–77.

³¹ Z. Peszkowski, *Z grodu nad...*, s. 17. Taki przebieg zdarzeń potwierdzają sygnalizowane wyżej, wytworzone przez MSW, Akta osobowe cudzoziemca, czyliteczka dokumentów związanych ze staraniami wizowymi.

³² AIPN 12/31729, k. 99, s. 132–133. Departament I powtórzył informację 7 II 1968, k. 69, s. 95–96, oraz 5 IV 1969, k. 44, s. 67–68, w obu wypadkach dla Wydziału III Zarządu Kontroli Ruchu Granicznego. Departament I odpowiadał za wywiad od 12 III 1955 r., wcześniej wywiad prowadził Departament VII.

³³ *Ibidem*, k. 2, s. 5–6, Odpowiedź Departamentu I MSW dla Biura Paszportów MSW z 28 XII 1978 r.

katolicyzmem a prawosławiem. Konsekwentnie głosił pojednanie, co nigdy nie oznaczało wyrzeczenia się czy relatywizacji wyznawanych wartości i głoszonych poglądów.

Korzeni postawy, łączącej wolę życia w zgodzie z innymi od siebie i ciekawość świata, z pryncypialnym staniem przy chrześcijańskich wartościach i przywiązaniem do narodowej tradycji, dopatrywać się można w warunkach dorastania. Znaczenie tej inspiracji dobrze ukazują skreślone u schyłku życia wspomnienia lat młodości, w których postawił obok siebie następujące twierdzenia: „Sanok jako środowisko był wielonarodowy – Polacy, Rusini, Żydzi i po trosze inni” oraz „środowisko Sanoka, patriotyczne, dogłębnie polskie i Boże – religijne, było dla mnie wielkim skarbem, który ubogacał moją osobowość”³⁴. Były to zdania tylko pozornie niespójne, w istocie świetnie oddawały podejście księdza prałata do zagadnień tolerancji, ekumenizmu oraz dialogu między religiami i między narodami. Wygnaniec z utraconego kraju dzieciństwa w myślach nawiedzał świątynie wszystkich wyznań, ale zawsze najdroższe, poruszające najgłębsze struny duchowości, było dla niego wspomnienie kościoła rzymskokatolickiego pw. Przemienienia Pańskiego, świątyni jego Kościoła, w jego Ojczyźnie. Wspomnienie „ciemnicy” i Wielkanocnych Grobów Pańskich w sanockiej farze pomogło młodemu podchorążemu przetrwać trudny okres życia, ciemne miesiące uwięzienia zimą 1939/1940 r. przez ateistyczny reżim w Kozielsku³⁵.

W 1988 r. blisko pół wieku od tych wydarzeń po raz pierwszy stanął w Katyniu nad ciałami pomordowanych współtowarzyszy niewoli z Kozielska. W zmieniającej się, znaczonej postępującym kryzysem komunizmu, sytuacji politycznej rozpoczął misję, której bez reszty poświęcił ostatnie lata życia – walkę o ostateczne wyjaśnienie i upamiętnienie ich tragicznego losu³⁶.

W związku z rozpadem systemu komunistycznego nad Wisłą, w 1990 r. ks. prałat Zdzisław Jastrzębiec-Peszkowski, w wieku 71 lat, powrócił na stałe do Polski i podjął intensywne działania na rzecz upamiętnienia Zbrodni Katyńskiej oraz zintegrowania wokół tej sprawy środowisk w kraju i za jego granicami. W 1990 r., pół wieku po zbrodni i tuż po przyznaniu przez sowiecką agencję TASS odpowiedzialności NKWD za mord, ponownie stanął w Lesie Katyńskim. Rok później był tam znowu. W roku 1991 r., jako wolontariusz, wziął udział w ekshumacji ciał pomordowanych jeńców ze Starobielska w Charkowie oraz jeńców z Ostaszkowa w Miednoje³⁷. Z ekshumacji pochodzą poruszające zdjęcia księdza pochylającego się nad zwłokami kolegów i namaszczającego ich czaszki, za czym kryła się głęboka symbolika³⁸.

Przez całe lata dziewięćdziesiąte, jako kapelan Rodzin Katyńskich i Pomordowanych na Wschodzie, Harcmistrz i Naczelny Kapelan ZHP poza granicami Polski, krążąc nieustannie między krajem a środowiskami polonijnymi rozproszonymi po całym świecie, integrował pokolenia Polaków w imię Boga, Honoru i Ojczyzny. Podczas podróży do Rosji domagał się informacji o zbrodni, rzetelnego śledztwa i zarazem czynił znaki wybaczenia i pojednania. Walczył o prawdę, pamięć i sprawiedliwe osądzenie zbrodni dokonanych na Wschodzie. Jego przesłanie w sprawie katyńskiej, tkwiące w doświadczeniu indywidualnym i świadomości historycznej, zawsze dopełniał jego osobisty akt wybaczenia i wezwanie do pojednania pomiędzy ofiarami i winnymi.

Był założycielem i prezesem Fundacji „Golgota Wschodu”, która m.in. podjęła uwieńczyć sukcesem starania o stworzenie cmentarzy wojskowych w Katyniu, Charkowie i Mied-

³⁴ Z. Peszkowski, *Z grodu nad...*, s. 23–24.

³⁵ *Ibidem*, s. 25.

³⁶ Z. Peszkowski, *...i ujrzałem doły śmierci. Charków. Miednoje. Katyń*, b.m., b.d., s. 9.

³⁷ *Ibidem*, s. 11 i nast. oraz 49 i nast.

³⁸ *Ibidem*, s. 10.

noje. Dzięki zabiegom ks. Peszkowskiego powstały liczne pomniki i miejsca pamięci ku czci Polaków zamordowanych w ZSRS. Uczestniczył w licznych inicjatywach upamiętnieniu ofiar Katynia: modlitwach, sesjach, wykładach, projekcjach. Potrafił działać niekonwencjonalnie, gdy wystrzałem otwierał cykliczny Rajd Katyński; z jego inicjatywy rok 1995 ogłoszono Rokiem Katyńskim, podobną inicjatywę podjął w roku 2005. Chary-



zmatyczna osobowość kapłana, pochylona już wiekiem sylwetka i okryta siwizną głowa, głęboko utkwiała w pamięci ludzi, którzy stykali się z nim w tym okresie.

Ksiądz prałat Zdzisław Jastrzębiec-Peszkowski jest autorem wspomnień: *Z grodu nad krętym Sanem ruszył w szeroki świat*, *Wspomnienia jeńca z Kozielska*; książek: *Pamięć Golgoty Wschodu*, *Ojciec Święty – powiedziałeś nam...; ...i ujrzałem doły śmierci*. *Charków. Miednoje. Katyń* oraz kilkuset innych opracowań, rozpraw, broszur i artykułów poświęconych teologii, filozofii, historii Polski, polskiej literaturze, sprawom moralnym i narodowym.

W 2007 r. otrzymał Medal Komisji Edukacji Narodowej, a pośmiertnie Złoty Medal Zasługi dla Policji. Był obywatelem honorowym miast: Grudziądz, Krakowa, Warszawy, Wrocławia, Białegostoku, Piotrkowa Trybunalskiego, Piastowa, Połczyna-Zdroju, a przede wszystkim rodzinnego Sanoka; także Honorowym Obywatelem Województwa Opolskiego. Tytuł doktora *honoris causa* nadały mu Papieski Wydział Teologiczny Bobolan w Warszawie i Polski Uniwersytet na Obczyźnie w Londynie. W styczniu 2006 r. Sejm RP przez aklamację poparł kandydaturę ks. prałata Zdzisława Jastrzębiec-Peszkowskiego do Pokojowej Nagrody Nobla.

Zmarł w Aninie 8 października 2007 r., dla wielu, którzy go znali, w opinii świętości. Został pochowany 16 października tr. w krypcie Świątyni Opatrzności Bożej w warszawskim Wilanowie. Pozostały po nim niezatarte ślady dobra w wielu ludzkich życiorysach i donośne wołanie w sprawie Katynia: „Cóż mam więcej powiedzieć, ja, więzień Kozielska, niosąc pamięć i ból o was, wszyscy moi zamordowani Bracia? W imię Boga – przebaczam! Jako świadek proszę tylko o prawdę, pamięć i sprawiedliwość!”³⁹.

³⁹ *Apel jeńca z Kozielska ks. prałata Zdzisława Peszkowskiego: 1940 Rok Katyński 2005*, b.m., s. 5.

CZWÓRKA LEGIONOWA

BRACIA HERZOGOWIE W SŁUŻBIE NIEPODLEGŁEJ

Dziadek braci Herzogów, o których traktuje ten tekst, był flisakiem ze Spytkowic, w czasie Powstania Styczniowego przemycał do zaboru rosyjskiego broń dla walczących oddziałów. Jego syn Franciszek po odbyciu służby wojskowej w armii austriackiej został restauratorem. Franciszek był żonaty z Heleną Jędrzejowską. Mieli sześcioro dzieci: Franciszka¹ (1894), Helenę (1896), Stanisława (1897), Stefana (1899), Józefa (1901) i Marię (1904). Dom rodzinny był dla dzieci szkołą pobożności i patriotyzmu. Z dumą wspomniano tu pomagającego powstańcom dziadka, a ojciec często opowiadał dzieciom „klechdy i legendy o Polsce, o ojczyźnie”.

Podobną rolę spełniała szkoła w Wadowicach. Tak lata szkolne opisał później Józef Herzog: „Dotąd opowiadano nam o Polsce, lecz dopiero w Wadowicach zaczęliśmy się uczyć historii Polski. Nie wszystko było, jak by się na pozór zdawać mogło, zaustriaczone czy zniemczone. Mundury austriackie, orły dwugłowe na budynkach i na monetach, napisy niemieckie i urzędowy język niemiecki to była tylko cienka, zewnętrzna powłoka, a w głębi serca i duszy ugruntowywała się coraz mocniej, coraz żywiej Niepodległa – Ojczyzna Polska. Dopiero tam, w Wadowicach, zacząłem rozumieć wartość i znaczenie obrazów z Kościuszką, Pułaskim, Mickiewiczem, królową Jadwigą wiszących w domu pośród obrazów ze świętymi postaciami”².

Jeszcze przed wybuchem I wojny światowej bracia Herzogowie związali się z ruchem niepodległościowym. Franciszek od 1912 r. działał w cieszyńskiej Drużynie Polowej Sokola, a potem – pracując w Preszburgu – związał się ze „Strzelcem” i PPS. Członkiem „Strzelca” był także Stanisław. Stefan należał najpierw do drużyny skautowej, a następnie wstąpił do wadowickiego „Strzelca”. Najmłodszy, Józef, należał do drużyny skautów istniejącej przy wadowickim gimnazjum.

Po wybuchu I wojny światowej bracia Herzogowie poszli walczyć o Polskę. Jako pierwszy w szeregach Legionów znalazł się Stanisław. Służył w 3. pułku piechoty II Brygady. Poległ w czasie bitwy pod Mołotkowem w listopadzie 1914 r. Jego ciało dostało się w ręce Rosjan.

Również Franciszek szybko znalazł się w szeregach Legionów, gdzie posługiwał się ps. „Czwartak”. Na front wyruszył w stopniu kaprała wraz z II batalionem 1. pułku piechoty Legionów. Wkrótce przeniesiono go do III batalionu tegoż pułku. Został ranny w bitwie pod Marcinkowicami. Po krótkiej rekonwalescencji wrócił do macierzystego oddziału i pozostał w nim aż do kryzysu przysięgowego w 1917 r. Służbę w Legionach zakończył jako sierżant. Franciszek znany był powszechnie ze swej odwagi

Fot. ze zbiorów F. Herzoga



Stanisław Herzog

¹ Szerzej na temat tej postaci: P. Wywiół, *Podpułkownik Franciszek Herzog (1894–1940)*, „Sowiniec” 2008, nr 32/33, s. 47–58.

² J. Herzog, *Krzyż Niepodległości. Wspomnienia ze służby w Legionach*, Nowy Jork 1994, s. 25–26.

Fot. ze zbiorów F. Herzoga



Bracia Herzogowie (od lewej): Franciszek, Stefan i Józef

i brawury, a za przeprowadzenie akcji przeciw Moskalom pod Rudką Miryńską nad Stochodem w sierpniu 1916 r. i przyprowadzenie jeńców otrzymał Order Virtuti Militari 5. klasy.

Franciszek, po odmowie przysięgi na wierność państwu centralnym, został wcielony do armii austriackiej. Trafił na front włoski. Jak potem napisał w służbowym życiorysie, „we wrześniu 1918 r. zdezerterowałem z armji austrjackiej w skutek mojej działalności destrukcyjnej i pełniłem następnie służbę w oddziale Lotnym P.O.W. w Krakowie”³. Z ramienia Polskiej Organizacji Wojskowej działał na Śląsku Cieszyńskim. Od 1 listopada 1918 r. pełnił służbę w 5. pp Legionów, a następnie 1. pp Legionów. Wziął udział w wyprawie wileńskiej.

W listopadzie 1919 r. został ponownie odkomenderowany na Śląsk Cieszyński z zadaniem utworzenia na terenach plebiscytowych tajnej Konfederacji Śląskiej, prowadzącej działania dywersyjne przeciw Czechom. Po zajęciu Zaolzia przez Czechów Franciszek Herzog wrócił do 1. pp Legionów, w szeregach którego wziął udział w Bitwie Warszawskiej.

Do Legionów zgłosili się również młodsi bracia Herzogowie, Stefan i Józef. Gdy jesienią 1914 r. 1. pułk rozlokował się w Suchej, chłopcy stawili się jako ochotnicy przed obliczem komisji poborowej. Ponieważ jednak byli za młodzi, postanowili podać nieprawdziwe daty urodzenia: tak więc Stefan miał mieć 17 lat, natomiast Józef 16. Członkowie komisji nie uwierzyli w te dane; chłopcy, z powodu zbyt młodego wieku, zostali odesłani do domu. Józef ponowił próbę na początku 1915 r. – tym razem z powodzeniem (Stefan był w tym czasie chory).

Józefa przydzielono do 4. kompanii III batalionu 1. pułku. Brał udział m.in. w walkach pod Janowem, Tarłowem, Jastkowem, Optową, Kostiuchnówką. Po kryzysie przysięgowym trafił na front włoski. Za namową brata Franciszka – chcąc wrócić do domu, a nie walczyć dla Habsburgów – zameldował przełożonym o swojej małości i w listopadzie 1917 r. został zwolniony z wojska. Po powrocie do domu nie pozostał jednak bezczynny i w porozumieniu z Franciszkiem przystąpił do tworzenia struktur konspiracyjnych.

Jesienią 1918 r. Józef Herzog wziął udział w wyzwoleniu Andrychowa, a następnie znalazł się w formowanym właśnie 4. pp i wyruszył na odsiecz Lwowa. W czasie walk pod Zboiskami poznał Leopolda Okulickiego, przyszłego dowódcę Armii Krajowej, z którym połączyła go długoletnia przyjaźń. Następnie wziął udział w walkach z bolszewikami.



Fot. ze zbiorów F. Herzoga

Franciszek Herzog

³ CAW, VM 72–6563, Wyciąg z kwestionariusza „Virtuti Militari” Franciszka Herzoga.

Wiosną 1915 r. w szeregach Legionów znalazł się ostatni z braci – Stefan Herzog. Trafił do 4. kompanii II batalionu 5. pp. Brał udział m.in. w walkach pod Konarami, Ożarowem, Tarłowem, Dzierzkowicami, Urzędowem, Jastkowem, Kulikowiczami. Potem został skierowany do pracy kancelaryjnej: najpierw do warsztatów taborów, a następnie do żandarmerii Polskiego Korpusu Posiłkowego. Po okresie internowania w Huszt na Węgrzech, trafił na front włoski, potem do kadry austriackiego 56. pp w Kielcach, a w końcu do szkoły oficerskiej w Opawie. Brał udział w tworzeniu polskich struktur konspiracyjnych w tych jednostkach. W szeregach już polskiego 12. pp brał udział w odsieczy Lwowa i kampanii ukraińskiej, „stając się – jak potem pisał w służbowym życiorysie – znowu żołnierzem karnym i bezpretensjonalnym, kierując się nie korzyściami osobistymi czy materialnymi, ale kierując się czystą idea, że skromną i nikłą swą współpracą dodaje do potężnego gmachu swej Ojczyzny swą własną cegielkę”⁴.

Po zakończeniu wojen o polskie granice Franciszek, Stefan i Józef Herzogowie postanowili związać się na stałe z wojskiem.

Franciszka odkomenderowano 30 października 1921 r. na kursy dokształcające, które były organizowane przez 2. Armię w Wilnie. W tym czasie – podczas pełnienia służby patrolowej na granicy polsko-litewskiej – uratował z rąk litewskiej straży granicznej młodą emisariuszkę POW, Ludwikę Pac-Pomarnacką, która potem została jego żoną. Mieli trzech synów: Wacława, Tadeusza i Franciszka. W latach dwudziestych służył w 75. pp w Chorzowie (Królewska Huta), gdzie był dowódcą batalionu. W 1931 r. został odkomenderowany do Komendy Głównej Związku Strzeleckiego w Warszawie, gdzie pracował jako szef wyszkolenia wojskowego i często wyjeżdżał do Estonii, Finlandii i na Łotwę, by tam pomagać organizować przysposobienie wojskowe. W 1934 r. został przeniesiony do 38. pp w Przemyślu. Awansowany do stopnia podpułkownika w 1938 r. objął w Lubaczowie stanowisko dowódcy detaszowanego batalionu 39. pp Strzelców Lwowskich.

Tymczasem Stefan Herzog odbył kurs oficerów gospodarczych i służył m.in. w 6. pułku artylerii polowej, w Grupie Operacyjnej gen. Stanisława Szeptyckiego, w 4. pułku strzelców podhalańskich, 20. pułku piechoty, 5. pułku artylerii ciężkiej. Był też kierownikiem referatu cenzury w Szefostwie Intendentury Dowództwa Okręgu Korpusu nr V w Krakowie. W wystawionej mu w tym czasie opinii czytamy: „Poza pracą ofiarną, odznacza się dużym darem przewidywania wydarzeń, ujmuje powierzony mu dział z punktu widzenia szerszego – interesów Państwa, wyniki jakie osiąga są zawsze wielkiej wagi. Ostatnio w zakresie swych obowiązków potrafił zdemaskować i wykryć wiele poważniejszych spraw, potrafił w kilku



Franciszek Herzog w otoczeniu oficerów swojego sztabu

Fot. ze zbiorów F. Herzoga

⁴ CAW, KN.17.09.32, Życiorys Stefana Herzoga.

wypadkach zasachować robotę przeciwpaństwową, w tem i pochodzącą z poza kordonu”⁵. W roku 1930 opublikował *Zarys historii wojennej 5. Pułku Artylerii Ciężkiej*.

Józef Herzog do lipca 1923 r. uczęszczał na kursy maturalne w Wilnie. Po zdaniu matury powrócił do 4. pp w Kielcach. W 1924 r. został przeniesiony do formowanego właśnie Korpusu Ochrony Pogranicza, a dokładnie do wywiadu KOP. Służył kolejno w Łużkach, Święcianach, Wilejce i Stołpcach. Zasłużył się „na polu zwalczania szpiegostwa i dywersji”. W 1931 r. został przeniesiony do stacjonującego w Krakowie 20. pp, a w 1935 r. do 27. pp w Częstochowie na stanowisko dowódcy batalionu. Był żonaty z Marią Sworzeniówną. Mieli jedną córkę, Bożenę.

Nadeszła jesień roku 1939 i bracia Herzogowie musieli bronić niepodległości ojczyzny. Na początku września 1939 r. ppłk Franciszek Herzog objął dowództwo 3. batalionu rezerwowego 154. pp w Armii „Karpaty”. Po rozbiciu przez Niemców tej jednostki ppłk Herzog przebił się z niedobitkami do Lwowa, by wziąć udział w jego obronie. Po kapitulacji miasta trafił do niewoli sowieckiej. Był przetrzymywany w obozie w Starobielsku. W ostatnim liście do rodziny z 6 kwietnia 1940 r. pisał: „Po otrzymaniu tej kartki nie pisz do mnie na razie. Jak tylko będę mógł, podam Ci mój nowy adres [...]. Grunt nie upadać na duchu – choć trzeba być na wszystko osobiście przygotowanym [...]. Nie martwcie się, gdyby nastąpiła dłuższa przerwa w mojej korespondencji”. Kolejny list nie miał już jednak nigdy nadejść... Podpułkownik Franciszek Herzog został zamordowany wiosną 1940 r. w Charkowie. Tymczasem jego rodzinę wywieziono 13 kwietnia 1940 r. do Kazachstanu. Ludwika, żona Franciszka, zmarła w 1942 r. Chłopcy przeżyli i udało im się opuścić „niełudzka ziemię”. Wacław wstąpił do polskiej marynarki wojennej, natomiast Tadeusz i Franciszek znaleźli schronienie w sierocińcu w Indiach.

Stefan Herzog był w roku 1939 – w stopniu kapitana – kierownikiem bazy zaopatrzeniowej w Lidzie. Po klęsce wrześniowej dostał się do niewoli sowieckiej. Więziony przez kilka miesięcy w Kozielsku, podzielił wiosną 1940 r. los wielu tysięcy swoich kolegów – zginął w Katyniu.

Major Józef Herzog pełnił funkcję II oficera sztabu Grupy Operacyjnej „Piotrków”, z którą przeszedł cały szlak bojowy i wziął udział w obronie Modlina. Po kapitulacji twierdzy trafił do niewoli. Osadzony w obozie jenieckim w Woldenbergu aktywnie zaangażował się w działalność konspiracyjną, w tym w pomoc jeńcom sowieckim oraz tworzenie obozowej poczty.



Fot. ze zbiorów A. Kwapienia

Józef Herzog z żoną Marią i córką Bożeną

⁵ CAW, KZ 17–397, Odpis wniosku o odznaczenie Stefana Herzoga po raz pierwszy Srebrnym Krzyżem Zasługi.

W styczniu 1945 r. odzyskał wolność. Po odnalezieniu rodziny zamieszkał z nią w Krakowie. W marcu 1945 r. zgłosił się do wojska, jednak jako sanacyjny oficer nie został przyjęty. Nie mogąc pogodzić się z narzuconym Polsce systemem, Józef Herzog związał się z WiN. Zaangażował się w Akcję „Z”, która zakładała prowadzenie wywiadu w szeregach „ludowego” wojska oraz oddziaływanie propagandowe w duchu niepodległościowym na „żołnierzy Żymierskiego”.

Józef Herzog został aresztowany 20 października 1946 r. Poddany brutalnemu śledztwu i torturom przyznał się do działalności w WiN⁶. W trakcie dalszych przesłuchań pytano go o WiN, „urojoną antykomunistyczną organizację w obozie” (a przecież to on organizował tam pomoc dla jeńców sowieckich!), służbę w wojsku i jakieś „posłannictwo do dowódcy AK gen. Okulickiego”. Po pewnym czasie doprowadzono go do takiego stanu, że „zaczynał się sam zastanawiać, czy aby naprawdę jego życie, czy śmierć braci nie były przestępstwem”⁷. W 1947 r. Herzog został skazany na dziewięć lat pozbawienia wolności, na utratę praw publicznych i honorowych na trzy lata i przepadek mienia. Wkrótce złagodzono mu karę do czterech lat i sześciu miesięcy pozbawienia wolności. Karę odbył w więzieniu we Wronkach, gdzie prawdopodobnie związał się z konspiracyjną organizacją Legion Wyzwolenia⁸.

Mimo prześladowania i wyroku, po wyjściu z więzienia Herzog nie zrezygnował z działalności niepodległościowej. Już w połowie lat pięćdziesiątych podjął starania o uratowanie Kopca Józefa Piłsudskiego na Sowińcu. Kopiec Niepodległości został bowiem skazany przez komunistów na unicestwienie i zapomnienie. Herzog zaczął wysyłać apele o ratowanie Kopca do premiera, ministra obrony, władz miejskich, ZBoWiD i wielu innych instytucji. Niestety, najczęściej pozostawały one bez echa. Nie załamywało to Józefa, a jego walka o Kopiec miała trwać ponad dwadzieścia lat – na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych wsparli go działacze rodzącej się opozycji.

Józef Herzog podjął także działania na rzecz odnowienia Krypty Piłsudskiego na Wawelu. I ona, podobnie jak Kopiec, miała w zamyśle komunistycznych władz ulec zniszczeniu: „Dzisiaj, w 1952 roku, Krypta na Wawelu z jego zwłokami, zabita deskami, ciemna jakby czeluść w podziemiach wawelskich. Nawet w przedsiönku Krypty zatrzymywać się nie wolno. A jednak porobiono otwory, szpary w deskach, przez które Polacy chcieliby wzrokiem dotrzeć do wnętrza. Ale tam było ciemno, szarzała jedynie trumna na kamiennej podłodze Krypty, tym miłsza, tym droższa, tym cenniejsza dla narodu... za tę bezmyślną, głupią i mściwą zniewagę. Kwiaty składano przed deskami”⁹. Fundusze na prace renowacyjne w krypcie zbierał w postaci składek od kolegów legionistów oraz sympatyków, także ze środowisk polonijnych.

Dzięki swej aktywności i charyzmie, Herzog stał się przywódcą środowiska legionowego w Krakowie. Legioniści spotykali się, dyskutowali, organizowali Msze i uroczystości z okazji 11 Listopada, 6 i 15 sierpnia, 3 maja, imienin Marszałka. Co roku w styczniu odbywały się także tradycyjne opłatki legionowe, w których brał udział kard. Karol Wojtyła. Na koniec

⁶ AIPN Kr 07/248 (278/III), Protokół przesłuchania podejrzanego Józefa Herzoga, 28 X 1946, k. 13.

⁷ J. Herzog, *Życiorys* [dołączony do prośby o rewizję procesu i rehabilitację do Sądu Najwyższego PRL z 10 grudnia 1967], mps, s. 17, zbiory A. Kwapien.

⁸ AIPN Kr 010/9303, t. 1, Doniesienie [dot. Legionu Wyzwolenia], 27 X 1954, k. 102; Streszczenie materiałów sprawy agenturalnego sprawdzenia krypt. „Tajemniczy”, 17 IV 1956 [w:] „*Figurant Herzog*”. *Postać Józefa Herzoga w dokumentach służb bezpieczeństwa PRL*, wstęp i oprac. M. Hanik, inwentarz dokumentów A. Roliński, „Sowiniec” 2003, nr 23, s. 141.

⁹ J. Herzog, *Krzyż Niepodległości*, s. 88.

„opłatka” w 1977 r. przysły papież złożył obecnym życzenia, które starych, często schorowanych, zepchniętych na margines życia społecznego legionistów z pewnością podniosły na duchu: „Życzę Wam, aby okazywano Wam szacunek, na jaki zasłużyliście, nade wszystko, abyście żyli, widząc, że dorobek Waszego życia nie idzie na marne – mimo wszystkich obciążeń, wszystkich przeciwności, mimo całego nastawienia, które nas niepokoi we współczesności – w dzisiejszym życiu”¹⁰.

Józef Herzog skupiał wokół siebie również młodzież, przekazując jej idee niepodległościowe. Nie zapomniał też o upamiętnieniu swych braci, którzy zostali zamordowani przez Sowieców. W roku 1975 na rodzinnym grobowcu na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie umieścił – pomimo groźby represji – nazwy Katynia i Starobielska jako „faktycznych miejsc śmierci braci”¹¹. Odkąd te dwie nazwy znalazły się na grobowcu, zawsze paliło się tam bardzo dużo świeczek i zniczy zapalanych przez zupełnie obcych ludzi...

Józef Herzog zmarł po krótkiej chorobie 21 stycznia 1983 r. Jak krakowianie mogli przeczytać na rozwieszonych po mieście zawiadomieniach o pogrzebie, odeszła „postać, której życie jest symbolem polskich losów”. Na klepsydrze pojawiły się także słowa: „Panie Marszałku! Melduję – od młodości do śmierci broniłem Honoru i Godności Żołnierza Polskiego. (–) J. Herzog”¹².

Fot. ze zbiorów A. Kwapiień



Spotkanie środowiska legionowego w krużgankach klasztoru oo. Dominikanów w Krakowie
Józef Herzog w środku, przy obrazie Ukrzyżowania

¹⁰ Przemówienie kard. K. Wojtyły na opłatku legionowym, 15 I 1977, zbiory A. Kwapiień.

¹¹ Meldunek operacyjny [dot. rozmowy operacyjnej z J. Dęboszem], 24 I 1976 [w:] „Figurant Herzog”. Postać Józefa Herzoga w dokumentach służb bezpieczeństwa PRL, wstęp i oprac. M. Hanik, inwentarz dokumentów A. Roliński, „Sowiniec” 2003, nr 23, s. 182.

¹² Archiwum Komitetu Opieki nad Kopcem Józefa Piłsudskiego, Klepsydra zawiadamiająca o śmierci J. Herzoga.

MARIA „MARKA” RADLIŃSKA-SZOLC

MÓJ TATUŚ ZGINĄŁ W KATYNIU



Urodziłam się 22 września 1923 r. w Warszawie i właściwie całe moje życie jest związane z tym miastem. Przeżyłam w nim trudne czasy: wojnę, Powstanie Warszawskie, czas okupacji sowieckiej. Przed wojną pracował tylko tatuś, mama zajmowała się domem i naszym wychowaniem. Miałam trzy siostry. Najstarszą – Annę, nazywaną Nuną; spokojną, cierpliwą i wyrozumiałą wobec moich wybryków młodszą – Helenę Elżbietę, Elę oraz siostrę cioteczną – Halinę Aleksandrowicz, która często u nas przebywała. Mnie nazywano Marką albo Maruną. Mieszkaliśmy przy ul. Niskiej.

Mój tatuś

Tatuś, Wiktor Radliński, urodził się 13 października w 1887 r. w Suwałkach. Był synem Władysława, podprokuratora Sądu Okręgowego, i Michaliny z d. Osipów. Gdy uczył się w państwowym gimnazjum męskim, w 1904 r. za organizację i uczestnictwo w uczniowskim strajku przeciw rosyjskim metodom wychowawczym dostał „wilczy bilet”. Po otwarciu szkół polskich podjął naukę w siedmioklasowej Szkole Handlowej w Suwałkach. Skończył ją i – aby się dalej kształcić – wyjechał do Petersburga. Wykształcenie techniczne zdobywał na kursach politechnicznych Wydziału Mechanicznego oraz na specjalnym kursie konstrukcji silników samochodowych i lotniczych. Praktykę zawodową odbył w fabryce Koerling i w warsztatach Wszechrzyjskiego Carskiego Aeroklubu.

W sierpniu 1918 r. powrócił z Petersburga i zgłosił się w Warszawie do Sekcji Automobilowej [czyli do Wojsk Samochodowych – red.] z propozycją stworzenia zbioru niezbędnej literatury fachowej. Początkowo pracował na stanowisku referenta wydawnictw, a następnie kolejno: jako referent wydziału technicznego, kierownik referatu naukowo-szkolnego i referent naukowo-techniczny Wydziału Wojsk Samochodowych Departamentu VI. Od 1 grudnia 1920 r. z urzędnika wojskowego został przemianowany na oficera zawodowego w stopniu kapitana. W latach 1921–1924 służył w Wydziale Wojsk Samochodowych w Departamencie Technicznym. Przez następne trzy lata odbywał praktykę w fabryce Berliet w Lyonie. Po powrocie z Francji został przeniesiony do Centralnej Komisji Odbiorczej Wojsk Samochodowych Ministerstwa Spraw Wojskowych, a następnie do Wojskowego Instytutu Badań Inżynieryjnych. W 1933 r. przeszedł w stan spoczynku. Od tego czasu do 1939 r. pracował w Biurze Badań Techniki Broni Pancernej przy ul. Nowowiejskiej. Opracowywał podręczniki samochodowe, techniczno-instrukcyjne, rozpowszechniane również poza wojskiem. Brał też udział w organizowaniu pionu naukowego Szkoły Podchorążych Wojsk Samochodowych. Jego szczegółowy biogram wydrukowano w 1990 r. w Epitafium Katyńskim w Wojskowym Przeglądzie Historycznym.

Ucieczka przed rewolucją

Moi dziadkowie ze strony ojca mieli dziewięcioro dzieci, dwoje z nich umarło. Po śmierci dziadka babcia żyła z prowadzenia stacji dla dziewcząt. Tam poznali się moi rodzice, bo moja mama Helena, która pochodziła z Mariampola, była u babci na stacji. Ojciec mamy był

sędzią. Mama wyjechała z tatusem do Petersburga, tam była dla Polaków szansa kształcenia się. Zawiązała się akademicka grupa Polaków, która trzymała się razem. Tatusz ze względu na swój „wilczy bilet” nie mógł iść na wyższe studia. Mama skończyła na uniwersytecie w Petersburgu romanistykę. Tam zastała ich rewolucja bolszewicka. Wiem, że musieli się ukrywać z innymi Polakami w piwnicy, gdzie była tylko stara kwaszona kapusta i buraki. Tata później do końca życia miał do tego wstręt i nie mógł patrzeć ani na kwaszoną kapustę, ani na buraki. Z Petersburga uciekli do Warszawy. Czekał na nich brat mojej mamy, który przywitał ich miską świeżo ugotowanych kartofli. Rodzice często to wspominali, że tak wspaniałego poczęstunku nie mieli od dawna. Komunizm im nie odpowiadał, bo byli Polakami, katolikami. Obcy im był ateistyczny system.

Szkoła

Mama była nauczycielką francuskiego. Kształciła się jeszcze we Francji i Szwajcarii, skąd przywiozła stosowny certyfikat. W moim domu zawsze mało się mówiło o przeszłości. Wychowywałam się w takiej atmosferze, że polskość zawsze była związana z honorem i godnością. Nie wolno było szargać imienia Polski ani sztandaru, przed którym stało się na baczność. Tatusz uczył mnie, że to, jaka jestem, zależy tylko ode mnie i muszę tak postępować, aby nikogo nie krzywdzić. Wpoił w nas społeczną wrażliwość, szacunek dla innych i umiejętność dzielenia się. Szykowaliśmy więc paczki dla biednych dzieci, nosiliśmy śniadania dla uboższych rówieśników w szkole. W klasach były koszyczki dla tzw. biednych dzieci. Było to bardzo dyskretnie organizowane przez radę rodziców. Zdarzały się dzieci z rodzin bezrobotnych czy wielodzietnych, które potrzebowały opieki i pomocy. Nikogo nie wytykano palcami. Dzieci dostawały kubek mleka i kanapkę na talerzyku. Do szkoły zaczęłam chodzić od IV klasy powszechnej. Wcześniej mama uczyła mnie w domu, a starszą siostrę odwoziła do Szkoły Rodziny Wojskowej.

Również i ja chodziłam do Szkoły Rodziny Wojskowej, bo tatusz był wojskowym. W IV klasie, gdy mieliśmy po dziewięć – dziesięć lat, organizowano nam spotkania z weteranami Powstania Styczniowego. Opowiadali oni o tym, jak walczyli, jak byli młodymi łącznikami, którzy musieli przekazać meldunek. Śpiewaliśmy z nimi piosenki wojskowe, zrobiliśmy też inscenizację, w której grałam rannego żołnierza. Rozwijano u nas kult marszałka Józefa Piłsudskiego.

Nasza szkoła mieściła się w Al. Ujazdowskich 3/5. Było to prywatne wielkie mieszkanie z olbrzymimi pokojami. W jednym była klasa A, a w drugim klasa B. Chodził do naszej klasy Tadek Kasprzycki, syn gen. Tadeusza Kasprzyckiego. Do Szkoły Rodziny Wojskowej (ale nie mojej) uczęszczał ks. Witold Niciecki, marianin, którego ojciec również zginął w Katyniu. Miałam dobrych, sprawiedliwych nauczycieli. Potrafiłam się trochę bić z chłopakami, zdarzyło się, że nawet wyleciałam z klasy za uderzenie w głowę piórnikiem z laki kolegi Sygietyńskiego, który wepchnął się na moją połowę ławki. Kiedyś Piotr Stachiewicz (późniejszy autor książek *Parasol* i *Starówka 1944*), wychodząc z klasy, stanął na rękach. Uderzył mnie przy tym nogą w brodę. Straszny ból, fontanna krwi i rozcięty język. Wszyscy byli przerażeni. Zszyto mi język w Szpitalu Ujazdowskim. Cieszyłam się, bo nie musiałam odpowiadać na lekcjach. Tatusz uczył mnie, aby nie krzyczeć, choć boli. Nie płakać, bo to nic nie da. Starłam się to ćwiczyć, opanowywać. Byłam dosyć żywym dzieckiem i przychodziły mi najdziwniejsze pomysły do głowy. Od najmłodszych lat jednak słyszałam słowa „opanuj się”, bo nie byłam spokojnym aniołem. Tatusz zabierał mnie na rajdy automobilowe. Byłam zachwycona, choć bardzo denerwowałam się i bałam, żeby nie było jakiegoś wypadku.

Cukierki od Marszałka

Często po szkole spotykałam marszałka Piłsudskiego, który mieszkał w Belwederze. Chodził w płaszczu, z rękami w kieszeniach. W jednej kieszeni miał orzeszki, a w drugiej cukierki. Gdy mijałam go, musiałam dygnąć i uklonąć się. Wiedział, kim jestem. Witałam go słowami „Dzień dobry, panie Komendancie”. On stawał na chwilę i pytał, jak tam w szkole, ja odpowiadałam, że dobrze. Marszałek częstował mnie czasem cukierkiem, a ja kłaniałam się i szłam dalej. Marszałek karmił orzeszkami wiewiórki, które przybiegały z parku Łazienkowskiego. Jakieś 50–100 m za Marszałkiem szedł z jego aktówką adiutant. Potem Marszałek wchodził do Ministerstwa Spraw Wojskowych, nad którym był napis: Bóg, Honor i Ojczyzna.

Szkoła u Marszałkowej

Pani Marszałkowa sprawowała opiekę nad naszą szkołą. Pani Szalejowa, jej siostra, była inspektorką szkoły. Szkoła miała wysoki poziom, nie zdarzało się, żeby ktoś nie dostał się do gimnazjum. Moją ulubioną nauczycielką była nasza wychowawczyni – Irena Święcka, polonistka. W Belwederze jedliśmy śniadanie po naszej Pierwszej Komunii Świętej. Gościła nas pani Marszałkowa. Do Pierwszej Komunii Świętej przygotowywał mnie prefekt, ks. hm. Jan Mauersberger i pani Niepokulczycka, katechetka. Dzień Pierwszej Komunii Świętej, którą przyjmowałyśmy w kaplicy pałacu w Łazienkach, był bardzo uroczysty i dokładnie go zapamiętałam.

Śmierć Marszałka

U nas w domu wiedziało się, że Marszałek jest poważnie chory, bo ciocia pracowała w aptece w Szpitalu Ujazdowskim i robiła dla Marszałka lekarstwa. Na wiadomość o jego śmierci przerwano lekcje i nauczycielka zarządziła ciszę szkolną. Poszliśmy do Belwederu w ciszy złożyć hołd marszałkowi Piłsudskiemu. Chłopcy szli grzecznie i nie ciągnęli nas za włosy. Trochę bałyśmy się tego katafalku. Pamiętam, że stali żołnierze „na baczność”, a w sali było duszno i było dużo kwiatów. Trzeba było uklęknąć, przeżegnać się i szybko przejść do wyjścia. Potem wróciliśmy do klasy.

Silna wola

Mieszkaliśmy już na ul. Szarej 14 m. 25, na V piętrze. Po skończeniu IV oddziału szkoły powszechnej rozpoczęłam naukę w Gimnazjum im. Słowackiego. W klasie było nas około czterdziestu osób. Zapisalam się do 3. Warszawskiej Żeńskiej Drużyny Harcerskiej. Dzieliła się ona na trzy drużyny – czerwoną, czarną i złotą. Było nam wspaniale, miałam bardzo dobrą zastępową Helenę „Lenę” Konczewską, po mężu – Jeagerman. Skończyła psychologię. Uczyła nas silnej woli przez ćwiczenia, np.: jeżeli chcesz usiąść – to postój sobie; jeżeli chcesz śpiewać – to pomilcz; jeżeli czytasz książkę – przerwij czytanie w najciekawszym miejscu i przeczytaj za pół godziny; zaczynaj odrabianie lekcji zawsze od najbardziej nielubianego przedmiotu. Sama sobie też wyznaczałam zadania: nie krzycz, nie bazgraj w zeszytach, bo to niegrzeczne względem nauczyciela, który musi to czytać. Tatuś mówił mi, że jestem córką polskiego oficera i nie wolno mi różnych rzeczy, np. mówienia brzydkich wyrazów, których nie znam do dziś, a najgorszy mój wyraz to „cholera”. Trzeba było też odpowiednio jeść, z kulturą i zjeść wszystko, co podadzą, nie zostawiać na talerzu, babcię w rękę pocałować, choć nie znosiłam tego. Uczyłam się też gry na fortepianie.

„Mam szczerą wolę służyć Bogu i Polsce...”

Harcerstwo traktowane było przez nas bardzo poważnie. Pamiętam, jak w majątku jednej z koleżanek, Irki Królikowskiej, spałyśmy w stodole na sianie. Miałyśmy bieg harcerski

na drugi stopień, był nocny alarm, zbiórka... Tamtej nocy składałam przyrzeczenie harcerskie. Drużynowa, trzymając nad ogniskiem w dłoni krzyż harcerski, mówiła: „Chociaż wobec spokojnego ognia złożysz przyrzeczenie”. Słowa przyrzeczenia, zupełna cisza i tylko bicie serca... I po tym gruchnęła pieśń *Pod lilii znakiem*. Tego się nie zapomina. Ideały harcerskie były jednoznaczne, nie budziły żadnych moich wątpliwości – ojczyzna to Polska, zachowuj się przyzwoicie, ucz się jak najlepiej. Chociaż ja nie byłam piątkową uczennicą, dwójki też miewałam. Do dziś czuję się harcerką, bo przyrzeczenie Bogu i Polsce wciąż jest aktualne w moim życiu. Prawo Harcerskie wypływa z Prawa Bożego, poparte wiarą było najwyższym autorytetem. Jestem odpowiedzialna za swoje postępowanie i postawę wobec ludzi.

Wakacje 1939 r.

Byliśmy wtedy razem nad Niemnem w Szypliszkach, tuż przy samej polsko-rosyjskiej granicy. Tatusz robił masę zdjęć. Żadne z tych zdjęć się nie zachowało, bo wszystkie spłonęły w Powstaniu Warszawskim. Te, które są, przechowała cudem ciocia. Naszą wspólną wakacyjną wyprawą była wycieczka 15 sierpnia do Wilna, do Ostrej Bramy. Tatusz dowiedział się, że musi wracać do wojska i wracał, jak stał, w turystycznym ubraniu wprost z Wilna. Musiałam zebrać szklane klisze, które były bardzo ciężkie. Zaczęła się już ogólna mobilizacja i było wielkie zamieszanie, ale jakoś dotarliśmy do Warszawy. Pop, u którego mieszkaliśmy, bardzo chciał, żebyśmy dla naszego bezpieczeństwa jak najszybciej wracały do domu. Z wielkim trudem zdobył nam furmankę do stacji kolejowej. Na pożegnanie dostałyśmy trzy litry wspaniałego miodu leśnego.

Wojna

Jak leciały samoloty nad Warszawę 1 września, patrzyliśmy na nie całą rodziną. Spadały z nich bomby na Śródmieście. Staliśmy tacy skamieniały. Tatusz powiedział, że to jest już wojna. Nikt nie płakał, bo u nas się nie płakało.

Najpierw kopałam rowy na Czerniakowskiej, a później zgłosiłam się w „Domu Harcerskim” na Myśliwieckiej. Po rozmowie ze starszymi harcerkami pomagałam w Centrali Telefonicznej na Nowogrodzkiej, byłam w tym przeszkolona. Nadałam ostatni komunikat nad ranem do Mińska Mazowieckiego, że zarządzam alarm lotniczy. Potem musiałyśmy zdjąć wszystkie dystynkcje harcerskie, schować legitymacje i w podziemiach niszczyłyśmy wojskowe dokumenty. Było słyhać, jak przybliża się front. W nocy z 8 na 9 września zwolniono mnie ze służby. Trwała ewakuacja.

Tatusia widziałam ostatni raz 6 września. Nocował w domu, mama mu przygotowała ekwipunek, był w połowym mundurze, bez emblematów służby broni pancерnej, miał epeolety pomarańczowe jako emblemat służby pancерnej, długie buty, sztylpy. Powiedział, że wróci, choć ja z mamą czułyśmy, że nie wróci. Młodsza siostra popłakiwała. Tatusz dał nam jeszcze instrukcję: „Pamiętajcie, nie wolno wam opuścić miasta. Tu jest szansa przetrwania”. I to była prawda, bo ludzie uciekali w panice na wschód i zdarzało się, że ginęli. My zostałyśmy. Wiedziałyśmy też, że zaatakowali nas czerwonni bolszewicy, i że ich nawała się rozprzestrzenia. To było przekazywane metodą „JPP” – czyli jedna pani powiedziała – w zaufaniu, na ucho.

List z Kozielska

W połowie grudnia przyszedł lakoniczny list z Kozielska: „Jestem internowany w obozie w Kozielsku. Proszę o paczkę i następujące rzeczy: ciepłą bieliznę, dwie pary desusów (czyli kalessony), ciepłe skarpety, dwa pudełka papierosów Rarytas, mydło, pędzel i miseczka do golenia. W obozie spotkałem Zbyszka. Odpowiadajcie według podanego adresu. Całuję was mocno. Opie-

kujcie się sobą nawzajem”. Mama czytała list chyba ze sto razy, doszukując się ukrytych treści, ale nic nie znalazła. Odwiedzali nas też „zwykli żołnierze”, którzy z tatusiem służyli i mówili, że kazał mamę i nas bardzo pozdrowić. Mówili też, że był w złej formie psychicznej. Miał przecież powody być zgnębiony, bo wiedział, co to niewola u Moskali. Przypomina mi się też taka sytuacja, jak tatuś wrócił przed wojną z Berlina zupełnie zdruzgotany. Jako fachowiec widział tamtejszą broń pancerną. Miał świadomość, jaka jest olbrzymia różnica w uzbrojeniu między Niemcami a nami.

Niemcy w Warszawie

Straszne było bombardowanie Warszawy 26 września. Potem nastąpiło zawieszenie broni. Podczas nalotów siedzieliśmy w piwnicy z innymi sąsiadami i modliliśmy się. To były modlitwy pełne zaufania do Boga. Niemcy wkroczyli i urządzili defiladę AI. Ujazdowskimi. Mama ją widziała, nam nie pozwoliła iść. W nasz dom na Szarej 14 trafiły trzy bomby, więc siedzieliśmy u sąsiadów. Potem przeprowadziłyśmy się pod świstem kul do wujka Lalewicza na Górnośląską. To była kolonia profesorska, małe domki. Jak wybuchła bomba półtonówka, to zniosła z powierzchni ziemi cały jeden sąsiedni domek, nasz się zatrzęsł i stracił wszystkie szyby. Wojna mocno przetrzebiła męską część mojej rodziny.

Potem wróciłyśmy na Szarą i mieszkaliśmy w zrujnowanym domu. Naprzeciw nas mieszkała rodzina Salzbergów. Pan Salzberg był Żydem, sędzią. Ona nie była Żydówką. Jej mąż poszedł do getta, a ona ukrywała Żydów, ciągle ktoś u niej był. Z moją mamą wzajemnie ostrzegały się przed Niemcami. Gdy wybuchło Powstanie, wyszło od niej z domu około dwudziestu osób. Po wojnie spotkałam ją w tramwaju, ufarbowaną na jasny blond, o nazwisku Kowalska. Jej mąż nie przeżył.

Konspiratorka Ela

Moja młodsza siostra należała w konspiracji do Szarych Szeregów w czarnej Trójce, nie pytałam o więcej, ona też nic nie mówiła, abyśmy się nie zdradziły. Ulicami Warszawy chodziły niemieckie patrole. Ona biegła którejś soboty na lekcję francuskiego, była na rogu ul. Książęcej i Rozbrat. Niemcy ją zatrzymali. Miała ciężką torbę, bo oprócz podręczników miała tam parabellum. Miała też „Biuletyn Informacyjny”. Ona się wyklócała z Niemcami, miała kenkartę. Myślała, że to już koniec, więc trzepnęła Niemca po pysku i zaczęła uciekać. On postrzelił ją w kolano. Zaczęła tam strasznie histeryzować, bo bała się, że zrobią rewizję w naszym domu i chciała odwrócić ich uwagę. Miałyśmy wypchany dom prasą konspiracyjną, nie licząc strychu. U nas na Szarej była w mieszkaniu drukarnia i siostra nocami drukowała. Z niej, można powiedzieć, był „niezły numer”, choć miała piętnaście lat. Drukowanie odbywało się w kuchni, a powielacz nie był taki cichy. Mama drżała ze strachu, ale nie oponowała. Mówiła tylko, żeby Ela uważała. Siedzieliśmy na wulkanie. Jak były u nas w domu tajne komplety, to mama wtedy zawsze trzepała sukna, aby widzieć, czy Niemcy weszli do naszego domu. Książki chowałyśmy do rozkładanego stołu. Zagrożenie było realne, bo na Czerniakowie było dużo folksdojczów. Połowa naszego domu była zajęta przez Niemców. Była to dzielnica niemiecka.

Niemcy zawieźli Elę do szpitala Jana Bożego. Ona chciała nas ostrzec, że jest spalona. Pracowałam w aptece, gdzie był telefon i jedna z pielęgniarek zadzwoniła i ostrzegła, abym nie wracała do domu. Siostrę potem wywieziono na Pawiak. Potem trafiła do Ravensbrück.

Zacieranie śladów

W czasie wojny nie należałam ani do harcerstwa, ani do AK. Byłam osobą „czystą”. Dużo pracowałam i uczyłam się. Musiałam też wszystko w domu zrobić, bo mama często była

chora, a siostra w konspiracyjnym transie. Przez pierwsze trzy miesiące prowadziłam zastęp harcerek, ale dziewczyny, a miałyśmy wtedy po siedemnaście lat, szybko zaangażowały się w konspirację i poważniejsze zadania. To kolidowało z harcerskimi zabawami, grami. Tata mi nakazał, co mam w domu niszczyć, aby nie trafiło do rąk Niemców. Podziemie szybko i dobrze działało, u nas bywali oficerowie WP, którzy wynosili potrzebne im tatusia rzeczy, m.in. telefunkę, roczniki „Broni Pancernej”. Tego było dosyć dużo. Część spaliłam. Tajne komplety robiłam z mechaniki, na Politechnice. To działało pod przykrywką kursów rysunku technicznego Leśniewskiego. Zaliczyłam pierwszy rok i kilka przedmiotów z drugiego.

Powstanie

W czasie Powstania mój przyszły mąż walczył w „Parasolu”. Miał ps. „Słowacki”. Spotkałam go raz w moje imieniny, 8 września, kiedy wraz z oddziałem przeszedł kanałami ze Śródmieścia. Szli ulicą Okrąg. Poznałam go, chociaż szedł w niemieckim mundurze. Zawołałam. Odwrócił się. Później jeszcze kiedyś zjadł u nas makaron z dżemem. Ja zajmowałam się ludnością cywilną w naszym bloku. Pomagałam chorym. U nas w domu były walki, nosiłam rannych żołnierzy w kocach. Jednym z żołnierzy był Janek Bagiński, którego znałam z kompletów.

Po Powstaniu trafiłyśmy z mamą do obozu w Pruszkowie. Pomógł mi Jurek Rdzanek i Danka Leśniewska, po mężu Sławińska, która była sanitariuszką w Pruszkowie przy niemieckiej komisji lekarskiej. Ona uratowała tam przed wyjazdem na przymusowe roboty do Reichu mnóstwo cywilów, akowców, i opisała to w książce *Kiedy kłamstwo było cnotą*. Dojechałyśmy z mamą pociągami do wsi Kłomnice niedaleko Radomska. Tam spotkałam lekarza, który mieszkał na Szarej 1, i razem z jego rodziną poszliśmy do księdza na plebanię. Innych porozwożono furmankami po sąsiednich wsiach. Ksiądz był nam życzliwy. Dał nam pysznej maślanki. Spałam tam w czystej pościeli, ale nie mogłam zasnąć, bo wokół była cisza. Nie było huku bomb, strzałów czołgów, tylko cisza.

Pogrzeb, który zmienił się w manifestację

Po wojnie dowiedziałam się, że zaczyna działać Politechnika w Łodzi. Pojechałam tam i zostałam przyjęta. Zaliczono mi moje studiowanie na kompletach. Wykłady odbywały się w hali fabryki włókienniczej, wśród maszyn. Tam było dużo warszawiaków, również moich znajomych, żołnierzy AK.

W 1946 r. w łódzkim parku sowiecki żołnierz zgwałcił i zabił studentkę medycyny. To było na jesieni. Naszym kapłanem był ojciec Tomasz Rostworowski, jezuita i charyzmatyczny duszpasterz akademicki. Studenci najprawdopodobniej wykradli czy wykupili ciało dziewczyny z sądowego prosektorium i przenieśli do kościoła akademickiego przy ul. Sienkiewicza 40. Było całonocne czuwanie, aby milicjanci nie ukradli ciała. Później, po uroczystej Mszy pogrzebowej, studenci na ramionach nieśli trumnę przez całe miasto na cmentarz. Szliśmy w około pięciusetosobowej grupie ul. Roosevelta i Piotrkowską. Bez krzyków, pieśni, w ciszy całą szerokością ulicy. Motorniczy nam pomogli przejść i zatrzymali tramwaje. Tak grupa doszła na cmentarz, gdzie pochowano zabita dziewczynę. Nie znałam jej imienia ani nazwiska.

Skończyłam studia, obroniłam dyplom na stopień celujący. Z trudem zdałam jednak ostatni egzamin z marksizmu. Egzaminował mnie pan Kot, nazywany Kocurem. Ten egzamin to była męczarnia, bo ja na pytanie, czy znam Marksa, mówiłam, że nie znam go osobiście. Maglował mnie ostro, ale dał mi w końcu trzy z minusem. Pracowałam już wtedy w Instytucie Metalurgii w Gliwicach. Potem z nakazu pracy podjęłam ją w Warszawie w Instytucie

Metaloznawstwa i Obróbki Ciepłej przy ul. Duchnickiej 3. Ze względu na zmianę profilu Instytutu na wojskowy złożyłam wypowiedzenie. Po przerwie podjęłam pracę w Instytucie Lotnictwa na Okęciu, krótko pracowałam też na Politechnice Warszawskiej.

Wiadomość o śmierci taty

Zbyszek, o którym pisał tata w liście, miał na nazwisko Kwiczała, był siostrzeńcem tatusia, urodził się w Saratowie, w Rosji. Spotkali się w Kozielsku. Był młodszym stopniem instruktorem pilotażu spod Lwowa. Pierwszą drukowaną wiadomość dotyczącą Katynia pamiętam z 1943 r., gdy Niemcy odkryli masowe groby. Oni drukowali listy ofiar, ale niepełne. Nie było na nich tatusia. Wydawał to przychylny Niemcom szmatławiec „Nowy Kurier Warszawski”. Niemcy napisali, że to była zbrodnia bolszewicka. My już wiedziałyśmy z mamą, że to sowiecka robota. Mama szukała tatusia przez Czerwony Krzyż, ale nic nie było wiadomo. Nadszedł wreszcie list z Griażowca od Zbyszka Kwiczały do jego narzeczonej Krystyny, do Lwowa. Ona przepisała go i wysłała nam do Warszawy. Tam była informacja, aby nami opiekowała się rodzina. My intuicyjnie z mamą czułyśmy, że tatuś nie żyje. Tatuś przysnił mi się, widziałam szereg ludzi w szynelach, zmarniałych idących przez las. Pochyleni, jakby każdy dźwigał coś niewidzialnego. Oni podeszli do drogi, którą był olbrzymi rów. Część ludzi leżała tam twarzą do ziemi. Obudziłam się wtedy i pomyślałam, że chyba tatuś zginął. To się potwierdziło, gdy zobaczyłam po wojnie w latach pięćdziesiątych zdjęcie we francuskim czasopiśmie „Magazyn Filozoficzny”, który drukował różne felietony, m.in. z chemii. Pismo pożyczyła mi pani, która pracowała z tatusiem i była bibliotekarką. Ona mi to przyniosła i mówi, że prosi, abym przeczytała. Zaczęłam jej tłumaczyć, że ja nie jestem chemikiem, ona jednak nalegała. Wzięłam to od niej do domu i zaczęłam kartkować i zobaczyłam, że tam jest o Katyniu. Tam był krótki artykuł „Odkryte groby” i fotografia prawie taka, jak to, co mi się przysniło, jakaś droga, szeroki rów i leżące ciała. Na drugi dzień oddałam jej, aby nie było żadnego śladu. Ten artykuł to była dla mnie wstrząsająca wiadomość.

Zbyszek, który ocalał, trafił razem z ks. Peszkowskim do Pawliszczew Boru. Stamtąd do Armii gen. Andersa. Nie zaproponowano mu jednak żadnego pilotażu. Nie wiem, dlaczego ocalał, może dlatego, że urodził się w Rosji. Spotkał się ze mną w Szwecji, do której trafiłam na operację kręgosłupa. Bardzo mało mówił, ja też. Mama nie chciała z nim utrzymywać kontaktu. On wrócił do Polski, nie mógł znaleźć pracy, ożenił się z pielęgniarką. Miał przychylny stosunek do systemu komunistycznego. W Szwecji do moich rąk trafiły książki o Katyniu i Monte Cassino. Za nie można było iść siedzieć, ale przywiozłam je do Polski. Moja mama robiła oficjalne dochodzenie i 9 maja 1946 r. sąd orzekł, że tatuś nie żyje.

Spotkanie z ks. Peszkowskim

Mama nasłuchiwała ciągle, czy ktoś z Kozielska nie wrócił. Dowiedziałam się „po linii” harcerek, że jest ktoś taki, jak ks. Peszkowski, który był w Kozielsku, i on czasem przyjeżdża do Polski. To było w latach sześćdziesiątych. Umówiłam się z nim na spotkanie w Episkopacie. On miał obywatelstwo amerykańskie i przyjechał z grupą amerykańskich studentów. Bałam się strasznie, że to może być ktoś podstawiony. Gdy jednak popatrzyliśmy sobie głęboko w oczy, stwierdziłam, że mogę go zapytać. Pytałam, czy byli w obozie księży, czy mogli udzielić absencji żołnierzom w czasie zagrożenia życia, tak jak kapelani powstańcom. Chodziło mi o to, czy tatuś mógł się wypowiadać, przyjmując komunię, praktykować wiarę katolicką. On potwierdził, że kto chciał, mógł się dyskretnie wypowiadać. Przyjęłam to z wielką ulgą.

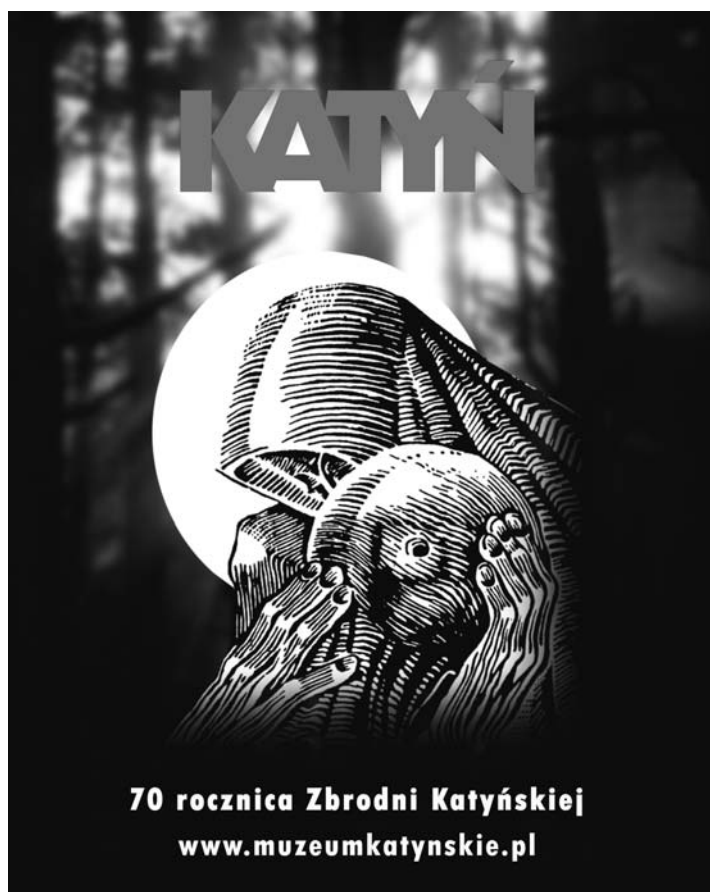
W Rodzinie Katyńskiej

Potem zapisałam się też do Rodziny Katyńskiej, której przewodził ks. Niedzielak, proboszcz kościoła pw. Karola Boromeusza na Powązkach. Uczestniczyliśmy wspólnie w pogrzebach i uroczystościach. Potem SB go zamordowała.

Trudno było żyć, gdy nie istniała żadna oficjalna informacja o tym, jak i gdzie zginął tatuś. W czasach PRL nie można było zrobić mu nawet żadnego symbolicznego pomnika. Można było napisać tylko, że zginął w obozie koncentracyjnym. Osoby z Rodziny Katyńskiej bardzo mi pomagały w zbieraniu dokumentów na jego temat. W kościele Karola Boromeusza jest mała tabliczka, którą zrobiłam dla tatusia. Tam też odbierałam w jego imieniu londyński wrześnieowy krzyż 1939 r. Mama po wojnie ofiarowała order tatusia na Jasnej Górze.

Z dużym trudem przebaczyłam wykonawcom wyroku Stalina, którzy zabili tatusia. Mogłam przebaczyć tylko dzięki wielkiemu Miłosierdziu Bożemu.

Wysłuchał i opracował Jarosław Wróblewski



PIERWSZY BRZOSOWY KRZYŻ

W swoim życiu widział wiele. Doświadczenia nabyte przez niego w ciągu prawie dziewięćdziesięciu lat starczyłyby na kilka życiorysów. Wśród tych licznych przeżyć jest jedno szczególne. Obrazy tej historii przesuwają się przed jego oczami „jak w kinie”. Teofil Rubasiński (do 1942 r. Dolata) jako przymusowy robotnik Bauzugu nr 2005 należał do pierwszych odkrywców Zbrodni Katyńskiej. Oto jego opowieść.

Pociąg remontowy Bauzug nr 2005 utworzono w czerwcu 1941 r. Był jedną z wielu tego typu jednostek działających na wschodzie, na terenach zajętych przez wojska niemieckie. Wynajęty przez Wehrmacht od firmy ze specjalistycznymi uprawnieniami na remonty kolejowe, Bauzug nr 2005 był przeznaczony głównie do budowy rozjazdów i zwrotnic. W wyznaczonych miejscach pracownicy pociągu przecinali tory i wstawiali potrzebne rozwidlenia. Pociąg zazwyczaj znajdował się w bezpośredniej bliskości frontu.

Kierownikiem pociągu był inż. Josef Zauner, załogę niemiecką stanowiło kilku pracowników oraz dwie kucharki, razem dwanaście osób. Wszyscy pochodzili z Bawarii. Zdecydowaną większość brygady stanowili Polacy, zmuszeni do tej pracy i nazywani „pomocnikami pracownika kolejowego”. Było ich 42. Pochodzili głównie z Wielkopolski i dlatego dobrze znali język niemiecki. Każdy polski robotnik otrzymał numer identyfikacyjny.

Wśród Polaków znalazł się Teofil Dolata, urodzony w Bytkowie k. Poznania w 1922 r. Był synem kowala kolejowego i należał do grona najmłodszych robotników pociągu. Decyzja Niemców o jego zatrudnieniu nie była przypadkowa. Związany od dzieciństwa z koleją młody Teofil był dla okupanta człowiekiem przydatnym. Zimą z 1940 na 1941 r. do jego rodzinnego domu przyszli nocą niemieccy żandarmi. Zabrali ojca, brata oraz Teofila. Zaciągnęli ich do pracy przy odśnieżaniu torów na trasie Krzyż – Poznań. Przed planowaną Operacją Barbarossa miało to ułatwić przerzut sprzętu i wojska na wschód. Transporty poszły, śnieg stopniał, ale Teofila Dolatę już z kolei nie wypuścili. Otrzymał skierowanie do dyrekcji kolei w Poznaniu. Tam dowiedział się, że będzie pracować w pociągu remontowym nr Bauzug 2005.

Pociąg przyjechał do Kobylnicy (stacja na trasie Poznań – Gniezno) z Monachium. W Kobylnicy czekał na skompletowanie pracowników. Teofil Dolata dostał numer 41. Wszyscy zatrudnieni musieli przejść odpowiednie badania lekarskie, dano im także zastrzyki o nieznanym działaniu. Wśród Polaków krążyły pogłoski, że miały one powodować obniżenie popędu płciowego. Skład pociągu stanowiły trzy wagony towarowe ze specjalistycznym sprzętem, niezbędnym do wykonywania wszelkich kolejowych prac remontowych oraz wagony osobowe, służące pracownikom za mieszkanie, w sumie siedem wagonów.

W grudniu 1941 r. Bauzug nr 2005 wyruszył z Kobylnicy na front, za żołnierzami. Mijając Toruń, Olsztyn, Grodno, dotarł do Mołodeczna, które opuścił 6 stycznia 1942 r., kierując się na trasę Mińsk – Orsza i dalej w kierunku Smoleńska. W tym czasie front znajdował się w okolicy Wiaźmy. Pociąg dotarł do stacji Stare Batogi, położonej między Smoleńskiem a Orszą. Niedaleko krzyżowała się trasa kolejowa Smoleńsk – Witebsk. Najbliższą stacją na tej linii było Gniezdowo. Bauzug nr 2005 stanął na środku łuku torów łączących stacje Stare

Batogi z Gniezdowem. W tej okolicy jego załoga miała spędzić więcej czasu, a jej zadanie polegało na wstawieniu zwrotnicy do istniejących już na tym odcinku torów. Stąd miało pójść ich rozwidlenie prowadzące do lasu. W lesie znajdowało się ustronne sanatorium NKWD, które teraz szykowano na przyszłą kwatery Hitlera. Z Huty Batory nadszedł transport z kilkoma wagonami szyn (napisy świadczące o ich pochodzeniu są widoczne do dziś). Pracownicy Bauzugu zajmowali się tylko budową zwrotnicy, zakładanie torów należało do kogo innego.

Praca, do której zostali zatrudnieni Polacy, choć przymusowa, nie była niewolnicza. Robotnicy (z racji nieustannego zagrożenia w strefie przyfrontowej) otrzymywali wyposażenie niemieckiego żołnierza frontowego. Byli dobrze traktowani. Wszyscy pracownicy Bauzugu byli katolikami. Polacy i Niemcy wspólnie obchodzili święta kościelne.

Teofil Dolata pracował w kuźni. Zgodnie ze swoistą logiką niemieckich pracodawców, według której syn rzemieślnika musi znać zawód wykonywany przez ojca, został kowalem kolejowym. Do pomocy przydzielono mu młodego Niemca o imieniu Peter. Razem z nim w dymanej kuźni połowej produkowali i ostrzyli kilofy oraz inne narzędzia. Przerabiali także rozstaw szyn, by pasował do typu torów sowieckich. Było to na przedwiośniu, pewnie w marcu. W wagonie towarowym pełniącym funkcję kuźni było pełno dymu. Wyszli na zewnątrz. Reszta załogi przebywała w terenie. Wtem do pracujących na dworze kowali podeszła sześćdziesięcioparoletnia kobieta. To spotkanie nie zapowiadało niczego nowego, niczego niespodziewanego. Miejscowi Rosjanie, szczególnie kobiety i dzieci, wiedząc o Polakach pracujących przy pociągu, często przychodzili, prosząc o coś do jedzenia. Kobieta odezwała się po polsku. Była to Polka z Brześcia, Kozłowska, żona Rosjanina, listonosza. Po krótkiej rozmowie zapytała Teofila Dolatę, czy wie, że 200 m od miejsca, w którym się znajdowali, w lesie pochowani są polscy oficerowie pomordowani przez NKWD. Użyła sformułowania „trzy i pół tysiąca waszych”. Wiadomość o tysiącach wywołała śmiech. Ta reakcja wzbudziła zainteresowanie niemieckiego pomocnika. Polak zrelacjonował treść rozmowy z miejscową kobietą. Śmiały się razem. „Nie martw się – mówił Peter – wasi oficerowie są w oflagach. Jak wygramy wojnę, to wszyscy wrócą do domu”.

Drugiego dnia sytuacja się powtórzyła. Kowale pracowali na dworze, reszta pracowała gdzieś w terenie. I znów przysłała ta kobieta. Tym razem w ręku niosła oficerską czapkę. Czarny otok wskazywał, że należała do porucznika piechoty. W środku nazwisko: Kaczmarek (lub Kaczmarek) z Sokala (lub Włodzimierza). Skonfundowany Dolata spytał Petera: „Co mam z tym zrobić?”. „Zanieś do szefa” – usłyszał w odpowiedzi. Na widok czapki oficerskiej kierownik pociągu inż. Zauner powiedział, że był na stacji w Gniezdowie, gdzie rosyjski kierownik stacji poinformował go o tym, że do lasu przywozili skazańców.

Była sobota. Gdy na froncie nie toczyły się walki, był to dzień wolny od pracy. Teofil Dolata razem ze współlokatorem Janem Wachowiakiem umówili się, że pójdą do lasu, żeby sprawdzić wieści zasłyszane od kobiety i kierownika stacji w Gniezdowie. Do lasu weszli od strony tzw. Sofijki, w miejscu, gdzie znajdował się ładny, na wpół drewniany, na wpół murywany budynek wchodzący w skład kompleksu sanatoryjnego NKWD. To wejście od drogi Smoleńsk – Orsza, gdzie las był ogrodzony wysokim płotem, nie było wejściem głównym. Szybko natrafili na widoczne groby. Użyli wziętych ze sobą kilofów i łopat. Ziemia była jeszcze zmarznięta. Odkopali mundury oficerskie koloru niebieskiego, podobno rumuńskie. To nie ci. Nieopodal zobaczyli jakiegoś starego człowieka, miejscowego Rosjanina [Parfenija Kisielewa]. Zdecydowanym krokiem podeszli do niego i poprosili o pokazanie grobów polskich oficerów zamordowanych przez NKWD. Mężczyzna liczył, że za informacje dostanie papierosa. Zaprowadził ich...

Oficerowie leżeli płytko, twarzą do dołu. Ich ciała jeszcze nie zgniły. Z tyłu głowy widać było otwory, ręce związane drutem. Teofil i Jan kopali aż do momentu, gdy zobaczyli polskie pagony. Odkryli ciała majora i kapitana. Leżeli obok siebie. Później Teofil wielokrotnie widział zabitych na froncie, to była wojenna codzienność. A jednak widok polskich oficerów zabitych strzałem w tył głowy spowodował, że łzy same napływały im do oczu. Postawili pierwszy brzozyowy krzyż. Następnego dnia, w niedzielę, w to samo miejsce przyszła większa grupa polskich pracowników remontowych.

Załoga polskich robotników Bauzugu nr 2005 – jak wspomina Rubasiński – podzielona była na dwa obozy: starszych i młodszych. Podział nie wynikał jedynie z różnicy wieku, odzwierciedlał rzeczywisty konflikt pokoleniowy. Starsi w II Rzeczypospolitej zaznali biedy, mieli problemy ze znalezieniem pracy. Stąd ich sympatia do Rosji Sowieckiej, gdzie każdy miał pracę. Młodszy nie podzielali tych sympatii. Teofil Dolata przed wojną pracował w Polskich Zakładach Lotniczych w Rzeszowie, zarabiając więcej niż jego ojciec. Ci starsi, którzy wierzyli w Rosję jak w Boga, nie mogli uwierzyć w opowieści o oficerskich grobach. Po tygodniu uwierzyli. Na miejscu zbrodni postawiono drugi krzyż. Niemcy oficjalnie poinformowali polski personel o odnalezieniu ciał pomordowanych polskich oficerów.

Praca na łuku kolejowym łączącym Stare Batogi z Gniezdowem została zakończona. Bauzug nr 2005 wkrótce wyjechał za Smoleńsk, posuwając się za frontem w odległości 10–20 km. Czasem dosięgały go pociski artyleryjskie. Prawdziwą jednak zmurą były kukuruźniki, jednosilnikowe samoloty rosyjskie, nadlatujące niespodziewanie na wyłączonym silniku. Skutkiem tych nalotów była śmierć kilku polskich członków załogi remontowej. Zabitych chowano przy torach. W pochówkach brali udział także Niemcy.


Wkrótce Teofil Dolata uciekł z Bauzugu 2005. Jak relacjonuje, nie chciał się przyczyniać do zwycięstwa hitlerowców. Po licznych perypetiach znalazł schronienie w domu zakonnym Sióstr Franciszkanek Rodziny Maryi w Pustelniku pod Warszawą. Ze zgromadzeniem łączyły go trzy lata nauki w szkole powszechnej w Szamotułach, którą prowadziły zakonnice. Siostry były bodaj pierwszymi osobami, którym Dolata opowiedział o mordzie dokonanej przez Sowietów na polskich oficerach w Lesie Katyńskim. Informację o tym, co widział ukrywający się w domu zakonnym przymusowy robotnik kolejowy, siostry przekazały dalej, do Armii Krajowej. Po tygodniu w pomieszczeniu na strychu, które zajmował Teofil, pojawili się dwaj żołnierze AK: Redlich i Kowalski. O Dolacie wiedzieli już wszystko. Powiedzieli: „Jeżeli chcesz coś dla Polski zrobić, musisz zmienić nazwisko”. Zrobili mu zdjęcie. Po dwóch tygodniach przyszli ponownie. Było Boże Narodzenie 1942 r. Przynieśli kenkartę na nazwisko Władysław Kaczmarek. Tego samego dnia Teofil Dolata/Władysław Kaczmarek złożył przysięgę na ręce por. Kowalskiego. Do dziś uważa, że do Armii Krajowej został przyjęty z powodu tego, co widział pod Smoleńskiem. Zatrudniono go w „Fabryce papy i izolacji braci Balińskich” w Pustelniku. Działalność zakładu była przykrywką dla pracujących w nim akowców. Tam zaczął opowiadać o Bauzugu nr 2005 i o grobach polskich oficerów. Nikt w to nie wierzył. Nawet się z niego podśmiewywano. Aż do marca 1943 r. Wtedy w prasie niemieckiej gruchnęła wieść o mordach dokonanych przez NKWD w Kozich Głowach. Władysław Kaczmarek zaczęto traktować z powagą, rozmawiać z nim. Któregoś dnia z Warszawy przyjechał Henryk Okińczyc „Bil”, dowódca II Rejonu Celków AK. Towarzyszyło mu dwóch nieznanym mężczyznom. Udali się do nieodległego lasu i poprosili Teofila, by opowiedział im wszystko. Świadek narysował nawet plan Lasu Katyńskiego.


Z bliżej nieznanym powodów Teofil znów musiał zmienić nazwisko. Odtąd nazywał się Teofil Rubasiński. To uratowało mu życie. Kiedy w 1944 r. przyszli Sowietci, NKWD natych-

miast rozpoczęło poszukiwanie i wywożenie potencjalnych „wrogów” nowej władzy. Rubasiński natknął się na nich w domu narzeczonej. Nie wiedząc, o co chodzi, pomagał funkcjonariuszowi o azjatyckich rysach w znalezieniu swojego aktualnego trzeciego nazwiska na liście osób przeznaczonych do wywózki. Nazwisko Kaczmarek figurowało na niej, Rubasiński – nie.

Teofil jako ochotnik zgłosił się do II Armii Wojska Polskiego, ale najpierw musiał przejść przez siedzibę NKWD przy ul. Skaryszewskiej w Warszawie. Życzliwi ludzie poradzili mu, żeby nie przyznawał się do tego, że był w AK. Po ukończeniu szkoły podchorążych w Lublinie został dowódcą plutonu w 7. Kompanii 5. Dywizji Piechoty w randze podporucznika. Szlak bojowy zakończył w maju 1945 w czeskich Litomierzycach. Z LWP wyszedł z honorami w końcu 1945 r.

W PRL o Katyniu mówił sporadycznie, na ogół przy okazji towarzyskich spotkań, na których był alkohol. Pod koniec lat osiemdziesiątych zaczął głośno mówić o swoich przeżyciach. W 1989 r. zgłosił się nawet do redakcji „Wprost” z propozycją opowiedzenia swojej historii, ale „nie chcieli słuchać tych bzdur”. Pierwszym, który się nią zainteresował, był redaktor Adamczewski z „Głosu Wielkopolskiego”. Po jego artykule do Rubasińskiego zaczęły ustawiać się kolejki zainteresowanych, w tym wdowy po robotnikach, którzy zginęli podczas sowieckich nalotów bombowych na Bauzug nr 2005. W latach dziewięćdziesiątych Stowarzyszenie Katyń z Poznania nawiązało kontakt z żyjącym jeszcze wtedy inż. Zaunerem. Przez jakiś czas obaj członkowie pociągu remontowego Bauzug nr 2005 korespondowali ze sobą. Niedawno Teofil Rubasiński otrzymał od Stowarzyszenia Katyń z Poznania medal „Za utrwalenie pamięci – Charków, Katyń, Miednoje, Sybir”.


PRYZSTANEK HISTORIA 

 **INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ**

**Wystawy
Filmy
Wykłady
Spotkania
Gry historyczne**

**Czytelnia
Księgarnia**

Wstęp wolny
pn-pt 11:00-18:00
so 09:00-14:00



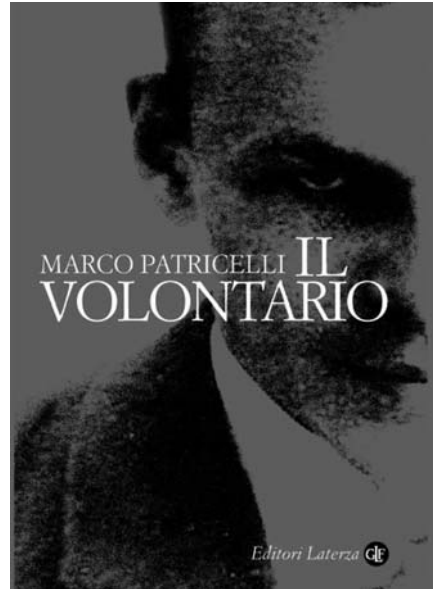
ul. Marszałkowska 21/25
00-628 Warszawa
tel. 022 576 30 01
www.ipn.gov.pl

dojazd tramwajami 4, 10, 14, 18, 36

WE WŁOSZECH O „NAJDZIELNIEJSZYM WŚRÓD DZIELNYCH”

Marco Patricelli, *Il volontario*, Roma – Bari 2010, s. 304.

Niedawno we Włoszech nakładem wydawnictwa Editori Laterza ukazała się książka *Il volontario* (*Ochotnik*) poświęcona rtm. Witoldowi Pileckiemu. Jej autorem jest dr Marco Patricelli, historyk na Uniwersytecie Gabriele d'Annunzio w Chieti i Pescara. Jako główny powód napisania książki autor podaje fakt, że „zostało widocznie zniszczone wspomnienie o jedynym człowieku, który na ochotnika wybrał deportację do Auschwitz, aby stworzyć sieć wzajemnej pomocy i ruch oporu i aby informować aliantów o tym, co działo się za drutem kolczastym, gdzie według okrutnie zinstrumentalizowanego przez nazistów motta praca czyniła wolnym” (s. VIII). Autor nazywa Pileckiego „bohaterem naszych czasów” i wyraża ubolewanie, że nie jest on prawie w ogóle znany poza granicami Polski, w przeciwieństwie do niektórych innych wydarzeń i postaci związanych z tym, co do momentu wyboru Karola Wojtyły na Stolicę Piotrową było „dalekim krajem” („*un Paese lontano*”). *Il volontario* jest jedną z nielicznych obcojęzycznych publikacji poświęconych rtm. Pileckiemu.



Książka, oprócz wprowadzenia, podziękowań i epilogu, ma trzy rozdziały odpowiadające jak gdyby etapom życiowych zmagani Pileckiego: *O ojczyznę* [*Per la patria*], *O nadzieję* [*Per la speranza*] i *O wolność* [*Per la libertà*].

Rozdział pierwszy obejmuje okres od narodzin głównego bohatera w 1901 r. aż do klęski kampanii wrześniowej roku 1939. Patricelli opisuje dom rodzinny Pileckiego, jego młodość, edukację, członkostwo w harcerstwie i udział w wojnie polsko-bolszewickiej, a następnie karierę wojskową i czasy, kiedy zarządzał majątkiem Sukurcze. Autor nie pomija kwestii prywatnych, przedstawiając Pileckiego jako kochającego męża i ojca dwojga dzieci. Ponadto w rozdziale tym Patricelli stara się pokrótce przybliżyć czytelnikowi historię Polski od czasu rozbiorów aż do odzyskania niepodległości. Następnie analizuje sytuację międzynarodową w okresie międzywojennym. Przedstawia trudne położenie geopolityczne Polski w przededniu wojny, wątpliwą na dłuższą metę wartość paktów o nieagresji z sąsiadami i całkowitą nieefektywność polskich planów obronnych w obliczu braku pomocy ze strony brytyjskich i francuskich sojuszników. Patricelli konkluduje, że Polacy „zostali oszukani na wszystkich frontach i przez wszystkich” (s. 37). Warto dodać, że autor opisuje także wkład żołnierzy polskich w walkę z III Rzeszą. Wśród wielu interesujących szczegółów wspomina m.in. o trzech polskich matematykach (wymieniając ich z imienia i nazwiska), którzy złamali szyfr Enigmy i dostarczyli go służbom alianckim (s. 46). Jest to godne uwagi, zwłaszcza że na Zachodzie często niesłusznie przypisuje się to dokonanie Anglikom.

Niestety, w rozdziale pierwszym Patricelli nie ustrzeżę się dwóch nieznaczących błędów. Mianowicie miejsce urodzenia Pileckiego, miasteczko Ołonec, położone jest w Karelii, a nie jak podaje autor – w regionie nowogródzkim (s. 5). Podobnie też w rozdziale następnym autor nieco się zagalopuje, pisząc o Oświęcimiu jako o „anonimowej wsi koło Krakowa” [„*un anonimo paese vicino a Cracovia*”] (s. 57). W pierwszej połowie XX w. Oświęcim był pełnoprawnym miastem. Ponadto Ignacy Paderewski w roku 1919 nie był prezydentem, lecz premierem Polski (s. 14). Określenie *presidente polacco Paderewski* można ewentualnie zinterpretować jako słuszne, jeśli autor używa go w charakterze skrótu od *presidente del consiglio dei ministri*, co w języku włoskim oznacza „prezes rady ministrów”.

Jak sugeruje sam tytuł publikacji, znaczną jej część (ponad połowę) obejmuje rozdział drugi opisujący dwupółletni pobyt Pileckiego w obozie koncentracyjnym Auschwitz. Autor wnikliwie przedstawia poszczególne wydarzenia, bazując przede wszystkim na *Raporcie Witolda* oraz książce Józefa Garlińskiego *Volontaire pour Auschwitz [Ochotnik do Auschwitz]*. Liczne cytaty w sposób wyczerpujący przybliżają czytelnikowi proces tworzenia organizacji podziemnej wewnątrz obozu. Autor podkreśla rzadko spotykaną intuicję Pileckiego w dobieraniu współkonspiratorów oraz umiejętność zbudowania ponadpartyjnej zgody między polskimi więźniami. Już we wprowadzeniu Patricelli nazywa „majstersztykiem” „połączenie polskich dusz, dusz kłótliwych narodu” (s. XV). Jednak nie tylko same przeżycia Pileckiego są ujęte w tym rozdziale. Patricelli dokładnie opisuje tragiczną, pełną nieludzkich zachowań obozową codzienność. Nie pomija też chlubnych przykładów ojca Maksymiliana Kolbego i prof. Mariana Batki, którzy dobrowolnie zgodzili się umrzeć „w zastępstwie” współwięźniów (s. 103).

Trzeci rozdział zaczyna się relacją z brawurowej ucieczki Pileckiego i jego dwóch przyjaciół-współwięźniów z Auschwitz. Następnie Patricelli opowiada o losach rotmistrza, przedstawiając je w szerokim kontekście wydarzeń lat 1944–1945. Uwypukla sprawę ewentualnego oswobodzenia obozu w Auschwitz. Pisze, że władze Polskiego Państwa Podziemnego odmawiały podjęcia działań ze względu na niewystarczające możliwości techniczne i taktyczne. Obecność w obozie i raporty, dla sporządzania których Pilecki postawił na szali własne życie, nie były w stanie odciągnąć „góry” od postawy najwyższej ostrożności. Patricelli dodaje, że rotmistrz nie wiedział, iż to, co pisał o obozie, w Londynie zostało w najlepszym przypadku uznane za „zbyt przesadzone” (s. 207).

W dalszej części rozdziału autor przedstawia udział Pileckiego w Powstaniu Warszawskim, kiedy wykazał się on heroiczną postawą. Po powstaniu trafił do niemieckiej niewoli, a stamtąd, wyzwolony przez Amerykanów, dołączył do II Korpusu Polskiego gen. Władysława Andersa we Włoszech. Godny podkreślenia jest bardzo przejrzysty sposób, w jaki autor wyjaśnia włoskiemu czytelnikowi meandry polityki międzynarodowej podczas II wojny światowej. Patricelli stara się przedstawić skomplikowany charakter sytuacji i kontekst zdarzeń, w wyniku których Polska znalazła się w strefie sowieckich wpływów. Nie pomija żadnego z wydarzeń, które do dziś budzą kontrowersje, poczynając od Zbrodni Katyńskiej, śmierci gen. Władysława Sikorskiego, konferencji jałtańskiej i na procesie szesnastu kończąc. Dokładnie szkicuje także położenie ruchu oporu wewnątrz kraju. Podkreśla dramat decyzji dowództwa AK o rozpoczęciu Powstania Warszawskiego i tragizm braku wystarczającej pomocy ze strony aliantów zachodnich, a także beczynność Armii Czerwonej w obliczu działań powstańczych. Patricelli nie omieszczał też zaznaczyć roli wojska polskiego w wyzwolaniu Półwyspu Apenińskiego „za naszą wolność i waszą”.

Ponaddwudziestostronicowy epilog jest opowieścią o dalszej walce rtm. Pileckiego o niepodległość Polski w skrajnie niesprzyjających okolicznościach. Jako wysłannik II Korpusu

Polskiego w końcu 1945 r. wrócił do kraju, skąd przekazywał dowództwu Korpusu informacji o polskim życiu społecznym i politycznym w Ojczyźnie. Postanowił pozostać w Polsce, chociaż został ostrzeżony, że komunistyczne służby bezpieczeństwa chcą go aresztować. Zatrzymanie Pileckiego nastąpiło w maju 1947 r. Jego proces zakończył się wyrokiem śmierci. Pilecki został zamordowany strzałem w tył głowy 25 maja 1948 r.

Patricelli opisuje proces Pileckiego oraz podaje tożsamość jego oprawców. Pisze również, w jaki sposób ówczesny premier Józef Cyrankiewicz, który znał rotmistrza z czasów pobytu w KL Auschwitz, nie pomógł skazanemu uniknąć śmierci. Autor stara się „naprawić” skutki dziesięcioleci milczenia na temat rotmistrza. Owo *damnatio memoriae* znalazło swój wyraz nawet jeszcze w 2005 r. Wówczas prezydent Aleksander Kwaśniewski w czasie uroczystości z okazji rocznicy wyzwolenia obozu w Auschwitz nie wymienił nazwiska Pileckiego wśród bohaterów związanych z tamtym miejscem. Już wcześniej, tj. w trzecim rozdziale, Patricelli porusza temat człowieka, który w powojennej propagandzie za bohatera uchodził – wspomnianego Cyrankiewicza, wieloletniego premiera w PRL. Autor poddaje więc surowej ocenie książkę Frediano Sessiego z 1999 r. (*Auschwitz 1940–1945. L'orrore quotidiano in un campo di sterminio*, [*Auschwitz 1940–1945. Codzienny horror w obozie zagłady*]). Zarzuca jej przedstawienie sowieckiej wersji roli Cyrankiewicza w Auschwitz, dodającej mu zasług i pomijającej całkowicie istnienie Pileckiego (s. 213–214).

Il volontario kończy się wymowną anegdotą o Czesławie Łapińskim, który sądził i wydał wyrok śmierci w procesie głównego bohatera. Człowiek ten w wolnej już Polsce zmarł w warszawskim szpitalu przy ul. Rotmistrza Witolda Pileckiego...

Książka napisana jest przystępnym językiem, obfitującym w bogate opisy. Miejscami czyta się ją wręcz z zapartym tchem. Nie brakuje też ciekawych anegdot, jak na przykład ta o Heinrichu Himmlerze, który wizytował Auschwitz w „błyszczącym czarno-srebrnym mundurze uszytym przez Hugo Bossa” (s. 147). Warto zauważyć, że Patricelli z dużą atencją traktuje sprawę pisowni wszelkich wyrazów zarówno polskich, jak i niemieckich, i rosyjskich. Błędy w zapisie zdarzają się sporadycznie. Autor rzetelnie wyjaśnia kwestie nazw miast i miejscowości zmieniających przynależność państwową, instytucji oraz nazwisk. Poza tym na końcu książki znajdują się zasady wymowy polskich nazw oraz długi wykaz polskich i niemieckich skrótów używanych w tekście. Autor opracował ponadto listę komend i innych pojęć związanych z obozem koncentracyjnym, a także wykaz stopni w hierarchii SS.

Również materiały źródłowe zostały dobrane przez autora bardzo rzetelnie. Patricelli korzystał między innymi z angielskiego przekładu *Raportu Witolda*, przejrzał akta procesu Pileckiego i dotarł do wszystkich książek o Pileckim. Ponadto w bibliografii podaje wiele cennych z punktu widzenia czytelnika włoskiego pozycji (zarówno włoskich, jak i angielskich, i francuskich) dotyczących obozu w Auschwitz, Powstania Warszawskiego i innych ważnych wydarzeń z historii Polski. Biorąc pod uwagę ciągle niedostateczną znajomość naszego kraju w społeczeństwach zachodnich, należy stwierdzić, że książka Patricellego stanowi bardzo pożyteczny wkład w propagowanie wiedzy o historii Polski we Włoszech.

MIĘDZYNARODOWY MOTOCYKLOWY RAJD KATYŃSKI

Kiedy Wiktor Węgrzyn (założyciel i prezes Stowarzyszenia „Międzynarodowy Motocyklowy Rajd Katyński”), zainspirowany przez ks. Zdzisława Peszkowskiego, jesienią 2000 r. rzucił hasło wyprawy motocyklowej do miejsc związanych ze Zbrodnią Katyńską, wielu patrzyło na niego jak na szaleńca. Okazało się, że udział w I Rajdzie Katyńskim był ważnym przeżyciem dla wszystkich, którzy brali w nim udział. Dlatego postanowiono go kontynuować.

Ten rajd jest jednocześnie pielgrzymką. Udział w nim daje okazję do „sprawdzenia się”, lecz samo pragnienie zmierzenia się z trudami, trasą i zmęczeniem nie wystarcza, aby w pełni w nim uczestniczyć. O wiele ważniejsze są spotkania, imponderabilia, emocje.

Wyprawa-pielgrzymka motocyklistów jest przeżyciem nie tylko dlatego, że docierają oni do miejsc, które wywołują wzruszenie. Modlitwa, uczestnictwo we Mszy św., „dotykanie” grobów – determinują sposób przeżywania. W Bykowni, Kuropatach, Piatichatkach, Miednoje i Katyniu uczestnicy rajdu mogą być tuż przy polskich mogiłach – w jakże szczególnych miejscach milczenia i zadumy; miejscach naznaczonych stygmatami śmierci i bestialstwa. Tam trudno mówić i myśleć o czymś innym.

Rajd to nie tylko nawiedzenie grobów zamordowanych, to także okazja, by odwiedzić żyjących. Tych, którzy są spragnieni Polski – we Lwowie, Krzemieńcu, Buczaczu, nad Zbruczem, Kamieńcu Podolskim, Chocimiu, Charkowie, Kijowie, Moskwie, Smoleńsku, Petersburgu, na polach pod Kircholmem, w Wilnie i Czarnym Borze – by razem śpiewać polskie pieśni, wspominać i rozmawiać. By być razem. Przyjazd polskich motocyklistów jest dla żyjących tam naszych rodaków przyjazdem Polski, która o nich nie zapomina. Witają więc serdecznie oczekiwanych gości. Polaków. Ojczyznę.



Msza św. w Lesie Katyńskim

Fot. A. Konieczny



Warszawa – kard. Józef Glemp wśród motocyklistów przed rozpoczęciem rajdu

Fot. A. Konieczny



Fot. D. Skalski

Najwięcej czasu na refleksję jest podczas jazdy motocyklem



Fot. A. Mawrzyzcek

Wspólny śpiew we Lwowie pod pomnikiem Adama Mickiewicza

Motocykliści mogą odwiedzać miejsca i ludzi, których miało już nigdy nie być. Goszczeni przez przedstawicieli Stowarzyszenia Huta Pieniacka, którzy specjalnie przyjechali do Huty Pieniackiej, stawiają swoje namioty tam, gdzie niegdyś stały polskie chaty. Wymazana z map wioska odradza się podczas wspólnych spotkań, modlitw i wspomnień...

Uczestnicy rajdu spotykają również Litwinów, Rosjan, Ukraińców, Białorusinów. Docierają nie tylko do polskich miejsc pamięci, bo w miejscach związanych ze Zbrodnią Katyńską mordowani byli nie tylko Polacy. Rajd Katyński staje się okazją do wymiany myśli, czasami spierania się, ale przede wszystkim do likwidowania barier oraz murów niezrozumienia i wrogości.

Już kilka motocykli jadących razem zwraca uwagę przechodniów. Jak zatem opisać wrażenie z przejazdu stu maszyn rozciągniętych na drodze na kilka kilometrów? Z biało-czerwonymi chorągiewkami. Z przesłaniem: „Kocham Polskę. I Ty ją kochaj”. To nie tylko informacja – to „bomba medialna” o Zbrodni Katyńskiej – na trasie rajdu: w Polsce, Rosji, na Białorusi i Ukrainie.

Rajd Katyński zainspirował inne wyprawy szlakami polskiej historii. Dzisiaj na forach motocyklowych możemy znaleźć zaproszenia do udziału w rajdach śladami polskich zesłańców, zwycięskich bitew i kampanii, ważnych postaci historycznych. Najczęściej ich organizatorami są motocykliści, którzy przejechali Rajd Katyński. Swoją sezon motocyklowy zaczynają w trzecią niedzielę kwietnia na Jasnej Górze, dokąd – warto podkreślić – w ubiegłym roku przybyło ponad 40 tys. osób. U stóp Jasnogórskiego Sanktuarium stanęło więcej niż 23 tys. motocykli. Był to największy zlot motocyklowy w Europie.



Fot. A. Wawrzyczek

Wjazd do Bykowni koło Kijowa



Fot. L. Rysak

Msza św. w Bykowni



Fot. L. Rysak

Apel Poległych



Fot. L. Rysak

Msza św. w Piatichatkach koło Charkowa



Fot. L. Rysak

Msza św. w Miednoje



Fot. D. Skalski

W polskiej szkole w Smoleńsku
– rozpoczęcie roku szkolnego



Fot. A. Konieczny

U Matki Bożej w Ostrej Bramie w Wilnie



Fot. A. Konieczny

W Czarnym Borze pod Wilnem



Fot. L. Rysak

Huta Pieniacka – tutaj niegdyś stały polskie domy...



Fot. L. Rysak

Tegoroczny X Międzynarodowy Motocyklowy Rajd Katyński rusza 28 sierpnia 2010 r. Wszyscy, którzy chcą uczestniczyć w tej pielgrzymce, spotykają się w Warszawie na pl. Marszałka Piłsudskiego przed Grobem Nieznanego Żołnierza. Więcej informacji o Stowarzyszeniu Międzynarodowy Rajd Katyński oraz o samym rajdzie można znaleźć na stronie internetowej www.rajdkatynski.net

KATYŃSKI MARSZ CIENI

Spod Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie 11 kwietnia, o godz. 15, wyruszy III Katyński Marsz Cieni. Jego celem jest oddanie hołdu polskim żołnierzom, policjantom, urzędnikom, duchownym zamordowanym przez Sowietów.

Pomysł zrodził się kilka lat temu wśród członków warszawskiej Grupy Historycznej Zgrupowanie „Radostaw”, którzy przygotowują inscenizacje Powstania Warszawskiego. Zamyśl Marszu poparło Narodowe Centrum Kultury, które współorganizowało to przedsięwzięcie i wspiera je również w tym roku.

W kwietniową niedzielę 2008 r. przed cerkwią na warszawskiej Pradze zebrało się kilkudziesięciu rekonstruktorów. Przedstawili scenę przekazania przez Niemców Sowietom polskich jeńców w 1939 r. Były rewizje, upokorzenie Polaków i serdeczne uściski dłoni między agresorami. Pod ostrzem bagnatów NKWD ruszył milczący pochód, kierując się na Stare Miasto. Do Marszu włączali się przechodnie, rodzice z małymi dziećmi, z mijających samochodów robiono w pośpiechu zdjęcia telefonami komórkowymi... Pochód niósł milczące pytanie, pamięć i ból. Zakończył się pod pomnikiem Poległych i Pomordowanych na Wschodzie.



Fot. P. Życieński



Fot. P. Życieński

Rok później, również w kwietniu, Marsz wyruszył – tym razem spod Muzeum Wojska Polskiego. Trasa prowadziła przez Trakt Królewski. Na trzech postojach-etapach przypominało historyczne fakty. Pod kościołem św. Krzyża czytane były fragmenty wspomnień *W cieniu Katynia* Stanisława Swianiewicza: „W Kozielsku jeńcy otrzymali prawo wysyłania listów do rodzin, przy czym musieli podawać jako swój adres Dom Wypoczynkowy imienia Gorkiego. Nazwanie domem wypoczynkowym miejsca, gdzie w pocerkiewnych budynkach zrobiono pięć pięter nar, aby wcisnąć tam setki więźniów, może służyć jako jeden z przykładów tego zakłamania, które stanowi styl życia sowieckiego”. Czytano tam również ocalałe fragmenty listów z Katynia. Na pl. Zamkowym przypomniano imiona i nazwiska trzydziestu



Fot. P. Życieński



Fot. P. Życieński

zamordowanych oficerów. Wtedy też trzydziestu członków grupy zapaliło im w hołdzie świece pod Kamieniem Katyńskim na pl. Zamkowym. Rekonstruktorzy odtworzyli też przesłuchanie, w którym enkawudzista chciał złamać i nakłonić polskiego żołnierza do współpracy. Bezskutecznie.

Na kolejnym etapie, przed Katedrą Polową, przypomniano życie religijne i duchowe w obozach. Swianiewicz tak to opisał: „We wszystkich blokach był zachowany zwyczaj wieczornej modlitwy, odprawianej w postaci trzypięciominutowej ciszy. Gdy koło godziny dziewiątej wieczorem z jakiegoś ciemnego kąta lub chóru cerkwi przerobionej na barak więzienny rozbrzmiewał władczy głos: »Zarządzam trzypięciominutową ciszę«, zamierały wszystkie rozmowy i ustawał wszelki ruch. Każdy pozostawał na miejscu, gdzie ten głos go zastał”.



Fot. P. Życieński

Podczas Marszu dyskretnie spowiadał i błogosławił rekonstruktorów ks. mjr Mateusz Hebda, idący w sutannie kapelan Wojska Polskiego. Przypominał ks. mjr. Jana Ziółkowskiego, który „pełnił bez przerwy swoją służbę do ostatniej chwili. Znając go osobiście, jestem pewien, że nawet w chwili egzekucji błogosławił i udzielał rozgrzeszenia tym, którzy wraz z nim szli na śmierć” – pisał Swianiewicz. Marsz zakończył się, gdy między podkładami kolejowymi z nazwami miejsc sowieckich zbrodni przy pomniku Poległych i Pomordowanych na Wschodzie żołnierze uklękli z powiązаныmi rękami i zostali zasłonięci czarnym kirem.

„Oddali życie za wolną Polskę!” – powiedział wtedy dobitnie lektor. Wiele z tych, co kłęczeli, oraz tych, co ich obserwowali, miało łzy w oczach.

JAROSŁAW WRÓBLEWSKI



Fot. P. Życieński

Grzegorz Kaczorowski – nauczyciel w gimnazjum w Poznaniu, specjalizuje się w historii mówionej, współpracując m.in. z Ośrodkiem Karta, Domem Spotkań z Historią oraz Fundacją KOS.

Sławomir Kalbarczyk – dr n. hum., pracownik BEP IPN, zajmuje się martyrologią Polaków na Wschodzie w latach II wojny światowej. Opublikował m.in. *Wykaz łagrów sowieckich – miejsc przymusowej pracy obywateli polskich w latach 1939–1943* (cz. I: 1993, cz. II: 1997), *Polscy pracownicy nauki – ofiary zbrodni sowieckich w latach 1939–1945* (2001).

Marek Klecel – dr n. hum., wykładowca literatury polskiej XX w. na UKSW, publicysta, wydawca.

Monika Komaniecka – historyk, archiwista, pracownik krakowskiego Oddziału IPN; współautorka: *Osobowe źródła informacji – zagadnienia metodologiczno-źródłoznawcze*; *Wokół teczek bezpieki – zagadnienia metodologiczno-źródłoznawcze*.

Krzysztof Olszewski – doktorant na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu; zajmuje się historią i współczesnością Niemiec oraz stosunkami polsko-niemieckimi; autor: *Herbert Wehner i jego polityka na rzecz zjednoczenia Niemiec*.

Krzysztof Persak – dr n. historycznych, pracownik BEP IPN w Warszawie, autor m.in.: *Z dziejów harcerstwa PRL – wybór dokumentów 1945–1950*; *Sprawa Henryka Hollanda*. Współautor: *Centrum władzy. Protokoły posiedzeń kierownictwa PZPR – wybór z lat 1949–1970*; *Polska w dokumentach z archiwów rosyjskich (1949–1953)*.

Aleksandra Pietrowicz – historyk, absolwentka IH UAM, pracownik OBEP IPN w Poznaniu, współautorka m.in.: *Raport z ziem wcielonych do III Rzeszy 1942–1944*; *Ze strachem pod rękę i śmiercią u boku. Wielkopolanki w konspiracji 1939–1945*; *Zmagania ze społeczeństwem. Aparat bezpieczeństwa wobec Wielkopolan w latach 1945–1956*.

Leszek Rysak – historyk, nauczyciel, pracownik BEP IPN, uczestnik Międzynarodowego Motocyklowego Rajdu Katyńskiego.

Krzysztof Sychowicz – dr, historyk, kierownik referatu badań naukowych białostockiego OBEP IPN, wykładowca PWSliP w Łomży, badacz stosunków państwo-Kościół w PRL, regionalista.

Witold Wasilewski – dr historii, pracownik naukowy BEP IPN, historyk dziejów nowożytnych oraz najnowszych; współautor: *Zagłada polskich elit. Akcja AB – Katyń*. Autor monografii: *Wyprawa bukowińska Stanisława Jabłonowskiego w 1685 roku*, wkrótce ukaże się jego książka *Marian Zdziechowski wobec myśli rosyjskiej*. Obecnie zajmuje się zagadnieniem kłamstwa katyńskiego.

Jarosław Wróblewski – dziennikarz, uczestnik grupy rekonstrukcyjnej Zgrupowanie „Radosław”.

Przemysław Wywiał – historyk, doktorant na Wydziale Historycznym UJ, przygotowuje biografię Józefa Herzoga; zainteresowania badawcze: historia wojskowości.



17 marca 2010 r. zmarła w wieku 94 lat

Ś. P.

Aleksandra Żarynowa

z d. Jankowska

ziemianka z Kruchowa i Szelig, prawniczka, tłumaczka

Urodzona 25 lutego 1916 r. w Warszawie.

Absolwentka szkoły Cecylii Plater-Zyberkówny;

studentka Wydziału Prawa UW (po wojnie absolwentka UMK w Toruniu);

działaczka Katolickiej Młodzieży Narodowej

i Duszpasterstwa Akademickiego przy kościele św. Anny,

współorganizatorka ślubów akademickich na Jasnej Górze w maju 1936 r.

W 1939 r. absolwentka Instytutu Francuskiego paryskiej Sorbony.

Wypędzona wraz z rodzicami przez Niemców

z majątku w Kruchowie w Wielkopolsce,

w czasie okupacji zamieszkała

w rodzinnym dworze w podwarszawskich Szeligach.

Tu przyjęła pod opiekę i ukrywała Żydów.

Za pomoc udzieloną rannemu powstańcowi

została aresztowana w sierpniu 1944 r.

i wywieziona do obozu pracy koło Freedland.

Matka pięciorga dzieci, które samotnie – po śmierci swego męża

Stanisława, zasłużonego dla Warszawy architekta

– wychowała w duchu najlepszych polskich tradycji.

Odnaczona medalem „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata”

za ratowanie Żydów w czasie wojny.

Przewodniczącemu Kolegium Redakcyjnego Janowi Żarynowi

i Jego Bliskim

serdeczne wyrazy współczucia

składa

Redakcja i Kolegium Redakcyjne

„Biuletynu IPN”

